

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



372093

re 9
7

PORADNIK CHRZEŚCIJAŃSKIEGO MIŁOSIERDZIA

przez

księdza Izzydora Mullois,
missionarza apostolskiego,
pierwszego kapelana dworu cesarza Francuzów,

przełożył

na język polski według dwódziestej edycji

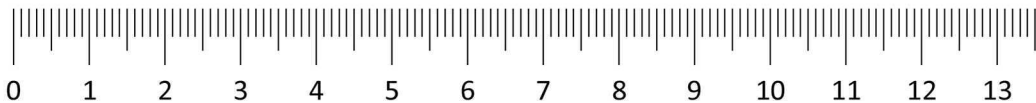
LUDWIK MIŁKOWSKI.



POZNAŃ,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1859.



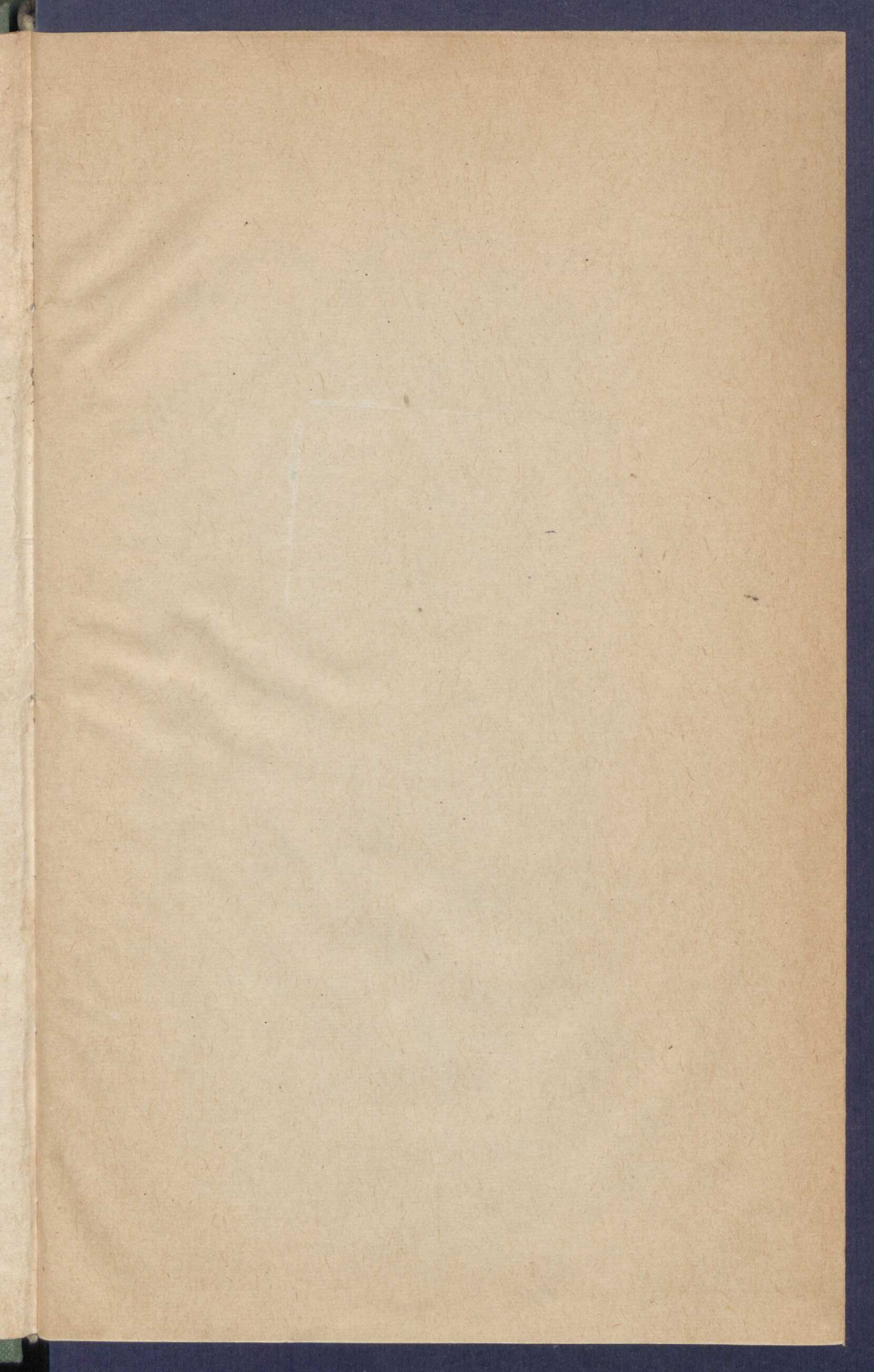
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU W POZNANU

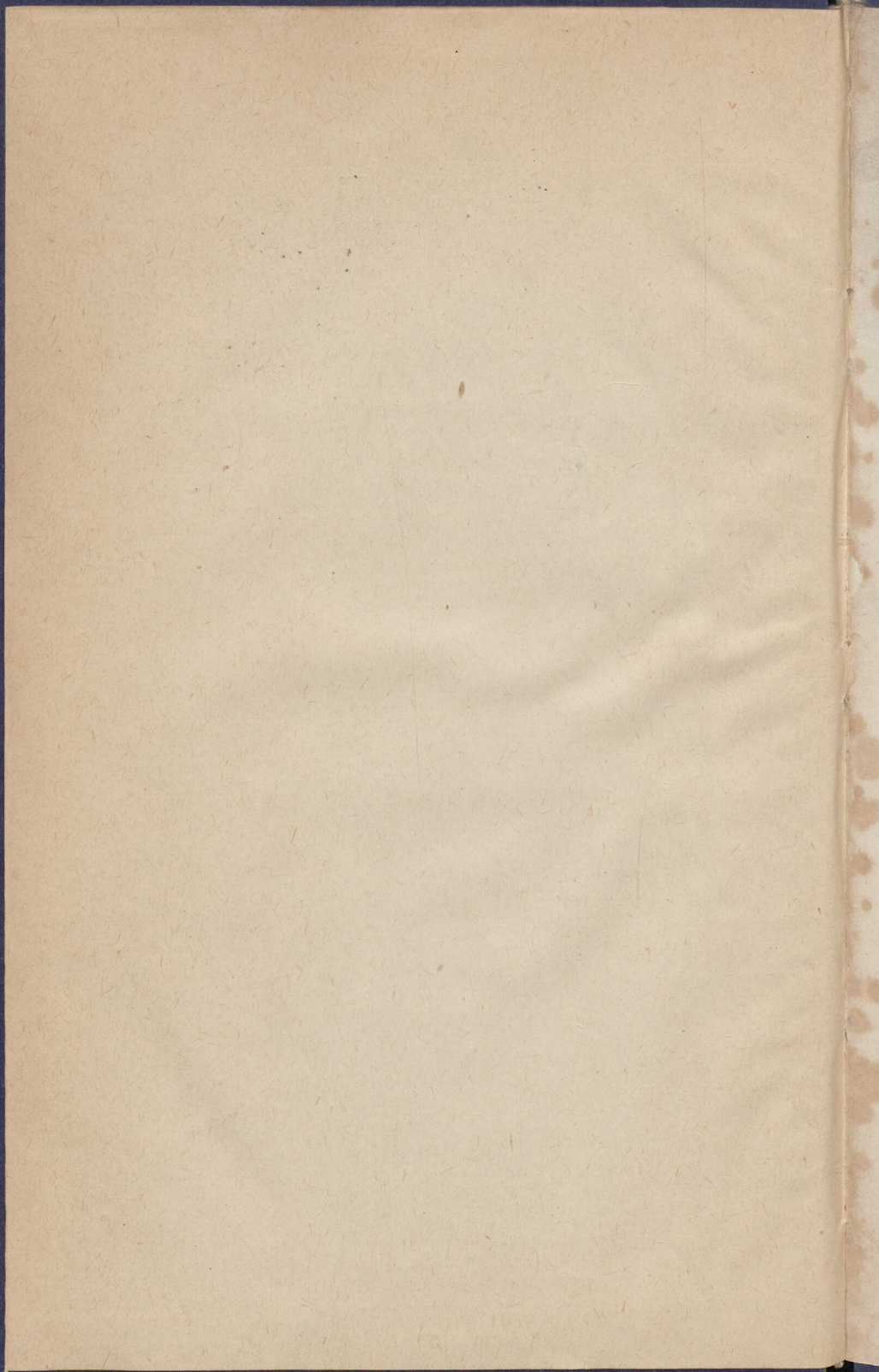


372093

**Wypożycza się
tylko do czytelní**







BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANTU



372093

20
80
7

PORADNIK
CHRZEŚCIJAŃSKIEGO MIŁOSIĘRDZIA

przez

księdza Izidora Mullois,
missionarza apostolskiego,
pierwszego kapelana dworu cesarza Francuzów,

przetłóżył

na język polski według dwódziestej edycyi

LUDWIK MIŁKOWSKI.



POZNAŃ,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.
1859.

Pozwala się drukować.

Poznań, dnia 10. Stycznia 1859.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(L. S) X. Kiliński.

37209311



60w 1896

DUCHOWIEŃSTWU POLSKIEMU
W DOWÓD
SYNOWSKIEJ CZCI I SZACUNKU

OFIARUJE

TLUMACZ.

DICTIONNAIRE DE LA LANGUE FRANÇAISE

PAR

LE LINGUISTE FRANÇAIS

DE

FRANÇOIS

Wstęp autora.

Jeżeli Bóg ma zamiar ocalić Ojczyznę naszą czego wolno nam się spodziewać, bo z jéj stratą kościół straciłby wiele — to tylko przez miłość Chrześciańską ocali ją niewątpliwie. Jeżeli przeto chcemy wspierać Opatrzność w dziele zbawienia naszej kochanej Ojczyzny, zacznijmy kochać się choć trochę między sobą; inaczéj nie będziemy nigdy wstanie skończyć naszych sporów, i porozumieć się między sobą ostatecznie. Dusze nasze są zbyt skwaszone namiętnościami i cierpieniami; a skwaszeni nierozumieją się i nie mogą się wzajemnie rozumieć: Lecz miłość Chrześciańska rodzi w sercach jakieś ukojenie, jakąś wzajemną ku sobie życzliwość, która czyni je zdolnemi posłuchać głosu zdrowego rozsądku,

głosu sprawiedliwości i poświęcenia; a poświęcenie się dla drugich, jest zawsze koniecznem dla chcących żyć w społeczeństwie. Potrzeba przeto za jaką bądź cenę rozwinąć pośród nas *Chrześciańskie miłosierdzie*, potrzeba je upowszechnić, uczynić ludowém; to tylko bowiem u nas jest prawdziwie silném, co jest ludowém, a nie wśród nas nie jest łatwiej upowszechnić, jak myśl Chrześciańskiego miłosierdzia, która tyle żywiołów dobrego w sobie zawiera. Miłość jest fundamentem charakteru francuza, jestto jego dobra strona; z téj tylko strony można go pochwyć; a przecież, niedosyć dotąd zastanowiano się nad tem; zbyt wiele razy odwoływano się u nas do sprawiedliwości, ale nie dosyć jeszcze do poświęcenia i miłosierdzia (*charité*).

Francuz jest bardzo drażliwym w kwestyi *praw*, lub w tém co mniema być swém prawem; tutaj nic nie ustąpi, lecz jest on szlachetnym, wysoko szlachetnym w kwestyi poświęcenia. Zażądaj od niego czego w imię prawa, a odmówi ci najzupełniej, i wytrwa uporczywie w swej odmowie; lecz żądaj od niego téj samej rzeczy jako posługi, odwołaj się do jego szlachetności i jego serca, a ujrzysz wcale innego człowieka; zwykle, spełni on natychmiast twoje żądanie z największą przyjemnością. Ten grunt Chrześciańskiego miłosierdzia jest jeden i ten sam u wszystkich;

u bogaczy i u biednych, u pełniących religijne przepisy, i u tych nawet, którzy ich niewypełniają... Znajdziesz go w rzemieślniku, w literacie i w artyście; w artystach szczególnie, którzy zwykle sami są tak biednymi! Wnijdź do artysty, proś go o jałmużnę na jaki dobry uczynek, a przyjmie cię jak najserdeczniej, przeprosi że cię opuści na chwilę, wyjdzie, i wnet wracając, da ci choć franka, wynurzywszy żal najszczerzy, że więcej ofiarować nie jest wstanie. Biedny ten zacny człowiek nie miał pieniędzy! poszedł pożyczyć ich u sąsiada.

Ogłaszając to dziełko, chciałem przyłożyć się w jakiejś części do obudzenia tego poczciwego uczucia, które dziś drzemie w tyłu sercach; chciałem przyłożyć się do poznania, zamiłowania, i ile w mej mocy upowszechnienia, Chrześcijańskiego miłosierdzia: dla tego też wypowiadam z całą prostotą to, co sam widziałem, lub czego nauczyłem się od tych, co się zajmują klasą nieszczęśliwszych. Niniejsze moje badania miłosierdzia, nie były przeznaczone do druku, lecz ludzie doświadczeni w sztuce czynienia dobrze osądzili; że czytanie téj pracy może przynieść jakąś korzyść; to nas zachęciło, po jej uzupełnieniu, do ogłoszenia jej publicznie. Żadna chwila nie zdawała nam się być stósowniejszą; jesteśmy na początku zimy która grozi swými

przykrościami: Jestto moment najtósowniejszy przypomnieć miłosierdziu co, i jak ma robić, a nadewszystko, zachęcić je do odwagi i wytrwałości.

Autor.

L i s t

**następujący napisał do autora książek biskup
z Autun.**

Czytałem z najżywszem zajęciem dziełko Twoje „*Poradnik Chrześcijańskiego Miłosierdzia*“ (*Manuel de Charité*). Widać że Twe pióro kreśliło słowa pod natchnieniem serca żywo dotkniętego całą nędzą, która ciąży nad tak wielką liczbą ludzi; i dla tego znasz tajemnice osładzania, zmniejszania, i wreszcie zmienienia jój zupełnie; a ztąd, z wyborym wdziękiem uczysz czytelników swoich, jakim sposobem przywieść oni mogą nieszczęśliwych, do życia pracowitego, porządnego, i do téj religijnej nadziei, która sama tylko wlać może spokój do duszy i wnieść błogosławioną ciszę do ognisk domowych.

Zalecę najgorliwiej Twoję wyborną książkę wszystkim pobożnym stowarzyszeniom méj Dye-

cezyi, i tym co się poświęcają spełnianiu dzieł dobrych; zalecę ją wszystkim bez wyjątku, bo dziele najzupełniej Twoje przekonanie: „*że tylko „Chrześcijańskie Miłosierdzie ocalić nas może; że „niem tylko zagoić można wielkie społeczne rany.“* Trzeba więc aby wszyscy bogaci zbiegli się pod jego spokojną chorągiew, i siłą przywiązania i dobroczynności, pogodzili z społeczeństwem dusze poranione cierpieniami, uniesione przewrotnemi naukami, i zwiedzione przez fałszywych przyjaciół.

Racz przyjąć zapewnienie moich najżyczliwszych uczuć.

Frederyk, biskup z Autun.

Słowo tłumacza.

Znieść między ludźmi nienawiść, zbliżyć do siebie rozstrzelone samolubstwem stronnictwa, położyć tamę ogólnemu skwaszeniu serc i umysłów, które jak powódź zalewa dziś ze wszech stron biedny ród ludzki; utworzyć jedność w pojęciach, uczuciach i celu, oto zadanie które wiek nasz sili się rozwiązać. Rozbierano je dotąd z różnym skutkiem, dla tego tylko jak nam się zdaje nie dość pomyślnym, iż z jednej strony starano się wykazywać prawdy temu celowi odpowiednie nieco namiętnie, a z drugiej strony starano się zaprzeczać lub zaciemniać nieco upornie. We wszystkich tych sporach i dyskusjach można było dostrzedz ów brak namaszczenia, brak głównego żywiołu rozpraw, to jest: *miłości czynnej*. Z prawdziwą przeto rozkoszą czytaliśmy przed niedawnym czasem książkę skromny tytuł: „*Manuel de Charité*“, noszącą, której dwudziestą

edycją mamy przed sobą, a która nietylko wykazuje złe cisnące nas zewsząd, lecz wskazuje jedyne i nieomyłne środki, któremi znieść je możemy. Wszędzie widzimy w tem dziełku miłość nieobłudną Boga, Ojczyzny i ludzi, bez względu na ich stan, pochodzenie i wiarę; wszędzie ową serdeczność i potęgę przekonywania, wszędzie tę słodycz charakteru, tę miłość czynną która i najzaciętszych nieprzyjaciół rozbroja. Zdawało nam się przeto, że się w czemśkolwiek przysłużemy ludziom serca, a przedewszystkiem wzrastającem u nas dzięki Bogu! Konferencyom Świętego Wincentego a Paulo, dla których najwyłączniejsz wzięliśmy się do niniejszej pracy, gdy bez względu na naszą nieudolność pisarską, dziełko to przełożemy na nasz język.

Mamy nadzieję, że przez wzgląd na dobre chęci, czytelnicy darują chropowatość stylu i usterki przekładu, a z dobrej strony pisemka tego korzystać raczą. Znamy aż nadto dobrze nasz brak zdolności pisarskich; i z tego nawet względu miłość własna podszeptowała nam radę, ogłosić te naszą pracę bez imiennie; pokora atoli inną nakazała nam obrać drogę. Oby praca nasza taka jaką przedstawiamy, zdołała wprost trafić do serc naszych współbraci! Oby mogła uczynić je więcej czułem na los cierpiącej nędzy! Oby je mogła przekonać; że osobiste zwiedzanie chat,

strzech, i poddaszy, gdzie się ukrywają starość, kalectwo, choroby, i wszelkiego rodzaju nędza, więcej skutecznie wpłynąć może na zbliżenie do siebie serc zwaśnionych, jak wsparcia pieniężne choćby dość znaczne, które może niektórzy z nas dają dziś bez wyboru, uważając je raczej za środek uwolnienia się od natręctwa, nie zaś za pomoc wypływającą z potrzeby serca.

Z jednej jeszcze okoliczności mamy obowiązek wytłómaczyć się czytelnikom naszym: doradzano nam, abyśmy w tłumaczeniu opuścili obrazy nędzy i niewiary, których koloryt ma być dla kraju naszego zbyt jaskrawy, i których w rzeczywistości trudno u nas znaleźć: nie podzielamy tego zdania.

Koloryt obrazów przedstawiających niewiarę, może w pierwszej chwili dla nas wieśniaków здаwać się za jaskrawym, chociaż obrazy ubóstwa i nędzy, za własne nasze uznać musimy; dla tego też, opuszczając w tłumaczeniu obrazy błędów i nieprawości których dzięki Bogu! lud nasz niezna jeszcze wcale, niemogliśmy pominąć tych, które chcącemu szukać, znaleźć nie będzie u nas trudno. Jeżeli bowiem ściślej jak dotąd będziemy chcieli badać i śledzić stanu nędzy i niewiary miast naszych, przyznamy zaraz; że obrazy niewiary i nędzy w tem dziełku skreślone, w niczem nieróżnią się kolorytem od tych, jakie u nas na-

potykać nie jest trudno: a wreszcie, gdyby nawet nędza i niewiara niebyły jeszcze u nas tak prze-
rażliwe, czyliż ów kolosalny wzrost samolubstwa
który przed oczami mamy, czyliż niewiara klass
dostatniejszych naszego kraju, nie każą nam się
lękać, aby ta nędza, to bezpośrednie następstwo
samolubstwa i niewiary, nie przedstawiła nam się
w bardzo krótkim czasie, w daleko jaskrawszych
kolorach? Jeżeli nie rozlała się ona u nas jeszcze
tak powszechnie jak w innych krajach, głównie
to ztąd pochodzi, iż u nas daleko mniejsza jest
liczba miast wielkich; w tych atoli które mamy,
niewyłączając nawet najmniejszej mieściny, nie
różni się ona dziś w niczem od nędzy, jaką nam
przedstawiają Francya, Irlandya, Anglia, Niemcy
i t. d. a z przyczyny nieupowszechnionj u nas
chrześcijańskij miłości, i Instytutów dobroczyn-
nych na ten cel ustanowionych, których sama
Francya tak wiele liczy, nędza jest u nas więcej
jak gdziekolwiek okropną i do zniesienia trudną.
Gdyby ci co utrzymują, że u nas nędza i nie-
wiara nie są zbyt jeszcze widoczne, raczyli oso-
biście z wytrwałością chrześcijańską przejrzeć sta-
rannie wszystkie strychy, poddasza, stajenki chle-
wicy i piwnice naszych miast wielkich, gdyby
zwiedzili ich przedmieścia; gdyby udawszy się
do naszych miasteczek małych, zwiedzili w nich
gorliwie owe poddasza, chlewy, i kletki w dziel-

nicach zamieszkałych przez żydów, gdzie ludność chrześcijańska przywiedziona przez nich do zupełnej nędzy i oddana dziś ich wyłącznym usługom, wraz z swemi rodzinami się mieści; gdyby na wzór nie odżałowanej pamięci Stefani Plater, niewachali się wdzierać po na wpół zgniłych schódkach do tych przybytków nędzy, niewiary, i niemoralności; gdyby wreszcie udawszy się na wsie zajrzeli do mieszkań komorników, wyrobników, i czeladzi; o zaiste! cofnęli by podobno zaraz ten zarzut.

Przekładając dziełko niniejsze na nasz język, odstąpiliśmy parękroć razy od tekstu nieodstępując wszakże od myśli autora; chcieliśmy je bowiem tym sposobem uczynić więcej Polskiem, więcej do nas zastosowanem, a tem samem więcej nam użytecznem; i dla tego, ilekroć razy mówi on do Francuzów, my staramy się głos ten zwrócić do chrześcian, a przedewszystkiem do katolików; ilekroć razy mówi wyłącznie do Francyi lub o Francyi, my staramy się mówić o katolickim lub do katolickiego narodu; wszystkie więc takie miejsca, przekładaliśmy wolniej. Autor gorąco miłujący naród własny, ogłaszając myśli, rady, i przestrogi które są własnością całego katolickiego świata, zdaje się wyłącznie je udzielać swemu narodowi, w którym widzi on wielkie posłannictwo jakie w ludzkości ma speł-

nić. Schylając korne czoło przed tą piękną narodową cnotą, i przywłaszczają sobie jęj socyalne pojęcia, bo tylko przez narodowość myśl chrześcijańska w swoich najdalszych następstwach dopiętą ostatecznie być może; zdawało nam się przeto i z tego względu rzeczą stósowną, odstąpić w tłumaczeniu od tekstu, ilekroć razy chodziło o spełnienie celu narodowości Francuzkiej; i w przekładzie wolnym, zastósować tę myśl do każdej narodowości katolickiej: Do tego kroku upoważniała nas ta prawda: iż wszystkie narody powstałe na podstawie jednego i tego samego historycznego faktu, mają jeden i ten sam cel, jedne i te same warunki życia, jedną i tę samą misyą, a więc i jedne prawdy do jęj spełnienia.

Pisałem dnia 20 Października 1858.

Tłumacz.

ROZDZIAŁ I.

Potęga Miłosierdzia.

Fortis est ut mors dilectio.

Na widok nędzy duszy i ciała która wyniszcza przed oczami naszymi biedny ród ludzki, każdy z nas pyta ze smutkiem: i gdzieżto zaszliśmy dotąd? Kiedyż to wszystko się skończy? Cóż mamy robić, aby uczynić doskonalszym obecny stan rzeczy? aby uczynić ludzi lepszymi i szczęśliwsiymi?

Mój Boże! a wszakże mamy odpowiedź najprostszą: trzeba ich tylko ukochać, tak! ukochać, i jeszcze raz, ukochać! w tej odpowiedzi zawiera się wszystko; w niej to stosownie do myśli bożej, jest początek i koniec wszystkiego. Miłość, oto pierwsza potęga rządząca ludźmi, ona tylko podnieść ich może z upodlenia, ona sama uczynić ich może wyższymi w ich własnych oczach, a nawet popchnąć ich niekiedy do cnót heroiczych. Świat należeć się będzie temu, kto ludzi najwięcej ukocha, i kto im najlepiej tę miłość udowodnić potrafi: tej prawdy niechciano dotąd w naszym wieku pojąć i dla tego jesteśmy tak okrutnie ukarani. A przecież to jest widoczne, że jeżeli jesteśmy czemśkolwiek, to tylko przez serce; serce, to prawie cały człowiek; kto opanuje serce, jest w końcu panem ca-

łości, reszta człowieka, zwykle chętnie się poddaje. Kto więc chce wpływać na ludzi, niech do ich serca wprost się udaje, niechaj zdobędzie serce; wszakże to w sercu wyrabia się dobre i złe, cnota lub występki? wszak z serca zwykle płyną jak mówi Ewangelija, wszystkie złe myśli, żądze, mężobójstwa, zło-dziejstwa, bluźnierstwa? ¹⁾ Z serca o wykrada się wszelka wola człowieka dobra lub zła, rzucając przed oblicze świata dobre lub złe uczynki, i wrazie ostatnim, wysmiewając niekiedy śmiechem szatańskim nasze rozumowania i nasze prawa.

Lecz samój tylko miłości dana jest możność; dotknąć, przeniknąć, i zapanować nad sercem; jój tylko samój dana jest ta władza, to najpiękniejsze ze wszystkich królestw. Pięknie jest wprawdzie zapanować nad umiejętnościami, lecz takie królestwo podobnem jest do królestw naszego wieku, jest, jak mówią z łaski, i może być zaprzeczonem. Król serca może wszystko wypowiedzieć, na wszystko się odważyć, wszystko zrobić, a jego potęga jest zawsze kochaną, zawsze płodną.

Kto więc chce przedsięwziąć jaki czyn wielki i trwały dla dobra ludzkości, kto ludzkość pragnie odrodzić i ocalić, niechaj przywoła w pomoc chrześcijańską miłość: Bóg bowiem dał jój nad duszami tę moc, tę płodność zadziwiającą i uroczą, której nic nie jest w stanie się oprzeć. Nie masz tak silnych murów, (mówi Święty Chryzostom) spiżów tak twardych, któreby się jój oprzeć zdołały. Jest silną jak śmierć, (mówi Bóg ²⁾) a jój potęga jest płodną w dobre, jest to życie prawdy i cnoty. Język, z wszystkich języków najwięcej zrozumiały i przekonywający. Jest ona wreszcie źródłem niewyczerpanem wszystkich udoskonaleń moralnych i społecznych. Czyż to nie miłość wydo-była świat z nicości? Jezus Chrystus ocalając ludzkość

¹⁾ Święty Mateusz Rozdział XV. wiersz 19.

²⁾ Cant. VIII. 6.

mało mówił, lecz cierpiał wiele; ofiarował się dla niej, kochał ją, bo znał dokładnie tajemnice serca ludzkiego.

Na cóż przydałoby się taić tę prawdę, że człowiek na tej ziemi potrzebuje być kochanym, potrzebuje od drugich szacunku i życzliwości: głodnym on jest i spragnionym tego uczucia, w niem jest jego życie, jego siła. Potrzebuje on przynajmniej kogoś, na kim mógłby się bezpiecznie wesprzeć. Sam, odosobniony w swem istnieniu, bez serca któreby się cieszyło z jego pociechy, cierpiało nad jego smutkiem, mało jest on w stanie dokonać; a to co spełni, zbyt będzie niedokładnie. Wszyscy w pewnem znaczeniu potrzebujemy miłosierdzia drugich; gdyż mimo usiłowań naszych, aby ukryć w zakątkach serc naszych owe słabości i błędy od których wcale nie jesteśmy wolni, mimo starań by je zakryć nawet przed nami samymi, głębokie przecież mamy przekonanie, że sami mało co warci jesteśmy; że niewiele zasługujemy na miłość i szacunek drugich, lecz gdy ktokolwiek chce nas przyjąć takich jakimi jesteśmy, gdy kto okaże nam choć trochę współczucia i troskliwości, jakżemu za to jesteśmy wdzięczni! We względzie serca, całe życie nasze jesteśmy dziećmi. Wszak dziecko niewidzące ku sobie życzliwości tych co je otaczają mówi zwykle: „Ja sobie pójdę ztąd, ja tu nie zostanę, mnie tu nie kochają, ja tu nie mam co robić.“ Takim jest i człowiek: postawiony na jakimkolwiek stanowisku społecznem, obdarzony choćby najdoskonalszą edukacją, jeżeli nie napotyka w gronie otaczających go osób ani współczucia, ani życzliwości, wnet czczość ogarnie jego serce, usunie się na stronę aby się trawić w samotności, a może nawet złożyć się całemu społeczeństwu. Ach, wielcy ludzie, bez takiej sympaty jakże małymi byliby ludźmi!

Lecz jeżeli człowiek na drodze swego żywota znajdzie szacunek i czułą ku sobie życzliwość, jeżeli usłyszy z ust przyjaźnych to zachęcenie które sam Bóg udziela cnocie, jeżeli usłyszcy owe słowa: „*To dobrze,*

to dobrze!“ w ówczas poczuje on w sobie zaraz olbrzymią siłę i odwagę, poczuje się zdolnym do wszelkich poświęceń, którychby zażądano od niego w imię cnoty.

Jeżeli więc chcesz uczynić co dobrego drugiemu, ukochaj go wprzód, okryj go świętą życzliwością; niech się jej domysła, niech ją czuje; a wnet ujrzyś go wracającego do cnoty. Pod błogim powiewem twego miłosierdzia rozwinie się ona w nim, jak się rozwija kwiat pod powiewem dobroczynnych promieni słońca. Głos słodki i tajemniczy odezwie się w głębi jego serca: „Ach! mają dla mnie szacunek, kochają mnie „już, zgaduję to, będą mnie kochać jeszcze więcej. „Jestem już zdolnym do lepszych czynów, będę czynił „lepiej,“ i wnet pocznie on się ruszać, pocznie biedz szybko krokiem ku dobremu. Ten sam głos będzie mu szeptał nieustannie jak owemu koniowi Joba: „*Idź, idź naprzód,*“ i jeżeli jaki akt heroiczny znajdzie się na jego dróдке, przyjmie go i spełni bez wachania. To samo dzieć się będzie z jego pokusami; gdy rozkosze ziemskie poczną szeptać sercu rzeczy zwodnicze, gdy się chwiać pocznie; ten sam głos tajemniczy wołać będzie na niego: „*Ach! co chcesz czynić? jeżeli się okażesz słabym, jeżeli upadniesz, przestaną cię kochać, cofną ci ludzie swój szacunek, uczynisz im tyle przykrości; nie ku rozkoszom pełnym wyrzutów sumienia, lecz ku skłonnościom dobremu zdążaj.*“ I tym sposobem będzie ocalony.

Ci co umieją kochać, znajdą w miłosierdziu najzupełniejsze objawienie wszystkich prawd i wszystkich cnót; miłość zawiera w sobie cały zasób środków osładzania i podbijania najburzliwszej natury człowieka, i serc najmocniej skwaszonych; doświadczenia dnia każdego, najwyraźniej stwierdzają tę prawdę. Ach! gdyby tylko chciano, gdyby umiano kochać, iluż to złęgo możraby się uchronić; ile dobrego możnaby zrobić! miłosierny niezwykl rozpaczać o nikim. Wy co zwiedzacie strychy i poddasza, gdzie się kryją nędz

i praca naszych miast wielkich! wszak napotykaliscie (gdyz na nieszczęście nie jest to dziś rzadkiem) wielu nieszczęśliwych robotników naszych, uciśnionych chorobami i ubóstwem, których przyczyną była rozwio-
złość? Patrząc na tych ludzi, byliście w obec złego; zaiste! w pierwszym momencie jest nadczem zdrzeć! Tam oto nieszczęśliwy młodzieniec leży na nędznem łożu, zagrzebany w wilgotnym barłogu, odziany brudnymi rękawami; okropne cierpienia niszczą jego ciało, a duszę trawi wściekłość; twarz ma złowrogą, oczy dzikie, broda i włosy w nieładzie, swoim spojrzeniem przeraża.

Trzeba przecież przynieść mu słowo pociechy; lecz cóż powiesz: temu człowiekowi? Jeżeli mu powiesz: „Cierpisz bardzo mój biedny przyjacielu! „zdajesz się być tak bardzo nieszczęśliwym! Uzbrój „się przecież w odwagę, przyjdą ci ludzie w pomoc“. Och! wówczas, z wyrazem przerażającego szyderstwa i złości odpowie on ci prawie temi słowy: „Przyjdą „mi w pomoc, kto proszę mi powiedziec, czyli przy- „padkiem nie bogacze? Oniż to mieliby nas wspierać, „nas nędzarzy? oni, którzy raczej radziby nas rozdeptać, „radziby widziec nas wszystkich zdychającymi jak trzodę! „wszak już aż nadto rodu ludzkiego, ta myśl rozkosze „ich mięsza!“ A gdybyś odrzekł temu człowiekowi: „Ależ przynajmniej mój przyjacielu! może Opatrzność „nie raczy cię opuścić, może nad tobą swe miłosierdzie „okaże.“ Odpowie on ci słowy przed któremi drzeć będziesz musiał, i które ledwo będziesz śmiał powtó-
rzyć. „Bóg! to znów inna historia; najprzód czy jest „Bóg? a jeżeli jest cóż robi ten wasz Bóg dobry, czem „się zajmuje? Patrz! jedni ogołoceni z wszystkiego, inni „znów opływają w zbytkach! Słyszysz ten turkot po- „jazdu który unosi bogacza? a ja nieszczęśliwy nie mam „nic, nic a nic, nawet szklanki wody, aby ochłodzić „wnętrznosci które mnie tak palą, a ty chcesz mi mówić „że jest Opatrzność.“

Bez wątpienia, jest to istota straszna! nieprzyjaciel Boga i ludzi, ale nie lękaj go się wcale; nieważ się tylko z nim rozumować, boby cię nierozumiał: Jest on opity bólem i wściekłością; słuchaj go więc cierpliwie, dozwól mu zrzucić ciężar z serca, on tego gwałtem potrzebuje, on jest tak nieszczęśliwym! Zagrzeb głęboko w piersiach twoich wszystkie cierpienia, których dusza twoja doznaje, na widok człowieka co cierpi i bluźni; a potem okaż mu się dobrym, przychylnym: przyrzec mu, że go odwiedzisz znowu, i wprzód nim go opuścisz, uściśnij czule dłoń jego; a kiedy dusza twoja uspokoi się już z bolesnych wrażeń, idź poszukać jednej z owych dobroczynnych niewiast pełnych poświęcenia i mądrości jakich dziś jeszcze znaleźć niebędzie ci trudno; opowiedz jej twoje zdarzenie: pójdzie ona zaraz odwiedzić tego chorego; otoczy go lub każe otoczyć macierzyńskim staraniem i nieczyniąc mu żadnych wyrzutów, wleje w jego serce owych kilka słów dobrych, których niewiasta chrześcijańska ma taki zapas. Potem wróc do niego, a znajdziesz już w nim innego człowieka; twarz jego ujrzysz zmienioną, spokój zajaśniał na jego czole, lekki uśmiech powtórzy się parekroć na jego ustach, i może jeszcze przed ośmiu dniami poczuje on potrzebę, zwrócić myśl swoją ku przeszłości, i powie ci: „Ach! daruj memu grubiańskiemu sposobowi w jaki przyjąłem pierwsze odwiedziny twoje! winienes był osądzić mnie za bardzo złego człowieka, przedstawiłem ci się jak zwierzę dzikie, a przecież nie uciekłem przedemną na zawsze; „ach! jak ty jesteś dobroczynnym!“ wówczas to dopiero będziesz mu mógł powiedzieć od niechcenia i uśmiechająco: „mój drogi przyjacielu! bądźmy otwartymi; „nieprawdaż, że jeżeli jesteś chorym, jeżeli nie masz nic koło siebie, to nie z winy Boga ani ludzi pochodzi? Nieprawdaż, że gdybyś niebył tak często zwiedzał szynków i innych złych miejsc, miałbyś być dziś „więcej w domu twoim ruchomości, i nieco grosza w twój

kieszeni?“ wyszcignie on zaraz całą myśl twoją i odpowie ci: „Ach! prawda, przyznaję najzupełniej; tak to „moja wina, błądziłem, i dziś żałuję tego najszczerzej; o! gdybym przynajmniej odtąd mógł żyć inaczej!“

Oto potęga miłosierdzia! oto człowiek pogodzony z samym sobą, pogodzony z Bogiem i społeczeństwem. Bądź błogosławiona święta Opatrzności, że nam często stawiasz przed oczy tak pocieszające obrazy, zdolne napelnić dusze nasze niewymowną radością! O! potęgę miłości! nieznano cię wcale; a przecież ty tryumfujesz i tryumfować będziesz zawsze, skoro prawdziwie dotkniesz się serca człowieka!!!

Ale na nieszczęście, zdaje nam się zawsze, że aby poprawić człowieka, trzeba z nim rozumować, toczyć spór naukowy: tutaj jak widzimy, rozumowanie byłoby zabiło tego nieszczęśliwego, byłoby go wtrącało od czasu do czasu, w coraz większą otchłań wstydu. Zacznijmy więc najprzód kochać się wzajemnie szczerze, a potem będziemy mogli klócić się jeżeli tego będzie potrzeba. Wiadomo, że metale kosztowniejsze, są zwykle twarde, i że niemożna im nadać stósownego kształtu, nie zmiękczywszy ich wprzód w ogniu; i dziś jest wiele serc skwaszonych, których niemożna owładnąć nie zmiękczywszy ich wprzód w ogniu miłości. Miłość nietylko działa potężnie na tego co jest kochanym, lecz spływa obfitem źródłem łask i pociech na tego, który kocha: jest ona nawet więcej dobroczynną dla tego który wspiera sercem i kieszenią, jak dla tego, który to wszystko odbiera. Spełniwszy akt miłosierdzia, człowiek czuje natychmiast, jak dusza jego napelnia się uczuciami niewymownych i tajemniczych pociech; staje się on więcej spokojnym, więcej pobłażającym; bliższym Boga, bliższym dobrego, więcej zadowolnionym z samego siebie i z innych ludzi, a nadewszystko, daleko mniej niechętnym ku wszystkiemu.

Tyle to dobrego przynosi wzajemna miłość; przez nią poznajemy się wzajemnie, przez nią dowiadujemy się dopiero lepiej czém jesteśmy, i co jesteśmy warci; przez nią wreszcie dostrzegamy i poznajemy w sobie owe uczucia, które aż dotąd nie były znane duszy naszej. Jeden akt miłosierdzia może często zmienić zupełnie serce człowieka. Patrzmy naprzykład na owę niewiastę płochą, światową, towarzystwa poważne ją nudzą, każda praca lub usiłowanie są jej przykre, ścisła przyjaźń ją nęka; dzieci ma na pensyi, mąż jej zajęty na zewnątrz zatrudnieniami swego stanu. Aby zapęłnić dni swego życia, zajmuje się ona toaletą, tłumnemi zabawami, czytaniem romansów, i wreszcie nic nie znaczącą czujnością nad domem; i to jej najzupełniej wystarcza. Raz przecież postrzega nędzę z bliska, a chociaż aż dotąd nie rada była patrzeć się na nią; dusza jej budzi się jednak na głos miłosierdzia, gdyż w głębi serca jest jeszcze dobrą, i wnet współ cierpi, wspiera, i już kocha nieszczęśliwych, bo widzi w ich wzroku ten wyraz szczęścia, który jej chce mówić; „*Dzięki ci „dzięki! niech ci to Bóg dobry odda.*“ I Bóg jej też to zaraz odpłaca; bo odtąd staje się inną, rozkład swego życia zmienia, mąż dostrzega w niej więcej ku sobie przywiązania, kocha ona więcej swe dzieci, jej przyjaciele dostrzegają w niej wyborne uczucia których wprzód nie widzieli, gust jej we wszystkim staje się teraz prostszym, i jej życie w przyszłości, zapęłni się obowiązkami: wsparcie bowiem które przyniosła, błogosławieństwa któremi ją okryto, ufność którą jej okazano, dozwoliły jej wreszcie dojrzeć szereg nowych nieznanych dotąd rozkoszy. Bóg dobry w ten sposób uporządkował życie człowieka, że przeznaczeniem naszym jest, czynić dobrze jedni drugim: przynosić choć trochę szczęścia jedni drugim: bogaty daje to szczęście ubogiemu, ubogi oddaje je znów bogaczowi; jestto zamiana wzajemnej dobroczynności, grzeczności, i najśodszych pociech. Niech przeto na wieki przepadnie ten smutny

przesąd, że miłosierdzie serca i kieszeni, jest tylko użyteczne dla tych którzy je odbierają! że same klasy niższe potrzebują go tylko, i że ściśle biorąc, klasy wyższe społeczeństwa mogą się bez niego zupełnie obejść. Lubię bardzo słowa pewnej damy obdarzonej wielkimi naukowemi zdolnościami i jeszcze większem sercem. Pewnego dnia zachęcała ona kapłana aby ustanowił stowarzyszenia miłosierne w swojej parafii: „Pani!“ odrzekł kapłan, „nie widzę tego potrzeby, moim ubogim nic nie brakuje.“ „Księżę Proboszczu!“ rzekła znów dama, „jeżeli twoi biedni zaopatrzeni są we wszystko, w ówczas miej miłosierdzie nad bogatymi.“

Ale powiedzą nam może: „Czyż to podobno chociaż wszystkich? wszak między ludźmi tyle jest istot zupełnie złych, przewrotnych, zatopionych w wszelakich sprośnościach?“ Tak jest! to prawda, to wielka prawda! są ludzie źli na ziemi; ależ, czy nie dla tego rzucili się oni na wszystkie występki i zbrodnie, że nie znaleźli dla siebie ani cząsteczki współlucia i szacunku na drodze swojego życia? że napotykali zwykle prawie wszędzie, zimną dla siebie obojętność i lodowaty egoizm?

Nasze pokolenie, (nie powiem już w łonie familii), ale nawet w łonie rodziny własnej, nie kocha się dziś wcale, i nie jest kochanem; dla tego też jest tak słabym i tyle nieszczęśliwym: człowiek którego nikt nie kocha, jest wystawionym na wielkie niebezpieczeństwo, i często bywa zdolnym do występków, jemu to zwykle dają nazwisko *włóczęgi*. Taki człowiek traci szacunek dla samego siebie, i w końcu uważa się być upodloną istotą; tak bowiem wreszcie musi sam o sobie sądzić, gdy wszyscy ludzie odepchnęli go od siebie; a wtenczas cóż ma jeszcze do stracenia na ziemi? co go ma obchodzić występki lub cnota? Jeżeli popełnia zły uczynek, niema nikogo, coby go ostrzegł po przyjacielsku, „*Bracie ty błędzisz!*“ jeźliby spełnił

uczynek dobry, nie widzi nikogo około siebie coby go niém mógł uszczęśliwić, jeżeli upadnie, nie ma nikogo coby mu w upadku podał rękę, jeżeli ma cierpienia, nie ma przyjaciela przed którym mógłby je wynurzyć. Oto istota wskazana na nieustanne boleści! oto łup łatwy dla ducha złego! i zaiste! trzeba się bardzo lękać, ażeby człowiek taki nie odezwał się wreszcie: „*Nie mogę kochać, będę więc nienawidził.*“ Dla tego to, napotkasz często istoty zdegradowane, istoty obciążone sromotą kryminalną, które ci powiedzą z całą otwartością a czasem z łzami w oczach: „*Jestem występny, bardzo występny, nie chcę się z tego usprawiedliwiać, lecz wierzę najmocniej, że gdybym w ciągu żywota mego spotkał był kogo coby był uścisnął dłoń moją, coby mnie był przyjął do siebie z dobrocią, coby mnie choć trochę był ukochał, byłbym i ja także człowiekiem społeczeństwa, człowiekiem po- czciwym: bo widzisz pan! ja nie byłem stworzony do złego, ja to czuję; ja byłem zdolny dobrze czynić; lecz mnie opuszczono, wzgardliwie odepchnięto, zakrwawiono serce, odarto z honoru, zniszczono całą przyszłość moją, zatruto życie.*“ Ach biedni ci ludzie! mówią oni często prawdę: trochę zajęcia się nimi, trochę okazanej im życzliwości mogło by ich było ocalić!

Wreszcie, jakimkolwiek byłby człowiek, nie traci on przecież nigdy wszystkich praw do życzliwości naszej, jest on i zostanie zawsze godnym naszej miłości. Gdyż, zastanówmy się tylko trochę co to jest człowiek? Jest on wyobrażeniem Boga, albo mówiąc jaśniej, jest to obraz Boga, obraz naszego ojca który jest w niebiesiech. Bóg sam jest artystą tego obrazu, Jego wszechmocna ręka go dotknęła. Widzieliście może kiedy w jakim domu obraz będący przedmiotem szczególniejszych względów; okazywano dla niego cześć prawie, a przecież to dzieło artysty nie jest wiele znaczącem; kawał płótna pokrytego farbami i nic więcej; i zkądże pochodzi takie dla niego poszanowanie, taka

czego prawie religijna? Oto ztąd, że to płótno przedstawia nam obraz matki lub ojca, których już utraciliśmy, którzy przeszli do innego życia. A ów człowiek cały oszpecony, cały okryty błotem występków i nędzy nie jestże także obrazem waszego ojca który jest w niebie? Otoczcież go więc i wy waszém uszanowaniem! podnieście go z upodlenia, oczyśćcie z miłością błoto które go kala, i przywróćcie mn jeśli będziecie w stanie, pierwotną jego świetność!

Człowiek wreszcie, jest czémś więcej jeszcze jak obrazem Boga, jest on jego dzieckiem, a więc jest waszym bratem: tak jest, cóż chcecie? jest to wasz brat; krew Adama płynąca w jego żyłach, świadczy o tej prawdzie; płynie ona w jego i w naszych żyłach przypatrzcie mu się tylko dobrze, a poznacie go bez wątpienia. Jest on nieszczęśliwym, jest może występny, lecz jest on zawsze waszym bratem; nie odpychajcie go więc od siebie, bo byście odepchnęli krew własną! A wreszcie kimkolwiek byłby, jest on niewątpiwie potomkiem najzacieńszej rodziny, pochodzi z najszlachetniejszej rasy, jest bowiem synem Boga, jest jego spadkobiercą: odezwieście się więc do niego słowy *Rafaela* wyrzeczonymi do młodego Tobiasza: „*Bądź błogosławione dziecko moje! bo jesteś synem dobrego i wzorowego ojca*“ ¹⁾. Nadto, jakiegokolwiek byłyby błędy i występki ludzi naszych czasów, *Ewangelia* jednoczy ich z nami: bo jakimże był świat który Jezus Chrystus ukochał, do którego się osobiście zniżył, który wziął na swoje ramiona, i dla którego oddał wszystkę krew swoją? Był on podobnym do owego wielkiego więzienia, w którym i złoczyńcy i dozórcy byli jednako upodleni i przewrotni; ta przeto sama okoliczność ostatecznie rozstrzyga naszą urojoną drażliwość.

¹⁾ Tobiasz VII—7.

A gdyby nawet te wszystkie względy nie wystarczały, zostałyby jeszcze wówczas sercu człowieka obszar zajęcia się drugimi, przez samo miłosierdzie i litość. Bo możnaż nielitować się nad tą nieszczęśliwą ludzkością? Któż kiedy wypowiedzieć jest w stanie ile piers jedna człowieka zamyka w sobie boleści, łez, żalów, pokus, pragnień nieokreślonych, najnieznośniejszych nudów, i tych zamiarów które się nigdy nie spełnią? Są twarze na których ślady cierpienia tak są głęboko wyryte, iż sam ich widok zmięszać jest w stanie człowieka. Ach! możnaż nienawidzić tego nieszczęśliwego potomka wygnanego Adama? czegoż żądać od owój trzciny którą wicher pomiata i trudzi nieustannie? czyż raczej nie należy uścisnąć dłoń jego? jeżeli bowiem godnym jest często naszej nagany, naszego miłosierdzia godzien jest zawsze.

Trzeba go więc koniecznie kochać, bo nasza miłość czyni go lepszym, mniej złośliwym, poprawia go i nas samych; a czyż nie czujemy potrzeby stać się moralniejszymi, stać się lepszymi i więcej szczęśliwsiemi? Lecz porozumiejmy się dobrze: kochać jakże to kochać? Kochać, jest to cierpieć, jest to ograniczać się w potrzebach, ujmować część swego spokoju, swego szczęścia, swego życia, i wlewać to wszystko z dobrocią i pobożaniem w serca drugich. Oto sposób kochania! oto miłość mnożąca nieskończone dobro! Miłość, nie jest samem tylko słowem, jest ona przedewszystkiém uczynkiem. Téj prawdy nie można dosyć powtarzać w dzisiejszych czasach, w których taka jest przesadzona dążność zastępowania wszystkiego słowy lub frazesami. Kiedy dziś o jakiej osobie powiedzić można: „*ten człowiek mówił dobrze*“ zdaje się nam że on już wszystko zrobił; a gdy sami w ten sposób odzywamy się czasem, myślimy zaraz żeśmy już od reszty zupełnie wolni. Przychodzi ktoś do nas żalić się że interesa jego źle mu idą, a zdaje się jakbyśmy mu chcieli dać taką odpowiedź: „*Siadaj, powiem ci mowę;*

„albo lepiej, weź, przeczytaj tę broszurę, a potem wró-
„cisz do swych cierpień a ja do moich przyjemności
„lub zatrudnień.“ Na co tu tyle słów? tu nie słów
lecz uczynków, uczynków, i jeszcze raz uczynków
trzeba: tu trzeba poświęcenia się, miłosierdzia! tego
tu przedewszystkiém trzeba.

Nie brakuje dziś ludzi którzy nam mówią, (bez
wątpienia w najlepszej wierze) że wszelkie złe pocho-
dzi ztąd, iż lud nie jest należycie oświeconym: „Oś-
„wiećcie massy ludu (wołają) a złe się skończy.“ Lecz
zapominają ci panowie, że oświecać ludzi, jest to wy-
powiadać im prawdy; i zapominają przedewszystkiém,
że jedną z najtrudniejszych rzeczy na tym świecie, je-
dną z najtwardszych prac człowieka, jest *opowiadać*
ludziom prawdy; nie owe prawdy teoretyczne, nauko-
we, które nie obowiązują do niczego, które wymagają
tylko naszego uwielbienia, lecz owe prawdy moralne,
praktyczne, które idąc wprost do serca człowieka wo-
łają na niego: „*Sklon głowę twoją i uczcij to coś spa-*
„lił, a spal coś czcił dotąd.“ „*Samolubie! bądź miło-*
„siernym i dobroczynnym! Człowieku pyszny! bądź po-
„kornym!“ „*Człowieku nieszczęśliwy! czekaj i bądź*
„cierpliwym! ach bądź cierpliwym! O zaiste! opowia-
dać takie prawdy, a co więcej przywłaszczyć je sobie,
jest to rzecz najtrudniejsza na świecie; aby więc taką
powinność spełnić, potrzeba koniecznie wprzód kochać
i być kochanym; wówczas dopiero będą cię słuchać,
bo to ty mówisz, bo cię kochają; i wtenczas, wszystko
ci będzie wolno wypowiedzieć. Lecz jeśli nie jesteś
kochanym, zamiast cię słuchać, będą się przeciw tobie
burzyć, będą wyszukiwać rozumowań aby niemi zbić
twoje rozumowania; będą wyszukiwać zdań, aby zbić
niemi twoje zdania, i to wreszcie zyskasz, że rzecz
z początku jasna, stanie się w końcu twojej rozprawy
ciemną; a zamiast oświecić, wywołasz przeciw sobie
oburzenie i nienawiść. Jeżeli czujesz że nie kochasz
i nie jesteś kochanym, milcz wówczas, lub inaczej sta-

niesz się mówcą bezsilnym; tym zwykle się wierzy, których się kocha, niekochanym, niewierzymy wcale, i prawd nawet samych nie radzi jesteśmy od nich przyjąć. Zyskaj zaufanie, bądź dla ludzi wylanym, okaż w sposób niezbity, że nie za swoim uganiaś się interese, a wówczas pewno będą ci wierzyć; poświęcenie się dla drugich, oto mowa najwięcej przekonywająca. Co tak uderza i co nawraca pogan? Oto najzupełniejsze wylanie się dla nich misyonarzy. Dziwią się oni poświęceniu owego młodego człowieka, zarzucają go pytaniami: „Czemu porzuciłeś twój kraj rodzinny? czy on nie jest piękny? czy byłeś w nim nie-,
szczęśliwym? czy nie żałowałeś go wcale?“ „Ach! żałowałem go bardzo, odpowiada misyonarz, pięknym jest mój kraj ukochany, i byłem w nim szczęśliwym, żałowałem go! bo czyż można opuszczać kraj własny bez żalu? lecz opuściłem go dla ciebie, porzuciłem go aby cię ocalić!“ poczem pytać zwykły dziki: „Miałeś w swojej ojczyźnie krewnych, miałeś ojca, matkę, braci lub siostry? Ach! mam w niej kochanego ojca którego widziałem pierwszy raz płaczącym przy moim odjeździe, i którego niezobaczę już więcej na tej ziemi; mam matkę którą nic nie zdoła pocieszyć po mojej stracie; lecz opuściłem ich dla ciebie, opuściłem ich aby cię ocalić.“ Po takiej rozmowie poganin zwykle odchodzi zamysłony, widzi w tém coś nadnaturalnego; i wkrótce wraca znów do misyonarza prosząc gorąco, by go uczył religii „Pana Życia.“

Tak zaiste! trzeba nam wrócić koniecznie do miłości, trzeba nam wyrzec się siebie samych, aby podnieść i umocnić dusze ludzkie. Słowa stały się już bezskutecznymi, zbyt ich nadużywano dotąd. Sama nawet umiejętność nie wystarcza już dzisiaj; wśród trudności, przeszkód i przepaści, jest ona tylko w stanie przerażać dreszczem od stóp do głowy; trzeba więc aby serce wmięszalo się w tę sprawę, jemu tylko daném jest widzieć jasno w obec przeszkód, i nie cofać się przed

niemi; nadto, umiejętność ludzka przენiewierzyła się już tyle razy; tylekroć okazała się być fałszywą, tylekroć służyła ona już fałszowi i błędom. A wreszcie, „mamy do czynienia z wiekiem lekkomyślnym i kłótliwym,“ jak to powiedział dobrze jeden z ludzi pełnych wiary i miłosierdzia ¹⁾. Wiek ten stawia nam trudności, na trudności, pytania na pytania; podobny Piłatowi pyta się nieustannie: „co to jest prawda?“ i odchodzi zwykle nie czekając na odpowiedź, lub jeśli ję wysłucha, to dla tego tylko, aby ją przebić na wskroś dowcipnym słówkiem, aby zniszczyć ję skutek dowcipnym a złośliwym żartem. Nie skończymy z nim w żaden sposób rozumowaniem. Trzeba przeto za pomocą zdrowego rozsądku udać się wprost do serca, podbić serce, a serce przyprowadzi całego człowieka do rozumu. Taki jest najpewniejszy środek ocalenia społeczeństw; gdyż trzeba oddać tę sprawiedliwość naszemu wiekowi, że jest on czułym, nawet nadzwyczajnie czułym, na każde poświęcenie, na każde bezwarunkowe wyrzeczenie się człowieka dla szczęścia drugich, na każde wielkie miłosierdzie; ta tylko cnota wstrzymuje jego płochość, ona sama porusza duszę jego, i naprowadza na głębsze i poważniejsze rozmyślenia.

Lecz na nieszczęście! od cnót poświęcenia i miłości, jesteśmy jeszcze zbyt dalecy! Samolubstwo, ubóstwienie materyi, i wzajemna nieufność, wcisnęły się w najdrobniejsze stosunki naszego życia, gdyż aby rządzić ludźmi, posługiwano się dotąd prawie wyłącznie niebezpiecznymi żywiołami, które w kierownictwie rzeczy ludzkich powinny były bardzo małeńkie zajmować miejsce; tak jak małeńka tylko ilość trucizny użytą bywa w skład pewnych lekarstw. Szlachetne popędy serca człowieka, wyłączono z jego stósunków społecznych; odwołano się do jego złęj strony, i ta strona

¹⁾ Pan Baudon jeneralny prezes konferencyi świętego Wincentego á Paulo.

jego życia, odpowiedziała z całą gotowością: „*Oto jestem, chcecie zbludy, chcecie niemoralności, chcecie samolubstwa, będziecie to wszystko mieli.*“ Ztąd wzięto początek wszystko co dziś widzimy, a to co widzimy, jest bezwątpienia zbyt bolesnym.

Widocznie omyliliśmy się okropnie, miejmy otwartość przyznać to sobie, bo i na cóż zdałoby nam się zaslepiac się dłużej? Wróćmy przeto do lepszej strony człowieka, do miłości i poświęcenia się dla drugich! gdyż jeżeli chcemy, aby nas Bóg ocalił, to przez te tylko cnoty ocali nas niewątpliwie. Ach! jakże pragnęlibyśmy móż wypowiedzieć te prawdy całej ojczyźnie naszej! dużo już wprowadzie zrobiło się w niej dobrego, dużo nędzy cielesnej i dusznej wsparto, lecz jest jeszcze nieprzeliczona mnogość dobrego do spełnienia; dużo jeszcze potrzebujemy serc, rąk i pieniędzy! Miłosierdzie jest jeszcze u nas cząstkowem i ściśnionem, trzeba je uczynić powszechnem. Na to potrzeba centralnego kierunku, trzeba nam owych wielkich zgromadzeń miłosiernych, gdzie każdy z jakiegobądź części kraju naszego przyszedłby opowiedzieć co widział, co wie, czego się nauczył, co wreszcie czynić trzeba, aby doskonale ukocchać ludzi. Dziwna to rzecz zaiste! mamy wszystkie rodzaje zgromadzeń, mamy towarzystwa naukowe, towarzystwa pokoju, towarzystwa agronomiczne, nawet towarzystwa w celu ulepszenia chowu koni; a przecież dotąd nie mamy nigdzie towarzystwa chrześcijańskiej miłości i poświęcenia; w tem jest widoczne zapomnienie. ¹⁾ Dobrze jest wprowadzie upięknąć istnienie człowieka na ziemi, lecz daleko byłoby lepiej, dać mu przedewszystkiem środki utrzymania życia, zaspokoić jego najgwałto-

¹⁾ Dziś już dzięki Bogu! w Niemczech i u nas powstają coraz liczniej konferencye św. Wincentego a Paulo, które ten właśnie cel mają.

wniejsze potrzeby, dać chleb jego ciału, a miłość sercu: Byłoby to tém lepiej, gdy sama tylko miłość, i to gorąca miłość, zdoła usmierzyć tę głuchą niezblaganą nienawiść, tę czarną zazdrość, tę złość źle ukrywaną, która z taką gwałtownością wre w łonie społeczeństw tegoczesnych.

Umiejętności, polityka, wymowa, mogą robić usiłowania w téj mierze, lecz te usiłowania będą zawsze stracone; gdyż zwykle zamiast goić, drażnią one tym więcej rany społeczne. Siła materyalna może wprowadzić na chwilę zatrzymać ten potok w jego korycie, lecz w krótkce zaraz, aby powstrzymać jego wylew, będzie zmuszoną przyzwołać w pomoc siłę moralną: „Spiesz się.“ mówić jój będzie, „ulecz ten lud, bo siły moje ustają, czuję że wodze z rąk wypuszczam, nie mogę dłużej jój utrzymać, czuję, że wszystko stracone.“ Do nas przeto należy zużytkować wszystkie żywy miłosierdzia które mamy pod ręką, a jest ich tak wiele między nami! wszakże miłości pragniemy prawie wszyscy, sam świat nawet pragnie jój o tyle, o ile ona wspiera cielesną nędzę. Co do tego przynajmniej jest on z nami w zgodzie; kiedyż, ach! kiedyż, zgodzić się z nami raczy i na resztę?! Miłość jest owym gruntem wspólnym na którym tylko wolno nam zejść się i zrozumieć. Ach! niespychajmy z niego nikogo! tak jest, nikogo. Niech raczej stokroć błogosławionym będzie każdy kto kocha! kto choć cokolwiek robi dobrego dla drugich, kto osładza cierpienia, osusza łzy, choćby on jeszcze życiem nie był chrześcianinem. Podajmy dłoń naszą miłosierdziu całego świata, nasze miłosierdzie może tylko zyskać na tem zetchnięciu; dobrze bowiem powiedziano, że miłosierdzie aby wytrzymało próbę, musi choć trochę byó chrześciańskim. Dla tego to miłosierdzie świata, mimo swych największych usiłowań, bywa zwykle nieszczęśliwe; nie umię nawet nadać rzeczom stósownej nazwy; i tak, nazywa domy przytułku nędzy: „Składami żebractwa;“ (Dépôts de

mendicité) ¹⁾. *Skład!* jakaż to nazwa dla schronienia tego co jest tyle świętem? skład nieszczęśliwych! jakby mówiono, *skład towarów kolonialnych, skład nawozu, lub skład drzewa*. Religia umieszcza swych biednych w pałacu, w pałacu bożym. Jój pałace boże (Hôtels-Dieu). to wcale co innego.

Połączmy więc miłosierdzie nasze z miłosierdziem świata, który nie wyznaje jeszcze naszej wiary. Bądźmy mu wdzięczni za jego dobre chęci, za dobre uczynki które wypełnia, za przeszkody które stawia złemu i miejmy nadzieję; że dobroczynność będzie dla bardzo wielu drógą, która ich powiedzie do cnoty; i że ukochawszy dzieci mieszkające na ziemi, wzniosą myśl swoją ku ojcu który mieszka w niebie. Niech przeto między nami a światem takie tylko będzie współzawodnictwo, jakie wskazał jeden z ukochanych mówców młodego pokolenia; to jest: ubiegajmy się z światem o zaszczyt okazania czynem, obszerniejszego i wznioślejszego miłosierdzia; bo czas już zaiste! abyśmy się na téj ziemi choć trochę poczeli kochać; dosyć już tych nienawiści; dosć już nędzy, dosć walki, dosć już téj krwi przelanej! Mój Boże! wszakże to życie nasze tak jest krótkie, jakby z łaski dane! któż z nas wie pewno, czy jeszcze jutro żyć będzie? a przecież, to biedne życie, trawimy na ciągłych sporach! na cóż ta zajadłość jednych przeciw drugim? czyż łup godzien jest takiego trudu? Ach! wyrzućmy z serc naszych wszystkie nienawiści, wyrzućmy wzajemną nieufność, a przedewszystkiem, wyrzućmy samolubstwo które nas zgubiło! Zgadźmy się wszyscy na to, powtarzamy nieustannie, że trzeba coś robić; tem czemś do zrobienia, jest konieczność pokochania się wzajemnie, po-

¹⁾ Język nasz Polski, ma więcej łagodzące słowo: „Zakład“ którego zwykł czasem używać na oznaczenie instytucji świeckiej. Autor jednakże swemi porównaniami dowodzi, że słowa „Dépôt de mendicité“ pojmuje jako *skład żebractwa*.

jednania się wszystkich za pomocą cnoty miłosierdzia. Oto pragnienia które powinny nieustannie rozplomie-
niać wszystkie serca. Kto twierdzi że to jest niepo-
dobnem, ten znieważa ojczyznę własną. Precz z tymi!
co wierzą w wieczną nienawiść, co twierdzą, że miło-
sierdzie nie znajduje już u nas serc wdzięcznych! Tacy
ludzie niech się spytają tych, których życie pełne jest
dobrych uczynków, oni im odpowiedzą: że lubo są
wyjątkowi ludzie przykuci na całą wieczność do złego,
jest jednak ogromna massa takich, którzy pragną słu-
chać głosu sprawiedliwości, i zdrowego rozsądku, którzy
gotowi rzec się wiele na korzyść drugich pod warun-
kiem, aby ich choć tylko trochę ukochano. Kochajmy
ich więc, kochajmy ich wszystkich, Bóg tego od nas
żąda, Bóg nam to nakazuje. Miłość powszechna, oto
krucyata naszego wieku. Wszakżesz niestety! nie cho-
dzi tu już o zbawienie ojczyzny własnej. Miłosierdzia!
tak miłosierdzia! zebrzemy dla niej; bo i nie masz to
rozdziarać serca, widząc w kraju niegdyś słynnym z cnót
miłosierdzia i braterstwa, w łonie szlachetnego ludu,
dusze tak dalece rozdzielone samolubstwem, iż bierze
chęć zapytać się: „kiedyż zaczniecie się tu na wzajem
wyniszczać?“ Trzeba więc takiemu stanowi rzeczy
koniecznie położyć koniec, wszak to zależy od nas
samyh? nie mamyż to rąk do wzajemnego uściśnienia,
nie mamyż serc do kochania, ust do wypowiedzenia
sobie słów miłości i pokoju? Zapełśmy miłością
wszystkie skwaszone serca, nie uciekajmy przed błą-
dzącymi, nie oburzajmy się, kiedy spotkamy nierozum
i niesprawiedliwość na naszej drodze. Mój Boże! jestże
to rzecz tak rzadka? nie obwiniajmy drugich zbyte-
cznie, nie zwalajmy wszystkich win na nich, pomnąć,
że wszyscy choć trochę jesteśmy winni, uspokajajmy
gniewy, uśmierzajmy nienawiści, i aby skutecznie zwy-
cięzać upór rozumu, odwołujmy się do prawości serca.
Tym co pracują i cierpią, doradzajmy przedewszystkiem
cierpliwość i jednocześnie otoczmy ich całym miłosier-

dziem naszym. Ukochajmy najprzód dzieci całą siłą miłości naszej, ukochajmy ubogich, ukochajmy starców. Ach ukochajmy wreszcie wszystkich bez wyjątku ludzi! Bóg tego od nas żąda, Bóg tego chce.

ROZDZIAŁ II.

Dzieci.

W pierwszym rzędzie istot które się przedstawiają naszemu miłosierdziu, naszej najczulszej miłości, mieszczą się bez wątpienia dzieci, a przedewszystkiem, dzieci biednych. Dzieciństwo było zawsze i jest świętem, lecz dwakroć jeszcze staje się świętszem, gdy jest nieszczęśliwe. Biedne małe istoty! znają one już wprzód boleści życia, nim je są w stanie nazwać; rosną w łonie nędzy jak kwiat w śród kału, i już złe w dwoistej postaci ubóstwa i występku, czycha na nie, oczekuje ich, aby je zgnębić i skalać.

Miłosierdzia przeto dla dzieci! miłosierdzia przedewszystkiem dla biednych małych ulicznych dzieci! Ach! tutaj duch nasz czuje się zgnębnym: o! nieszczęśliwe małe istoty! jakież to wasze istnienie? jakaż przyszłość, jaka edukacya wasza? edukacya uliczna, najgorsza, najobrzydliwsza ze wszystkich! edukacya która wiedzie młodą dziewczę do spodlenia, młodzieńca do zbrodni, więzienia, a może i galar! Wy! przynajmniejście ich nieszczęścia, co macie własne działki które kochacie i dla których pracujecie; wszakże te biedne dzieci mają także przyszłość swoją, czują także swe szczęście i swe cierpienia? wszak mają także dusze, i są stworzeniami Boga, tak zupełnie jak wasze własne dzieci? a jeżeli będą opuszczone, stracą szacunek dla siebie samych, nawykną do życia tułaczego, próżniackiego, i upodlą się na cały przeciąg swego żywota.

Narzekamy i dziwimy się owemu wylewowi występków i zbrodni, temu przepełnieniu więzień; a przecież nie masz się tu wcale czemu dziwić: przy takiej edukacyi, inaczej być nie może. Wrażenia odebrane w pierwszych chwilach życia, stanowią zwykle o całym przyszłym istnieniu człowieka: w ówczas, cóż żądać od ulicznego dziecka, które nie pojmuje wcale co jest posłuszeństwo i karność? któremu praca jest ciężarem? w epoce dopiero pierwszej komunii, próbują posyłać je do szkoły, lecz młody wyrostek chodzi już do niej jak może najrzadziej; wreszcie, oddają go na naukę rzemiosła: ależ mój Boże! jakaż to tam nauka! nie masz psoty jakiejby nie wyrządził majstrowi, który znudzony wypędza go wnet z domu. W ówczas wraca on znów do swego pierwotnego życia, do lenistwa i włóczegostwa; a potem, wiemy już jak kończy. Taka to jest historia życia prawie wszystkich mieszkańców więzień. Zapytaj tego młodego więźnia na którego twarzy maluje się złośliwy dowcip: „Ależ mój biedny „przyjacielu! powiedz mi jak to się stało, że się ty „tutaj znajdujesz?“ a odpowie ci z otwartością prawie bezczelną: „Jestto rzecz bardzo prosta: rozpocząłem „życie moje jako ulicznik, później chciano mnie posyłać „do szkoły, lecz to mi już nie szło; szkółka chrześcijańska¹⁾, szkółka wzajemnego nauczania ogłupiały mnie. „Oddano mnie więc na naukę rzemiosła, lecz oszukiwałem majstra, biedne majstrzysko! drugiemu znów odpowiedziałem cierpko i wyrzucił mnie z domu: później „porobiłem różne znajomości, cóż robić, trzeba było żyć; „a potem, widzisz pan.....“ Ach! widzę niestety! widzę! jakim sposobem stają się ludzie niebezpiecznymi i występnyymi! i wiem już co się tak dzielnie przyczynia do wstrząsania pod nogami naszemi ojczystej ziemi!

1) Bracia kongregacyi Św. Jana zwani frères Ignorantins.
P. T.

A więc z tych dzieci class niższych trzeba zrobić ludzi, trzeba zrobić uczciwych rzemieślników, którzyby zrozumieli tę prawdę, że są członkami jednej wielkiej rodziny ludzkiej, i że mogą jak każdy inny człowiek, zasłużyć sobie na powszechny szacunek i cześć; lecz trzeba to zrobić wcześniej, trzeba zrobić wprzód, nim złe pochwyti je w swoją żelazną rękę, i będzie mogło im powiedzieć: „*jestes już moją własnością, na próżno „wydzierasz się z rąk moich, już za późno!*“

Dzięki Bogu! ta miłość dziecięstwa równie jak wszystkie rodzaje miłosierdzia, wybornie pojętą i przywłaszczoną została w Paryżu. Wiele, i bardzo wiele mówiono już o występkach, zbrodniach, i zepsuciu tego miasta, lecz należałoby się też było, powiedzieć coś o jego miłosierdziu, poświęceniach, zaparciu się siebie, i heroizmie; to byłoby sprawiedliwie: O dobrych uczynkach które się w niem dokonywają, nikt prawie nie wie, a przecież, prosty wykaz istniejących tam miłosiernych zakładów, których to miasto przeszło ośmdziesiąt liczy, stanowi tórn dość obszerny. Z prawdziwą radością powiemy także, że wiele miast na prowincyi, idą w ślad miasta Paryża; między któreimi celują: Lugdun, Marsylia, Lille, Nant, Bordo, Tuluza, Metz, Nancy i t. d. W Paryżu miłosierdzie chrześcijańskie nie pozwala nędzy dotknąć się człowieka choćby końcem palca, niepodawszy mu jednocześnie swojej opiekuńczej ręki. Podobne do dobrego anioła, bierze człowieka od urodzenia w swoją opiekę, i towarzyszy mu w wędrówce życia, aż do granic wieczności; są tam nawet stowarzyszenia miłosierne, które się nim zajmują, które go kochają wprzód, nim się narodzi. I tak, jest: *Towarzystwo macierzyńskiej miłości (L'association de Charité maternelle)* ufundowane w Lyonie w roku 1788, zaszczytane od początku, najświetniejszym patronatem; przewodniczyła mu bowiem Marya Antonina, pani de Pastoret; potem w ciągu rewolucyi pierwszej, pani Letycya Bonaparte matka cesarza, dalej, Marya Lud-

wika księżna d'Angoulême, i wreszcie, Marya Amalia ostatnia królowa Francuzów: dzisiaj, jego przewodniczkami są panie, de Villiers, marszałkowa Gerard, i Grivel. To miłosierne towarzystwo, dostarcza biednym matkom całą bieliznę dla nowo narodzonego dziecka, udziela im wsparcie przez dziesięć miesięcy po 5 franków miesięcznie, (około 8 złotych pols.) i wreszcie, wylicza małą sumkę przy ukończeniu karmienia dziecka; a jeżeli przez czas karmienia matka zapadnie w chorobę, towarzystwo opłaca mamkę; gdyby zaś matka umarła, towarzystwo bierze na swą opiekę dziecko.

Prócz tego, jest inne znów towarzystwo pod nazwą: *Towarzystwo Matek rodziny*: (*L'association des mères de famille*) przynoszące wsparcie biednym niewiastom w czasie połogu, tudzież ich nowonarodzonym dzieciom, których nie może wspierać ani Bióro dobroczynności ani *Towarzystwo macierzyńskiej miłości*. Celem głównym tego towarzystwa jest, wspierać ubóstwo wstydzące się zbierać. Jego wsparcia składają się z bielizny, i pościółki dla nowonarodzonego dziecka, z biletów na chleb, na mięso, drzewo, i cukier; z pożyczki bielizny; i t. d. Towarzystwo wspiera rocznie przeszło tysiąc dwieście matek rodziny. Damy tego towarzystwa, własnymi rękami szyją wszystkie przedmioty potrzebne do wsparcia; czynią one jeszcze więcej, zajmują się bowiem pojednaniem i przywróceniem dobrej sławy małżeństwom; zwrotem całych rodzin do pełnienia obowiązków religijnych, jeżeli te od ich pełnienia usunęły się i t. d.

Po tych towarzystwach, widzimy tak zwane *żłobki*; dalej, *sale ochrony*, o których tutaj nie będę mówił, znają je bowiem wszyscy dobrze ¹⁾, chcę raczej

¹⁾ Któżaż matka rodziny, nie zna i nie błogosławi imion pani de Pastoret fundatorki *Sal ochrony*, i pana de Marbeau fundatora *żłobków*?
P. A.

zastanowić się nieco nad wiekiem który nas szczególnie obchodzi; chcę okazać, że i on znalazł przyjaciół, i bardzo dobrych przyjaciół.

Tutaj, i w ciągu niniejszego dziełka, będę musiał wspominać imiona własne niektórych osób; proszę przeto, aby skromność tych dusz dobroczynnych, raczyła mi to przebaczyć, pożytecznie jest bowiem, wedle słów Ewanielicznych, aby uczynki dobre były znane, iżby z nich chwała wróciła do ojca który jest w niebiesiach, i aby natchnęły innych myślą, czynić z swęj strony to samo.

Powiadają, że gdy Święty Wincenty a Paulo fundując szpital Saletralnią zwanny (Salpêtrière) poszedł dla niego prosić o wsparcie królowej Rejentki, odpowiedziała mu ona, że przez wzgląd na ciężkie czasy, nie może mu nic ofiarować. „*A twoje brylanty królowo?*“ odrzekł posłannik boży z ową śmiałością świętą: tknęta temi słowy Anna Austryacka (Anne d’Austri-che) bierze swoje brylanty i składa je w ręce Świętego Wincentego, prosząc go o tajemnicę téj ofiary: „*Tajemnicy! nie!*“ odrzekł Święty, „*téj przyrzec ci nie mogę!* „*mam powinność dobrze czynić, trzeba więc dla dobra „biednych, ażeby tak wielki przykład miłosierdzia, był „całemu królestwu znany.*“ I my także w ojczyźnie naszej mamy jeszcze wiele, i bardzo wiele dobrego spełnić, trzeba więc aby wiedziano, że ludzie światowi, ludzie obciążeni zatrudnieniami, odrywają się od prac swoich, i od wszelkich przyjemności życia, aby brać udział w najczulszych staraniach około maluczkich i biednych; a przytem, jest także dobrze, aby wiedziano szczególnież dzisiaj, że każdy kto pracuje i cierpi, znajdzie zawsze w klassach wyższych, prawdziwych i serdecznych przyjaciół. Bóg przeto i ludzie przebaczą mi niewątpliwie, że objawiam głośno tajemnicę miłosierdzia. O jakże byłbym szczęśliwym! gdyby mi wolno było objawić je wszystkie!

W pierwszym rzędzie owych dobroczyńców dzieci

idąc w ślady dwóch swoich znamienitych poprzedników, mieści się Jego Świętobliwość Arcybiskup Paryża. — Aby usunąć dzieci od ulicznego zepsucia, potrzeba było miejsca w szkołach, a na nieszczęście, w wielu częściach miasta istniejące szkółki, były na ten cel nie wystarczające. Pobożny ten prałat stanął na czele stowarzyszenia, które przyjęło za cel otwierać nowe szkółki, aby iść w pomoc ubogim parafijom, i w tém swoim przedsięwzięciu, odwołał on się do publicznego miłosierdzia. Głos jego został wysłuchany; dziś już tysiące dzieciek wystawionych wprzód na życie tułacze po ulicach miasta, odbierają dobrodziejstwa edukacji moralnej, i doskonala się w życiu regularném i karném: o to dzieło godne najgorętszego zajęcia! Téj instytucji przewodniczy sam Arcypasterz, a jój Viceprezesem jest zacny Pan de Pastoret.

Lecz nie dość jeszcze było mieć obszerne szkółki, trzeba je było napełnić, trzeba było przynęcić do nich dziatki, gdyż oddane same sobie, zwykle uciekały na igraszki uliczne, i zostawiały szkółki puste; co więcéj, trzeba było każdemu włożyć w jego mały koszyczek jakąś żywność: Miłosierdzie przewidziało to wszystko, miłosierdzie obmyśliło wszystko, bo i o czemże miłosierdzie chrześcijańskie nie myśli? Został ustanowiony patronat dla dzieci przez różne stowarzyszenia miłosierne, a przedewszystkiem przez owo Towarzystwo Świętego Wincentego à Paulo, z którem dzięki Bogu! nie mamy potrzeby zaznajomiac czytelników naszych, gdy cały już świat chrześcijański zna je, kocha i błogosławi: Członkowie tego towarzystwa czuwają tutaj nad tem, aby dzieci ubogie uczęszczały do owych szkólek; całą przemyślnością serca, zyskują oni rodziców i dzieciek ufność; wchodzą w bliższe stósunki z nauczycielami, zapewniają się o pracy i postępach protegowanych przez nich dzieciek; wynadgradzają ich pilność; a potem, przez mądre nauczania, rozwijają w tych duszach młodych pierwsze pojęcia moralności,

i czuły zaród miłosierdzia; zwykle też są oni wynagradzani obficie widocznymi dobrodziejstwami, jakie za ich staraniem na to młode pokolenie spływają, i ową pierwszą komunią, która jest owocem tych dobrodziejstw.

Lecz z odbytą pierwszą komunią, nie wszystko jeszcze się kończy; nadchodzi czas niebezpieczeństw, czas pokus i zachęt do złego. Od ognisk rodzinnych, od pobożnych nauczania szkółki, przechodzą dzieci do owej nieczystej atmosfery którą warsztatem zowią: tam to dopiero nie brak owych przewrotnych rad, owych przykładów zepsucia, bezbożności, wysmiania i przesładowania, któremi dusze tych biednych małych popychaczy z bezczęści, serca zakwasic, i przeciw Bogu i społeczeństwu zniechęcić można. Zapobiegając temu złemu, otworzono wiele sal schronienia, w których każdej niedzieli zgromadzają się te biedne dzieci. Za przybyciem do tego miejsca, ubierają się one w odzienią świąteczną, idą razem słuchać Mszy Świętej, poczem w krótkce następuje obiad, przy którym sami sobie służą. Resztę dnia dzieli się na nauczanie, na instrukcyę, na odpoczynki, i na spacer; doktor wreszcie przekonywa się o zdrowiu każdego; kontrakty o naukę rzemiosł bywają także w tym czasie spisywane; odzienią podarte zmieniają; kassa oszczędności odbiera składki; biblioteka rozdziela książki swoje. Bracia Świętego Wincentego à Paulò przewodniczą temu wszystkiemu. Życie i swobodna wesołość panuje tu na wszystkich twarzach. Wieczorem odczytywane bywają książeczki, w których majstrowie zapisują postępy pracy, i konduite tygodniową każdego dziecka; wreszcie, rozdzielają między dzieci znaczki (rodzaj papierowej monety) w zamian których, przysądzane bywają więcj dajacemu tysiączne rozmaite drobne a użyteczne rzeczy ¹⁾ Około

¹⁾ Rapport o konferencyach Paryża zdany Towarzystwu Świętego Wincentego à Paulo w roku 1850. P. A.

pięciuset dzieci składają te jedną wielką rodzinę, a skutki tego wychowania były tak szczęśliwe, że księża z Grenelle dali następne o niem świadectwo: „wprzód, w re-
„ligijnej wytrwałości celowały dziewczęta, dziś chłopcy
„przynoszą nam najwięcej pociechy.“

We wszystkich prawie warsztatach rzemieślniczych, sami uczniowie jakkolwiek biedni, uorganizowali między sobą małe konferencye Świętego Wincentego à Paulo, i wypełniają w nich bardzo wiele dobrych uczynków; ich kalendarzyk, zapełniony jest wielką liczbą czułych zdarzeń, i aktów pełnych wzniosłego poświęcenia, które ta młodzież spełnia. Kiedy już z uczniów stają się czeladnikami, większa wolność której poczynają używać, nie czyni ich wcale niewdzięcznymi; wracają oni szczęśliwi w domy rodzicielskie. Czemuż, ach! czemuż mój Boże! towarzystwa takie nie są ustanowione we wszystkich miastach naszych? gdzie już prawie stało się powszechną regułą, że czas terminowania młodych ludzi u majstrów, staje się nowicyatem ich zepsucia, niepobożności i rozpusty!

Wy! co szukacie środków wytrwałości dla waszych dzieci, oto je macie. O! chrześcijańska młodzieży klasy bogatych! niejestże to przedmiot godzien twoich najgorętszych zabiegów i twój ambicyi?

Jest jeszcze inna błogosławiona instytucya, która otacza swoim staraniem wiek niemowlęcy biednych; przyjęła ona piękną nazwę: „*Towarzystwa przyjaciół dzieci*,“¹⁾ którą tak chlubnie umie utrzymać. Pomędzy jój członkami mieści się wielka liczba osób zbyt drogich religii i ojczyźnie, jakoto: Panów, de Montreuil jako prezesa, Falloux, de Melun, Beugnot, de Monta-

¹⁾ *Société des amis de l'enfance*. Ustawy wszystkich przytoczonych tutaj stowarzyszeń dostać można u autora, w domu wyższych nauk karmelitańskich (*Maison des hautes études des Carmes*) przy ulicy Vaugirard; który będzie bardzo szczęśliwym przyczynić się do ich upowszechnienia. P. A.

lembert, Baudon, Albert de Broglie, Benoist, de la Bouillerie, de Dampierre, Cochin i t. d.

To Towarzystwo przyjęło na siebie obowiązek, radzić o wszystkich potrzebach, i zaspokajać koszta nauki rzemiosł, które dzieciom przyjętem na wychowanie do lat szesnastu stara się udzielać. Każde z tych dzieci bywa umieszczane w instytucie Świętego Mikołaja ufundowanym i zarządzanym przez księdza Berenger jednego z najserdeczniejszych przyjaciół dzieci, który je tutaj przyjmuje do liczby swojej wielkiej rodziny, złożonej już dziś przeszło z 900 członków. Tamto te dzieci kształcą się początkowo, tam odbywają pierwszą kommunią, tam rozpoczynają pierwsze swe nauki. Później umieszczane bywają za staraniem *Towarzystwa przyjaciół dzieci* w warsztatach rzemieślniczych, gdzie od czasu do czasu, są przez członków tego towarzystwa odwiedziane. W Niedzielę zgromadzają się wszyscy w owym familijnym domu, zmieniają bieliznę, słuchają Mszy Świętej zawsze pod czujnym okiem swych protektorów, którzy po Mszy odczytują cenzury każdego. Jednych zachęcają, drugim dają napomnienia, pełne miłości jednych i drugich; najwzorowsze z tych dzieci, jedzą obiad u stołu honorowego, po którym następują nieszpory i religijna nauka. Z jej skończeniem, jeżeli czas piękny, dzieci wychodzą na spacer zawsze pod przewodnictwem niektórych członków *Towarzystwa przyjaciół dzieci*, którzy od czasu do czasu chętnie poświęcają dla nich swój odpoczynek dni świątecznych: to też owoce tych poświęceń są bardzo obfite. I tutaj także dzieci, mają swoje dobre uczynki; zbierają między sobą składki, urządzają loterye na wsparcie biednych. Niżej nieco, opowiemy uderzający przykład miłosierdzia jednego z tych dzieci, który akademica francuzka koronowała.

Ta przecież instytucja jakkolwiek najwyższego poszanowania godna, z przyczyny wielkich wydatków które musi ponosić, szczupłej tylko liczbie dzieci może

być dostępną; jest jednak zaraz inna, która rozszerza dobrodziejstwa patronatu na daleko większą ilość dzieci. Szczery i serdeczny przyjaciel klass wyrobniczych pan Melun, ufundował znów zakład dla dzieci uczących się rzemiosł. Ten instytut ma za cel umieszczać na naukę rzemiosł u najdatniejszych i najmoralniejszych majstrów, dzieci ubogie wychodzące ze szkółek, i czuwać nad niemi przez cały czas trwania takiej nauki. Aby te dzieci mogły się dalej naukowo kształcić, otworzono tutaj w godzinach wieczornych jako wolnych od nauki rzemiosł, klasyy szkólne, pod kierunkiem i nadzorem *Braci szkółek chrześcijańskich (Frères Ignorantins)*, w nich każdy wieczór i święto, zbierają się uczniowie rzemiosł. Wiadomo, że w klassie pracującej, rodzice zajęci ciągle walką z trudnościami utrzymania życia, umieszczając dzieci swoje na naukę rzemiosł w pierwszym lepszym domu rzemieślniczym jaki im się trafi, nie dają wcale baczenia, czyli ten któremu powierzają, to co mają najdroższego na świecie, jest człowiekiem moralnym i zdolnym, czy się im wywiąże sumiennie z swoich zobowiązań? *Instytyucya dzieci uczących się rzemiosł*, przyjęła obowiązek zapobiegać tym niedogodnościom; sformowała ona komittety, których członkowie są obowiązani odwiedzać kiedy niekiedy warsztaty gdzie dzieci odbierają naukę; tam, zasięgają oni objaśnień o pracowitości i pilności dzieci, przekonując się jednocześnie, czyli warunki kontraktu są wiernie ze strony majstrów dopełniane? Co wieczór, te wszystkie dzieci idą do szkółki, a w Niedziele i święto słuchają wspólnie Mszy Świętej, po której słuchają religijnej nauki, zastosowanej do ich wieku, potrzeb, i pojęć; a w czasie świąt wielkanocnych, dają im stosowne ustronie, w którym przygotowują się do wielkanocnej spowiedzi. Wreszcie, w pewnych peryodach roku, dzieci otrzymują nagrody w pantalonach, bluzach, kaszkiecikach i t. d. Bracia szkółek chrześcijańskich przychodzą tutaj także z współzawodnictwem swego

najwyższego poświęcenia, a księży Conny, de Girardin, de Segur, pełnią tu najwznioślejsze posługi, niosąc religijną pomoc.

Jest jeszcze wiele innych instytucji ufundowanych na korzyść dziecięctwa, lecz ich szczegółowe wyliczanie byłoby zbyt długie.

Jest tam naprzykład stowarzyszenie fabrykantów i rękodzielników, dla przyjmowania dzieci płci obojga. Celem jego jest, dawać stósowne wychowanie i instrukcją tym biednym dzieciom, i umieszczać je później na naukę rzemiosł. Prezesem honorowym tego towarzystwa jest pan Dupin, a prezesem tytularnym pan Michelet.

Jest towarzystwo umieszczające na naukę rzemiosł młode sieroty, które bierze pod swą opiekę, gdy mają lat jedenaście skończonych. Jego prezesem jest pan Bertrand, a podskarbin pan Edmund Mallet.

Jest dalej kolonia rólnicza i przemysłowa w Petit-Bourg, która przyjmuje dzieci biedne z miasta Paryża i przygotowawczo kształci je do prac przemysłowych i rólniczych. Prezesem jój komittetu jest pan Portalis.

Jest jeszcze towarzystwo przyjmujące dzieci porzucone lub opuszczone; umieszcza je swym kosztem w koloniach Agronomicznych. Jego prezesem jest pan Molé, a sekretarzem pan Amadeusz Thayer.

Jest wreszcie towarzystwo opiekujące się młodymi przestępcami, które przychodzi im w pomoc zaraz po ich wypuszczeniu z więzień. To towarzystwo otrzymało już bardzo pocieszające owoce swych starań: liczba wracających powtórnie do występków, pomiędzy dziećmi zostającymi pod patronatem tego towarzystwa, nie dochodzi dwónastu na sto. Prezesem jego jest pan Béranger. Nie skończyłbym podobno, gdybym chciał wyliczać wszystkie tego rodzaju instytucje.

Jest towarzystwo opiekujące się młodymi Sabaudczykami i Owerniakami; towarzystwo opiekuńcze i rodzicielskie; bractwo Świętego Jana (en Gros-Caillu).

Bractwo opiekujące się sierotami po zmarłych na cholere. ¹⁾

Lecz trzeba wyznać, iż jeżeli miłosierdzie Paryżan otoczyło najczulszem staraniem, małych chłopców, staranie około młodych dziewcząt podniosło jeszcze wyżej: a nawet śmielibyśmy może powiedzieć, że starunek około dziewcząt podniesiono tutaj do zbytku, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest jeszcze bardzo wiele dobrego do zrobienia, i że mimo wypróżnienia ulic, znajdują się jeszcze na nich nieszczęśliwe małe istoty, oczekujące takiej pomocy. Miłosierdzie na korzyść dziewcząt okazało się nadzwyczajnie przemyślnem, i to inaczej być nie mogło; geniusz niewiasty chrześcijańskiej musiał tu więcej zajaśnieć jak gdziekolwiek indziej. Pierwszem stowarzyszeniem które się nasuwa naszej pamięci, jest: „*Towarzystwo młodych gospodyń*“ (Société des Jeunes Economes) które pochwyliło myśl szczęśliwą uczynić dziewczątka bogate, opiekunkami dziewcząt ubogich. Towarzystwo to, obmyśla środki edukacji, instrukcji, umieszczenia i utrzymania młodych dziewcząt biednych, które jakkolwiek są sierotami, z trudnością przecież mogłyby znaleźć schronienie w domach miłosierdzia.

Na ten cel, każda ze stowarzyszonych opłaca miesięczną składkę po 6 sou, (około 15 groszy polskich). Za miesiąc Styczeń, składka ta w podwójnej ilości opłacaną bywa. I bardzo sprawiedliwie, nikt na nią nie sarka wcale, nie potrzebaż bowiem w tym czasie dać gwiazdki owym biednym dzieciom? Prócz tego, stowarzyszone robią jeszcze różne loteryjne fanty; poruszają cały zasób swego miłosiernego przemysłu, aby w rozmaity sposób umieścić loteryjne bilety; nakładają dużą kontrybucyą na mające się wygrać różne cacka,

¹⁾ Jest także ufundowany w Paryżu na ulicy du Regard Instytut, który przyjmuje dzieci żydowskie chcące przejść do religii katolickiej za przyzwoleniem rodziców. Instytut ten jest pod kierunkiem księdza Ratisbonne. P. A.

korzystają nawet z wdzięków swojego wieku, aby uzyskać szczerą jałmużnę; wreszcie, dopełniają one tych wszystkich starań w tak doskonały sposób, iż więcej jak dwieście młodych biednych dziewcząt, odbiera bezpłatnie dobrodziejstwo dobrej edukacji i nauki rzemiosł.

Każde młode dziewczątko od chwili swego przyjścia na świat może być zapisane do *Towarzystwa młodych gospodyń*; a myśl zapisywania ich do tego towarzystwa jednocześnie z zapisem do rejestru metryk chrztu, jest myślą godną każdej dostatniejszej chrześcijańskiej matki. To towarzystwo posiada dom, w którym się mieści sto dziewcząt, reszta umieszczana bywa u najlepszych i najmoralniejszych rzemieślników, pod szczególnym nadzorem swych młodych opiekunek, które nie przestają nad nimi czuwać aż do lat osmnastu ich życia.

Towarzystwo to, jest pod kierunkiem jednego wyższego kapłana, jednej dyrektorki, podskarbiniej, jednej sekretarki, dwódziestu radczyń, dwódziestu podradczyń, i pewnej liczby stowarzyszonych, mających tytuł *aspirantek*. Superiorem jest ksiądz Surat wikary jeneralny, dyrektorką panna Lauras.

Takie samo towarzystwo istnieje także w Tur, (Tours) w Metz, w Lugdunie, (Lyon) w tem ostatniem mieście zostało założone przez panią Bureaux de Puzy.

Jakże to łatwo byłoby, zaprowadzić je we wszystkich miastach a nawet miasteczkach naszych! jestże młoda osoba choć trochę dostatnia, która nie mogłaby dać piętnaście groszy miesięcznie?

Ksiądz biskup Chalendon który takie towarzystwo uorganizował w Metz, zawiązał je obecnie i w Belley, gdzie mu żywiółów do tego nie brakło, chociaż miasteczko jest nie wielkie.

Po stowarzyszeniu młodych dziewcząt, przedstawia nam się naturalnie zaraz, stowarzyszenie matek; jestto: *Bractwo Świętej Anny*: ma ten sam cel co poprzednie, składa się z dam zamężnych, z których każda opłaca

rocznie 6 franków (około 9 złotych polskich, groszy 18). Sto pięćdziesiąt dzieci obejmuje patronat tego bractwa

Jest jeszcze tak zwany *domek Najświętszej Maryi Panny Lauretańskiej*, ufundowany dla edukacji młodych dziewcząt w wieku od lat 12tu do 18tu.

Jest *Bractwo Niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny*, którego celem, dać schronienie i starać się o pracę dla biednych dziewcząt zaraz od pierwszjej ich kominunii, a mianowicie od chwili, w której wychodzą z pod opieki instytutów miłosiernych; bractwo to jest pod kierunkiem księdza proboszcza parafii Świętego Seweryna.

Jest wreszcie instytut Świętego Ludwika, ufundowany przez panie Barthelemy i de Remieu i t. d. Każdy domyśli się łatwo, że gdzie okazano tyle starań około dzieci ubogich, tam niezapomniano bez wątpienia i o sierotach: po wszystkich też dzielnicach miasta, otworzono dla nich schronienia: *Dom dzieci opuszczonych* dla sierót bez matek, ufundowany przez panie Carcadot i de Saisseval, wychowuje sto pięćdziesiąt młodych dziewcząt. Jego przełożoną jest, księżna Mathieu de Montmorency, a viceprzełożoną pani Barowna de Montmorency.

Dom Opatrzności, ufundowany przez księdza Désgénètes proboszcza kościoła Najświętszej Maryi Panny od zwycięstw (Notre Dame de Victoires) mieści w sobie około dwóchset dzieci.

Instytut sióstr Świętego Andrzeja, przyjmuje pewną liczbę sierót dziewcząt przychodnich, i wychowuje u siebie sto czterdzieści takich dziewcząt. Pensionat młodych luteranek mieści u siebie około trzydziestu sierót.

Wreszcie, *Towarzystwo opiekujące się dziewczynami uwiezionemi lub uwolnionemi z więzienia i opuszczonemi*, jest pod kierunkiem i nadzorem sióstr Najświętszej Maryi Panny Miłosiernej, jego przełożoną jest Pani de Lamartine, a viceprzełożoną Pani de Lagrange i t. d.

Niechże nam teraz nikt nie mówi, że wiek młodzieńczy jest zaniedbanym wśród téj ogromnéj stolicy; wykazaliśmy bowiem piękne tych starań początki; wyznajemy jednak, że nie wszystko jeszcze jest tam dokonane, że bardzo wiele jeszcze jest do zrobienia. Oby dusze dobrej woli, raczyły o tem nieustannie pamiętać! i oby Bóg dobry raczył sprawić, iżby miłosierdzie objawiające się w téj stolicy, było dobrze poznaném i spiesznie naśladowaném w całym kraju; gdyż wypowiedzmy szczerze myśl naszą, są jeszcze u nas okolice, w których dzieci ubogie żyją w najopłakańszém opuszczeniu; gdzie część największa ich życia ubiega pośród ulic. I ztąd też niech tylko dyliżans zatrzyma się w jakim miasteczku lub mieście, wnet otoczą go prawie nagie dzieci; małe chłopcy i dziewczęta cisną się tłumnie w około niego, sprzecząc się, biją o pierwszeństwo wyżebrania paru groszy, które natychmiast nieużytecznie spieszą roztrwonić. Otóż to, chrześcijańskie miłosierdzie! Oto przyszłe matki i ojcowie rodzin! Oto pokolenie przyszłe! w obec takiego obrazu, dusza człowieka wpada w głęboki smutek, i mimowolnie chce się zapytać: Czyż miłosierdzie opuściło na zawsze to miasteczko lub miasto? a jeżeli w niem mieszkają ludzie serca, cóż robią? jestże większa do wspierania nędza nad tę, którą przedstawiają tak opuszczone dzieci?

Pozwólcie starcóm, kalekóm, lub chorym, otaczać dyliżanse; dobrze jest aby bogacz podróżujący zobaczył niekiedy obraz nędzy ludzkiej z bliska. Ależ na Bogal nie pozwalajcie tego nigdy małym dzieciom! wszak wiecie dobrze, że je gubicie tym sposobem? wszak wiecie, ile te trochę grosza który dostają jest dla nich zgubnem? wszak wiecie, że ten grosz służy im często na kupno gorących trunków, do których picia wprawiają się za młodu, niewiedząc wcale, że owe trunki paląc ich wnętrzności, wtrącają ich wnet bezpowrotnie do nierządno*g*ożycia. Niestety! jakże jesteśmy lekkomyślnymi i nieprzewidującymi przyszłości, gdy prze-

chodząc obojętnie obok tego małego nieszczęśliwego jestestwa, mówimy sobie nie raz: „*Ach! to ulicznik, cóż mam z nim robić?*“ To ulicznik? prawda! lecz pamiętajcie, że za lat kilka ten ulicznik będzie człowiekiem skończonym, a człowiekiem bez zasad, bez moralności, bez sposobu życia! jesteścież zupełnie pewni, i możecie mi zaręczyć, że ten człowiek kiedyś z toporkiem w rękę, nie pochwyci za gardło waszego syna i nie wyrzeczy do niego owych słów strasznych: „*Jesteś bogatym, masz pieniądze, mnie ich potrzeba, oddaj je zaraz, i podziękuj, że ci daruję życie?*“ Wśród wypadków które tak szybko po sobie następują, nikt nie może mi tego zaręczyć; i doprawdy! nie pojmuję wcale, czemu rodzice nie drżą, widząc swe dzieci wyrastające pośród téj masy młodych ludzi, wyrastających bez sumienia i zawodu życia? Czy wiecie wy! że ta massa ludzi staćby się mogła ogromną siłą w rękę człowieka któryby miał dość zuchwalstwa, nią się otoczyć? U takich ludzi, wszystko, nawet sumienie, zastępuje żądza; a nic dziwniejszego jak żądze ludzkie! nie mogłoby im się kiedy zachcieć pożerać ciała nasze?

Nie, dzieci nie powinny być tułaczami ulic; nie powinno być na nich ani jednego takiego dziecka. Tego nie policya, lecz miłosierdzie, lecz wreszcie wstyd chrześcijański powinien bronić. Wszyscy dziś prawie oświadczamy się z gotowością poświęcenia się dla kraju; i chcesz go szczerze ocalić? chcesz go prawdziwie uczynić trochę więcej chrześcijańskim? zajmijcież się dziećmi ubogich.

Wy! co kochacie ród ludzki! wy przynajmniej spotkawszy jedno z takich dzieci, idźcie na przeciw niemu i powiedzcie mu: „*Prowadź mnie przyjacielu do twych rodziców;*“ a tam stanąwszy, użyjcie wszystkich sposobów przekonywań, użyjcie poświęcenia, aby ich ufność zyskać, obchodźcie się z nimi pobłażliwie, oni są tak słabi w dobrem! przyrzeczcie im współudział. Jeżeli wasz majątek nie pozwala wam spełnić wszy-

stkiego czego serce wasze pragnie, idźcie do waszych dostatniejszych przyjaciół, i powiedzcie im: „*Oto dziecko, które jest na złej drodze, trzeba je uczynić człowiekiem.*“ Wszak już widzieć możemy prawie co dzień, jak sami biedni wyrobnicy ojcowie rodzin, porozumiewają się między sobą wspólnie i wspierają się wzajemnie, w celu odciążenia tego lub owego dziecka z ulicznego tułactwa? nie maszże to być wstydem dla ludzi majątnych? Ach! jeżeli możesz, przywłaszcz sobie niejako jedno z takich dzieci, jak się to dotąd jeszcze nie raz dzieje w wielu poczciwych i bogobojnych rodzinach. Będiesz je wychowywał jak swoje dla siebie, będziesz nad niem czuwał, będziesz je zachęcał, będziesz je kochał, i dziecko to kochać cię także będzie niezawodnie. W ówczas, powstaną między wami owe dobre stosunki jakie zwykły zachodzić między protoktorem a protegowanym, które obudwóm tyle dobrego zawsze przynoszą. Będzie on się lękał niepodobać tobie, będzie się starał o pozyskanie twój życzliwości; skoro źle zrobi, znajdzie karę w twojem spojrzeniu; gdy zrobi co dobrego, znajdzie nagrodę w twoim uśmiechu; i niekiedy zostaniesz dobrze wynagrodzonym za wszystkie twoje trudy.

Jeden chłopczyk adoptowany i kształcony przez *Towarzystwo przyjaciół dzieci* pracował jako uczeń u majstra, który umarł zostawiwszy dwoje dziątek małych, bez żadnego funduszu na ich utrzymanie, i bez osoby, która chciałaby się nimi zająć. Młody ów robotnik przywłaszcza sobie z nich jedno. W dzień pracował on na zaspokojenie potrzeb własnego życia, a w nocy, na wyżywienie swój małej sieroty. Lecz w krótkce dostrzeżono, że twarz jego zaczęła się zmieniać; poczęto go więc śledzić ściśle, i wnet odkryto, ową uwielbienia godną tajemnicę jego miłosierdzia. Akadémia francuzka zawiadomiona o tem zdarzeniu, przyznała szlachetnemu młodzieńcowi nagrodę Montyon'a, i dziś ten młody człowiek jest członkiem tytu-

larnym *Towarzystwa przyjaciół dzieci*; zasiada obok swych dawnych dobroczyńców, i trzeba przyznać, że na to zasłużył on sobie najzupełniej.

Łatwo byłoby bardzo nawet na wsiach, ustanowić domy schronienia dla małych dzieci. Pan Cormenin którego miłosierdzie jest tak czynne, ustanowił już w Departamencie Loaret (Loiret) i innych, więcej jak dwieście domów zarobkowycy (Ouvroirs) dla młodych dziewcząt. Wydatki na to są tak małe, że nie masz kraju któryby nie był ich w stanie pokryć.

Jest w tem jeszcze jeden z łatwych środków działania na rodzinę dziecka, i zbliżenia do siebie różnych klass społeczeństwa. Bo jakżeż to dziś jesteśmy rozdzieleni? a przecież, dobrze powiedziano: „*że o ile my kochamy dziecko nędzarza, o tyle on nas kochać zaczyna*,“ ta bowiem mała istota jest dla niego wszystkim co posiada na ziemi. Bramo mistyczna ludzkiego serca! jesteś zamkniętą dla najrzęczniejszych! i prawie zawsze dziecko nam cię otwiera! ¹⁾

Każda matka nie będzie nigdy ostatnią w wynurzeniu wdzięczności za to, cośmy dobrego zrobili dla jój dziecka; i od téj chwili dostrzegać będzie w nas te przymioty, których wprzód nigdy nie widziała; sam nawet ojciec jakąkolwiek byłaby jego wiara, uczuje się wzruszony. Mimo bowiem otaczającego go koła, człowiek jest zawsze człowiekiem; i pod tą szorstką skórą bije jeszcze serce, a nawet często serce otwarte i czułe.

Ktoś spełnił dobry uczynek względem dziecka, przyłożył się na przykład przedewszystkiem do sprawienia mu stósownych sukienek w których mogłoby odbyć pierwszą komuniją. Ojciec, człowiek gwałtowny i niebezpieczny był przytomnym téj uroszystości; rozrzewniła ona go, poruszyła, zmieszała nawet bardzo; pójdzie on potem niewątpliwie szukać dobroczyńcy swojego dziecka, i powie mu: „*jestem nikczemnym!*

¹⁾ Rapport wyżej wspomniany.

„zrobiłeś mi pan tyle dobrego, a ja tak niegodne „względem ciebie miałem zamiary.“ Ach! nie mówmy o tem kochany przyjacielu! (odpowiesz mu) puśmy to wszystko w niepamięć. „Przepraszam, daruj pan „(odrzecze on ci nawzajem) nieskończyłem jeszcze, „muszę zrzucić ciężar z mojego serca, dłużej nie mogę „go utrzymać. Ja umyśliłem, (i ta myśl nieszczęśliwa „dotąd w mój głowie tkwiła) strzelić do ciebie w pier- „wszym ulicznym ruchu.“

Jakże to pięknie byłoby widzieć dzieci służące za pośredników między rozmaitemi klassami społeczeństwa! widzieć je biorące niejako rękę swego dobroczyńcy i rękę swojego ojca aby je połączyć, i powiedzieć im: „*Bądźcie przyjaciółmi.*“

Jeżeli masz dziecko, nie zaniedbaj uczynić je uczestnikiem każdego twego miłosiernego uczynku; spełniaj go nawet częścię, choćby przez wzgląd na samo dziecko twoje; miłosierdzie bowiem doskonale trafia do jego młodej i czystej duszy; a przytem jakże to rzecz piękna, uczynić dziecko bogate dobroczyńcą ubożego dziecka! rość one będą wspólnie pod twojem okiem; gdy dziecko twoje zakosztuje jakiego szczęścia, mała sierota będzie w niem miała także jakiś udział; gdy swemu dziecku nowe sukienki sprawisz, stare przejdą z samego prawa na jego biednego pupilka. Niechaj twa córka ma także biedną sierotę, o której mogłaby mieć staranie, i którą mogłaby kochać; niechaj pracuje, niechaj oszczędza dla niej, niech ręce jej dotykają się grubego płótna lub sukna z którego ma mieć przyodziewek jej sierota; taka praca będzie dla niej stokroć użyteczniejszą jak wszystkie owe hafty i krzyżowe robótki, które tak często dziś zaczynają nasze panienki, a których prawie nigdy nie kończą.

Wy drzycie dziś rodzice o przyszłość waszych dzieci, i macie słuszny powód drzeć o nią. Ależ pamiętajcie, że macie także w miłosierdziu najpotężniejszy środek edukacyi moralnej, jeżeli tylko według na-

szej zasady, *miłosierdzie więcej przynosić będzie szczęścia, temu co je wypełnia, jak temu co je odbiera*. Nauczcie dzieci wasze kochać biednych, a to rzecz nie tak trudna, obudźcie tylko w nich uczucie miłosierdzia; a potem przyrzeczcie im, że jeżeli będą rozsądne, pilne posłuszne, prędko poprawiające się z błędów, będziecie im płacili pewną małą ilość pieniędzy, których będą mogły użyć na wsparcie biednych, a które najwierniej im wypłacajcie. W ówczas, dziecko wasze nie będzie chciało biednego pozbawić wsparcia, będzie chciało być pierwszym w uzyskaniu takiej nagrody, i będzie się czuć szczęśliwem z jej pozyskania; szczęśliwem, nawet cierpiąc, szczęśliwem, wstrzymując się od wielu swych potrzeb dla takiego celu. W ten to sposób nauczy się być człowiekiem, to jest: nauczy się walczyć z sobą, i nakazywać sobie samemu, będzie umiało powiedzieć; „nie,“ swoim kaprysom, „nie,“ swoim namiętnościom; pozna święte rozkosze poświęcenia, pozna rozkosze tryumfu zrzeczenia się siebie samego dla szczęścia drugich; rozkosze, których wiek nasz dziś już nie zna wcale.

Dla tego też widzimy dzisiaj całą prawie naszą młodzież dostatniejszą, upadającą pod ciężarem owęj fantazmagoryi psów, koni i innych wielu rzeczy, których nie radzi jesteśmy wymieniać. Dwódziesty rok bowiem życia młodzieńca, nie jest już epoką w której miałby się zacząć uczyć siebie zwyciężać!

Co więcej, dziecko twoje znalazłoby w miłosierdziu rzecz bez której nie mogłoby się obejść, to jest: ową serdeczność uczuć, ów cel dla szlachetnych uniesień swojego serca. Iluż to młodych ludzi z Towarzystwa Świętego Wincentego à Paulo, winno całość swęj niewinności uczuciom miłosiernym swojego serca? są nawet dla nich zupełnie obce wszelkie marzenia co do tego punktu, chociaż w najzamożniejszym stanie. Staracie się oddalać wasze dzieci od złego, trzymacie je nawet zamknięte, i już mniemacie, żeście je ocalili zu-

pełnie. Ale zapominacie o tój prawdzie, że serca zamknąć nie można; że się wciąż zapełnia, że zostawiając je choć chwile próżnem, wystawiacie je na największe niebezpieczeństwo; że trzeba koniecznie, aby tam miłość dobrego, spiesznie zajęła miejsce miłości złego. Ta myśl została doskonale oddaną w jednym artykule bardzo znamienitym który napotykam w „*Rocznikach miłości*.”

„Dziecięctwo (mówi tam autor) jest epoką największej odpowiedzialności dla tych co je otaczają; najłżejszy popęd może tu wszystko zdecydować; samo dobre niezręcznie lub nie wczas użyte, stanie się tam przez to samo złem. Zwykle w ówczas przedstawiają synowi to czego ma unikać, starają się przy najmniej odjąć mu wolność złe czynienia, lecz nie przedstawiają mu nic w zamian za poświęcenie, którego od niego wymagają, nie starają się zrodzić w jego sercu innego zajęcia, które byłoby zdolnem szczęśliwie przeszkodzić usadowieniu się tam złego. Wiele matek szczególnie, przywiązuje wielką wagę do stawiania złemu materialnych przeszkód, które zuchwały młodzieniec spiesznie obala. A przecież Bóg nie tak z nami postępuje; Bóg nam zostawia wolność wyboru, wskazując nam to, przed czem mamy się zatrzymać: *Nie pogardzaj twoim bliźnim, ale go kochaj; nie zabieraj mu tego co do niego należy, lecz daj mu to co jest twojem, gdy tego potrzebować będzie.* Nie starajmy się więc wcale usuwać duszę, imaginacyą, lub rozum młodzieńca, z pochyłości na którą weszły, ani chciemy utrzymać ich na powierzchni równej bez horyzontu, lecz z pochyłości na której stoją, pokażmy im potrzebę przechylenia się ku pochyłości przeciwnej; obudźmy w młodej duszy zapał ku dobremu, ku poświęceniu samego siebie, a w końcu i ku zaparciu się siebie, a obrzydźmy jój nieprawości samolubstwa. Jeżeli młody człowiek westchnie choć raz jeden ku rozkoszom zmysłów które go czekają, ku niebezpiecznym

„przyjaciółom których przyrzekł unikać, niech zaraz
„jaki wzniosły obraz przedstawi się jego duszy, niech
„zajmie próżnię która poczyna ją otaczać, niech miłość
„dobrego pod formami miłosierdzia spieszy opanować
„jego serce, i niechaj żal tylu obłąkań ludzkich, za-
„stąpi pragnienia, które w nim myśl o rozkoszach i nie-
„bezpiecznych przyjaciółach wzbudziła.“¹⁾

Zapominamy często, że młody człowiek ma serce
z którym trzeba się dobrze obliczać. To serce chce
kochać, i będzie niezawodnie kochać tak, jak kochamy
gdy jesteśmy młodzi, to jest, bez miary i bez wyjątku;
będzie kochało namiętnie. Zakazujemy mu namiętności
występnych, a więc obudzmy w nim namiętności dobre.
Niech kocha Boga, niech kocha biednych, niechaj po-
kocha wszystkie święte cele, niech serce jego doznaje
silnego bicia pod ich poruszającymi wrażeniami; niech
nie ma ani jednej chwili niazajętj; a w ówczas, cho-
ciaż rozkosze przyjdą szeptać mu w ucho zwodnicze
słowa, zdoła on im odpowiedzieć bez wielu przykreści
i ceremonii: „Już późno! już w sercu mojem zajęte
miejsce! i z tem mi daleko lepiej.“

Ta potrzeba miłości w edukacyi moralnej, była
dobrze pojętą przez najznakomitszych nauczycieli.
U Jezuitów młodzież miała swoich przywłaszczonych
ubogich, swoje jałmużny, swoje dobrowolne ofiary,
w gimnazyum Stanisława, w domu księdza Poalu (Poi-
loup) są konferencye Świętego Wincentego à Paulo.²⁾
W najświetniejszych religijnych pensyonatach, w Oazo
(Oiseaux), w pensyonacie Serca Jezusowego (Sacré-
coeur) pensyonarki przywłaszczają sobie młode dzie-
wczęta biedne; pracują one dla nich same, uczą

¹⁾ Październik 1850 r. „O miłosierdziu w Boulogne nad
morzem,“ przez panią Markizową de Geoffroy-Ménilglaise.

²⁾ W gimnazyum Wniebowzięcia w Nimes, konferencya
Świętego Wincentego à Paulo ma trzy oddziały (divisions). Przy-
niosła ona w roku 1851 składki 9305 franków 37 centimów,

je, a w dniu pierwszej komunii porozumiewają się wzajemnie nad ich ubraniem. Pensyonarki najstarsze i najrozsądniejsze, w nagrodę pilności uzyskują pozwolenie odwiedzania biednych w towarzystwie Dam miłosierdzia; a jako uczynki dobre, jest im zalecane, staranie się dla tych ubogich o przyodziewek; najmłodsze, aby brać udział w miłosiernych uczynkach, dzielą się z ubóstwem swemi karmelkami. ¹⁾

We wszystkich kaplicach katechizmowych Paryża są założone bractwa miłosierne, są one nawet w dzielnicach mniej bogatych miasta. Parafie Świętego Sulpicjusza, Świętego Rocha, Świętej Magdaleny, Świętego Tomasza z Akwinu, mają przywłaszczone dzieci ubogie; są tam także konferencye Świętego Wincen-tego à Paulo, nawet w parafii Świętego Jakóba (du Haut-Pas), która się składa prawie z samego ubostwa. Członkowie tego towarzystwa zajmują się dziećmi, skłaniają zwykle rodziców do miłosiernych uczynków, i ustanowiają najlepsze stósunki między dziećmi rozmaitych klass społeczeństwa.

Wracając do przedmiotu któryśmy na chwilę opuścili, powtarzamy. Idźmy do źródła z którego złe wypływa, zasypmy je jak najspieszniej; złe jest w dziecięcym wieku. Kto od dzieciństwa tułał się lat wiele, temu niepodobno usadowić się gdziekolwiek, ten będzie tułaczem całe życie. Zapobieźmy więc takiemu tułactwu, a spełniemy najwyższe dobro. Kto uczynił moralnem jedno takie dziecko, uczynił więcej jak gdyby żywił całą rodzinę biednych przez lat dwadzieścia. To dziecko dobrze wychowane, stanie się dobrym ro-

¹⁾ W zgromadzeniu dam Wniebowzięcia na ulicy Szajo (Chaillot), same zakonnice towarzyszą dzieciom przy odwiedzaniu ubogich, i dzień jeden w tygodniu poświęcony jest wyłącznie pracy dla biednych. Co więcej; w Oazo (Oiseaux) każda klasa uczennic przywłaszcza sobie trzy biedne niewiasty, i panienki najrozsądniejsze w towarzystwie zakonnice, odwiedzają je osobiście.

botnikiem, później dobrym ojcem rodziny; starać się będzie o potrzeby żony i dzieci, którym przekazuje w spadku, podania dobrego i pracy; a takowe przejdą do pokoleń następnych.

I znów, takie same dziecko opuszczone przez nas, trzeba będzie potem żywić koniecznie całe życie; tak jest, trzeba je będzie żywić w ten lub w ów sposób, co byłoby jeszcze rzeczą mniejszą, lecz trzeba będzie żywić jeszcze jego żonę, i całe jego pokolenie próżniacze, wszystkie istoty zdegradowane. Stańmy więc odważnie między temi biednymi małemi dziećmi a ową hydrą złego którą zwiemy występkiem i nędzą, powiedzmy jój śmiało: „Nie! nie! Ty nie posiadasz tego dziecka, to dziecko nie jest twoje! to dziecko jest własnością Jezusa Chrystusa który je kupił i drogo zapłacił;“ a spełnimy niewątpliwie jeden z najlepszych uczynków. Najstraszniejsze przekleństwa, najgromniejsze kary zapowiada Ewangelia tym, którzy gorsząc, gubią dziecko; lecz jeżeli biada jest, stokroć biada tym co je gorszą! jakież szczęście i błogosławieństwo czeka tych, co ocalają od zgorszenia i zguby te małe dziatki?

ROZDZIAŁ III.

Słowo do dzieci.

Spieszę się do was moje najmilsze dziatki, którym Bóg pozwolił urodzić się bogatemi! ten rozdział poświęcam wyłącznie wam samym. Mógłbym was zapomnieć, gdy chodzi o miłosierdzie? Oh! nie zaiste! uchybiłbym wdzięczności i pozbawił biednych, wielu wsparć i pociech. Znam was dōbrze moje najmilsze dzieci! znam głębią dusz waszych! uczyniłyście mnie już tylekroć razy tak szczęśliwym! Dziecięctwo, to czas niewinności i pociech żywych, a pociecha ma dobre serce, a niewinność nie rada widzieć cierpienia; i wreszcie, miłosierdzie przynosi szczęście na całe życie,

jest w niem bowiem błogosławieństwo Boże którego niechciałbym was pozbawić. Dla tego to chcę do was mówić tak jak was kocham, to jest, z głębi serca; bo i któżby moje najmilsze dzieci! mógł was nie błogosławić i nie kochać? nie powiedziałże Jezus Chrystus, że aby się dostać do nieba, trzeba wprzód stać się wam podobnym?

Nie wszyscy na tej ziemi jesteście bogaci; to jest, są ludzie co cierpią głód, pragnienie, i zimno, co nie mają chleba, i odzienia, zgoła co nie mają nic a nic, są między nimi bardzo nieszczęśliwi! Darujcie, że wam mówię o tak smutnych rzeczach, ależ powiedźcie mi, nie jestże to jeszcze smutniej pozwalać na ich istnienie? wreszcie, w obrazach tej nędzy jest dla was dobra nauka. Każdego dnia prowadzą was do nauczycieli mądrych, abyscie mogli odnosić korzyści z ich nauczań. Nędza jest także wielkim nauczycielem którego nauki uczynić was mogą bardzo szczęśliwemi; wracam więc do tego co wam powiedziałem na początku. Są ludzie nieszczęśliwi, lecz tak nieszczęśliwi moje dziatki! iż na pierwszy rzut oka ich nędza może was przestraszyć. Są oni bladzi, wychudli tak dalece, iż prawie zdają się być ogołoceni z ciała, a ci ludzie mają także dziatki takie jak wy, młode, słabe, i jak wy lubiące szczęście. Lecz ich los jakże jest od waszego różnym! Biedne małe dzieci jakże są godne politowania! wam nic nie brakuje, wasze matki, te dobre anioły dzieciństwa, zaspokojają czule wasze potrzeby; nigdy niecierpiałyscie jeszcze głodu ni zimna! Ach! tem lepiej, tem lepiej moje kochane dziatki! lecz wiedźcież i pamiętajcie o tem, że są inne dzieci które cierpią głód, które płaczą, które żądają chleba od swych rodziców, a rodzice dać im go nie mogą.

Wy macie bieliznę zawsze białą, wasze ubranie zawsze piękne, a tamte dziatki ubrane w łachmany i rzęchy, po których robactwo często się przechadza. Wy macie mieszkania zdrowe, zawsze ogrzane, piękne

łóżeczka, z białą pościelą do spania; a tamtych dziątek mieszkania, zawsze przystępne wiatrom; zimna cegła służy im do nóg oparcia, śpią wspólnie na słomie wilgotnej, często nie mają drugiej koszuli do odmienienia; a przecież są i one także małemi stworzeniami Boga! I wy, moje kochane dzieci! mogliście się być urodzić ubogimi, i że się tak nie stało winnyście Bogu za to gorąco dziękować. Lecz gdy Bóg dla was był tyle dobrym, bądźcież i wy dobrmi dla tam tych biednych dziątek, spieszcie się nieść im pomoc swoje. Słuchajcie owych słów które Tobiasz mawiał do swego syna: „*Mój synu! „spełniaj uczynki miłosierne ile to będzie w twój mocy; „jeżeli będziesz miał wiele, dawaj wiele; jeżeli będziesz „miał mało, dawaj mało, lecz zawsze dawaj z najlepszem „sercem.“* ¹⁾ Przedewszystkiem więc, nie pogardzajcie temi biednymi dziećmi; nie bądźcie pysznymi z waszych bogactw. Jezus Chrystus niebyłże także małym ubogim, nie mającym ani kamienia własnego na którym mógłby głowę swą położyć? A prócz tego, któż moje dzieci wiedzieć może, czy kiedykolwiek, które z was nie będzie także ubogiem? Ach! niech was Bóg od tego chroni! Lecz niestety! widziano już wiele razy, i dzisiaj jeszcze widzieć nietrudno, ludzi ubogich, którzy niedawno jeszcze byli bogatymi! Powiadają, że pewien człowiek który niedawno miał obszerne włości, wspaniałe pojazdy, najpiękniejsze konie, który odbierał pierwsze nagrody na najslawniejszych wyścigach konnych; nosi dziś na plecach kosz płatnierza. Bądźcie więc miłosierne dla biednych! aby i Bóg także okazał nad wami swoje miłosierdzie, gdybyście kiedykolwiek zostały biednymi. Słuchajcie dobrych natchnień waszej duszy, wszakże w niej tak dobre uczucia się mieszczą! Lecz jeżeli pragniecie zająć pierwsze miejsca między czyniącymi miłosierdzie, spieszcie się, są one bowiem już dziś trudniejsze do nabycia; trzeba ażeby wasze

¹⁾ Tobiasz IV, 8 i 9.

uczynki miłosierne były bardzo znakomite, miłosierdzie bowiem ma już dziś zbyt piękne przykłady nawet pomiędzy ubogimi; chcę wam tu opowiedzieć jedno zdarzenie. Pewien mały chłopczyk należący do ubogiej rodziny, dostawał co dzień od matki idąc do szkoły kawałek suchego chleba i pół trojaka, aby sobie co dokupił do swego skromnego śniadania. Biedny chłopczyzna zjadał na śniadanie swój chleb suchy, a chował skrętnie w głąb swój szufladki pieniądze, które co rano odbierał. Dnia jednego, matka znajduje ten skarb; nie spokojna o jego pochodzenie, bada syna z kąd wziął te pieniądze, i na co pragnie ich użyć? „Ach! moja matko kochana!“ odpowiada chłopczyk z owym anielskim ambarasem skromności, „odkładałam wszystkie moje grosze któreśmi co rano dawała, aby je rozdać między ubogich w dniu pierwszej komunii.“ Jakież to cudowne natchnienie! ten mały anioł pragnął, ażeby biedni wzięli udział w jego szczęściu! chciał on ażeby dzień, w którym serce jego po raz pierwszy złączy się z Bogiem, był dniem święta na ziemi i w niebie. ¹⁾

Powiedziałem wam już, że miłosierdzie przynosi szczęście; tak moje najmilsze dzieci, tego co kocha biednych, Bóg błogosławi; może wprowadzić zbłądzić niekiedy, lecz ma on zawsze jakby dobrego anioła, który go wiedzie do rodzicielskiego domu, to jest, do wiary, i pociech jego lat młodzieńczych. Rzecz szczególna, że wszystkie dzieci cnotliwe zmarłe w kwiecie młodości, były zawsze litościwe dla biednych. I pod tym jeszcze względem, nie brakuje nam świeżych i bardzo miłych przykładów. Jedna młoda panienka zmarła w Metz opromieniona światłem świętości, znała od lat najmłodszych całą przemysłowość miłosierdzia. Gdy jej dano grzaneczkę chleba z konfiturami, mówiła zwykle, iż ją jeść będzie na wywrot, twierdząc, iż tak jest

¹⁾ Rapport wyżej wspomniany.

daleko smaczniejszą; ponieważ w tem nie dostrzegano nie prócz dziecięcej zabawy, pozwalano jej więc zakrywać stronę, na której była przyprawa tyle smaczna dla dziecięcego wieku; lecz nie dostrzegano, że w miejsce owęj grzaneczki chleba z konfiturami, podsuwała ona bardzo zręcznie suchą grzanę chleba, tamtę zaś odnosiła skrycie małemu biednemu Sabaudczykowi, który co dzień najregularniej przychodził po taki półwieczorek do swęj młodej dobrodziejki. To trwało dość długo, i gdy wreszcie ten czyn odkryto, Adella tłómacząc się z niego rzekła: „Mogłamże ja tego nie „robić, gdy ten który odemnie taką ofiarę odbierał, „mówił mi zawsze: Bóg niech cię błogosławi moja „dobra panienko! będę się do Niego za Ciebie modlił, „czyż to modlitwy tego biednego Sabaudczyka nie „więcej warte, jak wszystkie grzanki chleba?“ ¹⁾ I wy także moje najmilsze dziatki! będziecie miłosiernymi; wy się nie dacie innym wyprzedzić; wy także będziecie chciały mieć udział w błogosławieństwie bożem, i kochać będziecie biednych Chrystusa, aby was także Chrystus ukochał! Gdy usłyszycie o jakiej wielkiej biedzie, idźcie spiesźnie poszukać w woreczku waszym choć jednego trojaka, najładniejszego, najświeższego, i okażcie żal szczerzy że więcej nie możecie ofiarować; w towarzystwie waszych rodziców odwiedzajcie często biednych; w waszjej szkole, w zgromadzeniach katechizmowych, zakładajcie małe bractwa miłosierdzia, jak to już czynią w wielu innych miejscach.

Jest jedno bractwo założone w nowęj parafii Świętego Augustyna w Paryżu, które bardzo kocham, zowie się: *Bractwem Dzieciątka Jezus*. Aby mieć w niem udział, płaci się 25 centimów na miesiąc (około 12½ groszy polskich). To bractwo ma swoję radę, składa-

¹⁾ Wiadomość o pannie Adeli des Essarts, zmarłej w Metz w roku 1843 przez księdza biskupa Chalendon, exkoadjutora z Belley. P. A.

jąca się z jednej dwónastoletniej przełożonej, z jednej podprzełożonej, z jednej sekretarki, z jednej podskarbiniej, i wielu innych kassyerek szczegółowych, z których każda prawie, w tych samych jest latach. W pewnych dniach zgromadzają się one na posiedzenia by się zajmować swymi biednymi; przywłaszczają sobie ubogie małe dziatki, wybierają z pośród siebie wizytatorki, które w towarzystwie swych rodziców odwiedzają przywłaszczone dzieci, niosą im wsparcie w pieniądzach, w odzieniu, w dobrych radach; i nie opuszczają ich nigdy, bez złożenia macierzyńskiego pocałunku na ich czołach.

Lecz powiecie mi może: „a pieniądze zkądże my „wziąć mamy? na to wszystko trzeba ich przecie, „a zkądże ich dostać? pieniądze rzecz rzadka, i możnaby „prędko skończyć, wydając je wszystkie!“ Słuchajcie mnie więc moje dzieci! ja was nauczę robić pieniądze, nanczę was bić pieniądze dla biednych; trzeba żeby i miłosierdzie miało swój przemysł. Przedewszystkiem, zainteresujcie waszemi dobrymi uczynkami, osoby najbliżej wam znane; korzystajcie z każdej uroczystości, z każdego ślubu, urządzając tam kwestę dla biednych, ale przy jój wykonaniu, nie bądźcie nigdy natrętne; prosicie o jałmużnę najprzód tych którzy was kochają i których wy kochacie, oni się na to skarżyć nie będą; daje się zwykle chętnie tym, których się kocha.

Jest jeszcze inny sposób powiększania dochodów biednym, lecz muszę wam go powiedzieć cicho do ucha, aby nas kto nie podsłuchał. Powiadają, że lubicie trochę próżność w ubraniu, że żądacie zwykle za nadto ładnych i kosztownych rzeczy; że powtarzacie nieustannie: „*Mameczko! kup mi to, lub kup mi tamto.*“ A więc moje dziateczki! ujmijcie sobie takich wydatków, polubcie rzeczy tańsze, a resztę ofiarujcie ubogim. Alboż to potrzeba wam jest tych ozdób? aby być pięknymi i miłemi, nie macieź wy to waszych dwóch słodkich

oczu, waszych ust różanych, waszjéj młodością kwitnącój twarzy, i waszych pięknych czół niewinnych?

Pewnego dnia, mówiono o jednéj bardzo biednéj rodzinie w obec dziewczęcia które w krótce miało odbywać pierwszą kómmunią; lubiła ona także próżność, i dla tego z wielkiem staraniem chowała w zapasie dwódziestofrakową sztukę złota; był to początek sumki przeznaczone i na kupienie bransoletki. Słuchając opisu owéj nędzy, serce jéj zostało głęboko wzruszone, gdy w tem odezwała się do niéj matka: „Cóż moja córko myślisz uczynić, wiele dać możesz dla téj rodziny?“ „Oddaję wszystko co mam,“ odpowiedziało dziewczę z całą szczerotą, „nie chcę wcale bransoletki, nosząc ją odtąd, doznawałabym najokropniejszych męczarni!“ Załatwiono rzecz w ten sposób, iż córka dała tylko z swéj kassy pięć franków. Powiem wam jeszcze o jednem zdarzeniu, bo ja tak lubię z wami rozmawiać: Inna znów paniénka (lecz ta była trochę starszą) miała już lat szesnaście, a w szesnastym roku życia radziłyśmy się już bardzo podobać; i imaginacya w tych latach rzadko znajduje rzeczy zbyt pięknemi. Jéj oczy dostrzegły mantylę kosztującą 190 franków, osądziła ją być bardzo piękną, i uroczyście postanowiła kupić ją sobie. Nazajutrz poszła do kościoła, zastała kazanie; kapłan wymownie kazał o miłosierdziu i dowodził, że aby módz spełniać miłosierne uczynki, trzeba koniecznie nałożyć podatek na naszą próżność. To kazanie najniekorzystniéj wypadło dla mantyli; dziewczę miało najlepsze serce, powiedziało więc sobie: oto dobra sposobność dla miłosiernego uczynku, mantyla za 120 franków będzie bardzo dobra, a 70 franków zostanie mi na dobre uczynki; postanowienie swoje wykonała zaraz, i ubodzy zostali o 70 franków bogatszymi; oto dobry sposób robienia pieniędzy. I wy bez wątpienia zrobicie coś podobnego, nie licząc tego, że będziecie ochraniały wasze sukienki i drobniejsze rzeczy, abyscie je mogli dać biednym, gdy się już dla was staną nieużyteczne.

Powiadają, że ów dobry król Ludwik XII. nazwany ojcem ludu, chodził w kaftaniku podartym na łokciach, aby ochronić od nowych wydatków swoich poddanych. Dzisiaj czasy zmieniły się zupełnie, dziś moda nie pozwala już nosić dziurawych kaftaników, lecz starajmy się przynajmniej dawać je ubogim. Wreszcie gdy już nic, moje dziatki, nie będziecie dać mogły, odwołajcie się do serca waszych rodziców, aby cokolwiek na wsparcie biednych od nich wyprosić; zróbcie rodzicom piękne przyrzeczenia i umiejcie ich dotrzymać; a potem, wszakże wy będziecie tak rozsądne, pilne w naukach, tak pracowite, miłe i grzeczne, że wam rodzice nic nie będą mogli odmówić; że będą szczęśliwi, dać wam, i dać wam nawet dużo; w ówczas będziecie mogły częśćkę z tego co dostaniecie, użyć i na kupienie sobie karmelków. Bóg jest miłosierny, moje dzieci, nie broni on wam zjeść trochę karmelków, jeżeli tylko nie zapomnicie o biednych, kupując im także chleba, drzewa, i przyodziewek; gdyż, niestety! chleb, drzewo i przyodziewek są zwykle karmelkami dla biednych. Ach! tak dzieteczki najmiłsze, bądźcie miłosiernymi! Bo gdybyście wy wiedziały jak są nieszczęśliwi ludzie, jak oni okropnie cierpią, przekonałybyście się jakim jest okrucieństwem zostawiać ich w tym stanie! Widzicie tę matkę otoczoną dziatkami, ona powinna się do nich uśmiechać; ależ niestety, ona ma pełne łez oczy, bo te małe nieszczęśliwe istoty są chore; trzeba im sukienek ciepłych, trochę posilnego pokarmu i lekarstw, aby im zdrowie wrócić; a ona nie ma nic coby im dać mogła. Wołają na nią, proszą, płaczą; ona patrzy tylko na nią zboląła i przycisniona zgryzotą. O, mój Boże! cóż się z niemi stanie, i co się stanie z nią samą? może rozpacz wyrwie z jój ust przekleństwo przeciw ludziom, i bluźnierstwo przeciw Bogu. O spieszcie, spieszcie ku jój pomocy! zanieście jój małe wsparcie, aby mogła ulżyć nieco nędzy swych dziątek; a wnet ze łzami szczęścia w oczach,

powie wam ona: „Dzięki, ach dzięki wam, moje kochane dziatki! ocaliliście nam życie!” i w ówczas Bóg i rodzice wasi kochać was będą daleko więcéj.

Lecz jest jeszcze inna nędza więcéj godna naszej litości. Wy macie matki, one was kochają, i wy je kochacie. Ach! jakże wy jesteście szczęśliwi! jakże to dobrze mieć jeszcze własną matkę! Matka, i dobra matka, to prawie całe szczęście życia. Chwile najwyższych rozkoszy winnyście matkom waszym; gdy macie utrapienia, zwierzacie się matce, i zaraz doznajecie ulgi w sercu. Wieczorem szczególniej gdy macie zasypiać, przywołujecie ją do waszych łóżeczek, tam ona pochylona ku wam wypowiada wam słowa niewypowiedzianej dobroci, i wnet zasypiacie wśród słodkich jéj szeptów lub miłéj melodyi jéj śpiewu. W ten czas pada ona na kolana przy waszem łóżeczku, modli się za was do Matki Zbawiciela, i nie wprzód was odstąpi uspiionych, dopukąd nie złoży lekkiego pocałunku na waszych kwitnących ustach, pilnie czuwając, aby was niem nie zbudzić. Ach! oby jéj modlitwy były wysłuchane! oby jéj Bóg dać raczył to o co go prosi! Obyście mogły być tak szczęśliwe jak jéj serce tego sobie życzy!

Ależ, dzieci kochane, pamiętajcie, że są na téj ziemi dziatki nieszczęśliwe, co nie mają matek, co są biednymi i sierotami; nie mają matek które by się nad nimi uzaliły i któreby ich kochały, któreby się cieszyły ich szczęściem, któreby zwracały ku nim swój wzrok miłośny w owym dniu pięknym pierwszej komunii, któreby wieczorem otoczyły się nimi i okryły je macierzyńskimi pocałunkami. Taka matka umarła im, i umierając, rzuciła na nie swoje ostatnie spojrzenie, i te ostatnie wymowiła słowa: „Ach! moje dzieci, moje „biedne dzieci! któż o was odtąd będzie miał staranie? „O mój Boże! miej miłosierdzie nad memi dziećmi!”

Moje najmilsze małe aniołki! nieście tym biednym dziatkom pomoc, dawajcie, ach! dawajcie im dużo,

jeżeli będziecie w stanie; dawajcie im, aby te sieroty nie były opuszczone, aby był ktoś coby miał o nich staranie, coby je kochał, coby im zastąpił matkę, jeżeli to jest rzeczą podobną.

A gdy wasza własna matka będzie wam chorą, gdy jej śmierć będzie zagrażać, wy w ówczas pokleknijcie przy jej łóżku, i modląc się o jej zdrowie wspomnicie Bogu żeście były dobre i miłosierne dla jego sierót; przyrzeczecie mu że na przyszłość będziecie chciały być jeszcze lepszymi, a taka wasza modlitwa pójdzie wprost do nieba, będzie ona dopiero prawdziwym listem do Boga.

Powiadają, że jedno małe dziecko widząc matkę swoją śmiertelnie chorą, napisało list do Boga, prosząc go o jej uzdrowienie; list ten przywiązało do szyi swego najpiękniejszego gołąbka, którego serdecznie ucałowawszy poleciło mu, aby go odniósł według adresu; ale niestety! podróż zbyt była daleką, niebo zbyt wysoko, list więc nie mógł być oddanym. Taki atoli list jaki wam radzę, dojdzie niewątpliwie swego przeznaczenia, i gdy go Bóg usłyszy, powie zaraz: Ach! to matka tego mojego dobrego dziecka jest chora, które tak kocha moich biednych; nie chcę aby jeszcze umierała, nie chcę jej sprawiać tej boleści; i zaraz natchnie lekarza myślą szczęśliwą w wybraniu lekarstwa uzdrawiającego, i matka wasza będzie zdrową. I ty moje najmilsze dziecko które co dzień stajesz się więcej dorastającym; ty, która w krótkce staniesz się młodą dziewczyną, nie zapominaj nigdy o biednych. Być może, że twoje stanowisko zmusi cię niekiedy bywać na świętych zabawach i balach; lecz zostań zawsze i wszędzie taką, jaką dziś jesteś; przechowuj zawsze w sercu twoją piękną i dobrą naturę; nie daj się oczarować owym uniesieniom, owęj ułudzie, owym słowom pełnym pochlebstw, któremi z cicha za tobą młodzież przewrotna i zepsuta obsypywać cię będzie, aby je więcej pochlebniemi uczynić. Wśród rozrzutności zbytku,

wśród blasku tysiąca świateł, pośród czarownej harmonii muzyki, pomyśl jeszcze niekiedy o biednych; przypomnij sobie, że w tem samym mieście, że może na téj samej ulicy gdzie się tak świetna uczta odbywa, może nawet w tym samym domu w szczyście lub na poddaszu, Bóg wcale innej przygląda się scenie. To poddasze ze wszech stron otwarte i przystępne wiatrom; dach jego pokryty grubą warsztwą śniegu; zimno tam jak w grobie cmentarza; tam to w téj samej chwili odbywa się scena którą niestety! w tych czasach zbyt często widzieć można. W jednym kącie śpi kilkoro dzieciak przyciśnionych do siebie, które co chwila tulą się bardziej jedno do drugiego, aby się cokolwiek rozgrzać; na połamanem łóżku leży niewiasta wychudła, skóra jęj rąk i karku zdaje się być przyschłą do kości; ta biedna wdowa jest ciężko chorą; chorą z trudów i ze zgryzoty, gdyż od śmierci męża, jęj własna praca nie wystarcza na wyżywienie jęj rodziny. Przed nią stoi córka najstarsza równie jak ty młoda, która po całodziennęj pracy zarobiwszy ledwo kilkanaście groszy, czuwa teraz przy łóżku nieszczęśliwęj matki, podaje jęj kubek zimnęj wody by nią ochłodzić mogła pierś palącą; tę wodę matka skosztowawszy lekko odsuwa mówiąc: „O moja córko! to za zimne, to pogorsza mą słabość, to mnie okropnie oziębła, trzebaby choć trochę cukru, a tu nie ma go za co kupić. „O, mój Boże! jakaż to nędza nas przyciska; o stokroć „szczęśliwszy twój ojciec, że dziś spoczywa w grobie! „czemuż z nim połączyć się nie mogę!“ Na te słowa nieszczęśliwa córka rzuca się na łóżko matki, bierze jęj rękę skostniałą, okrywa ją tysiącznemi pocałowaniem i łzami skrapia mówiąc: „O, moja matko kochana! „czemuż takimi do mnie odzywasz się słowy? odbie- „rasz niemi resztę sił moich! stracę odwagę pracować „dłużęj, gdy wiem że praca moja nie może ci przy- „nieść żadnęj ulgi. Moja kochana i dobra matko! „miej ufność w Bogu, może też nie zawsze będziemy

„tak nieszczęśliwemi. Bóg jest dobry, on nas nie opuści, są jeszcze na ziemi dusze cnotliwe, może nam zesle jedno z dusz takich.“

O dobra młoda dziewico! bądź im tą duszą, bądź im aniołem pocieszycielem! każ się zaprowadzić do téj nieszczęśliwej rodziny, wesprzój ją twemi pieniędzmi i miłosiernemi słowy twojego serca; wysłuchaj cierpliwie długiej historii jój nieszczęść i przyrzecz wreszcie, odwiedzić ją znowu. A kiedy opuścisz te rodzinę, młoda dziewczyna rzucając się w objęcia matki, powie jój niewątpliwie owe pocieszające słowa: „Widzisz kochana matko, że są jeszcze cnotliwe dusze na ziemi! widzisz, że nas Bóg nie opuścił!“ i w ówczas obie razem z całym wylaniem serca zawołają: „Niech Bóg tę młoda panienkę stokroć błogosławi!“

ROZDZIAŁ IV.

Ubodzy.

Najwięcej ubodzy godni są naszej litości i przywiązania, bo ich nędza jest wielka, bo lepszy byt jest u nich ciągłym przedmiotem narad, i wreszcie, bo więcej są oni ogołoceni z bogactw duszy, jak z bogactw ciała.

Nie wolno w téj materji nic przesadzać, ale nie wolno także nic ukrywać, bo lękać się trzeba, aby przez takie zatajenia nie zaniedbano wspierać rzeczywistych potrzeb. W naszym kraju jest nędza, to nie może nikogo zdumiewać, i temu nie może się nikt dziwić; jest ona bowiem naturalnem następstwem wstrząśnień któreśmy wytrzymali, i owęj gorączkowej choroby materialnych używań, której dziś ulegamy; bo czyżto namiętności zdolne są przewidywać? chcą one raczej wychylić czarę używań aż do dna, choćby po jój spełnieniu nazajutrz śmierć miały znaleźć.

Mówią nam wiele o ubóstwie Irlandyi, o jej cierpieniach; jeżeli w Irlandyi większa jest nędza jak u nas, (co zresztą zdaje się być prawdą), w ówczas Irlandya godna jest politowania. Mój Boże! czyż to podobno, aby ich mieszkania miały być lichsze, ich ruchomości jeszcze nędzniejsze, jak te które widzimy w naszym kraju? Nie rad jestem malować obrazów nędzy, są one zawsze niższe od rzeczywistości; nędzy nie można określić, trzeba ją widzieć; w ówczas wprawdzie mniej ona zajmuje naszą wyobraźnię, lecz silniej porusza nasze serce i sznurek naszego woreczka, co jest korzystniejszem dla sprawy miłosierdzia: niech mi atoli będzie wolno wprowadzić was na jedno tylko poddasze. Oto izdebka niska i ciasna, źle opatrzona; okno, w których wiele brakujących szyb zastępuje papier, w kącie lub na srodku, leży stary materac z włósią lub słomy, okryty kawałem rzęchów; to łóżko! na boku stoi mały kuferek, garnek glinianny, dwa lub trzy połamane stołki. Oto mieszkanie! oto cała ruchomość, trzech, czterech, pięciu, a czasem sześciu osób! Trzebaż powiedzieć jeszcze, że ci wszyscy ludzie sypiają razem w tem jednym łóżku? wyjąwszy, jeżeli między nimi mieści się rodzina kiedyś zamożna, która nie może w żaden sposób przyzwyczaić się do takiego sposobu życia, i w ówczas przyjmuje ona inny: połowa tej rodziny nie śpi aż do północy, poczem drugą połowę budzą ze snu, aby oddana uczuciom swój nędzy, ustąpiła miejsca tym, którzy dotąd oczekiwali snu z takim upragnieniem, i którzy na niego tak bardzo zasłużyli. Oto nędza miast, a przedewszystkiem miast wielkich. W roku zeszłym członkowie Towarzystwa Świętego Wincentego à Paulo znaleźli rodzinę biedną, której skład był taki. Mąż na którego twarzy malowała się rozpacz, żona sparalizowana, czworo dzieci leżących razem na derze i okrytych spodnicą podartą w drobne rzęchy. Sześć istot żyjących w jednej izdebce, brudnej

i ogołoconej z wszystkiego. ¹⁾ Inni znów członkowie tego samego towarzystwa powołani nieść pomoc jednej ubogiej niewieście po rozwiązaniu, znaleźli ją leżącą pod strychem w ubogiej izdebce umierającą już prawie, i okrytą kilkoma tylko ręczami; w izdebce, która nie miała ani drzwi ani okien. Przy niej leżała dziecina świeżo na świat wydana, obwinęta w kamizelkę swojego ojca. Ten zaś człowiek nie dawno wyszły ze szpitala, i żona jego przyjaciela (gdyż w tym mieszkaniu miesciło się dwie familie) biegali niespokojni od dziecka do matki i pozbawieni wszelkich środków pomocy, byli tylko niemymi świadkami dwoistego konania. W tem mieszkaniu miesciło się jeszcze siedmioro dzieci, które leżały na ziemi w przyległym kurytarzyku wilgotnym. ²⁾

A cóż powiedzieć o pokarmie biednych zbieranym bez wyboru wszędzie, nawet w rynsztokach? Oto niewiasta czeka niecierpliwie chwili, w której służący z jakiego domu wyrzuci na ulicę resztki zatechłych pokarmów; wnet biegnie ona do nich, rozrzuca je, szuka starannie wśród nich szczątków zeschniętego chleba, kawałeczków mięsa lub jarzyn. Wszakże wiadomo wszystkim, że zbieracze szmat ulicznych (Chiffonniers) utrzymują w ten sam sposób część swojego życia; a gdy się ich kto spyta, jak mogą przetrwać się jeść takie rzeczy? odpowiedzą mu zaraz: „Ach! mój panie! nędza przymusza robić wiele rzeczy!”

Dla biednych głód jest widmem które ich wszędzie ściga, napastuje i straszy. Ujrzysz przypadkiem człowieka biednego chorym, a wyliczy ci natychmiast szereg cierpień lub słabości jedne od drugich straszniejszych; że mówi prawdę, doktor poświadczy; w końcu atoli człowiek ten żalić się będzie, że wśród

¹⁾ Rapport wspomniany z roku 1850 stronica 11.

²⁾ Ten sam Rapport, stronica 13.

tylu cierpień, najokropniejszym jest to, iż dotąd jeszcze apetytu nie stracił.

Wreszcie, ktoby chciał powziąć pewne wyobrażenie o nędzy jaką sam tylko Paryż przedstawia, niech raczy zwiedzić ulicę nową Świętego Medarda, ulicę Copeau, gmach Świętego Ludwika (La Cour Saint-Louis), i wreszcie Impas Any, a szczególnie w dniu pięknym sobotnim, w którym zwykle rodziny biedne wywieszają na sznurkach lub drążkach swoją bieliznę. O! mój Boże! jakąż on to tam zobaczy odzież! jaki przyodziewek na dzieciach! Spodniczek podarty w najdrobniejsze rzęchy, oto jedyne odzienie dziesięcio lub dwónastoletniej dziewczyny. A przecież aby wesprzeć tak straszną nędzę, nie można wcale liczyć na pomoc dóbr dobroczynnych; mimo bowiem czynnej baczności administracyi, mimo usiłowań władzy krajowej aby wyszukać na ten cel fundusze; bióra dobroczynności z wszystkimi swemi przychodami jakich im dostarczają bale, uroczystości, loterye, i inne jeszcze środki, nie są w stanie dać więcej każdemu ubogiemu w okolicznościach zwyczajnych jak półtora grosza dziennie; ilość zaledwie wystarczająca na oświecenie wieczorne jego mieszkania w poddaszu; oświecenie, które tylko wyraźniej przedstawia mu obraz jego nędzy; przytem dodać należy, że tylko sześćdziesiąt i cztery tysiące biednych zapisanych jest na liście wsparcia, a ileż to innych jeszcze nędz równie świętych nie odbiera żadnej pomocy.

Gdyby przynajmniej samo tylko ciało wystawione było na taką nędzę. Ależ niestety! i dusza jak ciało jest tutaj równie nieszczęśliwą. Ci biedni ludzie nie mają już religii, zaledwie tylko znają jakąś jej cząstkę. Bezbożność z góry zeszła na dół; nasza religijna obojętność spadła że tak powiemy na nich. Ach! zastanówmy się wszyscy nad tem dobrze; bez religijnych pociech, ubóstwa znieść nie można; tym od których żądamy aby się zdali na wolę Boga, dajmy nadzieję.

Nadzieja, ach! nadzieja, oto najpierwsze dobro człowieka. Weźcie mu wszystko, ale zostawcie mu nadzieję! Na Boga, nie odbierajcie mu nadziei! a przecież niestety! dziś właśnie biedni nie mają już zwykle i téj ostatniej pociechy człowieka, nie mają nadziei, i dla tego tak okropnie cierpią.

Człowiek chrześcjanin spogląda na swą nędzę i zdaje się na wolę bożą; niechrześcjanin, patrząc na nią wścieka się z rozpaczny lub się rozbestwia. Ale, bo i jakżeż to okropnie, przy wyobrażeniach naszego wieku, żyć w nędzy bez żadnych religijnych pociech; patrzeć na zbytki i upajające rozkosze drugich? Ubodzy wyobrażają sobie, że szczęście, że całe szczęście człowieka leży wyłącznie w téj jednej rzeczy której nie posiadają, to jest, w pieniądzech; i że, aby być zupełnie szczęśliwym, dosyć jest być bogatym. Niech im więc tylko kto powie: „dajcie sobie pokój! i bogactwo ziemscy nie są szczęśliwi, mają i oni swoje utrapienia,“ a odpowiedzą mu natychmiast: „Jako? bogactwo nie są szczęśliwi, a i cóż im to brakuje? czy nie jedzą oni dobrze, nie śpią dobrze, nie mieszkają dobrze, nie są zapraszani na wszystkie uroczyste obiadowe zjazdy? czy nie mają ekwipaży? czy nie próżnują ciągle? i oni mieliby być nieszczęśliwymi?“ A potem patrzcie tylko jak ci nędzarze spoglądają swemi zazdrośnemi oczami na owo używanie materialnych rozkoszy; dusza takiego człowieka wije się, kurczy z żalu, z cierpienia i bezowocnych pragnień. Do miłosierdzia przeto chrześcjanian należy przede wszystkim ulitować się nad tą duszą; pokochać ją, i wyjaśnić jéj ubóstwo siłą zrzeczenia się siebie samego i poświęcenia się bez granic. Trzeba jéj wykazać we własnej pracy i cierpieniach naszych, pewien rodzaj pociechy pełnej nadziei.

Lecz mówią nam zwykle: „ależ biedni mają takie błędy; są niewdzięczni, kłamliwi, są często pieszczęśliwymi z przyczyny swego próżniactwa i niemoral-

„ności.“ Najprzód krótko moglibyśmy na to odpowiedzieć; że jeżeli biedni mają swoje błędy, mamy i my nasze, a więc zarzut znika; niepowinnibyśmy więc już o nim mówić. Czujemy jednak potrzebę wniknąć w rozbiór więcej szczegółowy tego zarzutu, gdyż takie oskarżenia biednych zbyt często powtarzane, mogłyby zobojętnić serca miłosierne. „Biedni są niewdzięczni“, ach! nie czynmy im nigdy tego zarzutu, jest on zupełnie niesprawiedliwym, ale powiedzmy raczej: „są niewdzięczni między biednymi“ i wówczas powiemy prawdę. Spytalibyśmy się przecież, czyli niewdzięczność jest rzeczą tyle rzadką na świecie, by się jój można tak bardzo dziwić? Jestże kto z nas coby nie kochał nigdy niewdzięcznych? Namże to żalić się na niewdzięczność biednych? a świat któremu co dzień tak gorliwie służymy, który tak kochamy, któremu tak radzi jesteśmy schlebiać, jestże nam zawsze za to wdzięcznym? Ugościwszy go wprzód wspaniale, zuobożywszy się nawet na jego świetne przyjęcia i bale; bądź tylko później nieszczęśliwym, miej cierpienia, zgryzoty, i w tym stanie duszy probuj z twemi pełnemi łez oczami wniknąć w jego świetne zgromadzenia, aby w nich znaleźć chociaż chwilową rozrywkę w twoich boleściach, a wnet ujrzysz w około siebie przerażającą próżnię; i gdy to grono szczęśliwych opuścisz, powiedzą o tobie bez miłosierdzia: „Doprawdy! kiedy kto smutny, to powinien u siebie siedzieć.“ A teraz pytam się, wolnoż za te kilka lub kilkanaście groszy które ofiarujemy biednym tyle rozprawiać o ich niewdzięczności?

Wreszcie, jeżeli napotykamy czasem ubogich niewdzięcznych, iluż znów natrafiamy między niemi dobrzych i wdzięcznych niekiedy aż do przesady za naszą nawet najdrobniejszą jałmużnę? Ach zaprawdę! jakże oni sownie wynagradzają nam często nasze przykrości; lękać nam się nawet należy, czyli Bóg czemś więcej będzie nam to chciał wynagrodzić!

Jedna biedna niewiasta dowiedziawszy się o śmierci

członka Towarzystwa Świętego Wincentego à Paulo, który ją odwiedzał i wspierał, bierze natychmiast swój grosz ostatni, przeznaczony na tabakę, która u niej była jedną z pierwszych potrzeb życia, biegnie do kosiola, kupuje świecę, i każe ją palić na intencją swego dobroczyńcy¹⁾. W strasznych dniach czerwcowych (1848) pewien rewolucjonista wymierzył broń do księdza znanego w téj części miasta z swego wielkiego miłosierdzia; miał już wystrzelić, gdy w tém jeden z ubogich, rzuca się na niego, wytrąca mu broń z ręki wołając: „Nieszczęśliwy! co chcesz uczynić? wszakżeż to „najenotliwszy obywatel!“

Mówią nam że biedni są kłamliwi, ależ trzeba także przyznać, że co do tego, wiek nasz dał im dość dobry przykład. Zresztą, cóż chcecie? jest to ich dyplomacya, naszą być winno, czynić im dobrze, a nie dać się oszukiwać!

Są biedni (mówicie) którzy swe ubóstwo winni swym błędom, swemu lenistwu i niemoralności. Te słowa także nie powinnyby być wyrzeczone bez wielkiej ostrożności i zastrzeżeń, mogą bowiem bardzo łatwo stać się niesprawiedliwymi i okrutnymi. Jakież to cios bolesny dla nieszczęśliwego, być oskarżonym niesprawiedliwie! strzeżmy się przeto w sądzie takim mieszać niewinnych z występnyimi! Jak w innych klasach społeczeństwa tak i w klasie biednych, dobrzy niezwykle robić wiele chałasu, ani radzi pokazywać się na przodzie. Jest wprawdzie między biednymi pewna liczba awanturników których wszędzie znaleźć można, a którycheśmy niestety! sami ośmielili, dając im jałmużnę a nie odwiedzając ich wcale w ich domowém życiu; gdy tymczasem prawdziwie biedni, oczekują i cierpią w cichości. Są bez wątpienia między biednymi twórcy swój własnej nędzy, lecz bardzo wielu między niemi znoszą niezasłużone ubóstwo. Jestże naprzykład

1) Rapport wyżej wspomniony.

wina owęj uczciwęj rodziny która żyła z dnia na dzień z pracy rąk swoich, że ją straszliwa dotknęła choroba? Jestże winą owych wyrobników lub służących, którzy całą z swęj pracy i potu oszczędzoną sumkę powierzyli negocyantowi lub wekslarzowi, jeśli ten wiodąc wprzód życie wesołe, zbyt kowne i rozpustne, zabrał w końcu resztę powierzonych sobie kapitaików, uciekł za granicę i tym sposobem ogołocił owych ludzi na raz ze wszystkiego? Lub jestże winą owęj niewiasty, że ma męża libertyna zatopionego w rozpucie; że ten sprzedaje jęj wszystkie najdrobniejsze nawet sprzęty, i że jeszcze nie szczędzi jęj razów gdy się śmie o to żalić? Jestże winą owych biednych starców którzy przepracowawszy lat 60 swojego życia, wskazani są przez własne dzieci w swojęj starości na głód, osamotnienie i ubóstwo? Jestże wreszcie winą owęj nieszczęśliwęj młodęj dziewczyny, że ludzie bez serca i sumienia nadużywając swęj pozycyi i majątku, odbierają jęj wszystkie środki utrzymania życia, gdy się nie zdecyduje utracić cnotę i dobrą sławę?

Nie oskarżajmy więc tych nieszczęśliwych, ale litujmy się nad nimi. Ach! strzeżmy się bardzo kochani bracia! znieważać nieszczęście, pomnać na to, że bardzo łatwo zostać nieszczęśliwym! że niezliczona liczba dróg wiedzie do tęg przepasci. O! gdybyśmy tylko znali historią ubóstwa wielu rodzin, prób przez które przechodzić musiały, śmiałbym prawie powiedzieć fatalizmu, który je ścięgał, przestalibyśmy natychmiast ich oskarżać. Lecz trzeba wyznać wszystko: tak jest, można napotkać często pośród ubóstwa, lenistwo i niemoralność, niestety! jest ich nawet wiele! to może zasmucić, niekiedy nawet zmordować najwytrwalszą cierpliwość, i prawie wprowadzić w rozpacz o ludziach: lecz jeśli zostawimy człowieka samemu sobie w zapowietrzonym środku w którym żyje, będziez on wówczas mniej złym i mniej niebezpiecznym? Ten przeto powód nie nakazuje nam zajmować się nim naj-

gorliwiéj? Wreszcie, bądźmy sprawiedliwymi i miejmy odwagę wypowiedzieć wszystko. Żalą się na występki klas nieszczęśliwych, lecz gdzież mają się one uczyć przewidywania i moralności? powiedźcie! gdzie dziś mogą się one w tém wszystkiém kształcić? Na ulicach? czy w warsztatach lub w karczmach? Jedno jest tylko miejsce, gdzie się moralności nauczyć można, to jest w kościele u stóp ambony katolickiej. Lecz od jakiegoż to czasu nie chodzą oni tam już wcale? Kto im dał przykład takiej dezercyi kościołów? Kto w dniu poświęconym służbie Bożej od samego poranku głodną pracą okuła ich ręce? Kto w wieczory niedzielne wpechnął ich w jaskinię rozpusty? Ach! nie poruszajmy tych wszystkich pytań, nie budźmy lwa śpiącego! jego ocknienie mogłoby być straszném, i bez wątpienia, nie wszyscy pobici byłiby po stronie biednych. Zapomnijmy więc o przeszłości i podajmy sobie dłonie aby naprawić złe obecne, niezbyt badając kto jest jego twórcą. Biedni nie są zawsze takimi, jakimi być powinni; probujmy więc uczynić ich lepszymi: bądźmy przezornymi, wspierajmy tylko rozumnie, i nigdy nie traćmy odwagi. Byliśmy oszukani raz, dwa razy, i więcej; to nie powód abyśmy mieli wstrzymywać się z dalszem wsparciem; i cóż chcecie? Jest to niepomysłnie załatwiony interes, jest to złe umieszczenie pewnej części pieniędzy; inną razą będziecie szczęśliwsi. Miłosierdzie ma swe niepewności jak handel; kupiec umieściwszy swoje towary, za które nigdy nie odbierze zapłaty, nie opuszcza dla tego handlu, lecz mówi sobie: „złe załatwiłem ten interes, trzeba być przezorniejszym na przyszłość, trzeba starać się wynagrodzić „sobie tę szkodę z innej strony.“ I my więc w wykonywaniu miłosiernych uczynków to samo powinniśmy czynić z tem większą pewnością, gdy przy większej naszej przezorności, jesteśmy pewni nagrody; to bowiem cośmy ubogim dali, Boguśmy dali. Ach jakąż to myśl pocieszająca! błędy ubogiego, jego lenistwo, jego nie-

moralność, zostaną przy nim; lecz jego nędza jest nędzą Jezusa Chrystusa, On ją wziął na siebie, On ją sobie przywłaszczył, On to wyciąga ku nam ręce. Jemu samemu dajemy, On sam dziękuje nam za to wsparcie, i On sam nam je wynagradza.

Zresztą, gdy się widziało nędzę zbliżoną, gdy często odwiedzać będziemy mieszkania biednych, gdy dobrze zbadamy ich występki, cnoty i cierpienia, doznany pewno uczucia, które silnie wzruszy duszę naszą, i które wyrwie ten krzyk z jej głębi: „*Ach! cze-
„muż ci biedni nie są lepiej poznani.*“ Niegdyś w obec wielkiej boleści i utrapienia mówiono zwykle: „*Ach! „gdyby to król wiedział.*“ Za dni naszych z większą daleko słusnością możnaby zawołać: „*Ach! gdyby to kraj, gdyby to bogacze mogli wiedzieć.*“ Oby! więc słowa nasze mogły dojść aż do ich uszu. Gdyby bowiem poznali całą wielkość dobrego, które mogliby spełnić, całą wielkość złego, któremu mogliby zapobiedz; gdyby widzieli jak oczy biednych przepelnione są łzami a serca rozpaczają; gdyby chcieli poznać w jakim ogołoceniu żyją te istoty ludzkie, jakie szczytne cnoty, jaki heroizm nawet zamieszkuje poddasza; gdyby uwierzyli tej prawdzie, że jest zwykle w istnieniu nędzarza pewna chwila stanowcza, powiem nawet fatalna, w której jedno małe wsparcie, jedno dobre słowo może od niego oddalić myśl występłą, zwrócić go z drogi nieprawości a może i zbrodni, o! pobiegliby natychmiast uściskać ręce tych nieszczęśliwych!

ROZDZIAŁ V.

Srodki wspierania biednych. Wsparcia miłosierne sercem. Niewiasta chrześcijańska.

Bogu niech będą dzięki! że łatwiej daleko jak nam się zdaje, spełniać miłosierne uczynki. Opatrzność tyle we wszystkim dobra nie chciała pozbawić za-

dnego ze swych ludzkich stworzeń jakkolwiek byłoby małym, owęj najśłodszej rozkoszy, jakiej na świecie kosztować można, to jest, rozkoszy łagodzenia cierpień, ocierania łez i czynienia drugich szczęśliwymi. Wskazała ona nam ku temu celowi niewyczerpaną liczbę środków, między któremi jest jeszcze bardzo wiele takich, o których ani pomyśleliśmy dotąd.

Pierwszy z nich jest najprostszy, najłatwiejszy ale też najmniej zasługujący na nagrodę, to jest; wziąć w kieszeń coś pieniędzy i rozdać je ubogim: powinniśmy być szczęśliwymi, że te pieniądze, które robią tyle złego, mogą tym sposobem zrobić przynajmniej coś dobrego, mogą przynieść choć trochę wsparcia temu co je przyjmuje i trochę szczęścia temu co je daje. Lecz pieniądź prędko się rozchodzi, nic nie jest łatwiej wypróżnić jak sakiewkę, poczem przychodzimy do téj prostej odpowiedzi: *„Cóż chcecie? wszystko wydałem, nie mam nic więcej; cobym wam dać był w stanie.”* Trzeba więc szukać sposobów robienia pieniędzy dla biednych, a i ten sposób znaleźć nie trudno. Jest nadewszystko jeden najpłodniejszy o którym wspomnieliśmy tylko, w Rozdziale do Dzieci, to jest, ująć sobie wszystkich zbytecznych wydatków. Powiedzieliśmy, że aby dobrze spełniać miłosierne uczynki, aby prawdziwie kochać, trzeba sobie wiele odmawiać, trzeba się dzielić z drugimi, swemi dostatki, swoim szczęściem, a nawet życiem. Otóż! ile to środków znaleźć możemy dla biednych w naszych zbytowych wydatkach; tutaj to, jest ich prawdziwa i niewyczerpana Kalifornia. Wszakżeż pieniądź wydajemy częstokroć nieużytecznie; rozrzucamy go chojnie i szafujemy nim nierozważnie, dla próżności, dla kaprysu, a często nawet najlekkomyślniej.

„My jesteśmy czułymi, my kochamy biednych, my „bolejemy nad ich cierpieniami,“ mówicie zwykle; i my wierzymy że mówicie prawdę; sama nawet próżność ma dobre serce kiedy ku temu przedmiotowi myśl

swoję zwróci; ale zbyt szybko zapominamy naszych pięknych uczuć, wnet tracimy z oczu głód i jego męczarnie; i wreszcie pieniądz rozchodzi się na różne zbytkowne przedmioty, na bale, wojaże, lub inne urojenia, a tymczasem nieszczęśliwi nie mają chleba! ach! jakiemż to zgryzotami powinnyby być niepokozone sumienie naszel! Widziano żywiących całe rodziny za zbierane karty wizytowe lub pieczętki laku, składając za nie nie szelągi ale setne części szelągów; a za nasze wszystkie nieużyteczne wydatki, ileż to biednych rodzin mogliśmy wyżywić?! Prawda, że aby usprawiedliwić owe wydatki, mają tłumaczenie gotowe, którego nie zaniedbują przytaczać: „takie wydatki pōdno-
„szą handel,“ i w téj odpowiedzi ma się zawierać wszystko; popisują się z wyuzdanym zbytkiem, dają klasom niższym najbezpieczniejsze przykłady, spełniają zwolna kielich zmysłowości, lecz robią to dla większej pomysłności handlu; to wszystko bowiem ma go wspierać. Ach! handel, i zawsze handel! szczęśliwy ten handel, gdyby tylko był w stanie zrozumieć to swoje szczęście! Jak to tłumaczenie w sam czas przychodzi w pomoc próżności! „Wydajemy wprawdzie trochę za-
„nadto, lecz cóż chcecie? czasy są ciężkie, handel nie
„dość kwitnie, trzeba koniecznie robić dla niego ofiary.“
Patrzcie więc! ta dobra duszyczka kupuje dłużąc się nawet, narażając się na niechęć otaczających ją osób a przede wszystkim męża, lecz czyni to jedynie dla większej pomysłności handlu. Jakaż to cnota! jakie poświęcenie! Doprawdy! słusznie byłoby zwrócić na to uwagę akademii francuskiej, gdy ta zajmować się będzie przyznaniem nagrody Montyon'a.

Dajcie tylko handlowi bezpieczeństwo, a obejdzie on się najzupełniej bez waszych zbytków; jeżeli zrestą zbytek jest jedynym środkiem utrzymania naszego życia, jesteśmy bardzo chorzy; gdyż wiemy dobrze, że zbytek zgubił wiele narodów, ale nie wiemy o tém wcale, aby którykolwiek kiedy ocalał. A potem, jeżeli

tak wam chodzi o pomysłność handlu (co zresztą jest rzeczą chwalebna) łatwo możecie uczynić zadość obu wymaganiom: i tak, kupując dla siebie nową garderobę, kupcie ją za tańszą cenę, a przytém kupcie surdut, pantaloney, kamizelkę, parę obuwia dla biednych. Dajecie bal, niech on będzie mniej wystawnym; lecz za to zaopatrzenie drzewem, węglem i chlebem biednych; tak jest, dajcie im chleba aby żyć mogli! dajcie im chleba aby mogli pracować! dajcie im chleba aby czekać mogli. Meblujesz mieszkanie, niech twoje meble będą mniej kosztowne, a za resztę pieniędzy kup sukna dla tych co go nie mają; kup jakie stare łóżka dla tych, którzy spiąją na astrychu, lub przynajmniej kup parę pęków świeżej słomy, aby nią zastąpić ów barłóg stęchły i na wpół zgniły, na którym musi dotąd sypiać stworzenie boskie; daj mu możność zarobkowania, nakup dobrych książek, rozdaj ich ilość szczerze, i nie pozwól massom ludu marnieć wśród ciemnoty i niemoralności; a tym sposobem ułatwisz zarobek wyrobnikom, wspierać będziesz skutecznie wielki i mały handel, spełniając jednocześnie uczynki prawdziwej dobroczynności. Trzeba bowiem doprawdy! mieć trochę więcej ludzkości, trochę więcej prawości serca, i nie upatrywać roskoszy życia, w tak błachych rzeczach.

„Gdyby wam przyszła myśl, (mówił raz do kobiet wielkiego świata pewien człowiek poczciwy) gdyby wam przyszła myśl, odpiąć od waszych kosztownych ubiorów parę kamyczków mniej kosztownych, wszak mimo tego nie stałybyście się mniej piękne, wszak odbierałybyście te same hołdy w świetnych salonach które na was czekają?“ Skoro sam z siebie dasz przykład poświęcania się dobru ubóstwa, w ówczas będziesz miał prawo odwołać się do drugich o miłosierdzie dla twoich biednych; i to znów inny środek robienia im pieniędzy; korzystaj więc z każdego zebrania lub balu, powiedz tam dobre słówko jednemu, okaż miły uśmiech dru-

giemu, lecz zawsze w imię nędzy, a tym sposobem odasz prawdziwą usługę i jednym i drugim; mało bowiem jest ludzi, którzyby nie byli gotowi dopełnić miłosiernego uczynku, ale nie wiedzą oni często, ani przez kogo, ani w jaki sposób można to zrobić. Upowszechniajcie ewięc, upowszechniajcie myśl miłosierdzia! bo dla tego tylko dzisiaj ta cnota jest nieco trudną, że nie wielka liczba ludzi ją wypełnia. Wprawdzie, powiedzą o tobie może że jesteś nieco natrętnym; lecz są ludzie, którzyby nigdy nic nie dali, gdyby się im nie naprzykszano; wreszcie, sam Bóg niechcesze aby mu się naprzykszać? i czyliż zwykle pod tym tylko warunkiem nie otrzymujemy Jego łaski?

Nie chcę tu mówić o środkach jakie przedstawia loterya, środki te są nam znane, może nawet za nadto znane; posługiwano się niemi dotąd aż do zbytku i lękać się trzeba, ażeby loterye (jak wiele innych rzeczy na tym świecie) nie upadły, w skutek swych nadużyć. Niech więc ten środek będzie używany z wielkiem umiarkowaniem.

Mamy atoli jeszcze inne środki: Zajmuj się dobremi uczynkami drugich, aby się twemi także zająć chciano. Nieodmów pomocy żadnej odezwie, skoro mieć będzie cel dobry. Pisać do ciebie będą, abyś się zajęła jaką kwestą, spełnij najchętniej takie wezwanie; liczą na twoją jałmużnę, nieodmów jej. Człowiek stojący na czele jakiego stowarzyszenia, jest przekonany (i to być musi), że jego Towarzystwo lepsze od wszystkich innych; pomnij i na to, że dobra kwestarka czuła by się nieco poniżoną, składając obok dobrze naładowanych worków swoją zbyt lekką sakiewkę. Trzeba koniecznie, aby wszystkie cnotliwe instytucye żyły; trzebaby nawet starać się o ustanowienie nowych: jest jakaś nie wytłumaczona rozkosz w takiej wymianie uczuć miłosiernych. „Daj mi to dla moich biednych, a ja ci „dam to dla twoich.“ Są to owe małe podarki, owe wzajemne grzeczności, które utrzymują przywiązanie

między temi co dają, i pomnażają jałmużne tym, co ją mają odbierać. Lecz niemasz już pieniędzy, wyczerpałeś wszystkie środki ich nabycia, a ludzie, którzy cię otaczają, może się boją ciebie trochę, ze względu na twoje loteryjne bilety; pociesz się przeciesz! zostają ci jeszcze niewyczerpane żywioly dobrego; niezaniedbuj tylko z nich korzystać i daj korzystać drugim. Pozwól mi wniknąć do siebie; pozwól przejrzeć całe twoje mieszkanie aż do zakątków, aż do miejsc najmniej uczęszczanych; ty nie wiesz, a tam są skarby dla biednych. Ileż to tam zapomnianych rzeczy! ile stariej bielizny! ile rozmaitych nieużytecznych ruchomości! słowem ile przedmiotów różnego rodzaju, które ci do niczego nie służą! które ci nawet zawadzają! Zrób więc tylko ich powszechny przegląd, a zdziwisz się, ujrawszy się tak bogatym w starzyznę. To wszystko u ciebie niszczy się, rujnuje, a w tym właśnie czasie starzec drzy od zimna, biedna matka niema nawet rzęcha bielizny, którym mogłaby obwinąć swoje nowo narodzone dziecię, ję dziecko starsze nie chodzi wcale do szkoły ani na katechizm, bo mu brak przyodziewku i obuwia, sama matka nie chodzi już na Mszę św., bo jest za nadto źle odziana! I gdzież jest nasze miłosierdzie? gdzież się podziało nasze sumienie? Oto nieprzebaczone nasze lenistwo! niechcimy z niego nawet się tłumaczyć, gdyż pod tym względem jesteśmy wszyscy choć trochę winni.

Człowiek doświadczony w miłosiernych uczynkach, który przez kilka lat kierował Towarzystwem świętego Wincentego à Paulo, wymawia nam to w sposób taki, iż będziemy zmuszeni powiedzieć: „*To prawda.*“ „Každy z nas (mówi on) ma jakąś ruchomość w manatkach „i bieliznie, które może zawsze widzieć i znów w różnych „rupieciach, których nie widzi.“ Pierwsze z tych przedmiotów służą do użytku, i z tych nie żądamy ofiary; co do drugich których nie widzimy, któremi są naprzykład stare pruchniejące pod dachem meble, suknie od

dawna nieużywane, które robactwo toczy w cichości w głębi szaf naszych; owe stare materace i kołdry nie zdadne do użytku, w których dziś szczury i myszy gnieżdżą się swobodnie gdzieś na poddaszu! będzie nam wolno prosić o zrobienie z nich ofiary na korzyść naszych biednych! Ten projekt może przyjmą niektóre osoby, lecz większa daleko ich liczba odpowie nam bez namysłu, że nie mają wcale ani starych mebli, ani starych rzeczy służących do posłania, ani starych sukien. Śmiem przecież obstawać przy moim twierdzeniu i śmiem utrzymywać; że moi najmiłsi współbracia myślą się, może w dobrej wierze, ale się myślą. I tak, pytam się ich, czy zadali sobie kiedykolwiek pracę przejrzeć miejsca, w których przedmioty tego rodzaju są zwykle zagrzebane? i jeżeli mi przyznają, że do tych miejsc nie zagierali wcale, wówczas powiem im więcej twierdząco jak kiedykolwiek, że niespodziewając się wcale, mają oni tam bardzo użyteczne ofiary dla biednych. Jako dowód mojego twierdzenia przytoczę owe skargi wszystkich osób, które zmieniają mieszkania. „*Nigdy niewiedzimy się być więcej bogatymi (mówią zwykle) jak gdy zmieniamy mieszkania. Jakiżże to massy starzyzny wówczas widzimy się być właścicielami! I co robić z temi wszystkimi gratami? sprzedać, któż co da za nie? przewozić się z niemi? to trudno! zostawić je na miejscu? to jednak szkoda!*“

Takie skargi słyszeć można zawsze, wszędzie i od wszystkich. Oddajcież więc te stare rzeczy do szatni konferencyi ś. Wincentego a Paulo, a ona potrafi z nich zrobić użytek. Oto na przykład, krzesło od dawna nieużyteczne, którego posługi sięgają lat pięćdziesiąt lub więcej; materya, która je pokrywa jest wprawdzie zupełnie zużyta; uspokójcie się przecież, jest pod tą materyą spód z farbowanego płótna, który ją zastąpi bardzo dobrze, i ten mebel stanie się pociechą, wypoczynkiem i wsparciem jakiego chorego, jakiego starca, lub opadłego z sił nędzarza. Lecz cóż

robić z owemi krzeselkami, u których nogi niektóre na wpół złamane? Urznie się nogi nie złamane tak wysoko jak złamane, i w ten sposób przysposobione krzeselko, da się dla wygody jakiejś biednej matki, by na niem dziatki jej niekiedy spocząć mogły. Te przecież tkaniny roztoczone od robactwa, owe kobierce podarte do nitki, na cóż one służyć mogą? Oto do uczynienia mniej zimnym astrychu lub bruku tym, którym astrych lub bruk służy za łóżko, albo do zastąpienia im kołder, których nie mają. Mógłbym posunąć dalej takie przykłady, mógłbym okazać użyteczność owych lekkich wełnianych materyi, z których dawniej robiono franki, owych starych tłomoków, koszów, i najdrobniejszych nawet deszczulek. Mógłbym wykazać, w jaki sposób małe nawet kawałeczki materyi wełnianych, bawełnianych, lub płóciennych ofiarowane tutaj, mogłyby się stać prawdziwem dobrodziejstwem dla tylu nieszczęśliwych matek obarczonych dziećmi ¹⁾.

Oddajcież więc to wszystko biednym, a uczynicie ich bardzo szczęśliwymi, wyciśnięcie z ich oczu nie jedną łzę wdzięczności, i jeżeli tych przedmiotów sami nie chcecie im ofiarować, oddajcie je *Damom Miłosierdzia*, członkom Towarzystwa s. Wincentego à Paulo, lub proboszczom waszych parafii, a oni niewątpliwie znajdą dla nich miejsce.

Wreszcie wyczerpnąłeś wszystkie materyalne środki, i cóż ztąd? wszakże pozostał ci jeszcze najlepszy żywioł miłosierdzia *twoje własne serce*; serce, oto najpotężniejszy środek czynienia dobrze! Czemże byłby pieniądz, gdyby obok niego nie było serca? *Serce*, mówi poeta, *robi wszystko*. Ten przecież środek był bardzo zaniedbanym; liczby, rozumowania, subtelności; oto wszystko do czegośmy przyszli, i tem chcą rządzić światem: nie potrzeba wielkiej do świata niechęci a i tak

¹⁾ Okólnik z d. 21 Listop. 1846 przesłany Towarz. s. Wincentego à Paulo przez pana M. Gossin.

się często rządom jego przygania. Czas już wielki, wydobyć i oczyścić z prochów, ową pocziwą starą broń serca! czas oczyścić ją z téj warsztwy kurzu, pod którą tak dawno leżąc, zardzewiała już prawie! wystarczy ona jeszcze zupełnie do zwalczania i zwyciężenia wszystkich nędz świata. Aby wypełniać uczynki miłosierne, nie potrzeba wcale być bogatym; wystarczy zupełnie mieć tylko trochę kochającego serca. Jakim sposobem Święty Wincenty à Paulo ów syn pastuszka, doszedł do tego, że pokrył całą Francją pomnikami swego miłosierdzia, i dla czego pamięć Jego będzie czczoną po wszystkie wieki przyszłe? bo był człowiekiem serca!

Jakim sposobem dwie czy trzy proste szwaczki zagrzebane w głębi jednego prowincjonalnego miasteczka, zdołały w przeciągu lat dziesięciu ufundować pod nazwą „*Siostrzyczki ubogich*“ (*Petites soeurs des pauvres*) dwanaście zakładów, w których tysiąc przeszło starców przepędza resztę swojego żywota wśród najczulszych około siebie starań? Bo to są kobiety serca. Albo, jakim sposobem owa zakonnica którą zna cały Paryż, owa siostra miłosierdzia, którą najgorsi nawet ludzie czcić muszą, zdołała uzyskać tyle powagi na korzyść dobrej sprawy, iż może wspierać dziś tak wielką masę nędzy? bo jest niewiastą serca. Kocha ona Boga i biednych, a z tém daleko zająć można. Miejcie tylko na czele jakiego stowarzyszenia człowieka serca, a we Francji możecie być pewni że dopniecie wszystkiego. Ale na nieszczęście! takich nam ludzi właśnie brakuje; mamy wielu ludzi rozumnych, wielu pełnych głębokiej nauki, lecz bardzo mało mamy *ludzi serca*; wszyscy uczą nas co mamy robić, lecz mało, ach! bardzo mało jest takich, którzyby mieli odwagę poświęcić się dla spełnienia tego, co zrobić trzeba. Ludzi uczonych mamy wszędzie, spadają pośród nas jak powódź, jesteśmy niemi zarzuceni, nie wiemy co z nimi robić, est to prawdziwa klęska; więcej jak kiedykolwiek mo-

zna dziś powiedzieć, że umiejętność przechadza się po ulicach naszych. Tak jest niestety! przebiega ona ulicami miast naszych, ale zbyt często w sukni wytartej i dziurawym obuwii wtenczas, gdy nie jest zmuszoną leżeć w łóżku dla zbytku zimna lub głodu. Lecz powtarzamy, rzadcy są u nas owi ludzie miłości i energicznego poświęcenia, którzy umieją pozbyć się drobnych namiętności i próżności, którzy umieją szczerze wyrzec gdy chodzi o dobrą sprawę: „Ja chcę, ja chcę spełnić ten czyn dobry! moje siły, mój majątek, moje zdolności, moje życie, wszystko zgola poświęcę dla takiego celu; niechaj złe wie o tém, że na téj drodze nie cofnę się nigdy, że pod jaką bądź formą mi się przedstawi, znajdzie mnie zawsze przeciw sobie, że może mnie wprawdzie zgniebić, ale zwyciężyć nie zdoła nigdy.“ Takich ludzi zbyt mało mamy, lecz mamy za to w ich miejsce bardzo wielu malutkich ludzi, z małemi charakterami, z małemi obraźliwościami, z małemi próżnościami, z małemi ideami; którzy wreszcie umieją nieźle obrabiać swoje małe interesa, i oto wszystko.

Jest przecież istota, więcej zdolna pojąć niewyczerpane środki miłosierdzia serca, zrozumieć owe żywioły dobrego, które to miłosierdzie w sobie zawiera; tą istotą jest niewiasta, a przedewszystkiem, niewiasta Chrześcijańska. Ach! tutaj to jest jój królestwo, jój tryumf, tu cząstka jój szczęścia. Do mężczyzny należy bez wątpienia siła ciała i rządy rzeczami tego świata; lecz można śmiało powiedzieć, że jeśli jest on naczelnikiem, *głową* społeczeństwa, niewiasta jest społeczeństwa *sercem*. Mężczyźnie należy się siła inteligencji, geniusz rozumu; niewieście, geniusz serca i miłości. Geniusz męzki panuje, obala, przeraża; geniusz niewieści pociesza, unosi, zachwyca. Ach! i na cóż miałyby ona się skarżyć? jój cząstka, nie jestże piękną? Opatrzność obdarzyła ją szczerze w to wszystko co jój potrzeba do spełnienia owój najszczytniejszej służby

pocieszania; odebrała ścisłą wiedzę w rzeczach duszy; posiada wrodzoną litość, nieodparte współczucie dla wszystkiego co cierpi, pojęcie więć doskonałe utra-pień, tak dalece; iż czuje jakies pragnienie cierpień przy swém poświęceniu. Dla niej to przedewszystkiem prawdziwemi są owe słowa: „*że cierpieć, jest to żyć.*“ Nie wiem czy się mylę, lecz zdaję mi się nawet, że w głębi serca, niewiasta Chrześcijańska nie bardzo kocha ludzi wszechstronnie szczęśliwych; jej serce zdaje się mówić: „*Nie mam ja tu co robić, odchodzę;*“ prze-bywa ona wprawdzie niekiedy między nimi przez próżność lub potrzebę, lecz jój serca dawno tam już nie masz. Jój trzeba kogoś koniecznie, kogoby mogła pocieszać, komuby mogła łzy otrzeć, dla kogoby mogła wielkie poświęcenie spełnić: wówczas jest ona w swoim żywiole; przedstawia się w całej swój godności. W obec niebezpieczeństw i poświęceń, mężczyzna często mięsza się, drzy nawet, z przyczyny zbyt licznych przewidy-wań; gdy tymczasem w tych ważnych chwilach wi-dzimy niewiastę spokojną i silną, przez uczucie po-swięcenia wznosi się ona nad zmysły, zwraca myśl do swój duszy, w której czerpie potęgę prawie nadludzką.

Ewangelija dała światu wielki przykład owój nie-wieściej odwagi. Na drodze Kalwaryjskiej gdy Zbawca świata Krzyż dźwiga, mężczyzna okazuje się słabym i trwożliwym, mężczyzna znika; niewiasta okazuje się silną, towarzyszy Zbawicielowi świata, lekceważy prze-raźliwe krzyki, współczuje i pociesza. Dziś jeszcze gdy Jezus Chrystus cierpi na ziemi, gdy jest nieszczę-śliwym w swych dzieciach, w ubogich, niewiastę naj-częściej znaleźć można przy nim, która go pociesza i wspiera! O Chrześcijańska niewiasto! Kościół cię za to błogosławi, kościół ci dziękuje!...

Chcecie więć, gdy chodzi o miłosierdzie, poruszyć serce niewiasty? nie silcie się przed nią na długą wy-mowę, to niepotrzebne wcale; powiedzcie jój tylko

po prostu cierpienie lub nędzę którąście widzieli i której nie możecie zaradzić, a niespodzianie, nawet u niewiasty niezbyt przykładowej i światowej, ujrzyście, jak jej duch lekki, ruchliwy, zatrzyma się, zacznie się zastanawiać, zajmować, litować, i wreszcie jej ręka pospieszy z datkiem; a jeżeli potrzeba wsparcia okaże się wielką i prędką, rzecz nie cierpieć będzie zwłoki, zobaczycie wówczas, jak chociaż znękana tém co świat zowie jej piękném istnieniem, zapominając o dwóch swych wiecznych nieprzyjaciołach wilgoci i katarze, uda się spiesznie w drogę; hrnąć będzie po błocie lub śniegu; mimo to przecież pospieszać będzie, i gdy przyjdzie na miejsce, pobiegnie na schody nędzarza, lekceważyć będzie straż bogacza, i tak dobrze użyje swych nóg, słów i serca, iż dojdzie wreszcie do celu; a potem wróci do siebie więcej szczęśliwa z swego małego zwycięstwa, jak z wszystkich powodzeń które świat daje.

O jakże to rzecz pocieszająca! niewiasta znajdzie się zawsze na wysokości klęsk i wypadków, a kiedy trzeba, umie ona zapomnieć o samej sobie, i o tém nawet, co jej jest najdroższém na świecie. W czasie cholery w Paryżu, sześćset dam kwestowało naprzemian przez dwa miesiące u Bram Pałacu wystawy przemysłu, na korzyść biednych, i na korzyść tych dzieci, które epidemia uczyniła sierotami; działo się to w czasie najnieznośniejszych upałów; w chwilach, kiedy co moment widziano po ulicach upadających ludzi, dotkniętych tą zarazą. Każda z owych dam zacnych opuszczając w tym celu swój dom i dzieci, mogła była powiedzieć sobie w cichości: „*bądźcie zdrowe! może nie zobaczę już was więcej!*“ Jedném słowem; serce kobiety jest zawsze świątynią miłości, poświęcenia i miłosierdzia, kiedy rade słuchać dobrej swój strony; i zawsze jak to powiedziano bardzo dobrze: „spełnia niebiańską missyą, przynosi z sobą coś boskiego, to jest pomoc wszystkim

„potrzebom, balsam na wszystkie rany, słowa pociechy „we wszystkich utrapieniach ¹⁾.“

O niewiasty! dziś bardziej jak kiedykolwiek nadeszła chwila użytkowania owych skarbów miłości, przekonywań i dobroci, któremi Opatrzność tak szczerze uposażyła dusze wasze! Mężczyźni są rozdzielni, ich mądrość jest u kresu; zginęli oni w zamęcie idei i systematów, a świat zagrożony zupełną ruiną.

Czas przypomnieć wam słowa Jezusa Chrystusa wyrzeczone do córek Jerozolimy: „*Nie płaczcie nademną, lecz płaczcie nad sobą, i nad dziećmi waszemi; gdyż przyjdą dni w których wołać będą: O jak szczęśliwe te, co nie są matkami!*“ Lecz te dni straszne wy możecie oddalić; te przerażające groźby, wy możecie zakląć waszém poświęceniem, waszą miłością, i ową słodyczą słów waszych. Wyjdźcie więc, ach! wyjdźcie z tego koła czczości i nicości. Spieszcie niesć pomoc i pociechę tym wszystkim co cierpią i błądzą; wlewajcie w serca skwaszone ów ogrom tkliwości z którą przepełnione serca wasze nie wiedzą dziś prawie co robić; odezwijcie się do nich z ową roztropnością i czułym poświęceniem, których niewiasta Chrześcijańska nigdy w swém sercu nie szuka próżno! a będziecie słuchane i błogosławione. Ach! dopóki czas jeszcze, rozbrajajcie serca, abyście później nie były zmuszone rozbrajać rąk! i wiedźcie o tém dobrze, że tylko miłosierdziem wznieść się zdołacie do godności, do majestatu kobiety; że przez tę tylko cnotę, zdołacie otrzymać owe dwie rzeczy, bez których w żaden sposób w życiu nie możecie się obejść, to jest: *szacunek siebie samych, i publiczny szacunek ludzi*; gdyż trzeba oddać tę sprawiedliwość światu, że jakkolwiek jest on zepsutym, nie okazuje przecież nigdy *swego szacunku* kobiecie światowej. Bez wątpienia obrzuca on ją aż do zbytku pochwałami, pochlebstwy, kwiatami, wieńcami,

1) Lamennais.

lecz nie uzyska ona nigdy jego *szacunku*, nawet cząstki *szacunku*; zatrzymuje on go całkowicie dla kobiety cnotliwej i pełnej poświęceń, jaką zwykle bywa Chrześcijańska niewiasta.

ROZDZIAŁ VI.

O potrzebie odwiedzania biednych aby ich skutecznie wspierać.

Znaleźliśmy więc żywiły miłosierdzia, starajmyż się je w życiu zastosować. Przedewszystkiēm unikajcie starannie rzekać się na rzecz drugich szczęścia i rozkoszy, których człowiek doznaje nosząc osobiście ulgę cierpieniom; idźcie sami nieść wasze miłosierdzie, jeśli ważne i przemożne przyczyny uczynić wam tego nie wzbraniają, i w razie niezwalczonych przeszkód, czujcie się bardzo nieszczęśliwymi. Pani Pastoret tak doświadczona w sztuce wspierania nędzy, zwykła mawiać: „*Lubię te dobre uczynki, które sama spełniam.*“ Posyłając ubogiemu jałmużnę wtenczas gdy sami możemy mu ją odnieść, nie dopełniamy wcale miłosierdnego uczynku; jałmużna udzielona w ten sposób zdala podobną jest do tēj, którąbyśmy uwiązawszy na końcu tyczki, podawali zapowietrzonym; taka jałmużna nie wywiera żadnego wpływu ani na czas, ani na myśl, ani na serce; taka jałmużna zamiast zbliżać bogacza do ubogiego, wznosi się między nimi naksztalt fortecy, którą bogacz buduje, kładąc kamyczek po kamyczku, aby w niej schronić swój dobry byt przeciw wrzuszeniom, których ma doznać na widok nędzy; taka jałmużna nie jest jałmużną żadną ¹⁾.

Wypełniać miłosierne uczynki z domu, z swego kącika, przy swē m ognisku, to doprawdy bardzo łatwo, ale też i bardzo mała zasługa; gdyż nie w taki sposób

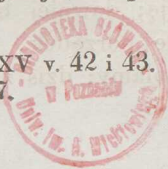
¹⁾ Pani de Gasparin.

po przyjacielsku traktuje się ubogich; przyjaciół odwiedza się osobiście; traktujemy zaś jako natrętów tych wszystkich, którym posyłamy to cośy im winni aby nam zresztą dali spokój; odwiedzanie biednych, oto kamień probierczy prawdziwie miłosiernego serca. Tylko wyrывая się z pośród naszych dostatków, siadając na wezglowiu nędzarza, oddychając tem co on powietrzem, stając się tym sposobem choć na chwilę że tak powiem członkiem jego rodziny, zdołamy mu dowieść, że go prawdziwie kochamy, że go uważamy być naszym bratem. Co więcej, jest to nasza powinność o której nie dosyć myślimy. Wszakże powinniśmy robić dla biednych to wszystko co Jezus Chrystus czynił dla nas? Otóż, spełniał On miłosierne uczynki w domach naszych, zstąpił z Niebios, opuścił swój spokój i szczęście, przyszedł odwiedzić nas, zmaczał Swe święte nogi w błocie ziemskim, świat go widział i słyszał.

Taka jest i nasza powinność, którą błęoko mamy obowiązek rozważać: gdyż według słów Ewangelicznych, gdy koniec dni naszych nadejdzie; gdy owa ostatnia godzina o której zaledwie śmiemy myśleć wybije, gdy sami z dobremi lub złemi uczynkami naszego życia, staniemy przed Trybunałem najwyższego Sędziego, wówczas tylko na miłosiernych naszych uczynkach, a w szczególności na owém osobistém odwiedzaniu nieszczęśliwych, opierać się będzie po największej części, nasz wieczny wyrok: „*Kto jesteś? zapyta nas Sędzia, „nie znam cię, nie widziałem cię nigdy, byłem biedny, „byłem chory, byłem w więzieniu a nie odwiedziłeś mię, „nie znam cię, nie znam, oddal się* 1).“ I gdzież iść wówczas? Na inném znów miejscu piśmo święte mówi nam: „*Prawdziwa i dobra religia w obec Boga naszego „Ojca jest, odwiedzać ubogich, sieroty i wdowy w ich „nędzy, i strzedz swęj czystości przed zarazą świata* 2).“

1) Św. Mateusz XXV v. 42 i 43.

2) Św. Jakób I, 27.



Dajecie pieniądze i chleb, to dobrze; dzięki wam za to, wspieracie ciało. A teraz prosimy o miłosierdzie dla duszy. Mogliżbyście zostawić ją bez wsparcia? wszakże nie? Wy wiecie że to jest najtkliwsza a razem najwięcej bolejąca część człowieka; że gdy dusza cierpi, całe ciało cierpi, a gdy dusza zdrowa, ciało niedługo poczuje tę zmianę. Zbliź więc serce twoje do tego osłabionego serca, by je rozgrzać i wzmożnić trochę; najwięcej bowiem ubogiemu brakuje odwagi i zdania się na wolę Boską. Zostawiony sam sobie, wpada w rozpacz, w niemoralność, i wreszcie zatapia się coraz bardziej w swęj nędzy i w swém spodleniu. Żalą się, że biedni wpadają w lenistwo i niedbałość. Ach! jest to największą prawdą, lecz aby być pracowitym, trzeba czegoś więcej jak dwóch rąk i roboty. Trzeba serca i nadziei, a tego im właśnie najczęściej brakuje. Wszak wiadomo każdemu, że w cierpieniach człowiek upada na duchu, że one paraliżują jego umysłowe władze. Wśród gwałtownego zmartwienia, wpadamy w najzupełniejszą niedbałość, nie mamy siły do jakiegobądź roboty, dopóki ktoś z przyjaciół nie przyjdzie wydobyć nas z tego smutnego stanu. A biedni, nie sąż w tém samém położeniu prawie nieustannie? Dziś nadewszystko czują ją oni, jęczą pod jego ciężarem, lecz sami nie mają dość siły, aby się wyrwać z tego otręwienia. Wnijdź do mieszkania nędzarza, wszystko tam znajdziesz w nieładzie, dzieci brudne, ich odzienie podarte; a przecież mają one jeszcze młodą matkę, która się żali że nie ma roboty; zwrócisz jęj najłagodniej uwagę, że nim znajdzie robotę, dobrzeby było tymczasem ponarządzać i oprąć odzienie dzieci; a odpowie ci ona: „To „prawda, lecz już straciłam odwagę. Ach! gdybyś „Pan wiedział jak nędza zmienia ludzi, ja się dziś „sama już nie poznaję; dawniej byłam szwaczką, lu- „biłam nadzwyczajnie porządek, nie mogłam znieść „w sukni dziury lub plamy; dziś żyję pośród tego nie-

„ładu i nie mam dość siły wyjść z niego. Co dzień mówię „sobie; trzeba przecież wziąć się do czego, trzeba te „rzeczy poodczyszczać, ponarządzać, powinnabym się „przecież wstydzić; a gdy się do czego zbliżę, gdy „spojrzę wokoło siebie, zaczynam myśleć o méj nędzy, „zaczynam płakać, i czas ubiega, a nie mam prawie „nic.“ Biedna kobieta! jój dusza potrzebuje bardziej pomocy jak ciało; idźcie więc odwiedzić ją, zanieście jój pociechę, powiedzcie jój: „bądź odważną niewiasto! „przyjdą ci wnet w pomoc;“ a wlejecie trochę balsamu i siły w tę pierś zbolałą, wróćcie téj ludzkiej istocie całą jój pierwotną godność, i co więcej, wróćcie mężowi żonę, dzieciom matkę.

Smutny zwyczaj nieodwiedzania nieszczęśliwych, po- ciąga za sobą najopłakańsze następstwa; wprowadza w błąd rozum biednych; wiedzie ich do przekonania, że prócz pieniędzy nie masz na świecie nic innego; że jeść i pić, to cel życia człowieka. A co więcej, ośmiela on lenistwo, kłamstwo, nawet niemoralność. Wiemy że nędza ma swych hipokrytów, jak religia, i jak wszystkie święte rzeczy; a więc dawać niezna- jomemu, dawać bez osobistego widzenia nędzy, dawać na proste żądanie lub list, jest to stawać po stronie tych, którzy nas chcą oszukiwać. Idź więc sam, zo- bacz potrzeby, obmyśl srodki ratunku, zbadaj wszystko; przekonaj się jaki użytek robią z twojej jałmużny, pod- noś moralność w biednych, a zmniejszy się nędza. Jest rzeczą niewątpliwą, że w bardzo wielu miastach robią ofiary miłosierne tak wielkie, iż niemi możnaby za- spokojić wszystkie rzeczywiste potrzeby biednych; lecz robią je zwykle z tak małą przezornością, że zamiast goić, zwiększają rany. Przy owój nagannój metodzie wspierania biednych z domu, najznakomitsza część jałmużny dostaje się w ręce bezczelnych i przebiegłych żebraków; mała zaś jój część dostaje się ubóstwu skromnemu i prawdziwie godnemu naszego wsparcia.

Jeżeli nie pójdziesz odwiedzić ubogiego, przyjdzie

on niekiedy do ciebie; a zwykle jest bardzo dla niego niebezpieczenie, widzieć ów zbytek, i to kosztowne umeblowanie mieszkań bogaczy; nie może on sobie tego wszystkiego wytłumaczyć w obec swój nędzy, i powraca ztamtąd więcęć nieszczęśliwy.

Jest jeszcze i inny daleko ważniejszy powód: Odwiedzanie biednych jest najprzemożniejszym środkiem pojednania między sobą rozmaitych klas społeczeństwa. Aby się pojednać, aby się kochać, trzeba się widywać z bliska, i bardzo z bliska, nadewszystko, skoro wprzód istniały uprzedzenia. A przecież, te klasy nie znają się wcale, lub znają się tylko z dala; a na takiej znajomości tracimy już wiele, bo nas nie Kochają wcale. Powiemy całą prawdę: Biedni przypatrując się bogaczom tylko z dołu i z dala, są przekonani powszechnie, błędnie lub prawdziwie (chcę wierzyć że błędnie) są przekonani powtarzam, iż niemi bogacze gardzą; chciemyż o tem wiedzieć dobrze, że jest jedna rzecz, której człowiek nie przebacza nigdy, nigdy, chyba wtenczas, gdy jest w stanie wysokiej doskonałości chrześcijańskiej; to jest, nie przebacza on nigdy *wzgardy*; gotów on ci przebaczyć wszystko; zbytki, złe obchodzenie, prześladowanie, samą nawet niesprawiedliwość, lecz *wzgardy* powtarzamy, nie przebaczy ci nigdy; człowiek, który widzi się być wzgardzonym jest strasznym i nieubłagany człowiekiem. Collos d'Herbois zalał cały Lyon krwią i pożogą, bo go wygwizdano w czasie gdy był w tem mieście aktorem. Wypowiedzmy wszystko do końca: jest w klasie niższej społeczeństwa jakaś żądza, jakaś zazdrość cicha, jakaś nienawiść głęboko przechowywana przeciw klasom wyższym.¹⁾ Otóż nic nie jest straszniejszego jak taka nienawiść; nienawiść chwilowa, unosi się, miota ogień, lecz wnet się zatrzy-

¹⁾ Wypływa ona ztąd po największej części, iż klasa ubogich silnie utwierdziła się w przekonaniu, o *wzgardzie* i lekceważeniu, jaką im bogacze radzi okazywać, w formach towarzyskiego życia.

muje, cofa się, i przebacza nawet: Nienawiść głęboko przechowywana i w duszy żywiona oddawna, jest i będzie zawsze bez żadnego miłosierdzia. Z zimną krwią robi ona źle; z całym namysłem zatapia się w rozkoszach zemsty, i karmi się nawet krzykiem i cierpieniami swych ofiar. Bogacze! postarajcie się o zupełne zniesienie takiej nienawiści, i w tem usiłowaniu okażcie się takimi, jakimi jesteście po największej części! Gdy was poznają dobrze, gdy się dowiedzą jakimi jesteście, gdy ujrzą wasze miłosierdzie z bliska, gdy poznają waszą ku wszystkim ludziom życzliwość, wnet pójdą w wasze ślady, i zmienią dotychczasowy sposób zapatrywania się na was. Moźni i ubodzy! wy nie znacie się jeszcze nawzajem, wy nie wiecie coście warci i jedni i drudzy. Uwierzcie przecież że nie na to stworzeni jesteście, aby się nienawidzić, lecz na to, aby się nawzajem lepiej poznać, zrozumieć i ukochać!

Poślij człowieka światowego do biednych choć najbardziej zniechęconych ku możnym, niech tylko pokaże on się im wprost takim jakim powinien być każdy człowiek uczciwy w obec nędzy, to jest szlachetnym i dobroczynnym; a wnet usłyszysz tych dobrych ludzi mówiących ci z słodyczą i szczęściem: „Ach! jakżeto pocziwy ten człowiek, któregoś nam przysłał;“ mówił z nami po przyjacielsku, „nie pyszny wcale, nie brzydzi się biednym ludem, to cō innego; gdyby wszyscy bogacze byli tacy, nie mielibyśmy do nich żadnego wstrętu, wartoby było nawet dla nich umierać. To co ci ludzie mówią jest najszczerze.... A więc spieszcie sprostować w nich owe fałszywe wyobrażenia jakie o was mają; spieszcie się ukoić ich nienawiść! zanieście im szczęście, wszak taką macie do tego łatwość! potrzeba wam się tylko ukazać, otworzyć że tak powiemy ręce, aby zlać na nich tę *rzecz* tak rzadką, tak poszukiwaną, którą *szczęściem* zowią. Ach! jakże można siedzieć w domu? nie należyż wyrwać się wreszcie z tego nędznego lenistwa? boć głównie, tylko trochę

lenistwu zmieszanego z trochę samolubstwem zatrzymuje was w tym nieczynności stanie. Bawią nas bardzo ówe trudności, które nam wielu przytacza jako przeszkody do spełnienia tych powinności, których sam Bóg od nich wymaga; są one tak dziecinne, tak słabe, że samo ich przytoczenie dowodzi jak jest niepodobno nawet złej woli, wymyślić tłumaczenie chociaż pozorne. Pierwszą i najgłośniejszą przeszkodą ma być ta: „*Nie mam czasu; moje powinności, moja pozycja nie pozwalają mi tego dopełniać.*“ Na Boga! przypuśćmy aby dobrą wiarę w tym tłumaczeniu, jest bowiem tak oklepane, tak zużyte! wszakże to za niem chroni się całe lenistwo, cała zła wola świata? i posługują się niem zwykle dla tego, iż nie mogą nic rozsądnego na obronę swą przytoczyć, a niechcą w odpowiedzi być dłużni.

Takie tłumaczenie jest tutaj więcej błachem jak kiedykolwiek. Poświęćmy tylko na odwiedzanie biednych czwartą część neszego straconego czasu, a podzielimy go bardzo dobrze, Bóg i miłość bliźniego będą zadowolnieni; kiedyż bowiem więcej tracono czasu na próżno jak dziś? marnotrawimy go najwyraźniej; Tracimy go na najnieużyteczniejszych rozmowach, na marzeniach, na czytaniu jeźli nie złych, to przynajmniej nieużytecznych książek; słowem, na próżnościach i błachych rzeczach; tracimy go na owych wizytach, na które idziemy zwykle aby nudzić drugich, co nam też tamci wiernie odpłacają; tracimy go poświęcając godziny nasze próżniactwu i tym wielkim bezużytecznym zajęciom, ku którym nieczynność nasza nas popycha; tracimy go w owych zgromadzeniach, w których rozprawiamy o polityce błędnie i opacznie, w których każdy ma pretensyą oswobodzić kraj, a przecież dotąd nie jest on oswobodzony. Słowem, te wszystkie nasze przyczyny, podobne są bardzo do tych, które ojciec Le-Jeune swoim dobrodusznym stylem kładzie w usta ludzi swego czasu, broniących się przeciw potrzebie odwiedzania biednych: „*niemam wolnej chwili,*

jestem zatrudniony objaśnianiem Plauta, pisaniem uwag nad historią kraju, czytaniem historii Tureckiej.“

Wreszcie, gdyby miało być prawdą że nam rzeczywiście brakuje czasu, w ówczas powiedziałbym: Biada ludowi! który niema czasu czynić dobrze! biada ludowi, który niema czasu zanieść zdrowej rady obłąkanym, zanieść pociechy cierpiącym! Możeszże być co więcej do spełnienia ważnem, więcej użytecznem do zbawienia kraju? Ktoś niedawno powiedział, że czterofuntowy bochenek chleba dany w chwili potrzeby, więcej przynosi dobrego jak najwymowniejsza polityczna mowa. To zdaje mi się być niekiedy prawdą; i bierze mnie pokusa (choć i to musi być zła myśl) bierze mnie pokusa wierzyć nie wiem dla czego, że człowiek którego widzę nieustannie odwiedzającego biednych, wyciągającego z swego tłumoczka stare rzeczy, stare obuwie; dającego biednym kwity na chleb i t. d. nie wspominając już owych słów życzliwości, które wydobywa w dodatku ze swego serca, że człowiek taki więcej przyczynia się do zbawienia swój ojczyzny, jak ten który ku temu celowi rozwija wszystkie zasoby słowa. Niezawodnie lubię ją bardzo piękną wymowę, ale niestety! więcej jak kiedykolwiek wskazani dziś jesteśmy upadać pod ciężarem niepłodności i bezsilności słów ludzkich!

Odwiedzanie biednych w ich mieszkaniach, więcej jak inne środki jest właściwe do utrzymania porządku miast stołecznych, których spokój stał się potrzebą dla dobra kraju, a może nawet i Europy. Przypatrzmy się naprzykład obrazowi nędzy i miłosierdzia Paryża, jest on już dawno skreślony, dziś przecież jeszcze więcej jak kiedykolwiek jest on prawdziwym.

„Jałmużny, które Paryż składa są obfite, Bogu twórcy wszelkiego dobra niech będzie za to chwała! Dusze miłosierne robią tu więcej dla porządku i spokojności publicznej, jak wszystkie surowe i poskramiające policyjne prawa. Bez tych dusz dobroczynnych,

wędzidło polityczne byłoby każdej chwili stargane przez wściekłość i rozpacz. Jeżeli massa klęsk szczegółowych zmniejszaną bywa, winniśmy to jedynie owęj wielkiej liczbie dusz niebiańskich, które kryją się z swemi dobremi uczynkami. Rozwiozłość, szaleństwo i pycha, rade występować tryumfalnie; czule politowanie, szlachetność i cnota, służąc człowieczeństwu cicho bez przepychu i chępliwości, chronią się przed pospolitem okiem; szczęśliwe, że je tylko oko Opatrzności widzi.

„Bez miłosierdzia czynnego, które mnoży środki „ratunku, niesie na poddasza wsparcie, podchodzi niespodzianie nieszczęśliwego na jego nędznym tarczanie; „które go pociesza, umacnia i przekonywa, że nie jest „zapomnianym w swoim osamotnionem nieszczęściu, „bez takiego miłosierdzia czynnego; znajdowano by co „dzień po ulicach ludzi zmarłych z zimna i głodu; „poddasza domów zapełniłyby się trupami, a zbrodnie „stałyby się stokroć powszechniejszemi. Największą „część spokojności naszego miasta, winniśmy tym litościwym sercom, które wtenczas, gdy prawa karzą „występki, one starają się im zapobiegać; służą władzy, „wspierając cierpienia, uśmierzając skargi i szemrania.“ (Mercier, obraz Paryża). Aby skutecznie kierować pewną klasą ludzi, trzeba ich znać dobrze; poznać ich widoki, ich przesady, ich sposób pojmovania rzeczy. Jest jeden fakt, nad którym nie dosyć zastanawiano się dotąd, to jest; że od lat dwónastu lub piętnastu odbyła się najzupełniejsza rewolucya umysłowa w klassach cierpiących. Dawniej bieg rzeczy ludzkich pociągał lud za sobą, przyjmował on z pewnem zdaniem się na wolę Opatrzności, nędzę którą traf urodzenia lub przypadek na niego zwał; jego idee pod tym względem były zgodne z ideami klass wyższych; dzisiaj atoli wszystko się zmieniło; ma one dziś idee własne, przedstawiające rzeczy z innego punktu widzenia, i bardzo często jego sumienie jest wykształcone wprost sprzecznie z sumieniem naszym, a przecież rządząc nim, posługujemy się je-

szcze starą rutyną dla tego tylko, że ona jest dla nas daleko łatwiejszą i dogodniejszą. Minął czas kierowania massami klass niższych z góry i z dala, złe szuka ich w domach, chwyta je pojedynczo, osobiście; gdyby więc dobre nie robiło tak samo, przeszłoby po powierzchni i nie zaradziłoby niczemu. Złe odwiedza tych ludzi w domu, jestże to wiele żądać od miłosierdzia, aby przynajmniej to samo czyniło? Mój Boże! kiedyż ludzie dobrzy przywłaszczą sobie gorliwość złych?! Rzecz szczególna! cały świat krzyczy, że od lat kilku ogrom złego pojawił się między nami, że wielkie niebezpieczeństwa powstały ztąd w społeczeństwie; a przecież zaledwie cośkolwiek chcemy przeciw temu robić; i żyjemy tak zupełnie, jakby wszędzie w około nas było najspokojniej; jakby to wielkie złe, o którym mówią, nie istniało wcale. Siedzimy w domu z założonemi rękami, w czasie zimy oparci nogami o krawędź naszego kominka; a czas letni przepędzamy w próżniaczem niedbalstwie. Tutaj sprzęt zboża, tam winobranie, tam przyjemności myśliwskie, wyścigi konne zajmują nas bez przestanku. Za nic w świecie, chyba za jaką inną doskonalszą przyjemność, nie opuszczonoby swych godzin obiadu, swój obecności w zabawie wieczorniej; trzeba bowiem, aby nic nie mieszało dobrej harmonii naszego dobrego bytu. Jeżeli sąsiad jaki jest chory, nie odmawiają mu swojego wsparcia, lecz posyłają mu je tylko; i mniej przez obojętność jak przez lenistwo, zaledwo spytają się czasem, czy go to wsparcie doszło ¹⁾.

O tak zaiste! zbyt często każdy z nas zamyka się w owém samolubstwie, i z tamtąd patrzy, jak postępuje świat, dziwiąc się niezmiernie, że postępuje złe bardzo. Wierzę najmocniej, lecz czemuż pozwalamy, że mu przewodniczą złe namiętności, zamiast rzucić się w poprzek nich, choćby nas nawet zdeptać miały? Ale my mamy bardzo wiele innych rzeczy do czynienia, mamy

¹⁾ Ms. Baudon. Appel à la Charité

naszę najdroższą osobistość, którą musimy urządzać, pieścić; i wtenczas gdy inni cierpią, my chcąc się bronić przed tyle skutecznem ich wspieraniem, stawiamy zawsze naprzód nasze *Ja* nieszczęśliwe.

„*Ja nie lubię widzieć nędzy. Ja nie chcę się mieszać do tego wszystkiego, mógłbym mieć ztąd jaką nieprzyjemność. Ja będę i tak człowiekiem dobrym, nie mamże środków żyć u siebie spokojnie? Ja się boję złego powietrza. Ja mam moje własne zatrudnienia. Ja mam moich ubogich, których odwiedzam, lub których może nie odwiedzam, lecz o tém nikt nie wie. Ja sobie nie chcę stwarzać ciężarów, lubię wolność moją; Ja, Ja... i zawsze Ja; zdawałoby się doprawdy! że jesteśmy na ziemi na to tylko, aby mieć ciągle staranie o naszej malutkiej osobie, i przy zdarzonej okazji, uwielbiać ją tylko wyłącznie.*”

Są między nami ludzie, których samolubstwo i obojętność na wszystko, przeraża i wprawia w swutek; przypominają oni nam mimowolnie konającego, który mówi do ratujących go jeszcze. „Dajcie mi spokój! dajcie mi spokój! na tę krótką chwilę w której mam żyć jeszcze, zostawcie mnie przynajmniej w spokoju, na cóż chcecie zakłócać ostatnie chwile mojego żywota?” Ależ dzięki Bogu! nie wszyscy są tacy. Są znów inni, którzy dobrze zrozumieli potrzebę odwiedzania biednych, aby ich skutecznie wspierać, a w pierwszym ich rzędzie mieszczą się zawsze członkowie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Odwiedzanie ubogich, jest tego Towarzystwa główną i wyłączną pracą, dla tego tylko celu zawiązanem zostało, i nieprzestannie okazuje się wiernem swemu powołaniu. W ostatnim roku, pięć tysięcy rodzin było przez nią w Paryżu odwiedzanych, którym trzykroć sto tysięcy przeszło wizyt członkowie tego Towarzystwa oddali. Jakże to pięknie widzieć tych ludzi opromienionych światłem ziemskiej jasności; aureolą talentów, młodości, majątku i znakomitego imienia, wrywających się z swego spoczynku, od swych

nauk lub zatrudnień, aby usieść na spróchniałym stołku nędzarza, nieść mu słowa pociechy, i wreszcie uściskać mu dłoń, jak się ją ściska przyjacielowi. Tutaj to wolno zawołać: „O jakże są godne uwielbienia nogi tego, „który przynosi cierpiącym pociechę i wsparcie!“ A przecież takie cnoty widzieć można we wszystkich prawie miastach Francyi. Jest z téj okoliczności wiele rzeczy do opowiedzenia zasługujących na najgłębszą cześć, do opisania wiele najwznioslejszych czynów, tém wznioslejszych, gdy ci, którzy je pełnią, niewiedzą o nich wcale. Ach czemuż świat tych cnót nie zna! możeby niejeden zapragnął choć w części je naśladować. Niech mi się przeto godzi przytoczyć tutaj jeden z nich przy najmniej.

Pewny biedny wyrobnik umierał, nieodprawiwszy jeszcze w życiu pierwszej komunii. Żył on w małżeństwie dzikiém i był już ojcem kilkorga dzieci. Niebył ten człowiek wprawdzie nieprzyjacielem wiary, lecz nieznał jej zupełnie. Tymczasem doktor twierdził, że zaledwie kika godzin żyć może; trzeba więc było w tym krótkim czasie przygotować go do odprawienia pierwszej komunii i do śmierci. Jeden z młodych członków Towarzystwa świętego Wincentego à Paulo noszący bardzo znakomite imię i używający tego wszystkiego czego świat ludziom zwykł zazdrościć, przychodzi odwiedzić umierającego i prosi jako o łaskę, by mu pozwolono przygotować go do śmierci. Chory leżał na cienkim materacu rozciągniony na ziemi; z piersi jego wydobywały się już śmiertelne wyziewy, któremi całe mieszkanie było napełnione, lecz młody Chrześcianin nietroszcząc się o to wcale, klęka przy chorym, bierze w swe ręce omdlałą rękę tego, którego od téj chwili za swego najlepszego przyjaciela uznaje, i nachyliwszy się do jego ucha szepce w nią zwolna religijne prawdy i pociechy. Od czasu do czasu zatrzymuje się nieco, aby go zbytecznie nie strudzić, podaje mu tyzannę,

poprawia jego nędzne okrycie; możnaby było powiedzieć, że to matka przy łóżku swego umierającego dziecka. Znow rozpoczyna swe nauczania, mówi mniej głośno i wreszcie, aby przybliżyć się łatwiej do jego ucha, kładzie się na ziemi obok umierającego, okrywa swym płaszczem, i w téj pozycji przygotowuje go przez dwie godziny do przyjęcia Świętych Sakramentów, które w końcu ów wyrobnik przyjmuje z największą skruchą. Nie chciał on opuścić swojego najmilszego chorego, dopóki ten nie przeniósł się do lepszego życia; i wtenczas jeszcze nie wprzód go opuścił, dopóki nie złożył na jego zlodowaciałych ustach, ostatniego pocałunku bratniego. Widząc to sąsiedzi zmarłego którzy przybyli towarzyszyć ostatnim jego chwilom, płakali z rozczulenia wołając jednogłośnie: „*O jakież to Pan dobry*“, a jednemu z obecnych w odzieniu bez ładu i postaci złowrogićj, wyrwały się te słowa: „*Jednakże mają rację mówić, że są i bogacze dobrzy.*“ Obok Towarzystwa świętego Wincentego à Paulo, istnieje jeszcze dla odwiedzania biednych *stowarzyszenie Dam miłosierdzia*. W każdej prawie parafii Paryża i w wielu innych jest takie stowarzyszenie miłosierne, złożone z Dam świeckich: przewodniczy mu proboszcz. W pewnych dniach oznaczonych, Damy te zgromadzają się na posiedzenia, w celu porozumienia się nad środkami ułatwiającemi im spełnianie miłosiernych czynków, i nad stósownym rozdziałem jałmużn; dzielą się one ulicami miasta, pałacami i ustroniami najmniej uczęszczanemi. Nie się przed niemi nie ukryje; każda, że tak powiem ma swoje dziedzictwo, które zwiedza, które przebiega w różnych kierunkach, do którego zaziera nieustannie w towarzystwie jednej z Sióstr miłosierdzia, aby z niego wypędzić nędzę. Dla tego celu zapominają one o świecie, o jego przyjemnościach, o własnym swoim spoczynku; lecz także, iluż błogosławieństwami są okryte! ileż dobrego robią! Ach! jeżeli sąd ostateczny ma nam objawić wszystkie zata-

jone zbrodnie, odkryje on nam także i wiele cnót nieznanych.

Jest jeszcze inne Towarzystwo, które się formuje pod najwyższym kierunkiem Jego świątobliwości Arcybiskupa (paryżkiego), a które będzie bardzo właściwe do spełniania powinności, o których mówimy; zowie się „stowarzyszeniem Rodzin:“ (l'Association des Familles) poznajmy skład jego.

Dziesięć rodzin porozumiewa się wzajemnie, w celu niesienia ciągłej pomocy jednej rodzinie biednej; do czego przychodzą one w najprostszy sposób. Idziesz naprzykład odwiedzić jaką rodzinę biedną, znajdziesz tam w nędzy duszę i ciało, idź spiesznie powiedzieć o tém komuś takiemu, kogo znasz zawsze gotowym do czynienia dobrze; a potem obadwaj chcąc skuteczniejszą nieść jój pomoc, pociągnijcie do siebie bogatego mieszkańca pierwszego piętra, piekarza mieszkającego naprzeciwko; kupca korzennego z rogu ulicy; rzeźnika z téj saméj dzielnicy miasta i t. d. aż do dziesięciu osób; tak połączeni musicie się widywać często, i porozumiewać wzajemnie nad środkami zajęcia się tą rodziną; jeden z was da jój chleba, drugi drzewa, trzeci przyodziewek; ten postara się o wynalezienie pracy dla ojca, tamten o posyłanie dzieci jego do szkółki i na katechizm, lub o pomieszczenie ich na nauce rzemiosł. Słowem tak się zajmiecie tém wszystkiém gorliwie i szczerze, że wnet odwaga i byt dobry powrócą do tego biednego domu, i często bardzo rodzina w ten sposób wspierana, staje się wkrótce wspierającą nawzajem inne. Takiem powinno być chrześcijańskie miłosierdzie! w taki tylko sposób bogacze i biedni bez zbytku boleści, dojść mogą do kresu swojego żywota.¹⁾

¹⁾ W szkole politechnicznej paryżkiej jest bióro dobroczynności; jego członkowie odwiedzają biednych i niosą im wsparcia, które rocznie wynoszą od pięciu do sześciu tysięcy franków. To samo jest w szkole normalnej wyższej, gdzie prócz tego urządzoną bywa loterya na korzyść biednych.

Wszyscy więc powinniśmy szukać w odwiedzaniu nieszczęśliwych, cząstki naszej zasługi i naszego szczęścia. Pragniecie koniecznie wzruszeń, szukacie czegoś co by poruszyło dusze wasze; nie mówicie dziś o niczem tylko o wzruszeniach; a więc przedstawiamy wam najobfitsze źródło najśłodszych wzruszeń; jest w niem romans, jest dramat tego wszystkiego co zajmuje i wzrusza. Słuchając opowiadania urojonych nieszczęść i nędzy, doznajecie wzruszeń serca, różnicie nie użyteczne łyzy litości i żalu; idźcież zobaczyć rzeczywistą nędzę, a doznacie wzruszenia, które przeniknie głębią serc waszych; tam to poznacie samych siebie w całej godności waszej. Tam duch wasz rozstrzelony dotąd pomiędzy rozmaite dziwactwa ziemskie, ujrzy się znowu w swojej uroczyściej całości!.. Ach! jakież to błąd wielki! unikać sposobności przypatrzenia się nędzy z bliska dla tego tylko, aby nie doznać zbyt znacznych cierpień i smutku. Trzeba koniecznie przyzwyczajać się patrzeć z bliska na boleść drugich, trzeba przywyknąć do ocierania łez, lub przynajmniej do zmieszania z niemi łez własnych, gdy ich otrzeć nie będziemy w stanie. Takie powinno być życie, życie prawdziwe człowieka. Nie mówcie nam wcale o człowieku, który nie widział nigdy cierpień ludzkich z bliska; kto nigdy nie powstał w ubożym mieszkaniu pośród strapionej rodziny; kto nigdy nie wylał choć jednej łzy z serca, ten człowiek nie jest człowiekiem.

Bez wątpienia, że na pierwszy rzut oka te odwiedzania biednych, ten obraz cierpień, mają coś w sobie przykrego, coś do zniesienia trudnego; lecz w miarę jak postępować będziemy na tej drodze, poczujemy ku niej jakiś niewypowiedziany pociąg; wszakże zapalamy się często do dobrych uczynków, bo one sprawiają sercu naszemu owe tajemnicze, zachwycające pociechy, które są rzeczywistém życiem duszy; takie bowiem życie, jakim świat dziś żyje, nie może w żaden sposób nazywać się życiem. Jeść śniadanie, potem

obiad; przeczytać gazetę, ubierać się, oddawać i odbierać wizyty, wywozić drogą osobę z miasta na wieś, lub ze wsi do miasta; maszże w tém być zawarte całe życie nasze! Natóż to jedynie mielibyśmy być stworzeni i wydani na świat? Ach! gdyby tak być miało, życie człowieka wówczas byłoby bardzo liche i podrzędne, niegodne trudu schylenia się aby je podnieść. Gdy tymczasem odwiedziwszy biednych, złagodziwszy boleści cudze, wracamy do siebie z duszą pełną swobody i zadowolenia, czujemy lepiej szczęście naszego stanowiska, zatapiamy się w naszym obecnym dobrym bycie, kosztujemy go swobodnie, smakujemy w niém, błogosławiąc Opatrzności że nam go dała, że nas postawiła w możności czynienia drugich szczęśliwymi.

Jeżeli młody jaki człowiek wprowadza cię w smutek i niespokojność, swoją rozpaczliwą nicością i nieużytecznością życia; pokaż mu tylko nędzę zbliżoną, a wróci zupełnie innym: zyska on tam siłę i światło, i pierwszy wstydzić się będzie owęj czczości i śmieszności swego dotychczasowego istnienia. Inny znów młody człowiek ma serce, lecz serce które cię wprowadza w rozpacz; serce, które mimo twych starań, grozi ci ucieczką; tu nie masz czasu wahać się: to serce pełne życia, bijące silnie, zanurz natychmiast w nędzę; niech ją widzi, niech ją czuje, niech nią oddycha, niech się nią żywi, a będzie niewątpliwie ocalone: wówczas ten młody człowiek będzie miał cel swoich starań, wówczas i on będzie mógł sobie powiedzieć: „*oto jest droga mego żywota, trzeba iść po nią, spiesznie.*“

Nędza choć raz widziana zbliżona, może napełnić duszę człowieka szczęściem, i może zmienić cały kierunek jego żywota; następny przykład przekona. Dwóch ludzi młodych, którzy dawniej żyli w ściślejszej przyjaźni w szkołach, po długim niewidzeniu zeszło się na jedną z ulic Paryża: jeden z nich miał na sobie suknię kapłańską, drugi zdziwiony tém, zbliża się do niego

mówiąc: „Jak to, ciebież to ja widzę? i ty zostałeś „księdzem?“ Tak, odrzekł pierwszy, jestem księdzem a nawet zakonnikiem; a twój cel życia jakiż jest teraz? Ja sobie żyję na świecie po pańsku, zapomniałem już zupełnie o naszych wyobrażeniach szkolnych, i żeby nie przed tobą niezataić, powiem ci otwarcie; że właśnie w tej chwili idę tam, gdziebym może nie powinien iść wcale. Ty tam nie pójdziesz, odrzekł ksiądz, ty pójdziesz teraz ze mną. A gdzież ty idziesz? Idę nieść wsparcie i pociechę jednej rodzinie biednej; i ty zobaczysz małą próbkę paryzkiej nędzy. „Och! nie, „mój przyjacielu, ja tam nie pójde z tobą, ja nierad „jestem widzieć nieszczęśliwych, to mi zbyt wielką „sprawia przykrość.“ Lecz kapłan pociągnął go z sobą prawie gwałtem. Zaledwie weszli do mieszkania nędzarza, gdy widok nędzy, którą tam nasz młodzieniec ujrział, zrobił na nim najgłębsze wrażenie, i obudził w nim najczulszą litość; ujrawszy na kupie rzęchów chore i rozciągnięte czternasto lub piętnastoletnie dziecko, nie namysła się ani chwili, dobywa kieskę, i idąc może nieco ze szybkim krokiem, wypróżnia ją najzupełniej w ręce rodziców i dzieci. Na widok radości i wdzięczności tych biednych ludzi, poczuł on łzy w oczach, i wracając rzekł do swego dawnego towarzysza szkolnego: „Jakże ci jestem wdzięczny za tyle „szczęścia, któregoś mi dał zakosztować! rzecz szczę- „gólna, nigdy w całym życiu mojem nie uczułem się „tyle uszczęśliwionym; czy uwierzysz? ja płakałem „z radości!“ i mówiąc te słowa ocierał jeszcze łzę z oka. Od dnia owego, młodzieniec ten wrócił najzupełniej do wiary swęj matki, i do Boga, którego czcił w młodych swych latach.

Lecz do zakosztowania takich rozkoszy, do zatonienia się w nich zupełnie, najwłaściwszém jest serce kobiety; ona jest na to stworzona, aby nieszczęściom niosła najłodsze pociechy. W pierwszej chwili gdy ją zachęcasz do odwiedzania biednych, odpowie ci może

przytoczeniem któregokolwiek z owych nic nieznaczących tłumaczeń jakie zwykliśmy dawać bez namysłu: „Mam moje zatrudnienia, jestem zbyt czułą; nierada-bym widzieć tych ludzi, oni podobno są brutale, ja „się ich boję.“ Lecz jeśli ma choć trochę serca, wnet przestanie ci się tłumaczyć, i okaże chęć szczerą udać się spiesznie w drogę; od pierwszego dnia zaraz, nabyła ona już zupełnej wprawy w sztuce wspierania biednych, jój takt miłosierdzia wszystkiego ją nauczył; urządza się u biednych jakby u siebie; pozyskuje lub zdobywa gwałtem ich zaufanie, i w kilku dniach odkrywa pośród nich tajemnice, do których odkrycia inni potrzebowaliby kilka miesięcy. Wtenczas jednę już tylko lękać się trzeba rzeczy, to jest: aby nie biegła za szybko i niedość porządkowała swoich dobrodziejstw; jój serce ją unosi, jest ona tak szczęśliwą! A gdy ukończy ten rodzaj prac swoich, wraca do domu zmoczona, wysilona, pod grubym pożyczonym parasolem; gdyż wiaść dorózkę byłoby dla niej za drogo; są bowiem jeszcze w jakimś biednym ustroniu ludzie, którzy czekają dwudziestu groszy na obiad; wstrzymać się więc od wzięcia dorózki, aby i tamtę nędzę złagodzić, jest dla niej jeszcze największym szczęściem.

Bogu niech będą dzięki, że w ten sposób zawstydza samolubów, a przychodzi w pomoc cierpiącej nędzy, iż nie dozwala człowiekowi zakosztować prawdziwego szczęścia na tej ziemi tylko pod warunkiem; aby dla zupełnego oczyszczenia, szczęście to przeszło wprzód przez duszę drugich; i wtenczas dopiero aby się stało dla nas sympatycznym i słodkim; wtenczas dopiero aby było naszym zupełnym i prawdziwym szczęściem. Nie znam istoty bardziej nędznej nad tę, która wyłącznie stara się o pomysłność własną; jest ona podobną do owej matki psującej własne dziecko swemi staraniami i uprzedzającemi zabiegami nużąc je nieustannie, i wreszcie tym sposobem uprzykrzając mu się najzupełniej; dla tego właśnie dzisiaj świat tyle cierpi, że

się zajmuje tylko sam sobą, i w skutek tego niesmak go ogarnia, znudzenie trawi; mówi on nieustannie: „*Ja przede wszystkim*,“ zamiast powiedzieć: „*Drudzy, a potem Ja*“ i wówczas byłby zupełnie szczęśliwym.

Jeżeli więc (wracając do naszego przedmiotu) nie macie biednych, jeżeli nie znacie z nich żadnego, idźcie wypytajcie się tych co ich znają dużo przynajmniej o jedną rodzinę biedną, byście ją odwiedzać i wspierać mogli; bez tego nie powinniście się obejść, to wam nakazać powinno wasze serce, wasze sumienie, wasz własny dobry byt i tych co was kochają. Taka rodzina stanie się niejako częścią waszjej rodziny, przywiążecie się do niej; jój cierpienia staną się waszemi, jój radość będzie radością waszą, i wspierać ją będziecie dla tego, abyście mieli prawo prosić Boga o wsparcie dla waszych dzieci. Ach! może one potrzebują go bardzo! musieliście się może rozdzielić z waszym synem, tego wymagała jego przyszłość, dziś może drzycie o niego; wasza córka może ma wkrótce zrobić krok najważniejszy w swém życiu, może ma wyrzec owo „*Tak jest*“ wieczne, do którego przykute jest szczęście lub nieszczęście całego jój życia; może i w waszjej rodzinie macie kogoś, który nie jest tak cnotliwym jak tego sobie serca wasze życzą; pamiętajcie, że błogosławieństwa i modlitwy biednych, najskuteczniej zaradzą temu wszystkiemu. Wy sami idźcie od czasu do czasu rozgrzewać dusze wasze w rękach nędzy, a dowiedcie się, gdzie prawdziwego szczęścia szukać. Skarżycie się często że jesteście roztargnieni w modlitwach waszych, że czasem nudzicie się w kościele, że niedość miłujecie religią waszją; idźcież szukać u biednych owęj pobożności, a gdy rozstaniecie się z tym światem, ich wdzięczność ułoży na cześć waszją pogrzebową mowę, która niewątpliwie w oczach Boga więcej będzie znaczyć jak najwymowniejsze Bossuet'a kazanie. „*Śmierć jego (powiedzą biedni) jakież to wielkie nieszczęście, on był takim dobrodziejem naszym!*“

ROZDZIAŁ VII.

Sposoby odwiedzania biednych.

Bierzesz więc z sobą (rozumie się samo przez się) twoje pieniądze, twoje stare suknie, twoje serce, tylko nie zapominaj przedewszystkiém serca; i z tym zapasem udajesz się wesoło w drogę do domu nędzarza; droga, która cię ku niemu wiedzie, jest błotnista i wąska; niech cię to przecież nie zraża; pamiętaj, że to droga krzyża, droga do nieba; spiesz się więc, bo biedny cierpi głód, a głód nie czeka. Przybywszy do mieszkania nieszczęśliwych, nie zatrzymuj się przed ich drzwiami lub w sieni, jak ów woźny, który przynosi eksekucyjny pozew. Wnijdź do nich wprost i pozdrów ich z uszanowaniem; są oni ludźmi; grzeczność jest rzeczą zawsze bardzo piękną nawet dla najuboższych; okazując im nasz szacunek, uczymy ich jak mają szanować sami siebie, a przytém są oni nadzwyczajnie drażliwi na tę oznakę szlachetności z naszej strony, i nie dziwnego; kto się widzi być małym i poniżonym, ten nie nieustannie lęka się być pogardzonym. Nie dajmy więc im uczuć tego przedziału jaki istnieje między nami a niemi, i nie przybierajmy miny, którą chcielibyśmy im dać poznać, że przychodząc ich odwiedzić osobiście, robimy z siebie wielką ofiarę; takie rzeczy lepiej są zrozumiane gdy się ich nie opowiada i nie okazuje.

Wnijdź więc do nich i usiądź w ich mieszkaniu, jeżeli ich domowe sprzęty tego ci dozwolą; przyjmij ten stółek, który ci ofiarują, jest on czysty, patrz jak gospodyni ściera go starannie fartuchem, lub w jego braku ściera go ręką, poprawiając jednocześnie włosy i czepek na głowie, aby cię lepiej uszanować. Dwa są rodzaje odwiedzań biednych; odwiedziny kurytarzowe lub sienne, i odwiedziny *siedzące*; ażeby doskonale odwiedzić biednych, trzeba u nich *usięść*. Jeden

z wysoko utalentowanych ludzi, chcąc pochwalić pewną osobę obdarzoną wielkimi cnotami i nadzwyczajnem miłosierdziem; powiedział o niej tylko: „że *siadywała u biednych*.“ Te słowa mają bardzo głębokie znaczenie. Siadywać u biednego, jestto przesiadywać u całej jego rodziny, i chcieć się najzupełniej zaznajomić z tem wszystkiem co się jój dotyczy; jestto poświęcić znakomitą część czasu takiemu aktowi miłosierdzia. Bilety rozdawane na chleb i mięso, są jałmużną ręki; odwiedziny dłuższe, odwiedziny *siedzące*, są jałmużną serca; za tę ostatnią, ubodzy szczególnie są wdzięczni. Siadając obok biednych, nie usuwając rąk naszych, gdy ci wyciągają ku nam swoje ręce, nie brzydząc się uściśnąć ich dzieci mimo zabrudzenia, rozczochranych włosów i rzęchów, któremi są okryte, otrzymujemy tylko od biednych ofiarę uszanowania człowieka, tyle ważną dla ich zbawienia i tyle przynoszącą zasług przed Bogiem. Jeden z naszych współbraci, wchodzi naprzykład na wschody mieszkania nędzarza; lecz wszystkie jego zmysły na raz są boleśnie dotknięte, ściany brudne i obrzydliwe, lęka on się ich dotknięciem zbrudzić rąk swoich, nie wie gdzie je podziać, a przecież trzeba mu zabezpieczyć swoje kroki, na ciemnych, wązkich i prawie prostopadłych wschodach. Przychodzi wreszcie z wielką trudnością i otwiera drzwi do mieszkania biednej rodziny którą chciał wesprzeć, lecz z tych drzwi uderza go zepsute powietrze; słabnie więc i cofa się zamiast wniść, zatrzymuje się przecież w sionce, wyciąga bilet na chleb, który miał oddać, wrzuca go raczej niż oddaje, i spiesznie wraca do domu. Ubogi wprawdzie odebrał wsparcie, ale nie został pocieszonym. Ten to sposób odwiedzania zowiemy *odwiedzunami w kurytarzach i sionkach*. Inny znów z naszych braci więcej doświadczony w sztuce wspierania nędzy, zwycięża wstręt natury; wchodzi śmiało do tego samego poddasza; oddech powietrzem jakie tam znalazł, nie okazując na twarzy najmniej-

szego wstrętu, wita przyjacielsko pokornych mieszkańców tego smutnego ustronia, siada przy piecyku, rozmawia z tą ubogą rodziną, pociesza ją, łaje niekiedy lecz zawsze z miłością; niepokoi go szyba wybita w oknie, którą papier źle zastępuje; radby nawet wiedzieć co ów garnczek w sobie mieści, któremu tak trudno się rozgrzać, a w którym ma być ich obiad ¹⁾. I ten znów sposób odwiedzań, zowiemy odwiedzinami *siedzącymi*.

Często w mieszkaniach biednych powietrze bywa nieczyste, ciężkie; dla tego że mają oni zwyczaj nie-otwierać okien aby im zimniej nie było: przyjmij więc takie jakie zastaniesz, nie krzyw się wcale; osądzonoby cię żeś zbyt drażliwy w małych rzeczach. Za pierwszą razą pogadawszy z niemi czas jakiś, zbliż się do okna i zapytaj: „macież wy tu przynajmniej piękny widok?“ i dla zaspokojenia niby swój ciekawości otwórz na chwilę okno, a odświeżysz im powietrze. Później gdy się już z niemi dobrze poznasz, będziesz mógł wprost powiedzieć: „otwórzcie sobie okno.“

Zwyczajnie pierwsze przyjęcie będzie serdeczne i pełne wdzięczności; niekiedy przecież zwykło bywać i trochę zimne. Ubodzy czasem mieszają się, wstydzą i czują się poniżeni; znieś więc te pierwsze przeszkody, zyskaj ich zaufanie, wypytuj się ich z pewnym znaczącym zajęciem, o całej rodzinie, o liczbie dzieci, w jakich są latach? jaki jest ich stan? jakie mają dochody? powiedz dobre słowo jednemu, rzuć pełne dobroci spojrzenie na drugiego, uśmiechnij się mile do małej dzieciny, która siedzi w kątku, nie zapomnij jęj pocałować serdecznie choćby jęj usta nie były dość czyste, przynieś jęj czasem parę karmelków; biedna dziecina! może brak tego przysmaku a nadewszystko macierzyńskich pieśczoł, daje jęj czuć okropniej nie-

¹⁾ Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo, *narady nad odwiedzaniami*.

szczęście nędzy! tym sposobem zyskasz prędko przywiązanie rodziców; matka szczególnie żywo to uczuje, bo biedne serce matki jednakie jest u wszystkich, co nie jest złém wcale. Potém trzeba ci będzie wysłuchać historyi ich nędzy; uzbrój się w cierpliwość, będzie ona nieco długą; ci biedni ludzie nie mają wprawy opowiedzenia wielu rzeczy w krótkich słowach; niemam że nawet z planem będą chcieli przedłużyć trochę jęj osnowę; tym sposobem czynić oni będą względem ciebie to, co czynią niektórzy adwokaci względem sądów przysięgłych, mniemając że im dłuższą będzie ich obrona, tym bardziej serca sędziów nią porszą. Wysłuchaj więc tęj historyi do końca, jest to ofiara, którą z swęj strony masz dla nich zrobić; inną razą gdy znów zaczną ci ją opowiadać, będziesz im mógł powiedzieć: „mówiliście mi to już dawniej.“

Zwykle mieszkania biednych są w nieładzie, w nieporządku, w zamieszaniu; obuwie i jarzyny, chleb i rzęchy, wszystko w kupie; podłoga pokryta lipkiem błotem, łóżko jak się domyslić można nieposłane; dzieci brudne i obdarte. Trzeba ci tu szczególnie czuwać nad twoją gorliwością niewypróbowaną, będzie ona miała wielką chęć unieść cię za daleko. Ale miej cierpliwość bracie kochany! za pierwszą razą przypatrz się wszystkiemu, ale nic nie mów; chodzi tu o wyrzeczenie *prawdy*, a przypomnijmy sobie, że nic na tęg ziemi nie jest trudnięj, jak wypowiedzieć nasze prawdy wszystkim; ubogi bogatemu, wielki małemu, ty mnie, kochany czytelniku lub czytelniczko. Przypomnijmy sobie także, że im kto jest słabięj ugruntowany w dobrem, tym więcęj przebaczenia żąda; a im kto bardziej potrzebuje rady, tym mniej chce okazać, że mu jęj potrzeba. Mylimy się zwykle co do tego twierdząc, że to są ludzie ubodzy, a ztąd, że niepotrzebujemy z niemi zadawać sobie wiele trudu; bład to bardzo wielki, ta chwila naszego działania wymaga od nas wielkięj przezorności i szczególnęj dobroci serca. A przytęm jeżeli jesteś męzczyzną pamiętaj

przedewszystkiém, że kobiety są drażliwe o co bądź, że to jest ich własność, ich dar natury. Kobieta uboga może pomyśleć, że twą jałmużną przyszedłes sobie kupić u nich złośliwą przyjemność skrytykowania ich gospodarstwa; jest ona i tak już dość zmartwioną, żeś ją zeszedł pośród tego nieładu; cierpi już może nad tém i przyrzeka sobie w duszy, że drugą razą temu samemu grzechowi nie ulegnie; w takim razie byłby to pierwszy dobry owoc twoich odwiedzin.

Później jeżeli poprawa nie jest widoczną, gdy już zupełne zyskasz zaufanie, możeż ję wtedy powiedzieć wesoło: „Gdybyś zrobiła trochę porządku w twojem „mieszkaniu, to może byłoby lepij; co myślisz? ja ci „pomogę,“ i gdy do tego przyłożysz rękę swoją, zmieszasz, wzruszysz do głębi serca biednych taką miłością, i tym sposobem wprowadzisz ich na drogę czystości, porządku i oszczędności, na którą sami niebyliby w stanie wniknąć nigdy. Daj im to dobrze zrozumieć, że im czystiejszemi znajdziesz ich mieszkania, tém wsparcia twoje dla nich będą większe. Strzeżmy się przytém bardzo mówić o niektórych ubogich: „niezdają mi się oni być „tak ubogimi w ich mieszkaniach dosyć porządnie.“

Nic nie jest tak pięknem, nic bardziej nie porusza serc biednych, jak widok osób bogatych, przynoszących im najpokorniejsze usługi. Posłuchajmy jednego z ich najlepszych przyjaciół.

„Oto, (mówi on) przychodzi znów inny z naszych „współbraci, jest on młodszy i lepszj powierzchowności, „a zimno dokucza silnie; zimą téż najwięcej kwitną „miłosierdzia kwiaty. Zastaje biedną wdowę, którą jak „wielu innych przyszedł odwiedzić w izdebce bez ognia, „zimno dokuczało ję okrutnie; nie drzewa przecież, lecz „siły brakowało téj niewieście. Biedna stara! nie miała „nic prócz dymaczki od ognia. „Czy niemasz tu piłki „dobra kobieto? (rzecze do nięj): „Piłki? a na cóż to „ję Panu potrzeba?“ „Dajcie mi ją tylko!“ Gdy ją

„niewiasta podała; nasz panicz, jak niegdys słodkiéj
„pamięci kardynał Chéverus, opiera piłkę na swych pier-
„siach, rznie drzewo, daje po kawałku zdumiałéj wdowie,
„i wreszcie opuszcza ją przy dobrym ogniu, błogosła-
„wiąc pocziwego młodzieńca, którego jéj Bóg zesłał
„na pomoc.“

„Jakież to wielkie szczęście dla téj młodzieży,
„(mówię to zupełnie cicho), że przy wypełnianiu miło-
„siernych uczynków umię się upokarzać w taki sposób;
„i wykonywając względem biednych najpokorniejsze
„usługi, stara się naśladować naszego boskiego mistrza,
„który w wigilię swéj męki, opasawszy biodra ręczni-
„kiem, klęcząc umył jak sługa swemi czcigodnemi rę-
„kami nogi apostołów swoich! Ta młodzież wie
„dobrze, że kto się w ten sposób upokarza, ten się
„rzeczywiście podnosi; szuka więc w tém świętém po-
„niżaniu śladów Zbawiciela, który dla nas zniżył się
„aż do postaci niewolnika. O! niewzruszona nauko
„rzeczywistéj chwały!“¹⁾

Gdy dajesz twoję jałmużnę, czynń to z całą deli-
katnością i dobrocią serca, i żałuj że więcej dać nie
możesz; gdy ją dajesz ubogiemu wstydzącemu się że-
brać, połóż mu ją w jego mieszkaniu na widoczném
miejscu, abys go zbyt nie poniżył. W ogólnosci prze-
cież, jeżeli doskonale nieznasz ubogich twoich, niedawaj
im nigdy pieniędzy; bo to niebezpiecznie, bo ich tym
sposobem wiedziesz do pokusy; widok pieniędzy za-
wraca im zwykle głowy: lecz dawaj im bilety na chleb,
na mięso, na drzewo i t. d., dawaj im odzienie, czuwaj
przccież pilnie nad tém, aby tego wszystkiego nie sprze-
dawali za marne pieniądze, na inne cele. Życzyć by
należało, aby na wzór Paryża i innych miast niektó-
rych, urządzono po wszystkich miastach kuchnie eko-
nomiczne²⁾ w których znaleźć można dobrą zupeł,

¹⁾ Mowa pana Faivre, prezesa Tow. ś. Wincentego à Paulo
w Metz. P. A.

²⁾ Fourneaux économiques.

walek mięsa, chleb i groch biały, za cenę bardzo małą; bogaci zakupują to i ofiarują ubogim, którzy opatrzeni biletami, idą do owej kuchni po takie obiady dla siebie, żon i dzieci; gdzie odnoszą jeszcze w dodatku tę korzyść, iż się tam schodzą z ludźmi majątynymi i litosciwymi, którzy w potocznych z nimi rozmowach, upowszechniają wśród nich zasady religijne i moralne. Wydatki na taki zakład nie byłyby zbyt wielkie; w Paryżu naprzykład otrzymawszy nakład na pierwsze urządzenie, kuchnie takie utrzymują się później same przez się. Lecz pozwólmy o tém mówić obszerniej Panu Sprawozdawcy, da on nam doskonale poznać ów zakład.

„Od obiadów Vefour'a aż do restauracyi jedno-frankowej jest moi Panowie! w stołowaniu się Paryżan wielka liczba stopni; lecz na zewnątrz tego szeregu jest jeszcze jeden stopień, którego wielu z was niezna, a który zasługuje na wspomnienie; chcę mówić o obiadach za dziesięć centimów (około pięć groszy polskich). Tak jest Panowie! goście jadają tam doskonałe obiady, zawsze z warunkiem, jeżeli przynoszą z sobą dobry apetyt: potrawy wybierać wolno. Zupa doskonała, rosół z bulionu, sztuka mięsa, rozmaite jarzyny za-prawne, usługa spieszna: oto rachunek: dziesięć lub piętnaście centymów, (5 lub 7½ groszy pols.) nigdy więcej. Panowie się uśmiechacie! nieprawdaż, że samo tylko miłosierdzie zdolnem jest spełnić dziw taki? A przecież ten cud jest rzeczywistym. Każdego dnia odnawia się tam cud rozmnażania chleba, gdy za pięć franków lub za cenę jednego z owych śniadań, jakich często pozwalacie sobie używać nawet w szkołach, możecie zakupić w takiej kuchni pięćdziesiąt biletów, za które możecie dać dobry obiad pięćdziesięciu nie-szczęśliwym, którzy bez tego byliby zmuszeni pościć dzień cały, a którzy przynajmniej w ten sposób odzyskują siły na dzień jeden; przytém wypełniając uczynek miłosierny, przyczyniacie się jednocześnie do utrzymania takiego zakładu; wreszcie posiłkiem ciała,

„który rozdajecie, wspieracie jeszcze i dusze protegowanych, gdyż przy takich kuchniach ekonomicznych są urządzone biblioteczki, są zawsze członkowie naszej konferencji, którzy czuwają nad sposobnością udzielania gościom rad dobrych i zachęcania ich, aby koniecznie starali się być użytecznymi jedni drugim.“ Nakoniec są tam w sali jadalnej i owe mury, które wymownie nauczają swemi czułemi napisami: „*Ojcie nasz, któryś jest w Niebiesiech! chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj:*“ albo, „*Pójdźcie do mnie wy wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was wspomogę.*“ i znów dalej: „*Duch potrzebuje pośilkę tak dobrze jak ciało:*“ albo wreszcie: „*Nie samym chlebem człowiek żyje.*“ Te i inne podobne maksymy, są także pocieszającemi nauczaniem dla tych biednych, cierpiących i głodnych gości. ¹⁾

Towarzystwo filantropów złożone z ludzi świeckich, rozdaje także zupy z ryżu, z białego grochu i t. d. za biletami, które sprzedają lub ofiarują darmo. U św. Mikołaja (Polnego) ²⁾ jest także bractwo podobne znane pod nazwą: „*Kocioł ubogich.*“ ³⁾ Życzyćby należało, aby podobne instytucje mogły się jak najwięcej upowszechnić; wspieranoby w ten sposób nędze daleko skuteczniej, jak rozdając u drzwi domu lub po ulicach pieniądze, które zwykle służą do uczynienia więcej niemoralnymi biednych. Tyle dla odwiedzających ciała.

Przejdźmy teraz do odwiedzań duszy, potrzebuje i ona odwiedzin, jest bowiem także nieszczęśliwą i zbyt zgębnioną potrzebami życia.

Przy zaufaniu jakie zdołałeś sobie zjednać, będziesz mógł w krótkce poznać, na jakiej drodze jest rodzina, którą odwiedzasz ze względu na jej moralność i religię; czyli uczęszcza do kościoła? czy jej dzieci

¹⁾ Raport konferencji ś. Wicentego à Paulo rok 1850.

²⁾ Saint-Nicolas des Champs.

³⁾ Marmite des Pauvres.

chodzą regularnie do szkoły i na katechizm? czy jój małżeństwo jest pobłogosławione przez kościół? Lecz nie daj im poznać, że cię to wszystko obchodzi; pozwól im samym przyjść do tego; niech się nie domyślają wcale, że cię interesuje religia, mogliby bowiem udawać pewną zewnętrzną pobożność, spodziewając się tym sposobem, otrzymać od ciebie chojniejsze wsparcie. W Paryżu są oni otwarci, nieukrywają wcale swojej niepobożności, lecz nie wszędzie są tacy. Mówiąc z ubogim, którego wspierasz, pozwól mu mówić jak najwięcej, pominiń nieskończoną liczbę rzeczy błędnych, tłumaczeń, przesądów, rozumowań fałszywych, później będziesz mógł do tego wrócić; zwykle radzi oni się skarżyć przeciw całemu światu, przeciw społeczeństwu; przeciw bogatym, często nawet przeciw samemu Bogu; i wtenczas używają słów ordynaryjnych, nawet bluźnierczych. Niech cię to wszystko nie gniewa, a przede wszystkim niemów jak wielu; „*że to są ludzie okropni, że nie masz z nimi nic do roboty.*“ Jestto jedna z najslabszych stron ludzi serca, u nas szczególnie w obecnym czasie; że gdy im jaki nędzarz rzuci słów parę złośliwych, niepobożnych, lub bluźnierczych, których nawet zupełnie dobrze nierozumieją, a odezwą się zaraz; „*Otóż widzicie, z takimi ludźmi wszystko się na nie nie przyda, chcieć ich do dobrego przywieść, jest to nie-użytecznie czas tracić.*“

Cierpliwości! cierpliwości! czyż nigdy nie słyszeliście ludzi bluźniących? a Święty Paweł, niebyłże bluźniercą? Iluż to dziś najlepszych chrześcijan nie poszarpali wprzód swemi szyderstwami i uszczypliwymi mowami, dobrej sławy ludzi najnotliwszych, dla tego tylko, że ci pragnęli ich dobra? Człowiek bluźniący jest czasem bliżej Boga, jak nam się zdaje; a potem, gdybyśmy żyli jego życiem, oddychali jego zatrutem powietrzem, byłibyśmy lepszymi i sprawiedliwymi od niego? Bądź więc spokojnym na to wszystko co od niego usłyszysz, wysłuchaj cierpliwie wszystkich

skarg jego, i w głębi duszy twojej powtórz owe słowa Jezusa Chrystusa: „*Mój ojcze! daruj mi, on nie wie co czyni.*“ Są dusze potrzebujące ulżyć sobie brzemienia, które je przygniata; zrzucić z siebie to wszystko co tchnęło nienawiścią, złością, trucizną, i raz oswobodzić się z tego ciężaru; wnet atoli spostrzegają że zaszli zbyt daleko, że byli w błędzie, że tobie wyrządzili przykrość. W ówczas starają się błąd ten naprawić; uprzedź ich tylko w uściśnieniu dłoni, a potem rzeczy pójdą jak najlepiej; kochamy się zwykle mocniej, gdyśmy się trochę wprzód kłócili.

Chcąc ułagodzić duszę człowieka, chcąc ją z upodlenia podnieść, trzeba przedewszystkiem usunąć od siebie wszystkie inne srodki, prócz słodyczy i przekonowań miłosnych; nie próbuj nawet nigdy posługiwać się innemi srodkami, traciłbyś bowiem czas na próżno; staraj się tylko zbliżyć tego człowieka choć trochę do społeczeństwa wiernych. Wstyd jest nieraz widzieć ową ciemnotę ubóstwa w religijnej nauce. Są między niemi matki, które nie umieją wcale pacierza; nie okazują przecież stąd zbytowego zadziwienia, gdyż nie byłbyś w stanie zaradzić złemu. Co do spowiedzi jest to rzecz *bardzo delikatna*, nie wspominaj o niej wprzód, dopóki dobrze nie poznasz osoby; i to jeszcze wspomniawszy mu o niej, dodaj zaraz: „radbym z duszy, abyś ten akt spełnił z całą wolnością i z najlepszym sercem; dla tego nie chcę cię wcale ani do niego namawiać, ani naglić; i czy go dopełnisz, czy nie dopełnisz, nie ujmę nic ze wsparcia, które ci daję; zawsze jednak wykonawszy go, zrobiłbyś mi największą radość i wypełniłbyś powinność twoją; ale krok ten aby był miłym Bogu, winien być owocem twój dobrej woli.“

Nie, nie ujmuj nigdy nic z twojego wsparcia, które udzielasz biednym, dla tego tylko że oni nie dopełniają powinności religijnych; chyba gdy ich życie jest gorszającem; wykopałbyś bowiem tym sposobem między wiarą a temi duszami nieprzebytą przepaść; i owszem

podwój dobroć twojego miłosierdzia; kto wie czyli Opatrzność do wytrwałości twoich usiłowań, nie przywiązała nawrócenia téj duszy? Miłosierdzie, ach miłosierdzie! to najlepszy środek nawracania dusz ludzkich! Miłość każe wierzyć, mieć nadzieję i kochać. Są ludzie, którzy opierają się wszystkiemu, a których jeden prosty akt miłosierdzia najzupełniej rozbraja; jest to dowód najoczystszy boskości Ewangelii świętej. W jednym szpitalu znajdowało się kilku żołnierzy dość złych chrześcijan, jeden z nich był ciężko chorym, przeniesiono go już do sali chorych opuszczonych. Dwóch księży obecnych pracowało najusilniej aby go skłonić do pojednania się z Bogiem; użyli oni do tego wszystkich środków jakich się używać zwykło, gdy się widzi człowieka mającego wkrótce przejść do nieśmiertelności; nie byli przecież szczęśliwi w swoich usiłowaniach; wyśmiał on ich najzupełniej. Nazajutrz jeden z owych kapłanów przychodzi znów odwiedzić tego chorego, i zastaje przy jego głowie naczynie, z którego wychodzący wyziew zarażał całą salę: „Ach! jak „że ci tu źle być musi mój biedny przyjacielu! (rzecze „do niego ów kapłan) wskaż mi miejsce gdzie mógł- „bym wynieść to naczynie, a uwolnię cię od niego.“ Chory żywo wzruszony taką miłością, odpowiada ją- kając się, a ksiądz tymczasem spełnia ową pokorną posługę... Na ten widok, żołnierz ów przywołuje do łóżka swoich kolegów, i odzywa się do nich z tą otwartością żołnierską, brzemieną wszystkiemi swemi przesądami: „*Sluchajcie! powiedzcie wszystko o mnie „co wam się będzie podobało, ale ja wam powiadam, że „się będę spowiadał. Widzicie oto księdza nie takiego „jak inni, on wypełnia wiarę. Wy nie wiecie co on dla „mnie zrobił? oto zrobił to, coby zaledwie chciał zro- „bić jeden z najłichszych posługaczy!*“ Wszyscy przy- klasnęli temu postanowieniu; chory wypowiedział się zaraz, a jego koledzy pociągnięni przykładem, i owym aktem miłości kapłana, uczynili to samo!

Gdy będziesz miał ubogiego uporczywego i złośliwego, nie pokaż mu wcale że wierzysz w jego złośliwość. Pokaż mu owszem że go uważasz takim jakim go sobie mieć życzysz; okaż mu zaufanie, mów z nim po przyjacielsku o jego uniesieniach, a potem spróbuj kazać mu zrobić jaki dobry uczynek, jaki akt miłosierdzia; wkrótce stanie się on więcej powolnym, niekiedy nawet przyniesie ci pociechę, która przepelni radością twą duszę.

Lecz muszę cię ostrzedz, będziesz miał także czasem twoje małe niepowodzenia; nie pochlebiaj sobie zbyt, starania twoje nie zawsze będą uwieńczone pomyslnym skutkiem. Będziesz niósł pomoc i wsparcia jakiejś rodzinie biednej, i będziesz myślał żeś ją już uczynił dobrą, nawet uwielbienia godną; zdawać ci się będzie że to ideał rodzin biednych; gdy tymczasem dnia jednego odkryjesz naraz, żeś się zupełnie zawiódł, że przeciwnie rodzina ta jest jedną z najpospolitszych w swoim rodzaju, że twoje bieliznę, twoje sprzęty, słowem wszystko coś jój ofiarował, zastawiła lub przekupniowi sprzedała za bezcen. Niech przecież to zdarzenie nie smuci cię wcale; tu jest wypadek w którym masz sobie powiedzieć: „*złe załatwiłem ten interes, trzeba się starać wynagrodzić to sobie.*“ Nie opuszczaj przecież owę rodzinę, daj jój tylko uczuć ów błąd, którego się dopuściła; połaj ją trochę, ale z miłością. Ach! nie przestań jój kochać przedewszystkiem! powiedz jój tylko: „*Nieszczęśliwi! ja muszę z wami przyjść do końca, ja was muszę poprawić, bo was będę kochał, ale tak będę kochał, że mi się wreszcie oprzeć nie będziecie w stanie.*“

Odtąd czuwaj nad nimi nieustannie; biedni są dziećmi całe swe życie; dziećmi przez lenistwo i nieprzezorność; trzeba więc często obchodzić się z nimi jak z dziećmi. Korzystaj z przewagi moralnej jaką nad nimi zyskałeś; zachęcaj ich do pracy, ucz oszczędności, radząc im naprzykład, aby składali sobie coś-

kolwiek do kasy najmu lub oszczędności; przywołaj ku swój pomocy inne Towarzystwa, jak na przykład, *Towarzystwo przyjaciół ubóstwa* zbyt mało dotąd znane, które dostarcza ubóstwu rzemieślniczych narzędzi i pierwszej materji do wyrobu; staraj się aby ich dzieci chodziły na katechizm i do szkoły; czuwał nad tém aby młoda ich córka żyła roztropnie i cnotliwie; pracuj sam z nimi niekiedy; staraj się urządzić miejsca zarobku aby w nich pracować mogli. Zainteresuj także twoich przyjaciół, mówiąc im często o swoich biednych, ale unikaj wspominać o psotach, które ci wyrządzili czasem; to bowiem oziębiamy miłosierne uczucia; a gdy już nie więcej dla nich nie będziesz mógł zrobić, módl się za nich, prosz za nimi Ojca przedwiecznego, który jest w niebiesiech, przypominając sobie, że On sam tylko, jest owym wielkim dobroczyńcą ludzkości, i że przy Jego pomocy nic nie jest niepodobnem. Jednego dnia święta Teressa miała tylko w kassie kilka groszy w obec licznych wydatków, które trzeba jój było koniecznie załatwić; a wiesz co z téj okolicznosci ta Święta wyrzekła? „*Kilka groszy i Teresa to nic, ale kilka „groszy, Teresa i Bóg, to wszystko.*“ Po takich twoich usiłowaniach, zyskasz niewątpliwie serca ubogich; twoje odwiedziny staną się wkrótce ich szczęściem;... będą ich niecierpliwie wyczekiwać, będą ich pragnąć. W dniu, w którym będą się spodziewali twego przyjscia, (staraj się przecież nie oznaczać twoich odwiedzin ani dniem ani godziną) gdy usłyszą kogo idącego ku nim, wołać będą z radością: „*Ach to on, to on!*“ a gdy nie przyjdiesz, powiedzą sobie wieczorem: „*jutro „zapewne przyjdzie on do nas,*“ nie zaniedbuj téż w tym czasie odwiedzić ich znowu; wówczas (jak jest powiedziane w radach już przytoczonych) uszczęśliwisz najzupełniej ubogiego, bo mu dasz uczuć, że jest ktoś co go kocha, i co ma o nim staranie. Słuchając długo twoich nauk, biedni rozumieją wreszcie, że i Bóg kocha ich także, gdy im pozbawionym pierwszych po-

trzeb życia, zsyła w osobie twojej tak słodkiego protektora, i tak dobrego przyjaciela. Lecz abyś mógł dobrze wypełniać takie odwiedzania, trzeba koniecznie aby cię Jezus Chrystus nauczył ich tajemnicy, za pośrednictwem Sakramentu swój miłości. Tutaj to jest arcydzieło katolickiego miłosierdzia. Ucz się więc nieustannie w szkole Jezusa Chrystusa, jak trzeba *być cichym i pokornego serca*; a wkrótce, ani odwagi, ani słów dobrych, ani najlepszego ich wyrażenia nie zabraknie ci nigdy. Ach! czemuż takie odwiedzania nie są zrozumiane i powszechnie przyjęte; wszak tylko za ich pośrednictwem, mogłoby nastąpić owo zlanie się klas różnych. Wówczas mieszkańiec chaty, usmiechnąłby się słodko do mieszkańców pałacu; wówczas ubogi poczułby tę prawdę, że między nim a bogatym nie masz przepaści, lecz jest tylko różnica przechodnia w mieszkaniu i sukniach, i że wkrótce obadwaj jeżeli wiernie spełniają swe powinności, będą połączeni w równiej szczęśliwości wiecznej.

ROZDZIAŁ VIII.

Starcy, chorzy, siostrzyczki biednych.

Samo ubóstwo już jest do zniesienia trudnym, ale ubóstwo, połączone z chorobą lub starością, głęboko każdego zasmucić musi; i dla tego powinno podwoić odwagę i przemyśl miłosierdzia: tutaj to najszczególniej dopełnić trzeba tego wszystkiego cośmy powiedzieli dotąd; i jeszcze więcej, i jeszcze dokładniej, gdyż tu jest pełnia złego.

Jakiś człowiek, ojciec rodziny, pracował pięćdziesiąt lat w swém życiu jako wyrobnik; wychował swoje dzieci, żył w ciągłym niedostatku, i walczył nieustannie z nędzą; lecz wreszcie, ciało jego już się zużyło, siły wyczerpnięte zostały, ciało pochyliło się ku ziemi, odmawia sił do pracy; i otóż naraz spostrzeżga on, że

jest ciężarem dla swych dzieci, których ciężka praca zaledwie wystarcza na utrzymanie własnego życia; dodajmy jeszcze, o czém dobrze wiemy, że miłość synowska nie jest cnotą naszego wieku; a nadewszystko kiedy wymaga ofiary pieniężnej, lękać się trzeba, aby jój wówczas nie uważano jako kłopot, jako ciężar. To téż największą część czasu starzec ten zmuszony jest żyć w kątku mieszkania, gdzie pędzi resztkę życia, i gdzie powoli umiera; żyje on tam w zupełném opuszczeniu, żyje nieustannie tylko sam z sobą; czuje głęboko ile to jego położenie jest przykrém, czuje że jest ciężarem, smutek go ciągly trawi. Ach! jakież to niekiedy przykre zwierzenia, jakie wybuchy boleści wyrwywają się z piersi tych nieszczęśliwych starców! „*Mój Boże cóż ja tu jeszcze na téj ziemi mam do czynienia? jestem tu już niczém, od czasu jak nie opłacam mego mieszkania, nie uważają mnie tu już wcale; żalują mi nawet tego kawałka chleba; ach! czemuż już raz Boże! nie powołasz mnie do siebie, byłbym daśleko szczęśliwszym.*“ Biedny starzec! oto owoc tylu prac i tylu cierpień życia, oto cząstka jego szczęścia w starości! cierpienia i śmierć, oto ostatni kres jego nadziei! bo i jestże kto na ziemi, coby choć trochę nie miał nadziei? Spełnia więc każdy z nas wielki akt miłosierdzia, odwiedzając od czasu do czasu starców, przynosząc im wsparcie, i starając się w ich smutném osamotnieniu choć o chwilową dla nich rozrywkę. Wiemy jak starcy lubią wiele mówić, a nadewszystko mówić o dawnych czasach; słuchając ich cierpliwie, sprawiamy im już największą rozkosz; a przytém są oni także trochę ciekawi, i radzioby wiedzieć co się téż na świecie dzieje. Mój Boże! jakże to niewinna ciekawość w porównaniu z ich uciskiem! Nie znamy wszystkich rozkoszy i całego dobra jakie możemy im sprawić; jakże to łatwo wpuścić w serce starca promyk chrześcijańskiej nadziei! był on tak pognębionym w całym swém życiu, iż niczego bardziej nie pragnie, jak

pocieszyć się nadzieją trochę lepszego szczęścia w życiu przyszłym. My sami wiele zyskujemy na tém zctknięciu; w obec owęj staręj świątyni Boga rozsypującej się w ruinę, możemy zawsze czegoś dobrego się nauczyć. Starzec stoi na progu wieczności, i w jego całym jestestwie świeci już odblask innego życia. O! gdybyśmy umieli poznać i ocenić to szczęście jakie naszym odwiedzaniem możemy mu przynieść, wyrwalibyśmy się daleko częściej z objęć naszego występnego lenistwa!

Pewnego dnia odwiedziła starca, jedna z dam miłosiernych; gdy później proboszcz miejscowy przyszedł do niego, znalazł go przeciw zwyczajowi całego rozradowanego i wypogodzonego; wkrótce dowiedział się on przyczyny owego szczęścia! „Ach księżo Proboszczu! (rzekł do niego starzec), jakże ja dziś jestem szczęśliwy! oto miałem wizytę, która mi tę wielką sprawiła radość. Znasz dobrze Panią tę a tę, która jest „z domu tą a tą, która ma tytuł taki a taki,“ (i tutaj wylicza uroczyscie wszystkie tytuły, godności i przymioty swojej dobrej wizytatórki). „Otóż widzisz kochany proboszczu! taka dama przyszła mnie odwiedzić, usiadła ot tam na tym stołku; rozmawialiśmy „z sobą jak przyjaciele, a nawet przyrzekła odwiedzić „mnie jeszcze. Teraz, gdy tylko o tém myślę, gdy patrzę na ów stołek na którym siedziała, czuję się już „szczęśliwszym; dała mi także jałmużnę, ale nie jałmużna tak mnie uszczęśliwia, lecz to, że taka zacna „pani raczyła przyjść do mnie i rozmawiać tak mile „czas jakiś, z takim jak ja biedakiem.“

Otóż widzicie co możecie zrobić, widzicie owo szczęście, które dać możecie, a które tak mało by was kosztowało. Ach! czyńcie od czasu do czasu ludzi szczęśliwymi, a znajdziecie w tém szczęście własne; zróbcie krok naprzód, a nie będziecie źle wynagrodzeni!

Spojrzyjmy na inny rodzaj nędzy, nie jest on mniej zajmującym. Jeden z członków rodziny biednej,

lub rodziny żyjącej w niedostatku i utrzymującej się się wyłącznie z pracy rąk swoich, zapada naraz w chorobę; wkrótce w tym domu zjawia się nędza, ale nędza pustosząca; wszystkiego tam naraz poczyna brakować; chleba, bielizny, drzewa, lekarstw, a przede-wszystkiem wytrwałości; boleść i rozpacz ogarnia tych ludzi, przygniata ich i znikczemnia. Jeżeli przeto od-wiedziny kiedykolwiek przyniosły dobrodziejstwa, to niewątpliwie w takiej jak ta ostateczności; wszak wiemy dobrze wszyscy, co to jest choroba, jakie ma w sobie przykrości nawet wśród wygod i dostatków; dnie i noce jakże są w niej długie! ile to razy zwykliśmy się wten-czas pytać: „*któraż tam godzina? dalekoż tam jeszcze „do dnia?*“

Lecz nędzarzowi, cóż ten dzień ma przynieść? wszakże nie przyniesie mu żadnego wsparcia? ujrzy on tylko na nowo swą nędzę i nic więcej. Tutaj szcze-gólnie zdaje mi się, że miłosierdzie nasze jest jeszcze nie dosyć czujném, nasze serca nie są dość jeszcze li-tościwe na choroby połączone z nędzą. Przy zdrowiu człowiek ubogi łatwiej jeszcze czasem znieść może swoje ubóstwo, ale w chorobie traci on odwagę i wpada w oburzenie. Człowiek ten widzi swoją żonę lub córkę chorą; trzeba im lekarstw, trzeba około nich starania, trzeba zarządu w domu, a tu nie ma środków naby-cia tego wszystkiego; trzeba mu pieniędzy, i z przy-czyny braku owych pieniędzy które inni tak nieużyte-cznie trwonią, widzi on że te istoty tyle dla niego drogie, są wskazane konać zwolna przed jego oczami; on sam głodem i zmartwieniami nękany, czuje że go opuszczają siły fizyczne; szuka jeszcze pracy, lecz bra-kuje mu owych sił, trzebaby mu ją trochę wzmocnić lepszym pożywieniem, którego nie ma; wreszcie upada i on pod naciskiem choroby: rodzina cała liczyła je-szcze na jego dzienny zarobek, lecz i ta ostatnia na-dzieja ratunku ją zawodzi. Jakaż to przerażająca nę-dza! jakież złe myśli natchnąć może! jest ona w stanie

wyrwać z piersi tych ludzi przekleństwo życia, społeczeństwa i wszystkiego. Zbytek nędzy, jest jak zbytek gorącego trunku, upaja on, ale upaja rozpaczą i wściekłością; odbiera zdrowy rozsądek i rezygnacją. Nie godzi się więc zostawiać ludzi w tym stanie! nie godzi się zostawiać chrześcijan bez pomocy i wsparcia, walczących z dwoistem nieszczęściem ubóstwa i chorób! Spiesz przeto bracie lub siostrzo odwiedzić takiego chorego! bądź mu aniołem oswobodzicielem! wlej trochę odwagi w tę duszę znękaną, zaspokój najgwałtowniejsze jój potrzeby, zainteresuj nią osoby miłosierne, poleć doktorowi aby rodzinę tę odwiedzał pilnie; brak bowiem pilności z jego strony jest jój zbyt bolesny, i wyrwa z piersi chorego takie skargi: „gdybym był „bogатыm odwiedzano by mnie starannie, lecz że jestem „biednym, że nie mam pieniędzy, dla tego pozwalają „mi umierać.“ Ach! ileż to dobrego możnaby zrobić w takich okolicznościach; ileż wówczas rodzin biednych możnaby wiecznie pogodzić z klasą bogatych!

Wreszcie, ci biedni mogą umrzeć, to przecież raz nastąpić musi; a jakże umierać będą? czy pomyślą oni o przywołaniu księdza? czy zażądają przynajmniej religijnej pociechy? O biedni ludzie! przechodząc w życiu tyle cierpień i boleści, mieliż oni tylko wytrzymać na ziemi próbę cierpień i boleści, wiecznych? A ich rodzina czemże pocieszoną będzie w obec tego martwego ciała, gdy sobie pomyśli, że jego dusza przeszła do wieczności bez sakramentu przebaczenia? Masz przeto bracie obowiązek zwrócić na te okoliczności uwagę, a doznasz pociechy być od umierających błogosławionym. Na wsiach takie odwiedzania są stokroć jeszcze potrzebniejsze; tam niemasz żadnej pomocy; niemasz sióstr miłosierdzia, niemasz szpitali, niemasz biór dobroczynnych chyba czasem na papierze; chorych wysyłają tam zwykle do mieszkań czeladzi lub do folwarków; doktor zbyt oddalony, lekarstwa drogie, brak wykształcenia naukowego, a ztąd owa mnogość chorób

śmiertelnych, które łatwo mogłyby były być wyleczone w swoim początku. Aby zapobiedz takiemu złemu, trzeba koniecznie żeby wszyscy ludzie majątniejsi urządzili u siebie małe wiejskie apteczki, jak tego niektóre familie szlacheckie dały już chwalebny przykład. W tych apteczkach powinnyby się znajdować lekarstwa proste, nieszkodliwe, któreby choremu dać można bez niebezpieczeństwa; które nie sprawiając nigdy złych skutków, przynoszą często pomoc; powinno tam także być trochę czystego płótna, parę prześcieradeł, parę kołder, parę starych materaców, które w razie potrzeby pożyczycy należy, aby chory niespał ze zdrowymi w jednym posłaniu, i aby miał jakąś własną bieliznę do przemiany. Ten wydatek nie przeniósłby 30 talarów na raz jeden wydać się mających; a za to możnaby wesprzeć całą parafiją na długie lata i ściągnąć liczne błogosławieństwa na swoją osobę ¹⁾. Złe, któremuby się tym sposobem zapobiegło, jest ogromne; bo wielu ludzi wpadło w ubóstwo, jedynie tylko w skutek chorób. A co więcej, odwiódłoby się tym sposobem mieszkańców wiejskich od owęj zgubnej dla nich dążności udawania się w massie po zarobek do miast większych, gdzie zwykle marnieją w nędzy i zepsuciu. Idziez w pole odetchnąć świeżem powietrzem, zanieś też w zamian za tę przyjemność trochę pociechy i ulgi w dom nędzarza; nie zapominaj przecież i o domu Bożym, który bardzo często, jest stokroć biedniejszym od twego pałacu.

Religia nasza dokładnie zrozumiała tę wielką nędzę starości i chorób; we wszystkich wiekach fundowano stowarzyszenia i instytucye, które miały obowiązek iść owęj nędzy w pomoc; są one zbyt znane; wspomnę tu przeto tylko te, których cel jest więcej bezpośrednim

¹⁾ La Revue de la Santé universelle: pismo redagowane przez Doktora Massé, zawiera w sobie wiele rad zdolnych zmniejszać liczbę chorób w klassach ubóstwa.

w stósunku z naszymi obecnymi potrzebami. Chcę mówić najprzód o bractwie biednych chorych. To bractwo zostało założone w roku 1840, w celu odwiedzania chorych biednych, w ich własnych mieszkaniach; składa się z dam świeckich: jedne z nich mają wyłączny obowiązek odwiedzać chorych, drugie zbierać podpisy i składki na ich wsparcie. Pierwsze stowarzyszą się z siostrami miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo, i pod ich kierunkiem uosą wsparcie w pieniądzech, w zupach, drzewie, cukrze i t. d. a przedewszystkiem, korzystając z choroby, starają się uczynić chorych lepszymi, nauczyć katechizmu tych, którzy go nie umieją lub którzy go zapomnieli; ochrzcić niekiedy całą rodzinę; skłonić ją do odbycia pierwszej kominunii; do zawarcia sakramentalnego małżeństwa. Druga znów część tego bractwa, to jest kobiety którym ich zatrudnienia nie pozwalają odwiedzać chorych, zajmują się zbieraniem na ten cel podpisów ofiar, i odbieraniem składek, obowiązując się nadto, każda z swój strony, opłacać rocznie na taki sam cel po 13 talarów (50 franków). To stowarzyszenie, które rozszerzyło się prawie po wszystkich parafiach Paryża, jest pod kierunkiem jeneralnego przełożonego (Superyora) książy Łazarzystów, i ma za przewodniczącą zacną panią Le Vavasseur.

Jest jeszcze inne towarzystwo noszące nazwę: „*Stowarzyszenia Szkólnego*,” które za szczególny cel swego istnienia, przyjęło wspieranie starców, czyli wyswobodzenie ich z ciężkich potrzeb, i tego smutnego odosobnienia, w którym zwykle żyją; stowarzyszenie to składa się po największej części z młodych uczniów szkół parafialnych i gimnazyalnych. Wielu professorów, wielu znakomitych adwokatów, jako też członków ciała prawodawczego, nie wahało się zapisać swych imion na liście członków tego towarzystwa. Każdy starzec bywa przynajmniej raz co tydzień odwiedzany przez młodych członków tego stowarzyszenia, którzy mają obowiązek nieść mu wsparcie, i dokładać wszelkich

starań, aby ulepszyć i osłodzić jego smutne położenie. Członkowie tego towarzystwa opłacają rocznie każdy po franków dwanaście (przeszło 3 talary).

Lecz najmilszem bezwątpienia stowarzyszeniem między temi jakie istnieją w podobnych celach, jest zgromadzenie tak zwane „*Siostrzyczki biednych*“ (*Pétites Soeurs des pauvres*), jest to doprawdy rys geniuszu miłosierdzia naszego wieku, i będzie (jak mam nadzieję) jednym z największych jego zaszczytów.

„*Siostrzyczki biednych*,“ lubię bardzo tę nazwę, ma ona świeżość chrześcijańskiego powietrza; oznacza bowiem, pokorę, niewinność i dobroć. Celem téj instytucji jest, wyszukiwać biednych starców, i otoczyć ich całym staraniem jakim natchnąć tylko może miłosierdzie ewangeliczne i synowska miłość. Raz wprowadzeni do ich domu, mają tam zabezpieczone wszystkie potrzeby; te święte dziewice żywią ich, pocieszają, kochają, dając im wszystko, aż do ofiary własnego życia, gdyż umierają one zwykle zbyt wcześnie. Nie mają wprawdzie żadnych stałych dochodów, lecz idą kwestować dla swoich starców od domu do domu, a w razie potrzeby wstrzymują się same od pokarmów aby nimi pożywić swoich protegowanych. Historia téj fundacji jest godna najwyższego uwielbienia; prostą ona jest i budującą, jak każda historia najpiękniejszych dzieł boskich.

Przed kilkunastu laty jeden z świątobliwych kapłanów ks. Le Pailleur wikaryusz kościoła św. Serwana nie daleko miasta Saint-Malo, uderzony widokiem wielkiej liczby starców płci obojga zostających bez żadnego wsparcia i dla tego żyjących w najopłakańszem opuszczeniu tak co do ciała jak i co do duszy, poczuł się w obowiązku przyjść im w pomoc; zwierzył się przeto z swoim projektem dwóm młodym szwaczkom pobożnym, jednéj lat szesnaście drugieój lat osmnaście liczącym; (ta ostatnia jest dziś jeneralną przełożoną kongregacji). Ponieważ każda z nich kochała z całej swéj

duszy Boga i bliźnich a przede wszystkim ubogich, chętnie więc pochwyliły myśl owego kapłana, i postanowiły ją wypełniać wedle sił swoich. W krótkce spisano małą regułę, i około roku 1840 dwie owe młode osoby wynalazły sobie jedną biedną starą niewiastę niewidomą, liczącą lat 78, i wprowadziły ją do mieszkania na poddaszu niejakiéj Joanny Jugan dawnéj służącój, która w ówczas utrzymywała się z prządzenia wełny. Ta kobieta tem chętniej przyjęła do swego mieszkania owę starą niewiastę, gdy dotąd sumienie czyniło jéj wyrzuty, iż sama jedna spożywała swój kapitałik, który sobie dotąd uskładała ze swéj pracy w ilości sześćset franków. Od owéj chwili oddała ona ogromne usługi stowarzyszeniu, poświęcając się najprzykrzejszój służbie *siostry kwestarki*.

W krótkce znalazły one znów inną starą niewiastę, potem dwie, dalej trzy, aż do dwónastu. Odtąd ich poddasze stało się za ciasnem; najęły więc sobie w tym domu na dole dawną szynkownią bez okien i podłogi. Kwesta żywiła całe zgromadzenie, lecz brakowało mu bielizny; biedne dziewczęta, modliły się więc gorąco do Matki najświętszój, aby ich bielizną opatrzyć raczyła; i w swéj szczeréj wierze, owe *siostrzyczki ubogich* wystawiły sobie skromny ołtarzyk poświęcony Maryi; przed tym ołtarzykiem położyły pięć czy sześć koszul starych, które składały całą bieliznę ubogich starców. Prześcieradła nie miały jeszcze żadnego; Marya w swéj macierzyńskiej dobroci wysłuchiwała ich próśby; wiele osób poczęło odwiedzać ołtarzyk, nie jedna tam łaza wypadła z oka na widok tak wielkiéj nędzy, i wnet domek ten odebrał w darze cztery tuziny koszul i półtuzina prześcieradeł; za co, to małe zgromadzenie złożyło głębokie dzięki Bogu, prosząc o błogosławieństwo dla tych dusz miłosiernych, które im taką pomoc przyniosły.

Tymczasem ich instytucya rozwijała się co dzień bardziej; w krótkce okazała się potrzeba kupić dom,

który kosztował dwadzieścia i dwa tysiące franków. Jakimże sposobem zapłacić go zdołano? oto środkami obudzającymi najwyższe uwielbienie. Ksiądz Le Pailleur dał pięćset czy sześćset franków, co miał z oszczędzonego grosza; nadto sprzedał on swój zegarek, kubek i flaszki srebrne od oliwy; Joanna Jugan ofiarowała całe swoje sześćset franków; rodzice dwóch pierwszych siostr dali im dziewięćset franków; inna jeszcze siostra, która wstąpiła do ich grona, przyniosła w ofierze czterysta franków; reszta zostało na głowie Opatrzności, która tak dobrze rozrządzała, że w ciągu roku dom został całkiem zapłacony.

Lecz w krótkce okazało się znowu, że lokal ten był za szczupły, potrzeba go było koniecznie rozszerzyć, a cała summa jaką w tym czasie zgromadzenie miało w kassie, wynosiła dziewięć sou (25 groszy polskich). Pieniądze te złożono na ołtarzyku Najświętszej Maryi Panny, i wzięto się do dzieła. W ówczas to przedstawił się widok godzin najpiękniejszych czasów wiary, który nigdy nie przestanie się powtarzać ilekroć razy będziemy się odzywać do serc katolickiego narodu w taki sposób, w jaki do niego odezwać się należy. *Siostrzyczki biednych* same poczęły kopać fundamenta, i zaraz wyrobnicy okoliczni pospieszyli im w pomoc. Mularze i cieśle ofiarowali swą dzienną pracę, dzierżawcy z sąsiedztw przysłali swe wozy, a bogaci dodali pieniędzy. Ksiądz Le Pailler odebrał legat z 7600 franków; akademia zaś francuzka w skutek raportu pana Dupin przyznała nagrodę Montyon'a w ilości 3000 franków dla Joanny Jugan, i tym sposobem owo przybudowanie domu zostało ukończone. Posłuchajmy pięknych słów, któremi pan Dupin kończy swój raport: *„Lecz pozostaje pytanie, które bez wątpienia nasuwa się myśli waszój, jakim sposobem Joanna była w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby tylu biednych? Cóż wam na to mam odpowiedzieć? Opatrzność jest wielka, a Joanna jest niezmordowaną, Joanna jest wy-*

mowną, Joanna ma prośby, Joanna ma łzy, Joanna jest pracowitą, Joanna ma kosz, który nosi nieustannie na swych ramionach, i który przynosi zawsze pełny. Święta dziewico! akademia składa w ten twój kosz sumę, którą rozporządzać może, akademia przyznaje ci nagrodę w ilości 3000 franków.“ Odtąd to stowarzyszenie rozszerzyło się z niewypowiedzianą szybkością: poformowały się jego domy w wielu większych miastach Francji, w Rennes, w Nantes, w Tours, w Bordeaux, w Rouen, w Lyonie, w Nancy, w Marsylii, w Lille. Powstały już dwa takie domy w Paryżu, a proboszcz kościoła Świętej Magdaleny ksiądz Daguerry, którego żywa wiara wyrównywa jego talentowi, zapragnął urządzić trzeci dom taki dla swój parafii; brak tylko osób wstrzymał na czas jakiś, ten jego zamiar. Kolosalny wzrost tego stowarzyszenia przewidzieć łatwo, wszyscy kochają *siostrzyczki biednych*, wszyscy mieć je u siebie pragną, wszyscy się o nie pytają; ależ bo to tak łatwo ich instytucją założyć; one tak mało potrzebują, i słusznie, wszak to prawdziwy duch ubóstwa, wszak to Opatrzności dzieci!

Masz dom stary lub nowy, zamieszkały lub pusty, choćby on nawet był nieco zrujnowanym, nic to nie szkodzi; mała gromadka przyjdzie się tam usadowić, i wyjdzie natychmiast szukać przede wszystkim starców, których niestety! długo szukać nie trzeba. Dusze cnotliwe w sąsiedztwach usłyszą w krótkce o tem co się u was dzieje, nie będą chciały być obcymi w tej sprawie, i w krótkce ruchomości zaczną po trochu zapełniać ten domek. Co do pożywienia, idą one szukać go wszędzie; idą do domów prywatnych i publicznych prosić o resztki ze stołów; o resztki jarzyn, resztki mięsa, resztki kawałków chleba; idą nawet aż do kawiarni w których bardzo chętnie są widziane, i w których dają im niewywarzone fusy z kawy. To wszystko odgrzewają one, przyrządzają jak mogą, a potem dają

za pożywienie swym domownikom, naprzód starcom, a resztą jeżeli jaka zostanie, same się dopiero żywią.

Temu ustroniowi miłosierdzia, lud w ogóle niemałe przynosi ofiary. Jedna z *Siostrzyczek* poszedłszy raz w Nantes na targ, prosiła przekupkę o trochę jarzyn; pierwsza zaraz przekupka odpowiedziała: „Najchętniej! moja najmilsza siostrzo! bo twoje poświęcenie jest zbyt „piękne;“ druga znów rzekła: „z całej duszy! moja „dobra siostrzo! bo gdy się zestarzeję będę potrzebować „przytułku w waszym domu,“ i dalej, ciągle jednakowo była przyjmowaną. Trzy worki warzywem wkrótce napelniono; *Siostrzycka ubogich* chciała wziąć jeden na plecy, lecz te poczciwe proste niewiasty wydarły go jój prawie gwałtem, mówiąc: „nie, kochana siostrzo „ty tego sama nieść nie możesz.“ Podzieliwszy się więc ciężarem, odniosły go same do domu Sióstr, dodając: „a przyjdźcie znów do nas kochane siostry, i módlcie „się za nas.“ Powiedzieliśmy już że *Siostrzyczki ubogich* jedzą bezwarunkowo to co starzy, lecz tu dodamy, że rozpoczynają zawsze obiad od rozdawania go swoim protegowanym, a potem jedzą same, jeżeli co zostało. Jednego dnia kiedy mieszkały jeszcze w domu przy Świętym Serwanie, wszczęła się między nimi rozmowa, jaki dziś starcom dadzą obiad? lecz okazało się, że na całą żywność dnia tego, miały tylko ćwierć bochenka chleba w domu. Nigdy nie czuły się one szczęśliwsze jak w obec takiego niedostatku. Rozkosz to była patrzeć na tę najszczerszą wesołość z jaką znieść go umyśliły; pierwsze były do wesołych żartów z swego ubóstwa. Nie sądzicie bowiem aby kiedykolwiek były one smutne, och! nie, wiele dam wielkiego świata pozazdrościłoby im ich swobody i szczęścia. Każda z nich chciała się w tym dniu wstrzymać od pokarmu, lecz Bóg położył koniec temu sporowi miłosierdzia; zadzwoniono do bramy, i wkrótce wniesiono obfite resztki mięsa i chleba z probostwa. W Paryżu nie mogą one od niejakiego czasu wpaść w taką ostateczność, mają

tam bowiem zawsze spiżarnie dobrze zaopatrzone w zapasy; do czego przyczynia im się wiele tak zwana *szuflada do skórek chleba*. Odwiedzając dom Siostrzyczek, czy widzieliście kiedy szufladę do skórek chleba? Warto ją widzieć, jest w niej najzupełniejszy skład różnych skórek; skórek postnych i skórek masłanych; skórek przennego i skórek żytniego chleba, skórek wysuszonych i t. d. w rodzaju najpiękniejszego zbioru w świecie; najtwardsze zatrzymują siostry dla siebie, z których robią skromne śniadania, jeżeli stan żołądków ich starców nie wzbroni im zrobić sobie podobnych przysmaków. Takie to jest pożywienie tych świętych córek! a jednak są między nimi, które były na świecie dość majątne, i delikatnie wychowane. Otóż widzicie miłosierdzie, widzicie poświęcenie! a przecież mówicie nam, że tych cnót nie masz już wcale w naszym kraju.

Lecz to wszystko niczém jest, najzupełniej niczém w porównaniu z dobrodziejstwami, które wiano w dusze tych starców; *Siostrzyczki ubogich* rozwiązały tutaj owo wielkie zadanie, aż dotąd wcale nierozwiązane. Wiemy my bowiem bardzo dobrze, jak jest trudno ludziom różnych charakterów żyć *wspólnie*, a nadewszystko kiedy już doszli do pewnego wieku. Starzec ma swoje nawyki, swoje wyobrażenia, a nawet swoje dziwactwa, do których przywiązał on się jak do własnego życia; to wszystko zwykł uważać za część siebie samego. A przecież te święte dziewice dopięły celu zlania w jedność wszystkich tych różnic, i zaprowadziły najdoskonalszą harmoniją między taką ilością starców jakiej wprzód nigdzie nie widziano, i to jedynie za pomocą miłości, słodyczy, i wybaczenia. Nigdy nie powiedziały żadnemu z nich przykrego słowa, nigdy nie uciekły się do gwałtownych środków, kazały się kochać, i oto wszystko. Aby pozyskać serca swych starców, ulegały nawet ich małym dziwactwom i fantazjom: jedna naprzykład stara biedna niewiasta miała

być pomieszczoną w ich domu, lecz położyła ona warunek bezwzględny, który gdyby siostrzyczki odrzucić miały, gotowa była zrzec się ofiarowanego sobie dobrodziejstwa; warunek ten był; aby mogła wziąć z sobą do Instytutu *swą kurę i wróbla*.

Ponieważ siostry nadzwyczajnie są usługune, spiesznie więc przyjęły ów warunek, i wkrótce wróbel, kura, i stara niewiasta, do ich domu się przeniosły. Te błogosławione dziewice umieją się z wszystkimi zgodzić; są cierpliwe, czekają, i wreszcie kończą zawsze zaprowadzeniem między starcami ducha pokoju i miłości rodzinnej; istnieje nawet między nimi pewna wzajemna grzeczność i uczucie miłosierdzia; kochają się oni między sobą, starają się być obowiązani jeden drugiemu, i robić sobie wzajemne przysługi. Miło nam z téj okoliczności przypomnieć sobie, że gdy w pierwszych dniach ich organizacyi na ulicy *du Regard* mieliśmy szczęście odprawić u nich mszę świętą i udzielić tym dobrym starcom stósowną naukę moralną; ich kaplica wówczas nie była jeszcze skończoną. Ubranie mszalne, kielich, cyboryum, wszystko było pożyczone, wszystkiego dostarczyła jedna zacna dama sąsiedniego pensjonatu: ławki, przynajmniej po większej części, były tymczasowo urządzone z klocków drzewa przeznaczonego na opał dla Zgromadzenia podczas zimy; lecz i takie jakie były, nie wystarczały jednak dla wszystkich. Otóż w czasie naszego kazania zauważyliśmy, jak starcy ci byli aż do natręctwa grzeczni dla tych, którzy nie siedzieli; ustawicznie chcieli odstąpić miejsca swoim sąsiadom a sami stać; było to wprawdzie budujące, chociaż przeszkadzało trochę kaznodziei. Ci starcy uważają się być u siebie, a wiemy jak to jest zawsze *dobrze u siebie*; mówią oni zwykle nasz dom, nasza bielizna, nasze siostry; gdy mogą pracują; rzną drzewo, pomagają w pralni, najruchliwsi towarzyszą siostrze na kweście. Tak płynie ich życie aż do chwili, w której śmierć przyjdzie zamknąć im

oczy; i śmierć téż ich bywa budującą, są bowiem do niej zwykle dobrze przygotowani. Trzeba ich widzieć w owéj najszczytniejszój godzinie, która takim strachem przeraża ludzi światowych; trzeba widzieć ową spokojność i nadzieję, która wówczas opromienia ich twarze. Szczęśliwi starcy! ach! idźcie z téj ziemi, która wam była macochą, lepsze was życie czeka; jego przedsmak uczuliście już w tém Zgromadzeniu!

Wy więc wszyscy co kochacie ludzkość, co kochacie starców waszego kraju, co pragniecie zabezpieczyć szczęśliwą starość tym, którzy przepędzili życie swoje w pracy i umartwieniach, przyzwijcie do siebie *Siostrzyczki ubogich*, a wyrządźcie jednakię dobrodziejstwo bogatym i biednym, bo obudzicie w ich sercach uczucie miłości. Lecz jeśli chcecie mieć ją wśród siebie, spieszcie się z ich przywołaniem, gdyż chociaż wiele przedstawia się kandydatek, brakuje ich jednak. A przecież, jest to piękne powołanie, godzi się nad niem głęboko zastanowić. O jakże byłbym szczęśliwym! gdyby te kilka słów moich mogło objawić sercu jakiejś młodej dziewicy, że ją Bóg ukochał aż tak serdecznie, iż chce by była *Siostrzyczką biednych!* 1).

ROZDZIAŁ IX.

Wyrobnicy 2). Towarzystwo Świętego Franciszka Ksawerego.

Mówiliśmy więcjéj szczegółowo jak kochać i czynić dobrze ciału człowieka; należy nam teraz pójść do

1) Po obszerniejszą i gruntowniejszą znajomość tego Instytutu, odsyłamy czytelników naszych do bardzo zajmującego dziełka pana Aubineau, przetłomaczonego na język polski pod tytułem: „*Siostrzyczki ubogich*“ przez Leona Aubineau. Nakład Anastazyi hrab. Sołtykowej. Kraków w drukarni cesarsko-król. uniwersytetu 1853. Dziełka tego dostać można we wszystkich księgarniach katolickich polskich po cenie 1 zł. pol. za egzemplarz.

2) Les ouvriers.

źródła, pójść wprost do jego duszy; bez zbadania téj strony, nie masz nic mocnego i trwałego; tutaj wyrabia się cała pomysłność lub nędza; dla tego téż, jak to już powiedzieliśmy wyżej, jest to część najdrażliwsza i najboleśniejsza człowieka; tam więc przedewszystkiém miłosierdzie nasze powinno się okazać najczynniejszém, najprzywiązanszém i najpełniejszém poświęcenia; dziś dusze ludzkie są w upadku, dla tego ziemia drzy pod nogami naszymi.

Wiemy to wszyscy bardzo dobrze, że po grzechu pierworodnym są jeszcze bez wątpienia w sercu człowieka szlachetne i święte skłonności, lecz jest tam także jakiś nie wiem jaki nieszczęśliwy pociąg, niewiem jaka przewrotna skłonność, słowem są tam złe namiętności; i złe, całe złe człowieka, z tych namiętności zwykle pochodzi. One to zatrują jego życie, i wielokroć razy wyciskają łzy z oczu tych, którzy go Kochają. Otóż w saméj wierze religijnej, spoczywa tylko siła ujarznienia owéj złéj strony nas samych.

Nie jest już czas tać przed sobą tego, co tylu ludzi mówi nam co dzień: *„Cóż chcecie abym robił? nie mam siły, moje namiętności są zbyt silne, chciałbym koniecznie je podbić, upadam pod ich ciężarem, czynię postanowienia i zawsze jednako czuję się słabym.“* Człowiek ten mówi prawdę; sam jeden, bez religijnej pociechy, jest on bezsilnym. Odrzuć religijną wiarę, a nie zostanie ci nic, prócz myśli wolnej i burzliwej, chciwości rozognionéj i niezbląganéj, która wysmiewa śmiechem szatańskim najpiękniejsze nawet rozumowania.

Ale niestety! mężczyźni dziś nie mają już prawie religii, to jest owéj religii czynnéj, która chwyta zmysły, wnika do serca, i uczy ję jak się ma opierać samemu sobie. W powszechności, opuścili oni Boga Ewanielii, goniąc nie wiem już za jakim bóżkiem złota, pychy, i rozpusty. Jest to straszne nieszczęście, które oplakiwać trzeba krwawemi łzami, i po którem każdy chrześcijanin a przedewszystkiém kapłan

nie może i nie powinien być nigdy pocieszonym. Tutaj chcę wypowiedzieć otwarcie całą myśl moją. Ja myślę, że niedosyc nas obchodzi owo zerwanie wszelkich stosunków z Bogiem tak znakomitej części ludzkości. Są, nie zaprzeczam szlachetne wyjątki, lecz w ogólności obojętniejemy zbyt łatwo, widząc tak wiele ludzi ginących. Na to zdanie gotowibyśmy się zgodzić, że mężczyzna w osmnastu lub dwudziestu latach życia, musi być wzorem niepobożności.

Sarkano na jedno z konsyliów, iż zadekretowało kiedyś, że i niewiasty także mają dusze; nie wiem czyśmy dziś nie zadekretowali, że ich mężczyźni niemają wcale; tak przynajmniej postępujemy sobie z nimi zwykle. Jesteśmy dla nich bez miłosierdzia, pozwalamy im ginąć bez ratunku, ganimy ich surowo, potępiamy bez litości i miłosierdzia. Są nawet takie matki (naturalnie nie wszystkie) są przecież takie, które mówiąc o swoim synie, powiedzą ci bez ceremonii: „mój syn, nie ma wprawdzie religii, jest takim jak wszyscy mężczyźni naszego wieku.“ Co dla niej nawet zdaje się być rzeczą obojętną. Nie lubię takiej mowy, jest ona niechrześcijańska; a przytém, nie są to słowa serca. Jak to? widzisz tego człowieka pracującego, cierpiącego, dźwigającego w twoich oczach cały ciężar życia, i wreszcie już, już, wpadającego w przepaść, a nie powiesz mu nawet: „strzeż się bracie!“ nie podasz mu ręki? Kiedy ktoś nieznamy lub obcy tonie, chwytamy go za co możemy, choćby nawet za włosy, lub przynajmniej wołamy dla niego o pomoc; a przechodzimy z taką miną obok człowieka co ginie moralnie, co się szamoce w przepaści złego, jakbyśmy chcieli powiedzieć: „są tam inni, wreszcie to rzecz jego, niech się ratuje.“

I gdzieżemy to już zaszli? czyż zatraciliśmy już ślady owego wielkiego miłosierdzia? O! nie tak, nie tak myślał Św. Jan Chryzostom! nie z tą obojętnością przyjmował on stratę dusz; na samą tę myśl poru-

szalo się i rozdzierało jego serce, z jego piersi wyrwał się krzyk boleści, kwilenie litosci i miłosierdzia.

„Zastępujcie mi ojca, matkę, braci, dzieci, (mówił „on do swych wiernych) jesteście dla mnie wszystkim, „i nie mam ani radości ani smutku, którebym czuć był „w stanie, prócz tych, które się was tyczą. Choćbym „nie miał odpowiedzialności za żadną z dusz waszych, „byłbym niemniej niepoczonym, po stracie którejkol- „wiek, tak samo, jak ojciec nie pociesza się wcale po „stracie syna tą myślą, że robił wszystko co było w jego „mocy, aby go ocalić. Czy będę kiedyś uznany winnym „lub usprawiedliwionym przed strasznym Trybunałem, „to nie jest głównym przedmiotem mej troskliwości i mej „bojaźni; byleście wy byli zbawieni wszyscy bez wy- „jątku, byleście tylko wszyscy dostąpili wiecznego szczę- „ścia; oto jest wszystko co wystarczy i co jest konie- „cznym do mego własnego szczęścia; choćby mi nawet „sprawiedliwość przedwieczna miała wyrzucać żem się „nie wypłacił tak jakbym był powinien z mego mini- „sterstwa, byle mi jednak moje sumienie nie wyrzucało „nic w tej mierze. Ach! i cóż mi wreszcie na tém za- „leży przez kogo będziecie zbawieni, gdy tylko zbawieni „będziecie! Jeżeli ktokolwiek dziwić się będzie, słysząc „mnie mówiącego w ten sposób, uczyni to dla tego tylko, „że nie wie co to jest być ojcem.“¹⁾

Jest prawda! że aby usprawiedliwić naszą obo-
jętność a może i lenistwo, mamy zawsze na doręczu
tłumaczenie: „Cóż chcecie? (mówią nam zwykle) reli-
gja już dziś nie przekonywa ludzi, nie robi już na
nich żadnego wrażenia; wszystkie usiłowania w tej
mierze są bezowocne, duch ludzki w inną uniósł się
stronę.“ Co mówisz nieszczęśliwy! chrześcijanin, że
to przemawia takimi słowy? Nie wiecież, że takim
rozumowaniem zadajecie najstrasniejszy cios Ewanie-
lii? że usprawiedliwiacie sofizmata i bluźnierstwa tych,

¹⁾ Homil. III in acta.

co powiadają że Chrystyanizm skończył już misyją swoją, że się zestarzał, zużył, że stracił świeżość swoją, i że już dziś nie jest na wysokości światła i potrzeb naszjej epoki? To nieprawda, to fałsz; czernicie ludzi naszego wieku. Bez wątpienia, oddychali oni długo powietrzem zatrutém, przesyconém niewiarą; lecz gdy człowiek dzisiejszych czasów zbada gruntownie Chrystyanizm taki jaki jest, a przedewszystkiém z całym majestatem jego *miłości*, schyli on natychmiast czoło swoją przed nim; ukorzy swoją naukę ludzką, i co jest trudniój, ukorzy swoje ludzkie serce przed jego świętymi prawdami i prawem.

Och nie! religia nie utraciła swego panowania nad duszami, gdy jest dobrze i umiejętnie z niemi związana; i jakkolwiek występnyymi byliby ludzie, przenika ona ich, panuje nad nimi i podnosi ich z upadku; zbyt wiele dotykalnych dowodów stawa na poparcie tych naszych twierdzeń.

Lat temu parę, dwóch księży, których niesprawiedliwie opinija wieku ściga, dwóch Jezuitów poszło na galery nawracać więźniów. Wiemy my co to jest więzień na galarach, znamy jego bezbożność, znamy jego ducha uszczypliwości i ironii. Otóż mimo to wszystko, księża ci byli wnet słuchani przez tych niesfornych ludzi; swemi kapłańskimi naukami zdołali oni zmiękczyć ich kamienne serca, i uczynić ich sobie posłusznymi jak małe dzieci, tak dalece; że ludzie ci dziwili się sami sobie: „Jak to? (mówili oni) aby nas „zmusić do posłuszeństwa trzeba żołnierzy, kzrabinów „i armat; nie zwykliśmy ustępować tylko przed siłą „i gilotyją; a przecież to wszystko co nam Ojcowie „nasi nakazują, wykonywamy spiesznie i posłusznie.“ Dla tego też na owęj misyji w Tulonie, dwa tysiące osmset ludzi przystąpiło do komunii świętej. Parę lat temu jak się to działo, a prawie wszyscy wytrwali w wierze. To co religia była w stanie dokazać na

sercach upadłych w najniższy stopień spodlenia, nie miałyby zrobić na sercach mniej daleko winnych?

Lecz gdyby tak być miało jak nam mówią, gdyby mężczyzna ten król kreacyi, ten naczelnik domowego ogniska, gdyby mężczyzna, któremu powierzona jest tak wielka część w kierownictwie rzeczy ludzkich nie mógł już być poruszonym i kierowanym przez Chrystyanizm, wówczas nie pozostałoby wszystkim ludziom nic więcej, jak zasłonić twarze i czekać w rozpacz, jednej z najstraszniejszych plag, jaka kiedykolwiek dotknęła świat nasz.

Dzięki Bogu! rzeczy przecież nie doszły jeszcze tak daleko; i jeżeli tylko chcieć będziemy, Chrystyanizm wpłynie jeszcze wszechmocnie na dusze mężczyzn; serce męskie bije jeszcze do wtóru z Ewanielią, tylko jęj nie zna, bo odbiegło trybuny z której bywa ona nauczana. Do nas więc kapłanów wedle przepisów boskich należy opuścić stadko wiernych a iść szukać zbłąkanej owieczki i przynieść ją do owczarni na swych ramionach; tak jest! *przynieść ją trzeba*, jest ona bowiem zbyt słabą, aby sama o swój mocy iść mogła; inaczej, naczóżbyśmy się tu zdali? jakaż byłaby miłość nasza, gdybyśmy przed oczami naszymi pozwolili ginąć połowie rodu ludzkiego? Probujemy więc wszystkich środków, radźmy się tych co są od nas doświadczeńsi, lecz nie pozostanmy ani chwili nieczynnymi. Nie bądźmy nigdy, ach! nigdy, obojętnymi na widok ginących mężczyzn; są oni tak nieszczęśliwymi do jakiegokolwiek klasy społeczeństwa należą! Jest w nich głębia smutku, który przesuwają się często po ich twarzach; nie doznają oni tego szczęścia i radości, która wlewa błogi spokój do duszy, lecz doznają owęj febrycznej radości, która ich niszczy; przymuszają się tylko aby okazać nśmiech na twarzach. Ale możeż-że być inaczej gdy się jest wskazanym dźwigać na sobie, wlec że tak powiem za sobą dzień i noc jak ów więzień na galerach kulę do której jest przykuty, owe wszystkie

słabości i błędy znakomitej części swego żywota? gdy się jest wskazanym spać z nimi? o nie zaiste! w takim stanie nie można być szczęśliwym.

Lecz przedewszystkiēm klasę robotczā trzeba nam przywieść do prawd i religijnych nadziei. I gdyby nawet posiadała ję w pewnym stopniu, potrzebowałaby jeszcze ich podniesienia, więcej jak którakolwiek. Ludzie ci nie mają nic, bezwarunkowo nic prócz wiary, coby ich zasłonić mogło od złych namiętności i zniechęcenia. Religia jest owā jedynā przegrodā, która ich oddzielić może od niemoralności i nędzy; klasa to robotcza, zwiększa co dzień klasę nędzarzy; i trzeba przyznać, że się wywiązuję z tego zadania zbyt dobrze, gdyż niestety! nasi wyrobownicy miejscy nie mają już religii, zaledwie nawet znają już jēj przepisy; nie uczęszczają dziś prawie do kościołów, lub w przechodzie wysłuchają ledwo Mszy Świētēj, a czasem i nie wysłuchają jēj wcale; nie przychodzą na naukę, która uczy zrzeczenia się siebie samego, czyni człowieka uczciwym i dobrym ojcem rodziny. Uczyniono wszystko aby tych ludzi wtrącić w niemoralność; głodem okuto ich ręce w dniu niedzielnym; to tēż pracują oni zwykle w tym dniu od rana, a wieczorem idą Bóg wie gdzie! Tak jest niestety! warsztaty zamykają się w chwili, gdy się zaczyna godzina rozpusty i zbrodni; dają im wolność do rozpusty, a nie dają jēj do religijnych nauk i publicznych modłów, w owych godzinach upominają się o ich pracę, i strzegą pilnie swego łupu.

Oto są krwawe rany! oto chłosta najstraszniejsza naszego wieku, która przerazi pokolenia przyszłe! Oto otwarte szerokie pole dla chrześcijańskiej miłości! tam jest nędza, tam są rzęchy! tam jest niemoralność, tam są łzy, a do tego łzy święte, łzy żon, matek i dzieci; oto jedna z przyczyn owego ubóstwa, które w rzęchach przechadza się po ulicach miast naszych; oto jedna z najgłówniejszych przyczyn tego straszego paupery-

zmu, który jak widmo piekiel stawa przed społeczeństwem, upominając się u niego chleba, lub grożąc mu zagładą. Tę to społeczną ranę trzeba zagoić, ten krwawy zalew trzeba zatrzymać, jeśli mamy w sobie cokolwiek ludzkości; tutaj nie mówię już w imię religii, lecz mówię w imię całej ludzkości; w imię godności osobistej człowieka, w imię wreszcie jego własnego wstydu. Niechaj ten wiek uciska jak chce nas biednych księży, niechaj nas nie słucha wcale, niechaj nas wskaże na ciągle utyskiwania w osamotnionych naszych świątyniach, ale przynajmniej niechaj ma miłosierdzie nad ludzkością całą; niechaj zapobiega tylu nędzom, tylu spodleniom, niechaj ma jeszcze choć trochę prawości serca, choć trochę tego co czuć człowiekiem.

Bo pytam się każdego kimkolwiek on jest, do jakiegokolwiek religii lub politycznej partii należy, czy to nie jest dręczącym, rozdzierającym serce człowieka, widzieć w Niedzielę nieszczęśliwego robotnika, młodzieńca lub ojca rodziny, wyrzucającego owoc swęj ciężkiej tygodniowej pracy, zatapiającego swe siły i świeżość serca, w najsprośniejszej rozpuście wtenczas, gdy w domu biedny jego ojciec narzeka, matka trapi się ciężko, żona płacze, dzieci dygocząc zębami wołają na matkę chleba, która go nie ma w domu ani kawałka? Widzieć to wszystko i przyznać, że są miliony dzieci i matek które doszły do tego stopnia niedoli! O biedna niewiasto! jakież to twoje istnienie? jakież w niedzielę wieczory? Siedzisz w swoim zakątku bez ognia, bez chleba, otoczona wieńcem dzieci, które śpią, i którym głód od czasu do czasu sen przerywa: czekasz, ach! czekasz; a tym co czekają jakże czas wydaje się długim! „Już godzina dziesiąta (mówiź sobie) a on „nie wraca; już północ a jego jeszcze nie masz! Mój „Boże! już druga godzina, a jego niesłychać; gdzież „on jest teraz? w jakimże powróci stanie? i co on jeszcze ze mną zrobi? stracił zapewne wszystko! i cóż „się teraz z nami stanie?“

Okrutny to zawód! kiedyś, w słodkich snach dziewiczej swój młodości, wzdychając do szczęścia przyszłego, marzyłaś sobie może nieraz: „Niedługo także „i ja mieć będę mój domek, mojego męża, i moje „dzieci; będą mię kochać i ja także kochać ich będę!
„Będziemy wszyscy szczęśliwi, a nadewszystko w Nie- „dziele, gdy się ujrzymy wszyscy zgromadzeni około „naszego wspólnego stołu!“ O nieszczęśliwa! także to spełniły się twoje marzenia o przyszłej twojej swobodzie? także twoje szczęście do którego wzdychałaś? nie masz dziś i kawałka chleba, którego zresztą niepotrzebujesz dla siebie, bo twym pokarmem bolesć, a twym napojem łzy; ależ twe dzieci, twe biedne dzieci!

Wy! co choć trochę znacie cierpienia macierzyńskiego serca, co znacie także pociechy rodzinnego koła, wy coście winni wieczorom niedzielnym chwile waszego najczystszej szczęścia; wy przynajmniej ulitujcie się nad taką niewiastą! miejcie miłosierdzie nad nią, miejcie miłosierdzie nad jej dziećmi.

Ach! ileż to zrobili złego, ileż zrobili złego nam i całej ludzkości ci wszyscy, co dali przykład znieważania dni świętych; co o tém lekkomyślnie mówili, lub co odwrócili massy ludu od spełniania swych religijnych powinności! Jakże drzeć oni powinni na samą myśl śmierci! gdyż lękać się bardzo mogą, aby część wszystkich dzisiejszych bolesci, wszystkich mąk, wszystkich łez, nie spadła na nich. Niestety! cóżeście zrobili nieszczęśliwi! cóżeście zrobili? Spójrzcie na tę smutną matkę, przypatrzcie się jej dobrze, nie odwracajcie od niej waszego wzroku, to wasze dzieło; to są wieczory niedzielne, któreście jej zgotowali: przypatrzcie się jakiego używa spoczynku, po którym ma znów rozpocząć swą tygodniową pracę; oto częśćka szczęścia, któreście jej przysposobili; smutek, cierpienia, złe obchodzenie się z nią, oto wszystko.

O mój Boże! gdzież się podziało nasze miłosierdzie? gdzie miłość nasza? Takież to ma być los, ta-

kie istnienie człowieka? Cóż wam uczyniła ta nieszczęśliwa, że jej pozwalacie w ten sposób cierpieć? Zbrodniarz w więzieniu, nie jestże swobodniejszym? Mamy *Towarzystwa opiekujące się zwierzętami*, a ta niewiasta jest wystawiona bez żadnej obrony na takie brutalstwo człowieka, który utopił w trunku cały swój rozum i serce.

Jest bez wątpienia dozwolone człowiekowi odpocząć sobie trochę i zabawić się w Niedzielę; dzień ten w części jest na to przeznaczonym; niechaj w nim będą godziny dla duszy i godziny dla ciała, to dobrze; lecz także niechaj wszystkie przyjemności dnia tego nie służą jednym, a wszystkie cierpienia drugim. Jeśli gospodarz domu ma coś do stracenia, niechże to straci w gronie rodziny, z żoną, z dziećmi, z swym starym ojcem i t. d. niechaj przynajmniej dzień jeden w tygodniu, będzie dniem wspólnego szczęścia wszystkich; są oni tak rzadko z sobą złączeni! niechże się widzą, niech się kochają przynajmniej dzień jeden w tydzień: to jest co się nazywa prawdziwą zabawą, i to też wedle zdrowego rozsądku zowie się sprawiedliwością i ludzkością. Mówiono bardzo źle o religii, miejmy przecież otwartość przyznać; że gdyby klasa robocza była ciągle postępowała wedle religijnych przepisów, byłaby dziś w daleko lepszym bycie, miałyby daleko więcej pokoju i pomysłności.

Czas już zaradzić złemu, bo jego wzrost jest zastraszającym. Kiedyś, jeden z królów marzył o *kurze w garnku* dla każdej rodziny w dniu niedzielnym. Dziś byłby to zbytek, dziś niechaj zapewnią przynajmniej trochę odpoczynku i kawał chleba biednym nie za pomocą siły i prawa lecz przez przekonanie dobremi słowami i przez dobre przykłady, a innych nie chcemy środków. Rzeczy są jeszcze bez wątpienia podobne do naprawy, gdyż w gruncie, robotnik nie jest złym; oddany samemu sobie, jest on dobrym, czułym, kochającym, jest w nim częstokroć natura wyborna, lecz jest

on lekkim, słabym i bardzo słabym. Cóż go gubi? co go prowadzi do nadużyć? Oto trunek, rozpusta, i zetknięcie się ze spodlonemi istotami; to w nim wysusza źródło dobrych skłonności. Nie myślcie przecież aby on zaraz od pierwszej chwili przychodził do ostatniego stopnia występków i nieczułości. Och! nie, nie; on walczy długo, potępia sam siebie, potępia słabość swoją, złorzeczy swemu losowi, wydziera sobie włosy z głowy. Nie mówię nic czego bym sam nie był naocznym świadkiem: Trzeba go widzieć wśród osób zaufanych, nazajutrz po dniu przepędzonym na rozpuszcie, będzie on pierwszym co powie: „Jestem nędznikiem, pogar-„dzajcie mną, ja na to zasługuję.“ Myślcie że go nic nie kosztują zgryzota tych co go kochają? Myślcie że dusza jego nie jest zgnębianą widokiem żony smutnej, dzieci ponurych, i ową potrzebą powiedzenia sobie: „*To ja temu wszystkiemu jestem winien!*“

Gdyby kto chciał wiedzieć czy pijaństwo jest wielkiem złem? trzeba aby się o to zapytał tego człowieka, nazajutrz pō dniu w którym się zapomniał. Mimo pewnych udawań, będzie on smutnym, ucisnionym, zawstydzonym; nie będzie wiedział co robić z swoją osobą; radby on choć na dzień jeden przynajmniej schować się w ziemię na kilka łokci; i wówczas czyni najpiękniejsze postanowienia, przysięga, przyrzeka, że będzie silniejszym; lecz biedny ten człowiek! dziś jest sam jeden tylko; a sam, jest on zbyt słabym aby mógł walczyć przeciw pokusom i nawykniom; trzebaby mu pomocy religii, któraby wzmocniła duszę jego, trzebaby mu ożywiających słów przyjaciela, spowiednika, któryby go w postanowieniach utrzymał. Nietylko wiedzy, jak pełnić dobre? brakuje klassie robotczój i bardzo wielu innym ludziom; lecz brakuje im jeszcze siły i odwagi, aby je spełnić mogli; dopókad nie nauczymy ich ujarzmiąc swoje złe namiętności, *wszystkie nauczania o potrzebie składania części pieniędzy do kass oszczędności, wszystkie książeczki ekono-*

miczne, wszystkie rady dla robotników będą podobne do tych mów pięknych, mianych do zgłodniałego zółdka.

Człowiek ten robi (jak mówiliśmy) najlepsze postanowienia, ale oddany samemu sobie, nie jest dość pewnym, czyli przy zdarzonej okazji, tego samego dnia jeszcze nie upadnie znowu; niech tylko spotka przyjaciela (jak to mówią), o co nie jest mu trudno wcale, bo ci biedni ludzie mają zawsze tylu przyjaciół, a ujrzymy go zaraz wchodzącego z nim do szynkowni z postanowieniem wyjścia z niej zaraz, i nie picia więcej nad jedną kwaterkę; lecz wnet rozgrzewa mu się głowa, dobre postanowienia go odstępują, rozum znika, a nazajutrz zostają mu tylko, wściekłość w duszy i rozpacz w sercu. Odtąd, to już nie człowiek; pije on aby utopić swoją męczarnię, pije na złość, sprzedaje aż do ostatka ze swych ruchomości ubogich; i ten, który mógł być uczciwym człowiekiem, zrywa znów w zapamiętaniu swoim, ostatnią kołdrę z łóżka swej żony lub dzieci, aby mógł za nią pić jeszcze dłużej.

Odiedzając ubogą rodzinę w mieście, zdziwisz się nieraz, widząc w jej mieszkaniu na łóżku mahoniowym słomę i rzęchy; gospodyni wytłumaczy ci tę tajemnicę z delikatnością godną lepszego losu. Niestety! mój dobry Panie, (powie ci ona) nie zawsze byłam tak nieszczęśliwą, byłam dobrze wychowaną; ale mieliśmy nieszczęścia; bo widzisz Pan mój mąż jest dobry człowiek, ma grunt serca dobry, mój mąż nie jest złośliwym, lecz ma pewne nawyknięcia, i wówczas nie posiada on się wcale, sprzedaje lub niszczy wszystko. Potem łzy tej kobiety opowiedzą ci resztę. Ci biedni ludzie spadli dziś tak nisko, ale tak nisko, że gdy im dasz trochę pieniędzy aby kupili chleba dzieciom, którego tyle potrzebują, lub postarali się o lekarstwo jednemu z członków rodziny, którego straszna choroba niszczy, nie będziesz dość pewnym czyli z nich nie zrobią innego użytku.

Dodajmy do tego owe trunki fałszowane, które ci nieszczęśliwi piją, które wlewają piekło w ich piersi, które zapalają krew w ich żyłach, tę krew, którą wraz z występkami swojego życia przeleją oni w swe dzieci; a odkryjemy tajemnicę początku owych pokoleń słabowitych, pokrzywionych, instynktowo złośliwych, na które patrząc, zmuszeni jesteśmy zapytać się: „są że „to ludzie? są że to chrześcijanie? są że to dzieci naszego kraju?“

Zresztą, te wszystkie bozprawia smucą ale nie powinny nas dziwić; temu raczej dziwićby się należało, że takie upodlenie nie powiększyło się jeszcze. Musi być bardzo pocziwa natura naszego ludu; lecz wreszcie zużyje ona się zupełnie. Krew tego ludu się zepsuje, a wówczas nie wiem czém się staniemy ¹⁾.

Jest jeszcze inny przedmiot uwagi godzien; inna przepaść. Spółczeństwo powinno o tém pomyśleć; czas bowiem wielki, a może nawet już za późno. W karczmach i szynkowniach, które zowią miejscem zabawy, a które daleko sprawiedliwiej nazwać by można miejscem zatury; otwierają klasie roboczej kredyt; robi więc ona długi, obciąża się nimi, i wreszcie zupełnie rujnuje; głowa rozgrzana nie przewiduje i zwykle nie zna miary.

A przecież człowiek obciążony długami jest zawsze człowiekiem niebezpiecznym, bo zwykle kończy, utratą myśli moralnej, i nie jest nigdy Panem samego siebie; nie należy on do siebie, lecz należy do swego wierzyciela. Bóg tylko sam wiedzieć może, ilu naszych nieszczęśliwych robotników wpadło w ten stan? Na jakie potrzeby są wskazani? z jakimi ludźmi mają

¹⁾ Jaskrawy obraz niemoralności robotników francuzkich opuszczamy.

do czynienia? jakie męki muszą wytrzymać? i jakimi środkami posługują się ci, którzy ich utrzymują w swoim poddaństwie? Niestety! cóżemy zrobili? rzuciliśmy tych ludzi z rękami i nogami związanymi na pastwę *chciwości i ślepoty*, dwóch najobrzydliwszych namiętności.

Aby w takiój ostateczności utrzymać mogli swoją uczciwość, trzebaby im nadzwyczajnej chrześcijańskiej energii, a ta bez wiary jest nader rzadką. Widmo straszne stawa nieustannie przed nimi, ściga ich, przesładuje, napastuje; i lękać się bardzo trzeba, aby nie zapragnęli uciec przed jego szponami za jaką bądź cenę, choćby za cenę powszechnego wzburzenia.

To też wszędzie i po wszystkie czasy, wszyscy awanturnicy, konspiratorowie, partacze rewolucyjni, byli najczęściej ludźmi zgubionymi przez długi. Bo i jakże można zamiłować taki porządek rzeczy, w którym jest się nieustannie zagrożonym woźnym, exekutorem, więzieniem i wyrzuceniem z mieszkania? Ludzie obciążeni długami są przyjaciółmi bezrządu, jest bowiem ich interessem, (jak mówią w swoim pospolitym języku) starać się o *obalenie budy jarmarcznej*. Wreszcie, sąż oni nawet dosyć pewni, czy ten, który ich trzyma w swém poddaństwie, nie nadużyje kiedy względem nich swęj pozycyi, czy ich nie popchnie do gwałtu lub zbrodni? sąż pewni, czy im nie powie: „*Jesteś „moją własnością, idź zrób to, nie masz nic do stracenia; spełnij co ci każe, lub ruszaj do więzienia.*“
Nieszczęśliwy dłużnik nie będzie miał nawet siły oprzeć się złemu, będzie musiał być posłusznym może nawet mimowolnie; a potem, chcąc usprawiedliwić rzeczy, które się nigdy usprawiedliwić nie dadzą, to jest hańbiące frymarki, czyny występne, a czasem i niesłychane zbrodnie, usłyszysz go mówiącego prawie w ten sposób: „*Ja wiele cierpiałem dopuszczając się tego, lecz „coż miałem czynić? musiałem to zrobić koniecznie, inaczej byłbym uwięzionym, byłbym zgubionym,*“

Oto pokolenie, które się wśród nas porusza, które cierpi, i które żąda chciwości trawi! czyż podobna aby było spokojne, i aby nie pragnęło jakiejkolwiek zmiany? Takie atoli życie zniemoralnia duszę i wtrąca serce w stan gorączkowy; a jest w naturze każdej choroby pragnienie zmiany za jaką bądź cenę. Powiedz choremu, który chce się podnieść z łóżka, „doktór ci tego zakazał;“ „to mi wszystko jedno,“ (odpowie ci) ja się chcę podnieść koniecznie; „*ależ przyjacielu powiększysz sobie chorobę, umrzesz,*“ tym gorzej dla mnie, mówię ci jednak że się chcę podnieść. To samo dzieje się z ludźmi, których gorączka namiętności trawi; pragną oni zmiany za jaką bądź cenę; próżno im mówić: „*ależ będzie wam daleko gorzej,*“ to nam wszystko jedno, odpowiedzą ci, my pragniemy zmiany: „*Ależ możecie zginać*“ tym gorzej dla nas, ale nam trzeba zmiany, my musimy społeczeństwo zmienić. I niechaj nikt nie liczy, chcąc ich w tem przedsięwzięciu wstrzymać, na prawa, policyą, i materyalną siłę; massa przewrotnych pojedynczych woli wnet wzrośnie w olbrzymie rozmiary, i przerwie te tamy; na to nawet długo nie trzeba nam czekać, jeśli nie przedsięweźmiemy zaradczych środków. Rzeczy dziś idą szybko; w dziesięciu ostatnich latach, przedstawił nam się wiek cały. . . Wiemy jak duch ludu jest ruchliwy, wrażliwy, łatwo udzielający się. Na jedno wyrzeczone słowo w pewnych okolicznościach, gotów przebaczyć wszystko, poświęcić się i spełnić akta największego uwielbienia godne; lub też, jest on w stanie złorzeczyć, uderzać i niszczyć. Jakże nie zdrzec, potem cośmy powiedzieli, na samą myśl owych nieustannych wyzywań ku złemu, które biedny człowiek napotyka w miejscach dopiero przez nas wskazanych? Ach! to zbyt wielkie niebezpieczeństwo, zbyt wielkie pokusy dla biednej natury ludzkiej!

Trzeba więc koniecznie wydobyć klasę pracującą naszego ludu z tych biednych klatek (bougies) w których mieszka, trzeba ją wydobyć z tego niedostatku; nie można bowiem zostawiać mężczyzn, niewiast i dzieci szamocących się w ten sposób w łonie spodlenia i cierpień; trzeba ich zwrócić do rodzinnego życia, do poszanowania samych siebie; trzeba ich przyzwyczaić do przewidywania i rządności; wielu z nich potrzebują tylko ręki, któraby się ku nim wyciągnęła, tylko dobrego słowa, aby się stać znów czem być powinni.

Wiele już dobrego zrobiono, wiele dobrych przykładów dano; wielką liczbę klasy roboczej zwrócono do życia porządnego i pracowitego za pomocą rozmaitych stowarzyszeń, a między innymi za pomocą towarzystwa Świętego Franciszka Ksawerego, które w samym Paryżu liczy dwanaście czy piętnaście zgromadzeń, oprócz tych, które istnieją po miastach prowincjonalnych.²⁾

To towarzystwo zostało ufundowane lat temu kilkanaście; jego kolebką była szkołka braci szkół chrześcijańskich (frères ignorantins). Proboszcz parafii Świętej Małgorzaty na przedmieściu Świętego Antoniego w Paryżu, czcigodny ksiądz Haumet, którego śmierć wydarła już ubóstwu, wyrobnikom, i całej parafii; zobowiązał księdza Massard do udzielania religijnej instrukcyi uczęszczającej młodzieży do klas wieczornych braci szkół chrześcijańskich. W krótkce atoli, rozmaite przeszkody wstrzymały w klasach ciąg owych instrukcyi, przeniesiono się więc do kaplicy katechizmowej parafijalnej; pewna liczba robotników przyłączyła

1) Zbyt zuchwale zdaniem naszym porównania, które robotnik franeuzki tutaj czyni, opuszczamy. P. T.

2) Towarzystwo to istnieje także w Beauvais, w Reims, w Orleanie, w Aix, w Perigneux, w Nevers, w Pau i t. d.

się do téj młodzieży, i to stało się jądrem towarzystwa, które przyjęło sobie za patrona Świętego Franciszka Ksawerego. W krótkce, znakomici mówcy duchowni i świeccy, uczynili to towarzystwo głośnem. Ksiądz de Dreux-Brézé zaprowadził takie towarzystwo w Gros-Caillou, gdzie zostawił on po sobie tyle miłych wspomnień między robotnikami; później nieco, zawiązało się znowu w parafii Świętego Sulpicjusza, gdzie rozwinęło się daleko świetniej jak poprzedzające.

Najznakomitsze atoli usługi oddał temu bractwu, ksiądz Ledreulle, który wprzód nim został kapłanem, poświęcił mu się najzupełniej.

Bractwo to dzieli się na dwie różne części; pierwsza zowie się „*Bidrem*“ składa się z prezesa, z wiceprezesa, z księdza dyrektora, z sekretarza i podskarbiego; jestto część rządząca. Ludzie najzdatniejsi nie mieli sobie za ubliżenie wpisać swych imion na liście przyjaciół robotników; wielu z nich nawet poświęca im wszystkie swoje niedzielne wieczory;... dla tego widzieć tam można figurujące imiona panów de Barante, Cochin, Gaillardin profesora historii w kolegium Ludwika Wielkiego, panów de L'Orge, de Thomassin i t. d.

Drugą część składają robotnicy, którzy się tu jednoczą w celu wzajemnego wspierania się w chorobach, tudzież słuchania nauk moralnych i religijnych, lub też wprost użytecznych ich powołaniu. Co miesiąc składają do kassy mały podatek, często 10 sou, czasem nawet franka (24 lub 48 groszy polskie) stosownie do ustawy; gdy zaś który z nich zachoruje, dostaje półtora lub dwa franki dziennego wsparcia (około półtrzecia lub przeszło trzy złote polskie) prócz tego lekarza i lekarstwa, bezpłatne; a jeżeli umrze, bywa pochowany kosztem towarzystwa.

Ztąd między nimi najlepsze powstają stósunki; znają jedni drugich, kochają się, usługują sobie w chorobach nawzajem, odwiedzają się, zawiadamiają lekarza

i podskarbiego towarzystwa o chorobie któregokolwiek, i stósownie do przepisów w regule zawartych, towarzyszą w wielkiej liczbie ciała zmarłego członka towarzystwa, do miejsca wiecznego spoczynku; tak więc nie można odtąd powiedzieć, że pogrzeb ubogiego bywa bezludny.

Zwykle posiedzenia tego towarzystwa odbywają się raz w miesiąc, w niedziele wieczorem; są przecież co do tego wyjątki: i tak, w parafjach Świętej Magdaleny i Świętego Augustyna, zgromadzają się dwa razy; zebrania tę trwają półtrzęciój, czasem i trzy godziny, lecz czas ten może być zmienionym według woli; najczęściej odbywają się w kościele, lub gdzie indziej, jeżeli, jak na przykład u Świętego Sulpicyusza, mają na ten cel przeznaczoną oddzielną kaplicę. Gdy się zebranie takie odbywa w kościele, natenczas przed jego rozpoczęciem wynosi się najświętszy sakrament do zakrystyi.

Przy wnijsciu na zebranie każdy z członków składa na stoliku umieszczonym przy drzwiach, swoją małą miesięczną ofiarę, i sprawdza swą obecność (bracia szkół chrześcijańskich, których gorliwość dla tego towarzystwa jest wyższą nad wszelkie pochwały) raczą zatrudniać się tem wszystkim; poczem kaźden z członków zajmuje miejsce w ławkach dla członków towarzystwa przeznaczonych. Kiedy godzina rozpoczęcia zebrania nadeszła, członkowie bióra siadają w jedną z ławek towarzystwa, lub niżej świętego przybytku (Sanctuaire) naprzeciw tamtych; a ksiądz dyrektor towarzystwa rozpoczyna małe nieszpory złożone z psalmów: „*Dixit, Laudate pueri, Laudate Dominum,*“ z Autyfony: „*Monstra te;*“ i z „*Magnificat,*“ które robotnicy stowarzyszeni śpiewają sami, z hymnami przedzielającemi to nabożeństwo.

Gdy się nieszpory skończą, sekretarz odczytuje protokół zeszłego posiedzenia, podskarbi zdaje rachunek ze stanu kassy jeżeli tego trzeba, i wreszcie ksiądz

dyrektor lub inny kapłan udziela religijną naukę, za-
stósowaną do potrzeb tego zgromadzenia, i do wła-
ściwego im sposobu przedstawiania rzeczy; poczem
wchodzą na mównicę mówcy świeccy lub kościelni.
I tak, pan Gaillardin, wyklada im kurs ekonomii do-
mowej, mówiąc o wszystkim co tylko ich obchodzić
może; to jest: o nich samych, o ich pracy, o ich żo-
nach, o ich dzieciach. Pan doktor medycyny Massé
wyklada im kurs higieny, to jest naukę zachowania
czerstwego zdrowia, równie korzystną dla zdrowia duszy
jak i dla zdrowia ciała, przy której niekiedy wywołuje
uśmiech na usta słuchaczy, gdy im udziela swe przy-
jacielskie rady. Następnie ksiądz Ledreulle, którego
oni wszyscy znają i kochają, wykazuje im otwarcie
czem są i czem być powinni, albo ksiądz Laroque
dawniejszy kapelan inwalidów, kaznodzieja więzień
i galar, który popiera zawsze swoje nauczania najinte-
resowniejzemi powieściami starych żołnierzy; i który
kończy zawsze tą radą, że trzeba być lepszym. Ufun-
dował on takie same towarzystwo przy kościele Świę-
tego Eustachiego, którem kieruje z najpomysłniejszym
skutkiem. Występuje także czasem na mównicę ojciec
Milleriot przyjaciel wyrobników, który mówi do nich
z ową prostotą pełną życia i apostołstwa, co zwykle
prowadzi do konfessyonału. Często także pan Klau-
dyusz Hebrard poeta ludowy, czyta im ustąpy swych
poetycznych utworów, które oni okrywają rzęsistemi
oklaski. W prawdzie tego rodzaju manifestacya ma
w sobie pewną nieprzyzwoitość, lecz pozwala im się
to przez wzgląd, że jest w ich zwyczaju; i że tym
sposobem można lepiej poznać, co trafia do ich prze-
konania, a co nie.

Poczem prezes zgromadzenia daje im ojcowskie
przestrogi; poleca ściśle zachowywanie reguły, pilność
w uczęszczaniu na zgromadzenia, wierne przestrzega-
nie obowiązku odprowadzania do grobu ciała zmarłego
członka towarzystwa i t. d. Mówi on do nich zwykle

z całym przywiązaniem ojca; pochwali ich czasem, łaje niekiedy, a zawsze zachęca do dobrego. Ci ludzie doznają najwyższych wrażeń, widząc człowieka wykształconego, posiadającego na świecie szczęśliwe stanowisko, który naucza ich religii i miłości. Od czasu do czasu, w wielkich uroczystościach rzemieślniczych, (bo trzeba szanować ich uroczystości jakimi są, naprzykład: rozdawanie dyplomów majstrowskich, rozdawanie nagród) bywają zapraszani wielcy mówcy, ludzie najznakomitsi, jak naprzykład: ojciec Ravignan ¹⁾, ojciec Lacordaire, pan de Falloux, pan de Riancey i t. d., którzy przyjmują podobne zaproszenie z największą wdzięcznością. Jego Świątobliwość Arcybiskup Paryża jest także zawsze gotów przyjść i przynieść im słowa pełne miłości i pociechy; Jego Świątobliwość Nuncyusz Papieżki oraz Biskupi z prowincyi znajdujący się wówczas w Paryżu, nie zaniedbują też nigdy przyjść i uczcić swą obecnością, to zgromadzenie pracy; niemniej udzielić im swoich pasterskich błogosławieństw. Niekiedy ciągną tam loteryą; wykładane bywają zgromadzeniu małe kursa fizyki i astronomii, zastosowane do jego pojęć, mówią mu o Stowarzyszeniu robotników w średnich wiekach. Słowem robią tam wszystko, cokolwiek może zainteresować, wykształcić i uczynić lepszymi tych zacnych ludzi; i trzeba im też oddać tę sprawiedliwość, że wielu z nich umię korzystać z takich usiłowań; są oni bardzo czuli na wszystko co się dla nich robi, i umię okazać swoją wdzięczność. Samo zajęcie się ich losem, samo współczucie dla ich ubóstwa, uważają oni już za wielkie dobrodziejstwo, szczególnie jeżeli widzą, że ci co się nimi zajmują, należą do klasy wyższej społeczeństwa; nie pragną oni nic więcej jak zbliżyć się do nich, i już są bardzo szczęśliwi, gdy mogą uściskać dłoń któregokolwiek z członków swojego bióra; ta myśl

¹⁾ Dziś już zmarły.

że ludzie tak powszechnie szanowani zajmują się ich losem, czyni ich na wszystko baczniejszymi; podnosi w ich własnych oczach, i dają im otuchę, że i oni także mogą jeszcze pozyskać szacunek i przywiązanie ludzi zacnych. A przynajmniej, widzimy w ten sposób choć jeden wieczór niedzielny przepędzony dobrze; widzimy na téj drodze rozszerzające się pomiędzy ludźmi cnotliwe myśli; widzimy, ludzi, którzy poczynają nabywać *wyższych wyobrażeń o Religii*. Ach! jakże to szczęśliwe są żony tych ludzi, gdy im pozwolą być obecnymi na takich zgromadzeniach; jak poklaskują radom, które mówcy dają ich mężom, i z jakim pospiechem idą zabrać ich z sobą do domn, gdy się posiedzenie skończy! przynajmniej ten wieczór mężowie nie będą się z niemi źle obchodzić; pokój zawita w ich ogniska domowe, i ich szczupłe ruchomości zostaną całe.

Przecież nie trzeba się tu ani ludzi, ani wystawiać sobie dobra większém jak jest w istocie. Te Stowarzyszenia nie wnikły jeszcze prawie wcale głębiej w zwyczaje i obyczaje klasy roboczej; zaledwie trochę dotknęliśmy się owéj natury silnej, nieposkromionéj i chciwéj złego; do czego brakuje nam ludzi. Smutno jest wyznać, że nie mamy w Paryżu dziesięciu księży, którzyby się czynnie i wyłącznie zająć mogli klasą wyrobników! Obowiązki parafijalne zajmując wszystkie czas księdzu, nie pozwalają mu ani na chwilę spocząć; jakże więc może on zająć się tą klasą? a jeżeli chciałby uwolnić się od nich zupełnie aby się wyłącznie poświęcić takim Stowarzyszeniom, wówczas często niestety! wystawiony jest na walkę z pierwszemi potrzebami życia ¹⁾.

Czemuż to Towarzystwo Świętego Franciszka Ksawerego nie jest więcéj znaném? czemu nie jest więcéj

¹⁾ Ojcowie Jezuici wystawili w Paryżu za pomocą miłosierdnych składek kościoł, przeznaczony na ten cel dla wyrobników niemieckich. P. A.

rozpowszechnionóm? Wszysey cnotliwi ludzie powin-
niby pragnąć usilnie, aby choć jedno takie zgromadze-
nie znajdowało się w każdym mieście.

Żywioły do tego wszędzie można znaleźć. Naj-
przód ze strony wyrobników, jest rzeczą niewątpliwą,
że są ogólnie na prowincyi daleko moralniejsi jak w Pa-
ryżu, mniej jak tu wystawieni na pokusy i uwiedze-
nia. Paryż w dzień świąteczny, jest uznojonny rozwio-
żłością; na prowincyi mniej obcym dla nich także jest
życie rodzinne, mniej są obcemi religijne zasady. Jak
że to miły byłby sposób przepędzania wieczorów zim-
nowych i owych wieczorów, które dziś karczmom i szyn-
kowniom są poświęcone. Jedną tylko do tego upatru-
jemy przeszkodę, to jest: oglądanie się na względy lu-
dzkie, bojaźń ściągnięcia na siebie śmiechu niewier-
nych. Lecz postarajmy się najprzód o sformowanie
dobrego jądra; jądra, któreby powszechnie było sza-
nowaném, a potem nie będzie już ludzi straszyć to,
co oni uważają być wstydem, bo będą się widzieli
wprowadzeni w zacne Towarzystwo. Zresztą, to nie
powinno dziwić nikogo, że się pojawiać będą, że się
pojawiać muszą przeszkody; usiłowanie bowiem zbyt
jest wielkie, aby się ich uchronić mogło. Te przeto
przeszkody nie powinny zrażać Chrześcijanina, bo i czyż
dawno nie wiemy o tém, że wszystkie dzieła Boże na-
potykają przeszkody od złych a nawet i od dobrych
ludzi? ależ to właśnie powinno być jedną więcej z przy-
czyn, dla których doprowadzać je powinniśmy do sku-
tku. Jest rzeczą bardzo ważną, aby takie Towarzy-
stwo stało się zaraz od początku pociągającym; trzeba
więc do niego koniecznie powołać ludzi obeznanych
dobrze z tego rodzaju Towarzystwami, którzy byliby
wzwyczajeni mówić do klasy roboczej.

Trudno jest wprawdzie znaleźć mówców ludowych,
to jest ludzi; którzyby mogli nauczać i zając swą wy-
mową klasę roboczą. Jest to rzeczywiście trudność,
której przecież przesadzać nie należy; gdyż trochę tylko

dobrzej woli, znieść ją zupełnie może. Czegoż bowiem głównie trzeba aby do ludu skutecznie mówić? Oto zdrowego rozsądku i serca, a nie frazesów, i to już wszystko. Gdy mamy duszę choć trochę wykształconą, gdy lud kochamy, gdy szczerze pragniemy ulepszenia moralnego jego i jego rodzin, wówczas nie będziemy się troszczyć co mu powiedzicie mamy; człowiek taki znajdzie zawsze w sercu natchnienie, słowa na ustach o których nigdy wprzód nie myślał; i sposoby ich wyrażenia płynące wprost do duszy, towarzyszą mu nieodstępnie. Są chwile gdzie mowa do ludu nie wprowadza mówcy w kłopot, ale raczej upaja go radością i szczęściem. Biedni ludzie! któż nie byłby szczęśliwy pomagać wam w odzyskaniu miejsca, które wam nasz Pan Jezus Chrystus wysłużył? O święta rozkoszy chrześcijańskiego apostołstwa! czemuż nie jest dane wielu sercom, poznać cię i zakosztować? iluż to ludzi wielkich talentów tracą sposobność dobrze czynienia dla tego tylko, że nie śmieją się pokazać takimi, jakimi są w istocie; że nie śmieją wypowiedzieć wszystkich myśli swęj duszy! Kilka lat temu, waleczny i pobożny kapitan Marceau, którego dziś wolno już chwalić, bo od niedawna śmierć nam go zabrała w całej sile wieku; znajdował się w Paryżu, powracając z podróży swęj morskiej do Oceanii; przypadek a raczej Opatrzność przyprowadziła go na jedno z takich robotniczych zgromadzeń; prosiliśmy go więc aby do nich coś przemówić raczył: „Ja miałbym mówić (odpowiedział) nie pomyśleliście że ja całe życie moje nie mówiłem nigdy publicznie, a wy chcecie abym mówił w kościele!“ Obstawano przecież przy prośbie w imię religii i w imię zgromadzenia wyrobników, które wówczas było bardzo liczne; dał się więc wreszcie nakłonić. Niepodobna opisać wrażenia jakie zrobiły na publiczność jego żołnierskie i katolickie słowa; był w nich ów wyraz nadzwyczajny wewnętrznego przekonania i otwartości, który wnika aż do wnętrza

słuchacza, nie przypuszcza żadnego sporu, i wstrzymuje nawet niekiedy oddech.

„Moi przyjaciele! (mówił on) są bez wątpienia między wami tacy, którzy nie mogą zwać się Chrześcijanami, którzy nie kochają religii. Otóż wiedzcież o tém, że i ja jak wy byłem bezbożny, może nawet więcej jak wy. Nikt bardziej nademnie nie brzydził się Chrystyanizmem; lecz muszę mu oddać tę sprawiedliwość, że tak długo jak nie byłem chrześcijaninem, to jest aż do lat trzydziestu pięciu mojego życia, byłem ciągle nieszczęśliwym, najniezszczęśliwszym nawet z ludzi. Aż do téj epoki nie żyłem wcale moi przyjaciele! gdyż takie życie jakie pędziłem, nie było życiem; rzuciłem się, a raczej moje namiętności pomiatały mną, podnosiły, i znów wtrącały w przepaść; ale ja nie żyłem wcale, byłem ich narzędziem, ale nie byłem człowiekiem.“
Potém, wpadając nagle w swój zwykły sposób mówienia, zaczął poufale rozmawiać z wyrobnikami, którzy go słuchali z pożerającą uwagą: jakże to ciekawa była ta jego rozmowa! Moi przyjaciele! mówił im dalej; „my nie pojmujemy wcale wartości religii naszej, nie pojmujemy szczęścia być chrześcijanem; aby to dobrze pojąć, trzeba żyć czas jakiś między poganami, a nadewszystko pośród dzikich. Są ludzie, którzy nam mówią: na co się przyda religija chrześcijańska? ścieśnia ona rozum, znikczemnia biedny świat; czyż to nie mamy religii natury i rozumu, która jest daleko prostsza, i która tyle nas nie utrudza? Za całą odpowiedź powiem, że radbym widzieć człowieka, który tak mówi, choćby przez sześć miesięcy tylko między dzikimi ludźmi, w najlepszej nawet pozycji socyalnej, przy dworze naprzykład ich króla; który nie wahałby się wcale powiedzieć mu, jak to mnie samemu raz powiedział: wydajesz mi się być dobrze karmionym, ach! jak ty tłusty jesteś, twoje mięso musi być bardzo dobre: co miało znaczyć dosyć jasno, mam szczerą ochotę jeść z twego mięsa pieczeń; a usłyszano

„by wnet waszego obrońcę religii naturalnej lub rozu-
„mówę wyznającego bardzo głośno, że rozważywszy
„wszystko dobrze, przekonał się wreszcie, iż religija
„i cywilizacya Ewanielii, więcej daleko warta, jak
„religia i cywilizacya natury; i mimo wszystkich do-
„brodziejstw, które na korzyść ostatniej przytaczał, za-
„wołałby w końcu z całej siły: ach! odwieźcie mnie
„jak najspieszniej do mego chrześcijańskiego kraju, do
„mojej kochanej i pięknej ojczyzny; tam mi przecież
„będzie lepiej; tu bowiem temu szaleńcowi mogłaby
„przyjść ochota, kazać sobie zrobić z mego ciała zrazy,
„nie zdaje on mi się bowiem być dość skrupulatnym
„w wyborze przedmiotu i t. d.“ Tę mowę robotnicy
okryli rześnistymi oklaskami.

Nie jest więc tak trudno jak nam się zdaje zna-
leść mówców, którzyby skutecznie do klasy roboczej
przemawiać mogli; wiele nawet mamy takich osób,
które aby ten cel korzystnie wypełnić, potrzebują tylko
dobrze zbadać swą duszę, swą pamięć, i swą miłość
ludzi.

To im szczególnie ułatwia zadanie, że lud lubi
prawdę, kocha tych, którzy mu ją z całą otwartością
wypowiedzą, rozumie się, jeżeli jest przekonany, że
mu ją przynoszą ci, którym nie jest on obojętnym,
i jeżeli wypowiadają mu ją z rozsądkiem i życzliwo-
ścią. Robotnik nasz jest słabym, jest występny, ma
swoje błędy; ale przynajmniej nie stara się usilnie
usprawiedliwiać ich sztuką rozumowania; przyjmuje on
w pierś otwartą i jakby strzał prosty, najszczerze i naj-
surowsze prawdy; całą duszą oddaje się temu co go
kocha, i poklaskuje mu w chwili, kiedy jest najzupeł-
niej pobitym. Zyskaj jego miłość, a będziesz miał
prawo powiedzieć mu bardzo wiele, powiedzieć mu na-
wet wszystko; wprawdzie gniewa on się niekiedy, ale
uczucie sprawiedliwości, które go ożywia, dają mu mo-

żność zrozumieć powinności kapłana, dla tego godzi się z nim wkrótce, poczem kochają się jeszcze bardziej.

Trzeba przede wszystkim widzieć z jaką to uwagą rad on go słucha. Zaiste! mylą się bardzo ci, co utrzymują, że religia nie robi na nasz lud żadnego wrażenia. Gdy raz tylko myśl wielka do serca naszego robotnika trafi, duch jego zaraz się ustala, twarz ożywia, a rozum i dobroć promienieją w oczach. Mieliśmy szczęście, często mówić do tych ludzi, i to jest jednym z najśodszych wspomnień naszego życia; nieraz nawet patrząc na tę masę ludu tak pilnie uważającą, życzyliśmy z całej duszy takiego skupienia ducha, a nadewszystko takiej dobrej woli, wszystkim słuchaczom wiernym.

O ludzie! ludzie! który Jezus Chrystus tyle ukochał! czemuż nie przychodzisz częściej ożywić dusz twoich w świeżych krynicach Ewangelii? Serce twoje tak dobrze jest przygotowane do zrozumienia i jej poświęceń, i jej zdania się na wolą Bożą.

Aby być od ludu chętnie słuchanym, aby ustalić jego uwagę, potrzeba aby słowa prawdy były przenikające i brzmiące. „Lud lubi giesta wyraziste, które „widzieć może zdala i po nad głowami. Lubi głosy „ogniste i brzmiące. Lecz trzeba z nim być naturalnym i nie przybierać roli aktora. Mówco ludowy! „jeżeli czujesz łzę w twym oku, nie powstrzymuj jej „wcale. Jeżeli uczucie oburzenia wre w twoich „piersiach, niech się z nich natychmiast wyrwie, i niech „się między lud rozejdzie! bądź prawdomównym, „poruszającym, rzewnym. Pytaj się, odpowiadaj, i pytaj „znowu. Nie szukaj związku słów, lecz staraj się o „łącznik idei, a raczej nie szukaj go nigdy, jeżeli go „chcesz znaleźć; bo namiętne uczucie ma swoją loikę „więcej ściśłą, więcej porywającą jak rozumowanie. „Obrazy zachwycające, ruchy prędkie, przeplatane „poczynkami, oto wymowa najwłaściwsza dla mówców

„ludu każdego kraju 1).“

Przedewszystkiém bądź jasnym i zrozumiałym, i aby tego dopiąć, przejmij się ideami ludu, przejmij się jego sposobem widzenia rzeczy; a potem połącz, pospajaj myśli religijne z niektórymi jego myślami, z niektórymi dobrymi instynktami które w nim drze- mią, z uczuciami które najbardziej poruszają jego serce; i wtenczas dopiero podnoś, podnoś jego ducha, odry- wając go od materyi i od rzeczy ziemskich. Korzy- staj z wypadków, które na lud zwykły czynić silne wrażenia, z jakiego naprzykład nadzwyczajnego zda- rzenia, z jakiego nieszczęścia, z jakiego zgorszenia, aby obudzić w sercach silne uczucie powinności, honoru, prawości i ludzkości; a oklaski jakie odbierzesz, za- świadczą że głos twój znalazł echo. Porzuć przede- wszystkiém owe pospolite i oklepane frazesy, które przesuwają się tylko zwykle po powierzchni serca, żadnego innego nie robiąc skutku; jeżeli możesz, użyj do rzeczy religijnych takich wyrażen, jakich lud powsze- chnie używa. I tak powiedz mu naprzykład, że trzeba składać (dobre uczynki) do kassy oszczędności w nie- bie; że każdy człowiek powinien zostać członkiem wiel- kiej kassy przytułku w wieczności; a bądź pewnym że od wszystkich zrozumianym będziesz.

Z klasą roboczą, tak jak wreszcie z wszystkimi ludźmi, trzeba rozpoczynać od znanych a kończyć na nieznanym rzeczach. Jest to droga postępowania praw- dziwie loiczna, matematyczna, a nie metafizyczna, która lud zwykle zaciemnia, a którą się przecież często po- sługują; pokaż mu najprzód całą piękność, dobroć i słodycz religii, potem pokaż jój prawdziwość, jój bo- skość, i zakończ twierdzeniem; że jój przepisy konie- cznie wypełniać trzeba. Tak jest, pokaż mu dobro- dziejstwa religii, pokaż co ona czyni dla niego, co

1) Timon, księga mówców.

czyni dla biednych, co dla dzieci, słowem co czyni dla wszystkich cierpiących ludzi; a potem dodaj z uczuciem w sercu i uśmiechem dobroci na ustach. „Ach! moi przyjaciele! cokolwiek chcielibyście mówić, cokolwiek chcielibyście czynić, nie znajdziecie przecież nigdy nic lepszego nad religią; ona będzie zawsze i wszędzie waszą najlepszą przyjaciółką. Gdy wszystko postradacie, gdy was świat od siebie odepchnie, gdy ciała wasze zużyją choroby i starość, gdy z bojaźni ludzie będą przed wami uciekać jak przed zapowietrzonymi, wówczas znajdziecie jeszcze u stóp waszego łoża kapłana i siostrę miłosierdzia, którzy pospieszą aby was pobłogosławić i mieć o was staranie.“

Dobrze jest często, mówiąc do ludzi, uważać ich takimi jakimibyć powinni, to im jest miléj, i tym sposobem podnosi się ich w ich własnych oczach, zniewalając myśleć o cnotach, o których zapomnieli.

Szczególniej przecież wystrzegać się trzeba w swych mowach, uważać ich za niepobożnych lub niewiernych, i przewłóczyć z nimi dyskusyą nad dogmatami; byłby to błąd i niezręczność. Klasa robocza jak wszystkie stany oddycha powietrzem wieku, które jest przesycone materją i zwątpieniem; lecz nie jest ona ani bezbożną ani niewierną; wreszcie niewiernych, prawdziwie niewiernych w naszym 19tym wieku, daleko trudniej jak mniemamy, można znaleźć; są ludzie ciemni, są słabi, bardzo słabi, ale niewiernych jest bardzo mało. Grubą popełniono omyłkę co do tego punktu, która wtrąciła nas w polemikę nieskończoną, i uczyniła trochę dagmatycznymi i kłótliwymi.

Między światem a nami chodzi wprawdzie i o to aby wiedzieć czy kto wierzy w dogmata, w tajemnice wiary, w cuda i t. d., ale więcej o to, czy kto chce żyć zgodnie z moralnością jaką przepisuje ewangelija. Oto punkt trudny; to jest, co oburza serce i podwaja jego bicie; nie o pozyskanie przeto rozumu najpierw nam się starać trzeba, lecz o pozyskanie serca; nie

przekonaś bowiem nigdy człowieka, który przekonany być niechce; i serce tylko nie głowa, mówić rzeczywiście może: „pójdź, pójdź do mnie, ja cię przyjmuję, ja cię błogosławię;“ lub „idź precz odemnie, ty mnie nudzisz, ja ci złorzeczę.“

Jak dalece jest prawdą że kwestya obecna nie jest kwestyą dogmatyczną, to nas powinno przekonać; że bardzo często w rozmowach poufnych usłyszysz ludzi spirytualnych i otwartych, mówiących z całą szczerotą: „Słuchajcie! tu nie idzie między nami o dysputę; wyłączcie tylko z waszjej religii niektóre małe przykazania boskie i kościelne, które wy dobrze znacie, a zaraz zostanę jednym z waszych.“

Trzeba więc przedewszystkiem przyznać ludowi wiarę, trzeba mu przyznać że jest chrześcijańskim, że więcej wart jak sam o sobie sądzi; tem go ułagodzisz, pocieszysz, i wyleczysz z owęj pychy, która każe mu się stawiać niekiedy w charakterze przeciwnika religii; możnaby naprzykład do niego przemawiać w tym duchu. „Próżno, moi przyjaciele, chcielibyście mniemać, że jesteście niepobożnymi, niewiernymi; jesteście niewiernymi jak ja nim jestem; aby być niewiernym, trzeba być uzbrojonym w złość i bezbożność. Wy zaś niewątpliwie uwierzycie we wszystko, skoro poznacie gruntownie religiją; bo przy waszym zdrowym rozsądku, byłoby wam nie podobno trwać w niewiarze.“

„Niekiedy wprawdzie, nie bardzo gniewalibyście się może, gdybyście byli bez wiary, waszemu sumieniowi byłoby z tem wygodniej; ale do tego nie można przyjść nigdy; nie można bowiem zedrzyć z siebie wiary swych ojców, wiary, którą matka wszczepiła w duszę waszą. Próbuje ją odepchnąć od siebie, a wnet wróci ona znów do was; wypędźcie ją drzwiami, a wróci do was oknem. Niech o was co chcą mówią, ja przecież znam was dobrze; choćbyście się chcieli pokazać złymi, jesteście w gruncie serca lepszymi jakbyście radzi się przedstawić, i Bóg bliższym może jest

was, jak tego sami spodziewacie się. Dusze wasze podobne są do owego wielkiego kraju, o którym tyle mówiono w ostatnich czasach, a który zowie się Kalifornią. Przed kilku jeszcze laty biedni mieszkańcy zaledwie wyżywić się mogli na jego gruncie, bo nie wiedzieli jakie skarby zawierał w swoich wnętrzościach. I w waszych duszach są skarby moi przyjaciele! a wy o nich nie wiecie, wy ich nie znacie; dla tego życie wasze jest często tak nieszczęśliwe; poruszcie tylko ten grunt, a wyjdą z niego skarby cnót nieprzebranych. Ach! nie, zaiste! wy nie jesteście niewiernymi, wy jesteście tylko słabi, i bardzo słabi; oto jest wszystko co wam zarzucić można. Wasze to nieszczęśliwe namiętności (bo i na cóż tać to przed wami) popychają was ku zgubie, i wreszcie zupełnie gubią; nie chcecie aby powiedziano o was, żeście dla rzeczy równie nędznych, równie wstydliwych, poświęcili część należącego się wam szczęścia w niebie. Zbliżcie się więc trochę do wiary! W chwilach waszego spokoju mówicie nieraz: *niechcę ja umierać bez religijnej pomocy, gdy tylko ujrzę się chorym przywołam księdza*. Przygotujcież się przynajmniej do tego powrotu, poprawiając w sobie tę lub owę namiętność, o której wy najlepiej wiecie; wyniszczajcie w sobie pewne nawyknięcia, które zatruwają życie wasze; a przede wszystkim nie dawajcie zgorznienia dziatkom waszem. Ach! niestety! wy bracia wiecie, że wasze dzieci często gubicie sami; miejcież więc przynajmniej nad niemi miłosierdzie! Miejcie miłosierdzie i nad żonami waszemi! gdyż muszę powiedzieć wam choć cicho: ludzie mówią, że jesteście dla nich niekiedy niedość pobłażającymi. Ach! biedna niewiasta, jój stan jest już dla niej wielkim trudem; wiele ona już wycierpiała, wiele wylała łez“ i t. d. Oto droga, zdają nam się najwłaściwsza, jaką należałoby postępować z klasą roboczą, chcąc ją zwolna zwrócić ku religii; pojmię ją ten lud wnet, i da się po niej prowadzić, gdyż tą tylko drogą dojść można do serca.

Nad czynionemi zarzutami wiarze, nie potrzebujesz zatrzymywać się długo; trzeba je zbić słowami krótkimi, przekonywającemi, ucinkowemi; niektórymi prawdami silnemi, i popularnemi, jak tego doskonale dokazał ksiądz Segur w swych *odpowiedziach*.

Wreszcie, klasa robocza głęboko przeświadczona jest o całej bezzasadności podobnych zarzutów; posługuje się ona nimi niekiedy tylko, jako wymówką; i dziwi się nawet, widząc nas zatrzymujących się tak długo nad tym przedmiotem; lubi ona słowa ewangelii, która się nikogo nie boi, która się narzuca otwarcie i serdecznie w imię Boga, która nieprzypuszcza owych, *ale, jeżeli, gdyż, lecz*, która wreszcie nie pozwala człowiekowi sprzeczać się, jak to zwykł robić źle wychowany syn ze względu na rozkazy ojca.

Krótko mówiąc, powiemy: zrób wszystko aby lud zainteresować i oświecić; ubarw twoje nauki obrazami, faktami i krótkimi słowy, które mogłyby wzbudzić uwagę ludu i niekiedy przywołać uśmiech na usta; niechaj takie nauki będą krótkie i urozmaicone; kwadrans czasu dla każdej, jest zwykle wystarczającym. Przedewszystkiem zaś strzeż się abyś ludu nie znudził; ach! nudy! to najstraszniejszy nieprzyjaciel tych, którzy dziś przemawiają publicznie; staliśmy się bowiem tak lekkomyślni, tak ruchliwi, że wszystko co jest zbyt poważnem nudzi nas, a przytem nie łatwo przebaczymy tym, którzy nas nudzą; przebaczymy wszystkim, nawet tym, którzy nas kradną lub którzy nas wyśmiewają, jeżeli tylko robią to dowcipnie, lecz nie przebaczymy tym, którzy nas nudzą. Najpewniejszy środek uniknienia tego niebezpieczeństwa jest, być krótkim w mowie. „Długie mowy nudzą nas, (mówi pan Cormenin) a gdy się nasz ziomek nudzi, opuszcza miejsce i wychodzi; jeżeli zaś wyjść nie może, rozpoczyna rozmowę; a gdy nie może mówić, ziewa i zasypia“ ja zaś dodam że powie on sobie: „nie przyjdę ja tu już nigdy.“ Gdy więc spōstrzeżesz że się poczyna nudzić, a tego

dostrzedz nie trudno na jego całej zewnętrznej postawie, i nadewszystko po jego częstem ziewaniu, miał wówczas nad nim litość, nie nudź go dłużej, przerwij krótko i zakończ.

Sprawy obecne interessują go najwięcej, lecz niech polityka nie miesza się do nich nigdy; uczyn z wyrobników ludzi uczciwych i chrześcijańskich, a o resztę bądź spokojnym.

Gdy na to zasłużą nie szczędź im grzeczności; na przykład: gdy się na twoję wezwanie zbiorą licznie, korzystaj z takiej okoliczności, powiedz im parę słów z serca w téj myśli: „dzięki wam, dzięki, moi najmilszy przyjaciele! za szczęście, które nam przynosicie; ach! nie znają was wszystkich dobrze, nie ufają wam, kiedy wzywając was na religijne ćwiczenia mówią do siebie: „*przyjdą oni lub nie przyjdą?*“ Ci ludzie myślą się bardzo; wiara nie zamarła jeszcze w sercach waszych. Jakież to na przykład piękne wasze dzisiejsze zebranie! jakież to piękny wieczór! pozwólcie mi choć chwilę szczęścia przypatrzeć mu się dłużej“ i t. d. Inną znów razą, gdy ich zobaczysz więcej uważającymi, mimo tego że do nich mówiłeś dłużej nieco jak zwykle, powiesz im: „darujcie mi, moi przyjaciele! mówiłem dziś do was nieco dłużej, lecz w tem jest także trochę waszój winny; słuchaliście mnie bowiem z taką uwagą, iż dałem się uwieść rozkoszy mówienia do was dłużej.“ Nie lękaj się byś ich tym sposobem nie wbił w pychę, nie podniósł zbyt wysoko; ach! upadli oni tak nisko! starajmyż się podnieść ich aż ku niebu. Zresztą, badaj twą duszę i serce, badaj potrzeby ludu, badaj serce naszego Pana Jezusa Chrystusa, a znajdziesz niezawodnie możność poddania im dobrych myśli, i sposób najlepszy ich wypowiedzenia.

Takie żywioły, jak widzimy, można znaleźć wszędzie; są nawet wioski w których Towarzystwo Św. Franciszka Ksawerego ustanowione zostało. Z początku, było to tylko Towarzystwo wzajemnej pomocy,

później dołączono do niego zebrania niedzielne; odbywają się one po nieszporach. Na tych zebraniach śpiewają pieśni kościelne, ciągną loteryą i t. d. Jednym słowem zatrudniają niemi tych dobrych wieśniaków, i tym sposobem przeszkadzają im przesiadywać w złych miejscach.

Aby wprowadzić w bieg Stowarzyszenie Św. Franciszka Ksawerego, potrzeba tylko jednego człowieka, nic więcej tylko jednego człowieka; wprowadza on je w ruch, a potem wzrasta samo; i trzebaby chyba przypuścić, iż miasto jakieś jest rzeczywiście tak nieszczęśliwe że w obec tylu wyrobników, co cierpią i giną moralnie, nie ma ani jednego człowieka, któryby był w stanie przynieść im to rzeczywiste i skuteczne wsparcie. Jest mianowicie w klassach wyższych wiele ludzi, którzy mają talent, i którzy nie wiedzą co z nim zrobić; oto najpiękniejsza sposobność rozwinąć go tutaj. Oby tylko przejąć się oni mogli tą prawdą, że korzyści pozycyi socyalnej, korzyści fortuny i umiejętności, obowiązują tych co je posiadają do spełniania powinności więcej trudnych i więcej rozległych. Mówią nam co dzień prawie, że aby ocalić ojczyznę, trzeba podnieść religią w ludzie; nam się zdaje że ażeby dojść do tego celu, trzebaby zacząć, wlewając ją wprzód w serca naszych *Panów*.

Iluż to młodych ludzi mianowicie z majątnych rodzin, mogłoby w takich Stowarzyszeniach rozszafować swą zbyt przepelnioną czułość, owo bogactwo życia, z którym dziś nie wiedzą prawie co począć. Klasa robocza lubi ludzi młodych, lubi ich wymowę szlachetną i otwartą, przy całej wolności ruchu. Wielu z tych młodych ludzi mają cnoty chwiejące się, niepewne, do których świat z swemi pokusami przypuszcza szturm nieustanny; niech więc idą mówić do robotników, a przez uczucie uszanowania dla siebie samych, staną się oni wkrótce lepszymi, zrozumieją poważną stronę życia człowieka: bo tutaj słowo jest miłosier-

dziem, a miłosierdzie czyni dobrze i temu co je odbiera i temu co je daje. Oto Stowarzyszenie, nad którym warto zastanowić się, i obok którego nie wolno nikomu przejść obojętnie¹⁾. Gdyby w niém był środek ocalenia dusz ludzkich, gdyby nawet za jego pośrednictwem ocalić można choć jedną tylko duszę gdy ich dziś tyle ginie; i wówczas jeszcze zaniebować go, byłoby już nieprzebaczoném niedbalstwem. Lecz jak zawsze, są zaraz i tutaj przyczyny, które nie pozwalają nam tego dokonać; nie brakuje nawet i pozorów. Dwie z tych przyczyn widzimy, które, gdyby były bliżej zbadane, nazwanoby je *bojaźnią i lenistwem*.

Tak jest, lenistwo przeszkadza zwykle dobremu. Wprawdzie, staramy się zakrywać je sami przed sobą rozmaitemi rozumowaniami, jak te naprzykład: „*U nas nie masz do tego potrzebnych żywiolów; toby musiało wytrzymać ogromne trudności, to miałoby wielkie przeszkody, to nie trafia do serc ludu naszego; czas do tego jeszcze nie nadszedł; później zobaczymy, dziś przygotowują się wielkie wypadki, trzeba nam czekać i t. d.*” Oklepane i zużyte twierdzenia, wynalezione dla użytku całej złej woli świata! Stare tandeciarstwo! które od tylu wieków wiedzie ludzi w krainę lenistwa, i którym nawet ludzie uczeni muszą się posługiwać, nie mogąc przytoczyć lepszych dowodów. A więc czekajmy. Tak, czekajmy; dopóki złe nie stanie się większém, i dopóki wszystko nie będzie stracone. *Będą przeszkody! umysły ludzkie nie są przygotowane.* Zaprawdę! gdy Apostołowie wyszli na świat opowiadać naukę Ewangelii, gdy srogie groźby zastąpiły im drogę, gdy chłosty bolesne spadły na ich ramiona, słuszniej daleko wówczas mogliby byli powiedzieć: „*są przeszkody, umysły ludzkie nieprzygotowane, wróćmy więc do naszych sieci;*” lecz gdyby to byli powie-

¹⁾ W Lyonie, w Lille, są inne Stowarzyszenia, które pod nazwą Towarzystwa Św. Józefa i t. d. wiele dobrego czynią. P. A.

dzieli, gdyby byli czekali chwili pomysłnej, świat byłby jeszcze do dziś dnia pogańskim.

Po lenistwie, bojaźń nas jeszcze wstrzymuje. Żyjemy doprawdy w wieku bojaźni! Ach! mój Boże i któż nas oswobodzi od tego strachu? wszędzie napotykamy tylko ludzi wystrachanych; boimy się wszystkiego, boimy się naszych nieprzyjaciół, boimy się naszych przyjaciół, boimy się obcych, boimy się sąsiadów, boimy się zawodu w naszych usiłowaniach, boimy się klasy roboczej, boimy się o naszą miłość własną, boimy się wreszcie pośmiewisk i krytyki, i tutaj to rzeczywiście jest jądro kwestyi.

Gdy tyle dusz ginie, jestże to chwila zatrzymać się przed naszą nędzną próżnością, i myśleć o interesach naszej małej miłości własnej? Nie staliżbyśmy się wówczas podobni owemu próżnemu i zniewiesiałemu człowiekowi, który widząc tonącego rzekłby do drugich: „*jabym go chętnie ratował, ale nie mogę; musiałbym pomagać moje mankietki.*“ Wreszcie, czyż to nie znamy ducha naszego kraju? Musi on krytykować, musi wyśmiać się trochę z kogoś, choćby i z tego, który mu dobrze czyni; jestto potrzeba jego natury, jest to jego słabość; przebaczymy mu ją przez wzgląd na jego dobre serce.

Lękamy się przedewszystkiemi wyrobników miejskich; i słysząc ich głośnie rozprawy, ich przekleństwa, bluźnierstwa, słysząc powtarzających gorszące słowa, mówimy zwykle: „*Wszakże widzicie, wszakże słyszycie, możnaż co robić z takimi ludźmi? są oni zgubieni!*“ i usuwamy się od nich spiesznie do naszego spokojnego kącika. Lecz strzeżcie się bracia! bo jeżeli oni są zgubieni, jesteście i wy zgubieni także! wy, wasze majątki, i kraj nasz cały! Dzięki Bogu! rzeczy nie doszły przecież jeszcze tak daleko, bo strona wewnętrzna człowieka więcej daleko warta, jak jego zewnętrzna strona. W naszym wyrobniku, są jakby dwie istoty: jedna, która się upija, klnie, unosi; druga, która

ma zdrowy rozsądek, jest litościwą i umie żałować swych błędów. Krzyczeń, bluźnić, wygadywać ordynaryjne słowa, mniema on w swój ciemnocie być obyczajem i umiejętnością życia, przyjętą w jego stanie; jemu się zdaje, że bez tego nie możnaby być *zawalidrógą*: lecz niech cię to nie przeraża wcale; wnijdź tylko w ściślejszą nieco zażyłość z tym człowiekiem, który się unosi, który robi piekielne wrzaski, a nie okazując mu wcale że wierzysz w tę złość jego; uderz go lekko po ramieniu i powiedz mu: „*ależ mój przyjacielu! tu nie o to idzie; tu chodzi raczej o spełnienie dobrego uczynku; widzisz przed sobą osobę nieszczęśliwą, potrzebującą twojego wsparcia,*“ a natychmiast uspokoisz go, i odpowie ci z całą szczerotą: „Nie pragnę nic więcej, i owszem chcę się z całego serca do tego przyłożyć.“ Takie zdarzenie odkryję ci zaraz pod tą twardą skórą, naturę często najlepszą, człowieka miłego, zacnego nawet, wedle wyrażeń wielkiego świata. Tak jest, straszy nas często zbyt wczesnie, zewnętrzna postać człowieka; przebaczam to jednak tém chętniej, gdy i ja sam długo byłem w tym błędzie. Robotnik nasz jest istotą prawdziwie dziwną; jest to niepojęta mieszanina dobroci i słabości, grubiaństwa i delikatności, występków i szlachetności; bać nam go się przecież nie należy ani jego, ani nikogo: porzućmy strach z dobrą wiarą, jest on niechrześcijańskim, Ewangelija nie chce abyśmy się bali ludzi, a my mielibyśmy się ich bać, mielibyśmy się przed nimi cofać? bać się ich słów, sądów i pośmiewisk, gdy chodzi o spełnienie dobrego uczynku? ach! byłaby to godna litości słabość! Pragnę ja kochać ludzi, pragnę się nad nimi litować, pragnę uścisnąć serdecznie ich dłonie, lecz bać się ich nie chcę wcale.

I czyż my nie wiemy dobrze, co to jest człowiek, co on jest wart, co zrobić może wtenczas mianowicie, kiedy go Bóg nie wspiera? Jakiegokolwiek posiadałby on talenta, jakimkolwiek byłby obdarzony geniuszem,

możemy mu śmiało powiedzieć: „*Idź precz, znam cię! „wiem kto jesteś, coś wart; i nie lękam się ciebie wcale, „boś jest sam, a nas jest dwóch: Bóg i ja.*“ Nie, nie bójmy się więc ludzi, byłoby to szaleństwem, pomnąc przedewszystkiēm na ich przyszłość. Spójrzj na tego człowieka, który cię swojemi słowy tyle przeraża, przed którym jak mówi Bossouet, trzęsie się twoja głowa ze strachu; tego człowieka, który dziś wysmiewa wszystko, naigrawa się z wszystkiego, za lat parę a może i prędj, gdy dotknie zgniła gorączka (jeżeli Bóg dobry raczy go zaszczycić taką chorobą i nie zesle na niego innēj obrzydliwszēj), gdy go zupełnie opuszczą siły, trzeba będzie położyć w łóżko, pielęgnować jak małe dziecko; i wreszcie w dniu zapowiedzianym, gdy go śmierć powali, obwinąć w płótno, i zanieść na cmentarz. Potēm najzupełniejsza cisza zawisnie nad jego grobem; i gdyby po latach kilku zapytano się kogo, czy go sobie przypomina? odrzekłby niezawodnie, albo: *nie mogę go sobie wcale przypomnieć,*“ lub tēż *„ach! „przypominam go sobie trochę, był to dosyć zły Chrześcijanin,*“ i oto wszystko coby mógł odpowiedzieć. Takim jest owe jestestwo, które nas dziś tyle przeraża, któremu schlebiają, które nam przeszkadza czynić dobrze, któremu poświęcamy nasze przekonania ludzi uczciwych i Chrześcijan.

Trzeba więc koniecznie przekonywaniem, dobremi przykłady, poświęceniami, w imię ludzkości całej, w imię miłosierdzia, w imię własnego wstydu, starać się wy dobyć klasę wyrobniczą z owych jaskiń rozpusty ¹⁾, trzeba starać się skłonić ją do uszanowania swojej osobistēj godności, do życia rodzinnego i Chrześcijańskiēj nadziei. Tak zaiste! trzeba tego koniecznie dopełnić; albo, nie rozprawiajcie nam wcale o ludzkości,

1) Jedną z takich jaskiń rozpusty jest u nas w Polsce każda karczma na wsi i szynkownia w miasteczku w dniu, w którym karczmarz muzykę do niēj sprowadza.

o dobroczynności, o filantropii, i jój zajmowaniu się interessami moralnemi i materyalnemi ludu; bo to wszystko nazwiemy fałszem i niedołęztwem. Na co się przyda mówić o ulepszeniach moralnych? obwoływać wszędzie miłosierdzie! miłosierdzie! a pozwalać spoldleniu i nędzy, w postaciach najochydniejszych, szarpać pod okiem naszym ciała, dusze i serca tylu nieszczęśliwych.

Mój Boże! kiedyż zrozumiemy wreszcie nasze prawdziwe korzyści? kiedyż nabędziemy pojęcia i odwagi w pełnieniu miłosiernych uczynków?

Nie pojmuję jak się to dzieje, żeśmy nie zrozumieli dotąd owój nieodbitój potrzeby zasypania spiesznie, nawet jak najpieszniej tego źródła nędzy? Gdyby bowiem taki stan rzeczy potrwał jeszcze lat dziesięć, przyszlibyśmy do niesłychanego ubóstwa, do bajecznej nędzy; i nie znalazłby się w kraju naszym, w tym kraju tyle niegdyś szlachetnym, tyle płodnym w zasoby miłosierdzia, w zasoby nauk i umiejętności, ani jeden człowiek, który byłby w stanie zaradzić takiemu złemu. Wrzucicie dziś cały dochód kraju w tę przepaść nędzy, a w paru miesiącach będzie rozszarpanym. Tak więc patrząc obojętnie na ten stan rzeczy, przyczyniamy się do wzrostu nędzy, wśród dnia białego stwarzamy głód i rzęchy. Patrzcie co się dzieje: ów młody człowiek żeni się bez żadnych środków utrzymania życia; co więcej, ma nawet długi; bierze za towarzyszkę życia młodą osobę, która całe swe mienie poświęciła na toaletę. I oto dom, który żyć będzie z dnia na dzień; potem przybędą dzieci, przyjdzie drogość, za nią brak zarobkowania, wreszcie zawita w ich dom lenistwo, a to wszystko często zwykło przychodzić, i w końcu mieć będziemy rodzinę biedną, którą trzeba będzie żywić. A kto policzy, ile jest już takich? Lecz rzućmy okiem na gwałtowniejsze jeszcze działania złego. Wedle obliczeń złożonych izbie deputowanych, jest w naszym kraju około 360,000 karczem (szynkowni), przy-

puśmy więc że w każdą niedzielę wchodzi do karczmy tylko dwadzieścia osób, i że każda w niej traci jednego franka (licząc jak najniżej) to czyni na jedną niedzielę 7,200,000; a poniedziałki? a wtorki nawet? a inne miejsca uciech? a czas stracony próżno? nie wspominamy już o zniechęceniu się do pracy, o myślach szatańskich, o wściekłości, która się z tych miejsc wynosi; to wszystko czynić będzie więcej jak miliard franków rocznie; miliard franków ogółem wydartych klasie cierpiącej i pracowitej! wprawdzie, biegli powiadają nam, że tym sposobem podnosi się handel; lecz gdyby te pieniądze wydano na kupno chleba, odzienia, obuwia dla dzieci, na postaranie się o trochę lepszy byt dla żon tych ludzi, na zakupienie ciepłego przyodziewku i drzewa ich starym rodzicom, którzy dziś dygocą zębami od zimna, na opłatę ich długu u piekarzy, rzeźników i właścicieli mieszkań, toby równie podniosło handel, a w dodatku, podniosłoby sprawiedliwość, miłosierdzie i moralność.

Milard wydarty klasie cierpiących! ach! jakże naprawić tę stratę? Cóż teraz poczniemy z naszym miłosierdziem, z owemi groszami, a nawet talarami, które to miłosierdzie daje? Oto przybierzemy na siebie śmieszna rolę człowieka, który spiesznie biegł zagasić pożar szklaneczką wody!

Francya (smutno to wyrzec) jest dziś pod tym względem podobna do człowieka obciążonego długami, szukającego wybiegów, pożyczającego na wielkie procenta; który, aby oddalić chwile upadku, wpada w coraz głębszą przepaść, i na którego przyjaciele wołają nieustannie: „oblicz się, oblicz, uporządkuj swoje interesy, inaczej zginiesz.“ Tak jest, kraj nasz jest dziś w tym stanie; i jeżeli przedłużać będzie zasypianie owego źródła nędzy, lękam się bardzo, by tej przewłoki krwi nie przypłacił; powtarzamy, krwi, bo źle postępując, rośnie nieustannie; ogarnia, zdobywa wszystkie miejsca, i wnet wcisnąć się może aż

do ostatniej chaty naszego wieśniaka. Dzisiaj naprzykład: młody człowiek, czysty i niewinny opuszcza wioskę rodzinną lub małe miasteczko, ażeby w wielkiem mieście mógł się wyuczyć rzemiosła. Pasterz jego parafii zadawał sobie tysiąc trudności, aby go utwierdzić w dobrém. Matka przy odjeździe płacząc, dawała mu najczulsze przestrogi. Wraca on wreszcie do domu po latach paru, ale już nie ten sam człowiek. Jest to nie wiedzieć co; coś bezbożnego, rozpustnego; coś co klnie, co się upija, co psuje dusze niewinne, co rozprawia w szynkowniach, rzuca błotem na całe społeczeństwo, na religią; słowem na wszystko co było dotąd szanowaném. Jeżeli przeto szczerze pragniecie dobrze służyć ojczyźnie waszój, podnoście moralność w klassie roboczej! uczynicie każdy choćby jednego wyrobnika moralniejszym, a powrócicie męża żonie, ojca dzieciom; bo dziś jestże ten człowiek mężem, jestże on wsparciem i utrzymaniem towarzyszeki swojego życia? Nie zaiste! jest on raczej jój tyranem. Jestże ojcem owo stworzenie, które w swoim opilstwie przedstawia dzieciom sceny niedorzeczne i głupie, trapiąc tym sposobem i wyciskając łzy z oczu ich matki? Oddajcie rodzinie jój naczelnika, jój wzór, włóżcie znów na skronie mężczyzny koronę króla ognisk domowych, a zasłużycie się dobrze Bogu i ludzkości.

ROZDZIAŁ X.

Poprawa moralna ubogich. Towarzystwo świętej rodziny. 1). **Towarzystwo rodzin.**

Oto znów jeszcze inne Towarzystwo niedość znane, lecz równie Bogu i ludziom miłe, to jest: *Towarzystwo*

1) Celem Towarzystwa Św. Franciszka Regis, jest: zniesienie pewnego błędu życia, który na nieszczęście we Francyi zbyt stał się powszechnym, a który u nas dzięki Bogu jest wyjątkowym, bo przez opiniją publiczną potępionym, to jest, pożycie w dzikich małżeństwach, dla tego opis tego Stowarzyszenia, opuściliśmy w tłumaczeniu naszym.

świętej rodziny. Żadne podobno nad nią, nie jest właściwszem do dopięcia dwoistego celu miłosierdzia jaki sobie wytknęło, to jest uczynienia ludzi lepszymi i szczęśliwsiymi.

Wiadomo nam, że ubodzy bywają często ogołoceni nietylko ze skarbów ciała, ale i ze skarbów duszy; że uczucie obowiązków rodzinnych wśród nich gaśnie; rodzice stają się prawie obcymi dla własnych dzieci, które ich bez żadnego miłosierdzia najubożniej porzucają. Założyciele przeto tego Towarzystwa przyjęli za cel, wykształcać swych członków, poprawiać ich i przywrócić wśród nich, ów zerwany stósunek rodzinnego życia. Aby tego dopiąć, przyjmują wszystkich biednych parafii lub dzielnic miasta, mężczyzn, kobiety, ojców, matki i dzieci, do jednego wielkiego stowarzyszenia, któremu dano nazwę: „*Towarzystwa świętej rodziny*”; jest to pewien rodzaj zgromadzenia (kongregacyi) biednych: uchwycono atoli myśl szczęśliwą, przyjmować do niego także pewną liczbę robotników, mających dostateczny fundusz utrzymania się z swęj pracy.

Najpierwsze zebranie, jest temu dopiero lat kilka, zawiązało się przy kościele Św. Sulpicyusza za staraniem członków Towarzystwa Świętego Wincentego à Paulo, zkaąd rozszerzyło się nietylko po innych dzielnicach Paryża, ale zaprowadzone nawet zostało w wielu miastach prowincyi, i wszędzie wydało najpiękniejsze owoce.

Stowarzyszenie w parafii Święt. Sulpicyusza liczy tysiąc dwieście członków; jest pod kierunkiem jednego kapłana, pewnej liczby mężczyzn świeckich i dam opiekunek; ma także bióro rady. Jego prezesem jest pan Le Prévost, człowiek wielkiego miłosierdzia, który każdemu przedsięwzięciu jakiego się dotknie, zapewnia pomyslny skutek.

Zebrania członków odbywają się tutaj dwa razy w miesiąc w kaplicy pod kościołem, w czasie których,

mężczyźni mieszczą się po prawej, niewiasty po lewej stronie. Słuchają najprzód mszy św. podczas której, śpiewają naprzemian kościelne pieśni i czytają modlitwy stósowne. Jest to prawdziwie budujący widok, ta masa ubóstwa, starców, niewiast, dzieci, modląca się na klęczkach, z całym wzniesieniem ducha a wśród niej najznakomitsze osoby świeckie płci obojga, które rozróżnić tylko można po ich odzieniu, łączące swe modły z ich modlitwami i śpiewem.

Po mszy świętej ustawiają bióro, przed którym siada ksiądz proboszcz miejscowy, jeżeli jest obecnym, prezes zgromadzenia, ksiądz dyrektor, sekretarz, podskarbi, i zaproszeni goście. Ksiądz dyrektor Towarzystwa, ma naukę krótką, popularną, zastosowaną do potrzeb, powinności i pojęcia tych, którzy ję słuchają.

Po księdzu dyrektorze, prezes zabiera głos; jest to ojciec rodziny odzywający się do swych dzieci; dla tego mówi on też do nich jak prawdziwy ojciec: daje ojcowskie rady swęj licznej i ukochanej rodzinie, zachęca ją, strofuje niekiedy z całą miłością, nie szczędzi znów pochwał, gdy na nią zasłuży, zachęca do pokoju, do miłosierdzia, do niesienia sobie wzajemnej pomocy. Słuchają go też zwykle z rozsądkiem na twarzy i uśmiechem zadowolenia na ustach, z płaczem nawet niekiedy; a zawsze postanawiają stać się jeszcze lepszymi. Trzeba mieć kamienne serce, aby nie uczuć się wówczas wzruszonym, nie uczuć się choć trochę rozczulonym. Po skończeniu przemowy, poleca on ich modlitwom, utrapionych, chorych, małe dziatki zrodzone w ich świętej ziemskiej rodzinie, i wreszcie zmarłych dążących do świętej rodziny niebieskiej; a jeżeli stósowna okoliczność się zdarza, dorzuca parę słów pochwalnych pogrzebowych, na cześć którego świeżo zmarłego członka.

Wszystkie starania i prace są tutaj skierowane ku temu, aby tych ludzi nieszczęśliwych podnieść w ich własnych oczach, w sposób jak można najłagodniejszy.

Rzecz godna uwielbienia, z jakim poszanowaniem są oni tutaj traktowani, w celu nauczania ich szanowania siebie samych, i niedopuszczania się niczego, coby im mogło odjąć szacunek pocziwych ludzi: okazano im nawet wielkie zaufanie, powołując z nich sześciu na członków rady stowarzyszenia. Nigdy tu nie dostrzeżesz nic zgoła, cokolwiek mogłoby ich chociaż w najodleglejszy sposób poniżyć; cokolwiek mogłoby im przypominać, że są z klasy najniższej społeczeństwa. Gdy się zbiorowo do nich mówi, używa się słów: „*Moi najmilsi*,” lub „*moi drodzy*,” gdy się mówi do którego pojedynczego, nie zapomina się właściwego tytułu „*pan*.” I tak mówiąc do szmatnika, używa się słowa „*panie*,” a do zamiataczki ulic, mówi się głośno „*Pani*” tak jak do hrabiny. Bóg też błogosławi te wszystkie usiłowania, tę przemysłowość serca; wiele niepojętych dobrodziejstw spełniło się już na tych ludziach, niektórych nie poznanoby już teraz.

W dniu pierwszego zgromadzenia się tego bractwa, przedstawiali oni masę nieforemną ludzi obdarzonych, w koszulach rozpiętych, o złowrogich postaciach, z ciemnotą, upokarzającą przyjaciół ludzkości; dziś widzieć można w ich twarzach wyraz przyzwoitości; co miły sprawia widok ludziom dobrej woli. Niestety! nie można wprawdzie nigdy poprawić zupełnie wszystkich ich błędów, tych koniecznych następstw minionej nędzy; u ludzi naciśnionych starością, nie mogą zupełnie zniknąć wszystkie ślady niedbałości i otrętwiałości, bo gdy raz nędza zatopiła w sercu człowieka swoje żelazne szpony, czuć one się tam dają całe życie; lecz niewątpliwie ich dzieci, nie będą im już podobne; z ubogich staną się uczciwymi i dostatnimi rzemieślnikami; a to jest właśnie cel, do którego powinniśmy dążyć.

Po mowie prezesa, zabiera głos jeden ze świeckich. Wykłada on im mały kurs ekonomii domowej; mówi o ich potrzebach, o ich życiu, opowiada jakies

zdarzenie, jakąś historią, jakąś podróż; słowem coś, co ich zajmuje, i co zawiera w sobie zawsze jakieś użyteczne prawdy. Ludzie wielkiego znaczenia, uczeni, nawet professorowie akademii paryzkiej, nie mają sobie za ubliżenie przyjść na to zgromadzenie, aby pomówić czas jakiś z tymi dobrymi ludźmi; nie wstydzą się oni stać maluczkimi pośród maluczkich, stósując swe słowa do pojęć tych ubogich ludzi, którzy czują się dumnymi z obecności takich osób pośród siebie, a jeszcze dumniejszymi, że ich zrozumieć mogli.

Po skończonych mowach rozpoczyna się śpiew kościelny, podczas którego robią przygotowania do ciągnięcia loteryi; jest to najlepszy sposób sprowadzić ich na zgromadzenie jak najliczniej; trzeba przedewszystkiēm odezwać się do ciała biednych, zanim skutecznie mówić zaczniemy do ich dusz; rzeczy dotykające sprawiają zawsze żywsze wrażenia, i pod tym względem wszyscy jesteśmy do siebie trochę podobni. *Upokarzająca to rzecz wyznać, a przecież wyznać trzeba; że wielka liczba ludzi których dziś salony są przepelnione, nie miałyby nigdy ani tēj liczby odwiedzających, ani tēj liczby przyjaciół, gdyby nie wydawała balów i obiadów, czyli, gdyby nie odzywała się do ciała.* W loteryi prócz tego mieści się jeszcze wzgląd delikatny na miłosierdzie; dosyć powiedzieć, że fantów do takiej loteryi, dostarczają damy. W ziemię wygrać tu można kołdrę wełnianą, surdut, lub parę obuwia i t. d., latem znów kapelusz słomiany, kaszkiecik, szalik siatkowy na szyję, koszyczek poziomek lub czereśni, zabawki lub karmelki dla dzieci; słowem jest tu wszystkiego po trochu, co może być ubogiemu użytecznym; starają się nawet przy takiej loteryi sprawić im jaką niespodziewaną przyjemność. I tak, przynoszą tam sekretnie wielkie pudła z tektury, w których znajdują się oddzielne losy do wygrania. Wyciągają z nich los pierwszy, biedna poczciwa kobieta go wygrywa, idzie więc zwolna aby go odebrać, kładzie do pudła rękę,

ciekawa poznać swoją wygraną, i wydobywa pięknego, białego gołębia, którego okrywa pocałowaniem, i którego z radością unosi do domu, jako nowego towarzysza swój samotności. Ciągną znów drugi los tajemniczy, wygrywa go rosły i silny młodzieniec; spieszy więc także szukać w pudle swojej wygranéj; i długo nie mogąc jój znaleźć, znajduje wreszcie, małą dziecinną pupkę, którą zmieszany oddaje napowrót; co wywołując w całym zgromadzeniu żywą wesołość. I któżby to chciał ganić? ci biedni ludzie mają tyle okazji do płaczu iż ich wesołość choć chwilowa, może tylko uszczęśliwić ludzi serca; a przytém, te niewinne środki przynoszą im wiele dobrego, przywiązują ich bowiem silnie i czynią im drogocenném towarzystwo świętej rodziny, do którego są oni już tak przywiązani, iż każdy dzień zgromadzenia staje się dla nich uroczystém świętem: jest nawet między niemi wielu takich, którzy mają sobie za najwyższe i jedyne szczęście, być członkami bractwa téj świętej i ubłogosławionej od Boga rodziny.

Po skończoném ciągnięciu loteryi, wszyscy rozchodzą się bardzo uszczęśliwieni. Damy opieki bractwa, łączą się z tą masą ubóstwa, i wracając z nią razem ku domom, rozmawiają mile z poczciwymi kobietami, które mieszkają w tych samych co one dzielnicach miasta. Oto jest rzeczywiste braterstwo! takie postępowanie niewiasty chrześcijańskiej więcej daleko warte, jak owe słuchanie jednej cichej mszy świętej o godzinie pierwszej z południa, podczas której niejedna zdaje się chcieć powiedzieć Bogu: „*Mój Boże!* „*modliłam się do Ciebie o ile można było najpóźniej,* „*i o ile można najkrócej.*“

W tém stowarzyszeniu, najzupełniejsze nawrócenia stały się tak liczne, iż ustanowiono coroczne rekolekcyje; odbywają się one w wigilią w Niebowzięcia N. Maryi Panny. Ci biedni ludzie zdążają na nie z całym pospiechem zaraz po skończeniu swój dziennéj pracy, zaniedbując nawet często zjeść wieszczką. Śpie-

wają z wiarą pieśni kościelne, i słuchają z wielką uwagą nauk kapłana. Zachwycająca to scena, widzieć tę ich natężoną uwagę, widzieć te dobroduszne (naiwne) wrażenia malujące się na ich twarzach; to téż nic ich baczności nie ujdzie; i ci ludzie niedawno jeszcze tak ciemni, kończą zwykle, stając się zdolnymi zrozumieć najwyższe prawdy. Ich pojęcia szybko się rozwijają i serce rozkwita, pod błogiem powiewem chrześcijańskiej miłości: w dniu kommunii świętej, a mianowicie w chwili jej rozdzielania, upadają prawie wszyscy na kolana, okazując tym sposobem najgłębsze poszanowanie dla ciała Pańskiego. Są oni w postępowaniu szczerzy, wiadomo bowiem że w Paryżu, obłuda nie jest panującym występkiem; i nie bez miłego wrażenia dostrzeżono, że zwykle w otwartości większość mężczyzn celuje. Otóż, w miejsce istot leniwych, upodlonych, a może nawet niebezpiecznych, widzimy tutaj ludzi porządných, pracowitych i społeczeństwu użytecznych. Ale posłuchajmy słów sprawozdawcy: „nie wiem czy „lutnia poety zdolną była (jak mówi bajka) rozczulać „skały i lwy łagodzić; lecz to widziałem, jak wymowa „człowieka czyniła prawie podobne cuda; pod temi nawet samemi sklepieniami gdzie się dziś znajdujemy, „widziałem zgromadzoną masę ludu, tego ludu z przedmieść paryzkich, tego ludu, który uważają być tak „nieczułym i strasznym, oczarowaną wymową zachwycającą, zawisłą że tak powiem, na ustach pewnego „kapłana. Ten kapłan, którego lud ów powszechnie „zowie ojcem, rozporządza jego sercami jak wódz swą „armiją, i poświęca ten wpływ szczęśliwy, na zniszczenie przesądów, na pojednanie cierpiących, z resztą społeczeństwa; na wywołanie ich błogosławieństw dla „świętej religii naszej; téj religii, która tak jest potrzebna ubogiemu ludowi, jak jest potrzebna woda czy- „sta roślinie, którą osusza słońce 1).“

1) Rapport z roku 1850.

Tym znakomitym kapłanem jest ów ojciec Mille-riot członek Towarzystwa Jezusowego, który jednocześnie jest obarczony kierownictwem duchowém „*bractwa wyrobników*“ u Ś. Sulpicyusza. Cztery razy na tydzień jest on na ich zawołanie do słuchania spowiedzi; odwiedza ich w domach, a nawet spieszy odwiedzać ich w szpitalach; kocha ich, i jest od nich kochanym; lecz nigdy nie daje on im nic innego, prócz medalików, obrazków i szkaplerzy, przez bojaźń niepokuszenia ich słabości i nie wystawiania ich na potrzebę uciekania się do jego posług w interessach ziemskich. Dwa razy na tydzień wykładają tutaj katechizm dzieciom, niewiastom i mężczyznom, którzy nie odbyli jeszcze pierwszej komunii; wstyd nie zatrzymują ich już wcale w uczęszczaniu na takie nauki. Mają oni także swoją bibliotekę składającą się już z 3000 książek, która jest otwartą cztery razy na tydzień, w godzinach wszystkim wiadomych; jest to sposobność widywania ich, stania się im użytecznym, i niesienia im pociechy w smutkach. Najzupełniejsza pomysłność tego towarzystwa dozwoliła mu nająć dom oddzielny i założyć w niém przytułek dla starych i skałeczających członków bractwa świętej rodziny. Każde stadło małżeńskie ma tu swe oddzielne mieszkanie, lecz jest jedna sala wspólna, w której ogrzewają się, pracują i modlą wspólnie w taki sposób, że łatwo jest każdemu miłosiernemu człowiekowi świeckiemu, zgromadzić ich w koło siebie, odczytać im jaką dobrą książkę, lub udzielić budujących nauk. Ten dom schronienia jest im tém droższy, gdy są przekonani, że go utrzymują własnym swym kosztem; na każdym bowiem zebraniu dają oni półtrzecia grosza na tę intencją, ale summa z takiej składki zebrana, jest bardzo niewystarczającą, dusze więc szlachetne przychodzą im tu w pomoc.

To przedewszystkiém najwięcej pociesza, że ci ubodzy ludzie, umierają bez wyjątku bardzo przykładną śmiercią; gdy tymczasem, bez towarzystwa świę-

tęj rodziny byłiby niewątpliwie umierali w ciemności i w zupełnym opuszczeniu gdzieś na poddaszu, a kto wie nawet czy nie na ulicy!

Oto Towarzystwo najwłaściwsze do poprawienia moralnie mass ludu, i zbliżenia do siebie różnych class społeczeństwa! oto sposób wypełnienia rozumnie miłosiernych uczynków, i zasypania nędzy w jej źródle! oto jednym słowem, prawdziwa chrześcijańska miłość!

Tutaj to bardziej jak gdziekolwiek wolno nam się zapytać; czemu to Towarzystwo nie jest więcej rozszerzonym? wszakże gdy ubodzy są wszędzie, czemuż towarzystwo *Świętej Rodziny* nie istnieje po wszystkich miastach naszego kraju? Rzecz jest tak prosta, wydatki tak małe w obcę codzien więcej wzrastającego miłosierdzia; a potem, wszakże można je zmniejszyć stósownie do potrzeb i wymagań miejscowych; uczynić je mniej lub więcej religijnem stósownie do okoliczności; oddzielić nawet kobiety od mężczyzn jak to zrobiono w Metz; żywiły łatwo także wszędzie znaleźć; wszakże bez wątpienia nie brakują nigdzie dam opiekunek, a każde miasto dostarczy pewno dwóch lub trzech mężczyzn gotowych do *poświęcenia*, których to towarzystwo potrzebuje? ¹⁾

Każdy kościół ma przynajmniej jedną oddzielną kaplicę, choćby kaplicę katechizmową. W dniu oznaczonym na ich zebranie, bióro towarzystwa, damy opiekunki i ubodzy, mogliby się zgromadzić około ołtarza dla słuchania mszy świętej; byłaby to msza na ich intencją. A przynajmniej niechby miejsce około ołtarza było ich honorowem miejscem, reszta wiernych (gdyby się znajdowali) mogłaby pozostać więcej oddaloną. Po mszy świętej, ksiądz dyrektor towarzystwa miałby dlań naukę i t. d. i ubodzy wróciliby do domów ukontentowani i zbudowani.

¹⁾ Towarzystwo *Świętej Rodziny* istnieje już w Tours, w Besançon, w Melun, w Périgueux i t. d. P. A.

I niechaj nikt nam nie mówi, że mu brak czasu, i że ma inne powinności; na cóż więc chcemy czas nasz obrócić? i cóż lepszego możecie zrobić dla chwały boskiej i dobra ludzkości? Nauczanie ubogich, oto pierwsza powinność chrześcijanina, a nadewszystko kapłana; pismo święte zdaje się nawet tem ograniczać całą misją Pana naszego Jezusa Chrystusa: „*Jesteśmy sługami ubogich*“ mawiał Święty Wincenty à Paulo do swych współbraci kapłanów: „*to nasze główne zadanie, reszta jest dodatkową rzeczą.*“ Nauczanie religijne ubogich jest rzeczą wielkiej wagi w religii, wedle słów świętych. Jest to znak prawdy chrześcijańskiej wyrównywający cudom, trzeba więc aby ten znak był jeszcze ciągle żyjącym między nami. Byliśmy dotąd nie dość szczęśliwymi na drodze apostołstwa słowem, takie apostołstwo wywarło często nie wielki skutek na umiejętność użytą rozumowaniem; pobróbujmy więc nowego środka, a świat będzie nim uderzony. Poświęcenie się, jest dziś tak rzadkiem zjawiskiem, nie wierzą w nie prawie; lecz gdy świat zobaczy kogoś co pracuje, co się poświęca dla przedmiotu, za który może być wynagrodzonym dopiero w wieczności; zdziwi się bez wątpienia, będzie to dla niego cudem. Niech kapłan stawa na czele każdego miłosiernego czynu, a jego poświęcenie wywrze na dusze ludzkie wpływ prawie boski. Światu nie tyle trzeba erudycyi, ile powrotu do miłości przodków naszych, ile owęj staręj miłości, która zniewalała pogan podziwiać ją u pierwszych chrześcian temi słowy: „*Patrzcie jak oni się wzajemnie kochają!*“ Dziś choć napiszesz najlepsze dziełko, nie będą go czytać, i popchną je nogą; powiesz w katedrze najpiękniejsze kazanie, nie pójdą go słuchać, lub pójdą tylko dla dogodzenia kaprysowi upodobań literackich. A więc, aby poruszyć serca, potrzeba czynu. Jeden widok poświęcenia więcj jest w stanie zrobić dobrego, jak najpiękniejsze kazanie.

Zresztą próżność nie jest najmniejszą z wad naszych. Dyskusja przestała już być środkiem wzajemnego oświecania się, a stała się wymianą broni w walce, w której każde cofnięcie się uważają być nie honorowem. W prawdzie, aby się uznać zwyciężonym przez jaką doktrynę, aby rzucić pod stopy cały zapas erudycyi, rezonowań i teoryi, trzeba do tego nietylko dobrej woli, lecz jeszcze prawdziwej i nieobłudnej pokory. Aby się zgodzić na to żeśmy aż dotąd nie pojęli owych stósunków jakie zachodzą między człowiekiem a Bogiem, między człowiekiem a czasem, między człowiekiem a wiecznością; stósunku wreszcie człowieka z samym sobą, ¹⁾ ażeby przyznać żeśmy aż dotąd żyli w marzeniach, gdy się sądziło że żyjemy prawdami; ażeby przyznać, że się było marzycielem, gdy kto wprzód mniemał się być człowiekiem praktycznym, trzeba do takiej cnoty umieć potężnie nad sobą panować, co jest zbyt rzadką rzeczą. Lecz uczuć wzruszenie na widok heroizmu chrześcijańskiej niewiasty, na widok poświęcenia się chrześcijańskiego kapłana, na widok miłosierdzia dobroczynnego człowieka, i z tego wzruszenia wywieść świętość a potem boskość prawa, które takich rzeczy naucza; to nie razi nikogo, to nie drażni niczyjej miłości własnej, to nie czyni gwałtu niczyjej próżności. Że się to sprawdza co dzień, własne doświadczenia przekonywają nas dowodnie. ²⁾

Nauczanie ubogich powinno nas koniecznie doprowadzić do głębszych rozpamiętywań, i zaniepokoić sumienia nasze; w niem bowiem spoczywa owa nieodparta powinność.

W nauczaniu ubogich nie można liczyć wcale na nasze instrukcje jakie w świątyniach odbierają wierni; najczęściej bowiem ubodzy niesą na nich obecni; rzecz

¹⁾ Istnieje jeszcze stósunek między człowiekiem a społeczeństwem, który człowiek znać koniecznie winien, a o którym autor nie wspomina tu wcale. P. T.

²⁾ Pan Baudon w odezwie do miłosierdzia. P. A.

rozpaczliwa wyznać, że nawet w najreligijniejszych miastach, ubodzy ledwo w niedzielę słuchają mszy świętej, i to prawie zawsze cichéj; jeżeli zaś czasem zdarzy im się słuchać mszy uroczystej, wówczas usuwają się zdala od ambony w kąty kościoła lub do kaplic, przyciskając się do konfesyonałów, przez wzgląd na swój zbyt nędzny przydzwiek, w którym nie radzi pokazywać się publicznie. Wreszcie słuchając nawet kazania, nic z niego nie mogliby zrozumieć, są to rzeczy zbyt wzniosłe na ich pojęcia. Zapytaj ich o cokolwiek w tem przedmiocie, a odpowiedzą ci niesłychane brednie, które rozśmieszyć by cię mogły, gdyby rzecz nie była tyle poważną. Ci ludzie potrzebują przeto oddzielnych nauczzeń, są bowiem co do tego zupełnie u nas zaniedbani; nie pojmują nawet użyteczności i znaczenia religii; potrzeba im kogoś coby im to wszystko szczegółowo i dostępne wyłożył. ¹⁾ Tę to chrześcijańską powinność spełniają bez wątpienia jak najdokładniej wspólnie z bractwem *Świętej Rodziny*, damy opiekunki i członkowie Towarzystwa Świętego Win-

¹⁾ Ten sam stan moralnego zaniedbania widzieć możemy w klasie żebraczyj naszego kraju; ci ludzie także w czasie świąt uroczystych i odpustów, zasiadłszy po cmentarzach przed kościołami; zaraz od rana przeraźliwemi głosy wyprasają od przybywających na nabożeństwo grosze; inni skromniejsi, śpiewami pobożnemi, starają się zniewolić dla siebie przychylność naszego ludu; i aby tego skuteczniej dopiąć, ubierają słowa pieśni kościelnych, w muzykę karczemną. Przez cały czas uroczystego nabożeństwa (szczególniej w czasie odpustów) nie obchodzi ich wcale co się dzieje w kościele, lecz co się na cmentarzu lub przed cmentarzem dzieje. Dla tego żaden prawie nie ruszy się z miejsca, które wprzód zasiadł, nie pójdzie słuchać mszy świętej lub kazania z bojaźni; by przez ten czas inni nie ubiegli go w uzyskaniu od przechodzących jałmużny. Ta klasa ludzi dość w naszej Polsce liczna, a z przyczyny swego tułającego życia, nie uorganizowana dotąd w żadne religijne bractwo, zasługującą szczególną uwagę wszystkich ludzi serca. Historia dziadów polskich dostarczyłaby nieprzeliczoną liczbę powiastek zdolnych ciężko zasmucić chrześcijańskie serce. P. T.

Aby przyjść do tego, nie trzeba oczywiście ograniczać się zewnętrznymi środkami jak to czynimy zwykle. To bowiem wszystko (proszę mi darować wyraz) niczem innym nie jest tylko pobielaniem; tak jest, tylko pobielaniem. W architekturze jak w moralności, wiek nasz jest tylko niestety! wiekiem pobielania; ktoś na przykład odkrył nagle w murach swojego domu przerażającą rozpadlinę, szczelinę rozwartą; mięsza go ten widok, drzy od stóp do głowy; lecz cóż postanowia? oto każe on spiesznie przywołać mularza, i poleca mu zarzucić mocnem wapnem i pokryć żółtym tynkiem tę niebezpieczną szczelinę, by jój już więcej nie widział; poczem odchodzi, uspokaja się zupełnie i śpi jak zwykle najspokojniej, pewny, że mu niebezpieczeństwo żadne nie grozi. Wszakże takiego człowieka uważalibyśmy bez wątpienia, trochę załatwym do uspokojenia, a przecież sami nasladujemy go co dzień. Straszne szczeliny, przerażające rozpadliny dostrzegamy na naszym budynku społecznym, i wołamy jak ów nieprzezorny człowiek: „spieszcie się, spieszcie! napiszcie nowe prawo, pomnożcie liczbę żandarmów, powiększcie liczbę policyantów, powiększcie liczbę więzień, tę całość skropcie piękną wymową“ i t. d. To wszystko dobrze, jeżeli za pomocą tych środków, będziecie mogli iść dalej; lecz jeżeli na tem stanicie, będzie to tylko tynkiem; i wówczas nie dziwcie się wcale, widząc budynek przyniatający sam siebie i wreszcie obalający się zupełnie w chwili, gdy go kto dotknie choć końcem palca. Idźmy więc do źródła z którego zle płynie, zasypmy ję, idźmy do serca i zmieńmy serce: nie zamykajmy wilka w owczarni, zrobi on w niej bowiem straszne zniszczenie; i prędzej lub później zdoła przełamać zapory, i wyjść z niej swobodnie. ¹⁾ Przez takie więc stowa-

¹⁾ Dokładne środki poprawy moralnej, zostały bardzo dobrze rozwinięte w małej książeczce, ogłoszonej przez p. Grün naczelnego redaktora pisma, pod tytułem „Moniteur Universel.“

rzyszenia o jakich dopiero mówiliśmy, przez takie zgromadzenia, można się tylko zająć duszą człowieka, można rzeczywiście ulepszyć klasy cierpiące, nauczyć je jak się samemu sobie i swoim złem skłonnościom opierać, jak pokochać pracę, porządek i oszczędność, i jak się ma wydobyć dobra wiara z rąk nędzy.

Wprawdzie, kosztować nas to będzie trochę; trzeba będzie koniecznie zrobić jakieś poświęcenia. Lubimy swobodę, w dniu świątecznym radzi jesteśmy rozporządzać naszym czasem; jeden z nas mówi: „pójdę na przechadzkę,“ inny znów radby przepędzić niedzielę w gronie rodziny, inny wreszcie chciałby na wieś wyjechać. To wszystko wprawdzie nie jest wzbronione, ależ przypomnijmy sobie, ile to istot nieszczęśliwych w tym czasie cierpi, jak nas źle szarpię! Nie należyż w wielkich wypadkach nakazać sobie wyższych poświęceń?

Wreszcie to nas powinno zachęcać, że taki rodzaj dobrych uczynków nie jest wcale niepodobnym; uderzające fakta historyczne, popierają to nasze twierdzenie.

Lat kilkanaście dopiero jak poczęto zajmować się czynnie klasą ubóstwa, a już początki ulepszeń okazały się widoczne; jego zbliżenie się ku wierze pocieszające. Nie masz tam już owęj cichéj i niezbląganéj nienawiści jaka istniała między ubóstwem przed laty dwódziesiątu. W chwili rewolucyi lipcowéj, ¹⁾ massy ludu rzuciły się na pałac arcybiskupi, na kościół Świętego Germana Oxerskiego (Saint Germain l'Auxerrois) i na wiele innych gmachów poświęconych religii. Gdy tym czasem w następnéj rewolucyi lutowéj ²⁾ lud ten w powszechności okazał się poważnym, szlachetnym i sprawiedliwym; był on wówczas panem absolutnym; nie było ani gwardyi narodowéj, ani wojska liniowego, nie było

¹⁾ Roku 1830.

²⁾ Roku 1848.

innéj policyi, prócz téj, którą każdy pełnił, a przecież własność publiczna była szanowaną, kościoły otwarte, w których nabożeństwo odbywało się bez przeszkody. Znaną jest historia znalezionej krzyża w pałacu Tuile-ryjskim i zaniesionego z oznakami największej czci do jednego z kościołów przez masę ludu. A więc nie traćmy odwagi, jest jeszcze w ludzie pierwiastek dobrego, jest możność zwrócić go ku sprawiedliwości, ku zdrowemu rozsądkowi i umiarkowaniu. ¹⁾

Przed zakończeniem powiemy jeszcze, komu przyznać należy największą część owego apostołstwa w udoskonaleniu moralném klasy ubogich; oto niewiastie chrześcijańskiej. Jeżeli może uczynić ona wiele dla cierpień ciała, zdolną jest daleko więcej uczynić dla dobra duszy. Tak jest, niewiastę to chrześcijańską Bóg przeznaczył na anioła pocieszyciela, na tego dobrego geniusza, dla tylu ludzi upadających pod ciężarem błędów; ona tylko może wywierać na nich ten wpływ potężny, bo Bóg dał jéj ową wielką chęć pozyskiwania serc ludzkich, dał ową słodycz, ów powab i wdzięk słowa; bo jak to dobrze powiedział pan Cormenin: „dotyka ona się ze wszystkich stron ludu; dotyka się „jego starców przy grobach, jego żon przy połogach, „jego dziewic i dzieciaków wśród nędzy; dotyka się jego „głodu, boleści i rozpaczy, dotyka się jego duszy; do- „tyka go się pracą, którą mu wynajduje, edukacją, „którą mu udziela, dotyka się ran jego ciała, które „opatruje, dotyka go się odzieżą o którą mu się stara, „pieniężmi wreszcie, które tak niepostrzeżenie wsuwa „mu w ręce.“ Ona sama więc jak ktokolwiek może

¹⁾ Następuje opis bractwa Świętego Franciszka de Regis, zawiązanego w celu połączenia sakramentalnie małżeństw dzikich.

zgrupować i utrzymać te wszystkie stowarzyszenia, dobroczynne, pociągnąć do nich osoby, które o tém nie myślały; niewieście nic odmówić nie można; słowem, ona tylko sama umie wysledzić wszystkie tajemne drogi wiodące wprost do serca.

To apostołstwo niewiasty, nie jest w kościele rzeczą nową; i mówię to z najgłębszym uczuciem wdzięczności, że niewiasta była zawsze potężnym pomocnikiem kapłana w rzeczy odkupienia rodu ludzkiego. Dawno już święty Paweł chwalił z całym wylaniem, gorliwość serca owych uwielbienia godnych niewiast, których domy w Rzymie, Koryncie i Atenach, były pierwszymi świątyniami, gdzie się odbywała niekrwawa ofiara. Nigdy taka gorliwość niewiasty chrześcijańskiej nie słabła. W całym ciągu historyi kościoła Chrystusowego (mówi pan de Maistre) niewiasty odgrywały wielką rolę, i we wszystkich sławnych zwycięstwach odniesionych tak nad narodami jako téż jednostkami, widzimy prawie zawsze przodującą niewiastę.

Jest temu trzynaście czy czternaście wieków, jak jedna niewiasta królowa, mówiła otwarcie o swoim Bogu mężowi swemu jeszcze poganinowi i barbarzyńcy; śmiała ona i miała odwagę mówić mu o tém; a Kłodowusz wśród niebezpieczeństw przypomniał sobie Boga swojej Klotyldy; uciekł się wówczas do niego, i po odniesionem zwycięstwie, kazał się ochrzcić. Któż wie czy nie téj niewieście winna Francya honor nazywania się wielce chrześcijańskim narodem? Któż wie czy nie jéj winna jest ową cywilizacją i te postępy, z których dziś tak bardzo jest dumną? Jest to myśl bardzo prawdziwa i bardzo chrześcijańska, którą wyraził Michał anioł w swoim szczytném obrazie ostatniego sądu. Na prawej stronie Chrystusa po stronie wybranych, umieścił on grupę niewiast unoszących się nad ziemią ku niebu; nie są one tam same,

lecz unoszą z sobą i mężów; pchając ich przed sobą, lub dźwigając i ciągnąc ich za sobą gwałtem; zdają się one być szczęśliwe samem zginaniem się pod tym ciężarem. Dzięki Bogu! ta myśl wielkiego artysty spełnia się i dziś jeszcze między nami! bo ileż to kobiet przyczynia się do zbawienia tych mężczyzn, którzy je otaczają! a wkrótce, mam niezachwianą nadzieję, będziemy ich mieli daleko więcej; wiele z nich, które wprzód o tém nie myślały, będą się dopominać niedługo swój udział w tém świętém i chwalebniém apokalipsie dusz ludzkich.

Jeden z najskuteczniejszych sposobów uczynienia lepszym człowieka z ludu prostego, jest starać się silnie o to, aby żona jego stała się taką jaką być powinna; to jest, moralną, pracowitą i rządzą. Do tego trzeba mu pomódz koniecznie, trzeba się zająć tą biedną niewiastą; dźwiga ona zbyt wielką część familijnego brzemienia! Cierpi nad własnymi i cudzemi utrapieniami, a zwykle nie ma nikogo coby ją wsparł i pocieszył. Uformowane od lat kilku w Bordo (Bordeaux) i wsparte przez miejscowego arcybiskupa stowarzyszenie pod nazwą *Matek Rodziny*, jest najwłaściwszém do dopięcia powyższego celu. Niewiasty składające to towarzystwo, zgromadzają się w każdą niedzielę pod dyrekcją kapłana, członków Towarzystwa Ś. Wincentego à Paulo, i dam dobroczynnych. Na tém zgromadzeniu udzielana im bywa nauka zastosowana do ich pojęć, wykładająca im ich obowiązki: więcej bowiem jak ktokolwiek inny potrzebują one być oświecane i zachęcane. Mnogość starań, trudów i zmartwienia, które się na nie często niespodziewanie zwalają, niepokój o przyszłość, który je zwykle obarcza, to wszystko nie potrzebujeż wsparcia? Oddane sobie samem, nie mając z nikim żadnych stosunków, prócz osób które w takim samym jak one znajdują się przypadku, myślą tylko o swoich smutkach, trapią się,

i wreszcie wpadają w rozpacz; zapominając tym sposobem o swoich powinnościach, lub wypełniając je niechętnie i z musu. Gdy tymczasem stowarzyszone w ten sposób, odzyskując z nauk udzielanych sobie na zebraniach zacność i wytrwałość, przenoszą te cnoty w łono rodzinne, przelewając ich cząstkę na męża i dziatki.

To bractwo ma także kasę wzajemnego wsparcia na przypadek choroby; i w takim razie, każda osoba stowarzyszona, pobiera dziennie około jeden złoty polski, (12 sou) przy odwiedzinach lekarza, i lekarstwach bezpłatnych. Damy dobroczynne tego bractwa, odwiedzają takich chorych, i jeżeli tego okaże się potrzeba, przeznaczają jedne ze stowarzyszonych do czuwania przez noc przy choréj; a w razie jéj śmierci, starają się o pochowanie i pogrzeb, podczas którego całe bractwo ma obowiązek słuchać mszy św. odprawiającéj się za spoczynek jéj duszy. Takie bractwo wypadaloby także ustanawiać i rozszerzać. O niewiasty! widzicie, jak szczytną missyą macie spełnić, widzicie cały ogrom dobrego, które możecie zrobić! Jednej tylko żądam od was rzeczy, to jest: abyscie nigdy o tych obowiązkach nie zapomniwały, abyscie nieustannie z całym sercem waszém o nich myślały; bo macie jedno wielkie nieszczęście, że rade jesteście czasem zapominać. Chciejcież więc nieustannie pamiętać, że w chwili gdy się zatapiacie w waszych próżnościach, gdy z powagą człowieka stanu zajmujecie się toaletą waszą, gdy kołyszecie się waszemi urojeniami, marzeniami, lub pewnemi słowy podszepnionemi uszom waszym przez ludzi próżnych; gdy, aby lepiej przypatrzeć się sobie, obracacie się w tę lub ową stronę przed lustrem; świat w około was cierpi, głód szarpie, nędza ściga, sierota żebrze, matka płacze, choroba nęka, niemoralność niszczy, nienawiść zlorzczy, i może krew!... Ach nie kończcie! niech wasze serca dopowiedzą wam co macie czynić!

ROZDZIAŁ XI.

Wojsko.

Jest jeszcze inna klasa ludzi do miłości naszej mająca prawo, którą mamy obowiązek okryć całym chrześcijańskim przywiązaniem, bo tego bez wątpienia godna, to jest żołnierze. A przecież i tutaj jeszcze nasze zapomnienie jest wielkie. Dla nich to przedewszystkiē (powiedziećby można) jesteśmy bez miłosierdzia i litości. Żołnierz zdaje nam się być istotą przeznaczoną prawie na pastwę złego, nie mającą żadnego prawa ani do cnoty ani do nieba; chociaż nikt prócz niego więcej nie jest godzien naszego zajęcia; nikt prócz niego więcej nie potrzebuje religii.

Wystawmy sobie człowieka młodego, w kwiecie wieku, żyjącego wśród marzeń i złudzeń życia, wyrwanego nagle z łona kraju, braci, sióstr, ojca, matki, okrywającej go najczulszemi uściskami i łzami; i naraz rzuconego gdzieś daleko wśród ludzi obcych, nieznanym, poddanego pod najsurowszą karność. W ten sposób ma on przepędzić siedm najpiękniejszych lat swego życia¹⁾; i oto cała jego przyszłość zniszczona; ta przyszłość, na którą zwykliśmy tak wiele liczyć, dla której tyle niekiedy tracamy w innym świecie; kto wie, czy nawet kiedykolwiek ujrzy on rodzinną strzechę! Taki człowiek nie potrzebuje choć trochę pociechy, nadziei i wynagrodzenia, tém bardziej, gdy żołnierz nasz nie jest istotą nieczułą? Wdziwając mundur, nie pozbył on się owych najpiękniejszych uczuć serca; nie zapomniał on wcale swojej rodzinnej wioski, swojego starego ojca, i słów ostatnich swojej ukochanej matki. Och! nie, nie zapomniał on tego wszystkiego! pod jego wesołością zewnętrzną, kryje się często głęboki smutek!... Ażeby przeto wesprzeć jego duszę,

¹⁾ W niektórych krajach daleko dłużej.

trzeba mu owego wielkiego chrześcijańskiego uczucia, któreby ciągle mówiło: „*Spełniasz powinność, będziesz za nią wynagrodzony; tam na wysokości jest Bóg co pocieszy tych, których zostawiłeś tyle zasmuconych w domu.*“

Chlubnie jest zaiste! służyć ojczyźnie własnej, bronić jęj przeciw nieprzyjaciołom, to wiele bez wątpienia; lecz dla prostego żołnierza, następstwa tęg powinności bardzo mało znaczą: aby odnosić zwycięstwa, cierpi on, walczy, wystawia się na śmierć; lecz chwała ztąd spływa wyłącznie na wodza, on otrzymuje wysokie stopnie, ordery i t. d. Nie jest to winą ludzi, nie mogą oni inaczej zrobić; lecz niechże przynajmniej pozwolą żołnierzowi mieć nadzieję, że Wielki Wódz Niebieski będzie mu umiał wynagrodzić wszystkie zasługi jego, i uwieńczy skronie wszystkich walecznych. Z drugiej strony pomoc religijna jest jeszcze żołnierzowi nieodbitie potrzebną: cóż bowiem chcecie aby robił człowiek zupełnie młody bez religijnego wsparcia, z ognistemi namiętnościami, wtrącony w lenistwo, pośród złych mów i złych koszarowych przykładów? Jakże się tam zepsuciu oprzeć zdoła? Aby być moralnym, żołnierz musi być chrześcijaninem; pozbawiony religijnej pomocy, może się on tylko znikczemnić, nabyć brzydkich nawyknień, oddać swoje istnienie na pastwę namiętności i zgryzot sumienia, zatruć życie rodziców, i wreszcie ściągnąć na siebie jaką kaźń nieugiętej wojskowej karnościi. Trzeba więc przynajmniej w nagrodę tego co czyni i co cierpi, dać mu choć trochę wiary, dać mu choć cząstkę dobrego moralnego bytu, w zamian za czas i najpiękniejsze lata jego życia, które poświęca obronie ojczyzny własnej; to nakazuje nie już miłość ale sprawiedliwość. Lecz powiedzą nam może: cóż chcecie żądać od żołnierza w rzeczy religijnej? Możeż on być chrześcijaninem w koszarach przy życiu żołnierskiem? A i czemuż to nim być nie może? pytamy się nawzajem; o! więcęj

daleko jak myślimy jest chrześcijańskich żywiołów w sercu żołnierza.

Najprzód, jego życie pełne posłuszeństwa, karności i poświęceń, zgadza się najdoskonalej z Ewanielią, i chociaż suknia żołnierza różni się całkiem od sutany księdza, w ich przecież powołaniu niejedno zachodzi podobieństwo.

„Niewiem, (mówił jeden ze znakomitych mówców) „czyście równie jak ja zwrócili uwagę waszą na to podobieństwo, na ową prawie tożsamość jaką dostrzedz można między dwiema osobami, które się nam przedstawiają najwyraźniej i najsprzeczniej; chcę tutaj mówić o księdzu i żołnierzu; ani pierwszy ani drugi nie żyje dla siebie; ani pierwszy ani drugi nie żyje dla swjej rodziny; chwałą pierwszego i drugiego jest, zupełne zrzeczenie się siebie samego; poświęcenie. Obowiązkiem żołnierza czuwać nad niepodległością społeczeństwa świeckiego, obowiązkiem kapłana czuwać nad niepodległością społeczeństwa religijnego. Powinnością kapłana umrzeć, dać życie swoje jak dobry pasterz za swe owieczki; powinnością żołnierza dać życie jak dobry brat za swoich braci. Jeżeli zastanowicie się dobrze nad cierpkością życia księdza, kapłaństwo wam się ukaże jako prawdziwy zastęp wojskowy i jest nim rzeczywiście; jeżeli znów zastanowicie się nad świętością służby żołnierza, stan wojskowy ukaże się wam jako prawdziwe kapłaństwo. Cóż byłoby się stało ze światem i całą cywilizacją europejską, gdyby nie było kapłanów i żołnierzy?“¹⁾

Uczucia religijne łatwo obudzić w żołnierzu. Francuzcy żołnierze wyprawy Rzymskiej tak dobrze pojęli usiłowania duchownych poświęcających się dla zwrócenia ich na drogę praktyczno-religijnego życia, że sam najwyższy pasterz kościoła naszego wyrzekł o nich: „*iz wielu mogłoby duchowieństwu za przykład służyć.*“

¹⁾ Mowa pana Donoso-Cortés.

Znane są słowa owego pocziwego żołnierza chorego, który bojąc się być zapomnianym i pozbawionym błogosławieństwa, które Ojciec święty dawał chorym zwiedzając ich szpital, wołał z całej swój siły: „*tu tędzy! tu tędzy! mój ojcie!*“

Raz powróceni Bogu, stają się prawdziwie uwielbienia godni; wstrzymują się od wielu rzeczy, aby mogli czynić uczynki miłosierne; i tak, jeden z nich przynosił najregularniej swojemu spowiednikowi dla biednych te kilkanaście groszy żołdu, który tygodniowo odbierał, mówiąc: „*oto moja butelka wina.*“

Żołnierza w żaden sposób nie można sądzić z jego zewnętrznych obejść; pije on wprawdzie, klnie, używa słów szpetnych; lecz czyni to w przekonaniu, że taki jest niezbędny zwyczaj jego stanu. Żołnierze uważani w massie, i na jednej kwaterze, zdają się być nie wiele warci, lecz badani pojedynczo i powróceni do swój pierwotnej natury, stają się zaraz wysmienitymi ludźmi. Jest zwykle między nimi wiele prawości i otwartości: są wprawdzie słabi, dopuszczają się błędów, lecz rozbrajają cię swą dobrą wolą w chwili, gdy ich chcesz gromić. Po za obrębem nawet spowiedzi, sami pierwsi oskarżają się i potępiają surowo. Gdy im się mówi: „*ależ mój synu kochany, byłeś bez wątpienia do tego pociągnionym przez drugich?*“ • „*Nie, bynajmniej, (odpowie ci natychmiast) nie wierz temu mój ojcie! to ja pociągnąłem drugich, i gdy przyjdę do spowiedzi, nie zapomnij zadać mi za to surowej pokuty.*“

Wiele już u nas zrobiono dobrego dla żołnierzy; bractwa żołnierskie zostały ustanowione w bardzo wielu miastach, i już dziś nie jest rzadką rzeczą, widzieć ich spowiadających się i komunikujących. Tym bractwom dał początek jeden człowiek z wielką wiarą i sercem pan Germainville z Bordo (Bordeaux). W całej sile wieku, porzucił on swój kwitnący handel, aby się zająć jedynie dobrem moralnem żołnierzy; i odtąd

poświęca on im swój czas, swe siły, majątek, serce i całe życie swoje. Przebiegł znakomitą część Francji aby rozszerzać swe bractwo, gotów zawsze tam gdzie go zawołają, nieść pomoc swém poświęceniem, i doświadczeniem swoim wspierać. Zna on z gruntu żołnierzy, kocha ich, i znajduje między nimi kochające serca, bo wdzięczność jest także jedną z cnót naszego żołnierza.

Roskosz to, widzieć go pośród swych dzieci, tak bowiem zwykł ich nazywać; jednego zachęca, drugiego łaje, każdemu dłoń ściśnie, a nigdy nie zapomni wywiadywać się o obłąkanych owieczkach. Każdy opowiada mu swoje pociechy lub utrapienia, jakby to czynił własnemu ojcu. W Paryżu, gdzie teraz mieszka, dom jego dla nich jest zawsze otwarty; i wtenczas tylko czuje się być szczęśliwym, gdy jest otoczony żołnierzami; odwiedza ich nawet sam w koszarach; i możnaby powiedzieć, że zdala od nich, życie stałoby mu się nieznośnem. Bez wątpienia, napotkał i on na tój drodze wiele przeszkód, lecz w swojej wierze chrześcijanina pierwotnego kościoła, zowie on je błogosławieństwami; twierdząc, że przy poświęceniach i zrzeczeniu się zupełnem siebie samego, można wszystko zrobić dla dobra drugiego; „*że zresztą ludzie nie są znów takimi strasznymi djabłami jakimi ich malują.*“

W Lyonie, ksiądz Faivre oddaje się z uwielbienia godnem staraniem, nauczaniu wojskowych; poświęcił on im swe serce, serce żołnierza kapłana; i przemawia do nich słowami, które zawsze rozumieją, bo niemi trafia wprost do ich duszy. Jego bractwo jest znane pod nazwą *Bibliotek Żołnierskich*. Przsposabia on teraz i wykształca kilkunastu duchownych do wypełniania świętój służby przy garnizonach żołnierskich. W Metz, bractwo żołnierzy pod dyrekcją księdza Michaux jest bardzo kwitnącém; liczy bowiem do osmiuset członków na swojej liście.

Aby zawiązać bractwo żołnierskie, rozmaite są

sposoby postępowania. Najłatwiejszy i najpospolitszy jak miemam jest ten; otworzyć szkołę wieczorną, w miejscu ile być może najbliższem kościoła lub kaplicy; co już nadawałoby bractwu religijny charakter, i uwalniałoby je od potrzeby żądania przyzwolenia dowódców. Przecież, gdy bractwo zostanie zawiązanem, dobrze jest powiedzieć o niem słówko dowódcóm wyższym, jak naprzykład pułkownikowi lub jenerałowi, aby o tém dobrze byli objaśnieni.

W Paryżu, szkoła taka jest założona dla żołnierzy przez pełnych miłości i poświęcenia członków Towarzystwa Ś. Wincentego à Paulo; ludzi dobrej woli nie brakuje im także. Miło jest widzieć tutaj młodych ludzi z najznakomitszych rodziu, jak naprzykład pana Ernesta de Rayneval, brata ambassadora w Rzymie, pana Anatola de Segur autora *niedziel żołnierskich*, niedawno przeznaczonego na prefekta departamentu wyższej Marny, (la haute Marne) poświęcających żołnierzom część swoich wieczorów zimowych; niemniej pięknie jest widzieć poważnego doktora uniwersytetu z pręcikiem w ręku, nauczającego prostego żołnierza nazwisk liter alfabetu nakreślonych na tablicy, lub nauczającego go pacierza, który każe mu go powtarzać słowo za słowem, tak zupełnie jak to czyni matka, ucząc pacierza swe małe dziecko. Nie wiedzieć kogo tu z tych dwóch ludzi uwielbiać więcej, czy cierpliwość mistrza, czy pokorę ucznia?

Szkoła taka daje sposobność udzielania żołnierzom nauk moralnych i religijnych, co jest w treści, celem ostatecznym owych zgromadzeń; odbywają się one w Czwartki i w Niedziele; jest do życzenia, aby się mogły odbywać pod kierownictwem kapłana. W czwartki odbywają się w szkole, a niedziele członkowie zgromadzają się w kaplicy. Zgromadzenie rozpoczyna się śpiewem małych nieszpórów i hymnu, poczem następuje nauka, po której udzielane bywa błogosławieństwo; śpiewy wszystkie wykonywają sami żołnierze,

i gdybym nawet miał uchodzić za bardzo średniego zaawcę muzyki, powiem jednak otwarcie; iż bardziej podobają mi się nieszpory śpiewane przez dwóchset żołnierzy, jak wszystkie muzyki katedralne.

Po skończonych nieszporach, witają się wszyscy; rozmawiają z sobą, przechodzą się, czytają, grają w gry z czego powstaje stósunek ściślejszej przyjaźni, który przypomina coś z owój wesołości prostej i słodkiej, jakiej używało się niegdyś w kole rodzinném. Jakże im tutaj lepiej niż w szynkowniach! gdzie idą zwykle trać pieniądze, które tak często wydarli rodzicom, wyzyskując ich łatwowierność lub nawet tęsknotę, której doznają ci ludzie poczciwi, widząc się rozdzielonymi z swemi dziećmi! To téż, gdy dowódcy są dobrze objaśnieni co się dzieje na takich zebraniach, nietylko je tolerują, ale nawet do nich zachęcają, wiedząc dobrze, że się tam uczą wypełniać ściśle swe powinności, i przywykać do karności; wiedząc wreszcie, „że „tam starają się uczynić żołnierza (jak mówi pan De- „maistre młodemu odważnym człowiekiem, któryby wierzył w Boga i nie bał się armat.“

Jednakże, nie zawsze w ten sposób urządzona szkoła dla żołnierzy, posłużyć może do przyciągnięcia ich ku sobie: wielu z nich uważa się dość wykształconymi, inni znów przychodząc do pułku bez żadnej nauki, myślą, że dla nich minął już czas rozpoczynania nauk. Szkoła przeto dla jednych i drugich byłaby miejscem nudów, i ztąd byłiby wystawieni na niebezpieczeństwo próżniactwa i powrotu do karczemu. Trzeba więc mieć przy szkole oddzielną salę gdzieby mogły być jakieś gry zabawne i nieco książek, które możnaby im czasem wypożyczać, lecz nie gazety. Niechaj polityka nie mięsza się wcale do tego bractwa, rozwiązałyby je natychmiast; starać się nawet trzeba, aby wszelkie piśma publiczne chociażby nawet były dobre, nie znajdowały się tutaj.

Po naukach następuje często spowiedź i kommu-

nia; jest to niekiedy pierwsza w całym życiu, i dla tego, ten dzień powinien być świętym wszędzie: świętym u nich, świętym w niebie, świętym w ich rodzinie, której pospieszają oni udzielić tej dobrej nowiny. Ach! biedna matka nadewszystko nie będzie mogła wierzyć swym oczom! czytać i odczytywać będzie parękroć razy płacząc, list swego syna; ależ bo trzeba wiedzieć jak ci poczciwi żołnierze w listach najczulszych, proszą rodziców o przebaczenie wszelkich przykrości, jakie im sprawić mogli. Lubię ja bardziej takie listy, jak te w których żądają pieniędzy, lub w których donoszą niestety! że w stanie pijaństwa zapomniawszy się, ubliżyli swemu dowódcy; za co wysłani są do Afryki do kompanii poprawczych, albo wskazani na cztery lub pięć lat więzienia; co o tyle przedłuży znów dzień ich powrotu do rodzicielskiego domu.

Ażeby zorganizować bractwo żołnierskie, trzeba przedewszystkiēm upatrzeć sobie wśród żołnierzy kilku, którzyby stanowili jądno bractwa; muszą oni być pobożni, czynni, i pełni dobrej woli. Tych ludzi przedewszystkiēm trzeba nauczyć, jak się mają starać o zbawienie dusz ich towarzyszów broni; gdy ich ku temu celowi wykształcisz, bractwo już potem rość będzie samo; będzie to kula śniegu, która tocząc się z góry rość będzie ciągle. Potem nieznacznie można już przypuszczać na posiedzenia bractwa żołnierzy niestowarzyszonych, którzyby na nich być pragnęli; przykład jednych pociągnie drugich. Ale strzeż się ogłaszać publicznie w koszarach, o otwarciu twęj szkoły; nasłaby się od razu masa złych ludzi, którzyby usiłowania twoje obrócili w śmieszność, a nawet, którzyby przesładowali tych, coby się okazali być Chrześcijanami. Nie dawaj nigdy pieniędzy, ani chcąc ich ściągnąć na zgromadzenie nie używaj ponęt materyalnej nagrody; lecz okaż się daleko więcej przystępnym dla twych klientów, bądź dla nich dobrym i miłosiernym; to już wszystko. Zobaczmy jak się sformowało pier-

wsze zgromadzenie tego bractwa w Bordo (Bordeaux). Popęd tajemny skłaniał nieustannie pana Germaiville'a do zajęcia się zbawieniem żołnierzy, ale ani jednego z nich nie znał. Pewnego dnia, było to pierwszego Stycznia, wszedłszy do kościoła, ujrzał żołnierza z założonemi na krzyż rękami; przybliżył się do niego, prosił aby obok niego usiadł, i po skończonem nabożeństwie wyszedłszy z kościoła, rozpoczyna z nim rozmowę; wkrótce zrozumieli się wzajemnie, weszli z sobą w stósunki, i oto początek fundacyi bractwa.

Rzeczy dziś mogą iść daleko łatwiej; mało już bowiem jest pułków, w których nieznalazłbyś żołnierzy co uczęszczali do szkoły lub na zgromadzenia bractwa; znają już przeto cały jego mechanizm; przywykli oni nawet do tych zgromadzeń tak dalece, że gdy podobnego bractwa nie znajdują w jakim mieście, zasmuceni tem bardzo, udają się wprost do biskupa z prośbą, o wskazanie im kapłana, któregooby sądził być najzdolniejszym do kierowania ich sumieniami.

Pojmujemy bardzo dobrze, że dla żołnierza kierownictwo religijne jest całkiem inne; najprzód nie może on odmawiać swych modlitw publicznie, tym bowiem sposobem wywołałby szyderstwo swoich kolegów różnowierców; musi je więc odmawiać w łóżku lub na ustroniu. Na mszy niedzielnej nie może być zawsze, (życzyłoby należało aby w czasie, w którym są najwolniejsi, odprawiano dla nich mszą świętą w kaplicy oddzielnej) trzeba im przeto zalecać, aby przynajmniej nie opuszczali zgromadzeń wieczornych, i na nich nie zaniebdywali nieszpórów i kazania. Gdy im się będzie udzielać nauka, niech ona będzie zgodną z ich zapatrywaniem się na rzeczy. Żołnierz przywykł w kozarach do chałaśliwego życia, do głosu energicznej i pornszającej muzyki wojskowej; niech przeto w śpiewach i nauczaniach religijnych, znajdzie coś żywego, ognistego, porywającego; coś coby podwajało bicie jego serca, lub coby go zajęło mile, i wywołało uśmiech

zadowolnienia na jego usta; ale najusilniej trzeba się starać, aby się wówczas nie nudził. Mówiąc im z dobrocią o ich dziecięcych wspomnieniach, o ich rodzicach; rozweselamy ich duszę i pozyskujemy ich ufność. Nauczania proste i jasne są najlepsze; udzielając je, pożycz porównań z obrazów żołnierskiego życia; jeżeli zdarza ci się okazywać wypowiedzieć im jaką piękną prawdę, uderz nią ich umysł, nie oddali ona ich od ciebie; są bowiem Francuzami, i przed prawdą jak przed nieprzyjacielem nie zwykli się cofać; więcej przeto jak kto inny, są zdolni przyjąć ją wprost w pierś otwartą i bez zmarszczenia; a często nawet robią lepiej, bo z niej korzystają.

Nie podobno wyliczyć wszystkie korzyści moralne jakie tym sposobem osiągniono; wielu z takich żołnierzy są już dziś wybornymi ojcami rodzin, inni znów zostali braćmi szkół chrześcijańskich; nie którzy są kapłanami, a jeden z nich jest misyonarzem w Chinach; nasi też biskupi starają się jak najusilniej o zaprowadzenie takich bractw w swoich dyecezyach; życzyłyby tylko należało, aby imiona kapłanów, którzy się żołnierzami zajmują, mogły być w każdym mieście dobrze znane; tym bowiem sposobem, możnaby im łatwiej polecić żołnierzy zmieniających garnizon, którzy do bractwa takiego należą; a nawet popisowych świeżo opuszczających rodzicielskie domy. Utrzymanie bowiem ciągle dobrego na raz przyjętej drodze, jest rzeczą wielkiej wagi i zasługi w obec Boga i kościoła. Nic nie jest bardziej budującego dla wiernych a nawet dla niewiernych, jak widok żołnierzy modlących się ze skruczą, spowiadających się i przystępujących do komunii świętej. W Paryżu robi to nadzwyczajne wrażenie, a nawet jest wielkim przykładem; w jednej parafii na przedmieściu Paryża sprowadzili żołnierze do kościoła wprzód zupełnie pustego wielką liczbę osób do tej parafii należących. Obchodzono tam miesiąc Maryi; z początku sami tylko żołnierze towarzyszyli

temu obchodowi; w pierwszych dniach poczęto się z nich wysmiewać trochę, lecz nie dali oni się tem zbić z toru; ich wytrwałość zdziwiła wreszcie wszystkich; kobiety najprzód poczuły się być zawstydzone i powróciły do kościoła, a potem w krótkce za nimi przyszli i mężczyźni.

Lecz to nie wszystko jeszcze: nie długo wrócą oni do swych zagród, a żołnierz wracający do wsi jest osobą mającą znakomitą powagę w gminie; wszyscy radzi go słuchać, jeżeli przeto wraca złym chrześcijaninem, zachwiać on może przez swe przykłady i mowy, wiarą religijną tych poczciwych lecz prostych ludzi, i pociągnąć za sobą zepsucie i występki; występki, których i tak jest już aż nadto i na wsiach. Uszanujmyż więc choć resztki tych obyczajów prostych, i pamiętajmy, że co rok osmdziesiąt tysięcy ludzi wojskowych, wraca do rodzinnych zagród. Jeżeli wróci każdy chrześcijaninem, jego cnoty zrobią głębokie wrażenie; ludzie dziwić się będą, widząc religijnym żołnierzem, i będą sobie mówić: „Jako? ten człowiek idzie na mszę, spowiada się, komunikuje, religia więc dla wszystkich musi być rzeczą wielkiej wagi!“ i będą go jeszcze bardziej kochać. A kiedy później, wróciwszy w domowe zacisze zostanie otoczony własną dziatwą, świat patrzeć będzie na niego jak na najpiękniejsze widowisko jakie kiedykolwiek mógł widzieć; to jest: na starego obrońcę ojczyzny, żyjącego bez bojaźni i zarzutów, w obec Boga i ludzi.

ROZDZIAŁ XII.

Biblioteczki ludowe.

Jest jeszcze inny środek, a dziś podobno niestety! sam jeden często najpraktyczniejszy; środek inny kochania ludzi, czynienia ich lepszymi i szczęśliwsiymi; środek, za pomocą którego udać się możemy wprost

do ich duszy, i zasypać w niej źródło złego; tym środkiem są zakłady biblioteczek.

Ta droga jest ze wszystkich najprostszą dla domowego apostołstwa; książka przechodzi wszędzie, wślizga się że tak powiemy nawet w grono rodziny, aż do domowych ognisk; i wszędzie przyjmujemy ją zwykle jak przyjaciela, mającego prawo mówić nam wszystko; przyjmujemy od niej prawdy, których od nikogo w świecie nie chcielibyśmy przyjąć. Jest ona w stanie rzucić w serce myśl dobrą, jest w stanie obudzić w niem uczucie dobre; a któż wie dokąd zajdzie serce, które przyjęło takie nasienie? Jest przeto wielkim aktem miłosierdzia i litości, zakładanie biblioteczek w każdym mieście, miasteczku i wiosce, gdzie tylko czytać umieją; biblioteczek składających się z książek dobrych i zajmujących; gdyż u nas dla bardzo wielu osób, jest to jedyny środek powrócenia do prawdy i cnoty; bez tego nie zawodnie zginą, bo namiętności niemi rządzą, przesady ich zaslepiają. Zatopieni w interesach ziemskich nie mają czasu iść do kościoła; suknia kapłańska straszy ich już, a jego słowa w miastach szczególnie, giną w samotności Świątyni Pańskiej, słuchane ledwo przez parę niewiast; niekiedy tylko nasi znakomici mówcy zdołają przyciągnąć ku sobie przechodzącą obok kościoła masę ludu, i jeszcze lud ten ma w podejrzeniu ich słowa, przypuszczając, że i oni mają w tem jakiś interes ziemski. Czytelnictwo przeto dla takich ludzi, jest prawdziwie ostatnią nadzieją, ostatnią deską ratunku, jest to lont jeszcze tłący. Ach! niech nie gaśnie! niechaj świeci! niech niesie światło i pociechę ewanielij, przynajmniej niektórym braciom naszym! Gdybyśmy tylko niem ocalić zdołali choć jedną duszę, byłoby to już dla nas wielką nagrodą za nasze trudy; jedna dusza ocalona, mój Boże! jedna dusza, która będzie nam winna swoją szczęśliwość wieczną, i która z wysokości niebios będzie się za nas modlić.

Zresztą, z tej strony nie możemy być wcale uwol-

nieni, i tak przez wzgląd na Boga jak i na miłosierdzie, nie możemy się cofnąć; jest to kwestya śmierci lub życia; złe opanowało prasę drukarską, uczyniło sobie z niej najstraszniejszą potęgę, najokropniejszą piekielną machinę, jaka kiedykolwiek mogła być wystawioną przeciw Bogu i ludzkości; trzeba więc iść za niem po tój samej drodze by ję na nią zwalczyć, pod karą uchodzenia za ludzi co się dobrowolnie poddają, i co rozpaczają o świętości swój wiary. *Złe* użyło prassy drukarskiej aby roznieść fałsz do chat, do warsztatów i do salonów; ach! do salonów przedewszystkiem, tam nie czekało aby je przywoływano, lecz chodziło i dziś jeszcze chodzi od drzwi do drzwi, sięjąc wszędzie występki, w postaciach najwięcej zwodniczych i uroczych. *Dobre* przeto przez niecofnioną powinność, iść także winno od drzwi do drzwi, trop w trop za złem, naciskać ję z bliska aby z niem walczyć o ludzkie serca; aby wlać prawdę do uszu tych, do których fałsz się wcisnął, aby swym mieczem zadać cios śmiertelny złym namiętnościom i matactwom, aby wreszcie, zedrzyć maskę z fałszu, i zawołać na ludzkość całą: „*Niewierzcie, nie, to nie jest prawda, to jest fałsz.*“ Tak pojmujemy chrześcijańską miłość.

Mówią nam dziś bardzo wiele o *ludzkości*, o *chrześcijańskiej miłości*; bardzo to dobre: lecz pamiętajmy, że te właśnie słowa nakazują nam szczególnie dziś trudne obowiązki. *Złe* robi ogromne postępy, trzeba więc koniecznie, abyśmy w usiłowaniach naszych przynajmniej wyrównali złemu. Możesz spełnić ten kielich? czujeciesz się na siłach? *Złe* stało się popularnem i jest wszędzie; dobre musi się stać także popularnem i być wszędzie. *Złe* jest zawsze przystępnem i gotowem tój samej chwili dać każdemu posłuchanie; niechże i dobre ma zawsze swoje drzwi otwarte, niech się nie robi wielkim panem, bo człowiek niechce dłużej czekać. *Zła* książka wchodzi do czyjego domu, niech dobra za nią natychmiast wnijdzie; *zła* książka wciska

się do warsztatu, niech jednocześnie i dobra wchodzi, a do chat ubogich niechaj wyprzedza złą. Takim powinno być miłosierdzie nasze; inaczej, narody wyrwą się z pod panowania prawdy, i później, gdy im się ona okaże, będą się z nią obchodzili jak z obcą, a może nawet jak z intrygantką. Złe pomnożyło swoje środki, i my winniśmy pomnożyć nasze jeżeli chcemy stawić mu czoło; inaczej, będziemy zwyciężeni. Dziś zmieniła się postać świata; kiedyś rodzili się i żyli ludzie w chrześcijańskim powietrzu, jakiegokolwiek były tam namiętności, prąd wiary porywał wówczas chcąc nie chcąc człowieka; dziś już tak nie jest. W obec tego zuchwalstwa słów, tej napaści wykierowanej wprost ku najświętszem rzeczom, ludzie wachają się i nie wiedzą już co myśleć. Poślij im więc dobrą książkę, któraby ich utwierdziła, któraby im powróciła spokój wiary, i przywiodła do odzyskania życia pracy i wytrwałości. Upowszechnianie dobrych książek jest nie tylko miłością, ale i sprawiedliwością; tak, powtarzamy sprawiedliwością, nawet ze strony ludzi uczciwych; powinni oni przynajmniej przyjąć kierownictwo w naprawianiu złego, któremu dotąd pozwolili wzrastać; i powiedzmy cicho; złego, któremu nawet sami przez pisma własne pomagali się szerzyć. Tutaj jest za co upokorzyć się głęboko, jest za co zakryć obiema rękami rumieniec twarzy naszej. Tak zaiste! pomagaliśmy spełnić się wielkiej części złego, które widzimy dzisiaj. Nie chcemy wchodzić w szczegóły, byłoby bardzo wiele rzeczy przykrych do powiedzenia, i nie można się bronić uczuciem politowania dla tych, którzy się dali tak okrutnie uwieść.

Lat temu kilka, jak literatura płocha, niemoralna rozpasana, zalała kraj swemi płodami literackimi, w których wszystko co jest poszanowania godnem, zostało zacierpione; wprawdzie często bardzo pięknemi słowy, co przecież było tem niebezpieczniejszą rzeczą: A jednak, ani jeden głos potępienia nie podniósł się przeciw niej,

nawet z piersi najszlachetniejszych ludzi; ani jeden głos nie powiedział jój śmiało: „*Nikczemnico! nie rumienisz, że się, kupując sobie dostatki i chwałę za niemoralność całego ludu? precz odemnie! nie będziesz miała ani pierwszych ani drugieję; nikt tego nigdy nie będzie mógł powiedzieć, abym memi pieniędzmi opłacał zepsucie mojego kraju!*“ Tak niestety! nie podniósł się krzyk podobny! a przecież powinien go być wywołać, stary zdrowy narodowy rozsądek. Lecz zamiast tego, sami nawet ludzie uczciwi wyszli naprzeciw takim książkom i pismom, wprowadzili je do siebie uroczyście, wydzielali je sobie; a potem pozwolili im wniknąć na stoły, na salony, na pokoje, do biur handlowych; nawet podsunęli je służącym, i wreszcie każdemu co je tylko chciał czytać. Zdawało się, że zachęcają autorów takimi słowami: „*Oto pieniądze, dalej, odważnie, śmiało! idźcie zbierać ze krwi i błota, błoto i krew; rzućcie to wszystko w twarz ojczyźnie, a wnet pozyskacie chwałę, i złoto, ekwipaże i pałace!*“

Nie wiele podobno znaleźlibyśmy u nas ludzi szlachetnych, którzyby mogli sobie powiedzieć z czystym sumieniem: „*Jestem nie winny, ja tego nie czyniłem, żadna z takich książek ani pism nie weszły do mojego domu;*“ gdy przeciwnie, iluż jest takich, którzy abonowali się na jakiś dziennik jedynie tylko dla odcinku, a gdy probowano ich oświecić, gdy im mówiono: „*Ależ na Boga! to co wy robicie jest zbrodnia! demoralizujecie, gubicie społeczeństwo!*“ odpowiadali dość lekkomyślnie: „*Tak jest, możnaby wprawdzie coś przeciw temu powiedzieć, ależ to jest tak zajmujące, tu tyle rzeczy nowych, tyle nieprzewidzianych zdarzeń, to bardzo jest zabawne.*“

Achl nieszczęśliwa lekkomyślności! będzież-że zawsze naszą powodzią? kiedyż wreszcie zrozumiemy, że jest coś innego do roboty jak zabawa? kiedyż nabędziemy odwagi oprzeć się naszym dziwactwom dla szczęścia całej ludzkości?

„*To jest zabawne!*“ a następstwa téj zabawy czy także zabawne? a ta nędza, te rzęchy, które się przechodzą po ulicach miast naszych, czy także jeszcze są zabawne? a owa demoralizacya, owa cicha nienawiść, która roztacza dusze ludzkie, te groźby, które wiszą nad głową kraju, czy także będą zabawne? a ta krew wreszcie, która płynęła już po ulicach miast naszych?..

Nie kończę; ach! nie daj Boże! aby to wszystko spaść miało na głowy nasze! Oby! Bóg, (o co go żebrzę z całej duszy), nie raczył nam nigdy wyrzucać tych wszystkich błędów i tych rozpaczy!

Słyszymi ludzi, którzy nam mówią z miną pełną podziwienia: „Ależ mój Boże! czy to podobna aby na ziemi były tak obrzydliwe nauki, gdzież massa ludu mogła nabyć téj umiejętności złego?“ Gdyby się nad tymi ludźmi nie litowano, gdyby ich nie kochano, gdyby się niebano złamać do reszty te trzcinę na wpół już złamaną, odpowiedziano im: „Tego wszystkiego lud nauczył się z literatury, której służyliście wy sami; tego nauczył on się w towarzystwie owych rozpustników, zbrodniarzy złoczyńców, owych nierzędnic, z którymi kazaliście mu żyć wspólnie; bo wiecie sami dobrze, że owe książki romansowe, deznawszy najlepszego powodzenia w kołach wyższych towarzystw, zastósowane do pojęć najniższej klasy, sprzedawano po kilka groszy; tym to sposobem wniesiono do mass ludu te wszystkie nauki, które nas dziś tak niszczą.“

Jesteśmy doprawdy dziwni. Niechaj ktoś, w książce poświęconej nauce fizycznej lub metafizycznej utrzymuje zdania (tezy) błędne lub szkaradne w stylu nie jasnym; w książce którą naturalnie bardzo mało osób będzie czytało; podnosimy natychmiast przeciw niej krzyk ogólny, zamykamy przed nią drzwi, lub przynajmniej staramy się usilnie, aby nie wpadła w niczyje ręce. Ale niechno kto inny więcej zręczny; utrzymuje te same zdania (tezy) równie błędne, równie występne, lecz w stylu modnym, porywającym, postarawszy się obwinąć ją

w jeden z owych dramatycznych faktów, których nie-radzi jesteśmy opuszczać nigdy nie poznavszy wprzód ich rozwiązania; a zaraz książki takiej nie będziemy uważać za niebezpieczną, przyjmiemy ją bardzo grze-cznie, kupiemy, i starać się nawet będziemy, aby ją wszyscy czytali. To też trzeba przyznać, że ludzie źli znają nas bardzo dobrze, i że zadanie swoje speł-niają z talentem i zuchwalstwem; niechcąc się więcéj nad tem rozszerzać powiemy tylko, że powinni by oni nas uważać za ludzi dobrych, łatwych do pożycia i łatwo dających się oszukiwać. Niewidzianoż saméj nawet niewiasty z tyle wytwornym i przenikliwym tak-tem życia, chciwie chwytającéj i pożerającéj że tak po-wiem owo pismo, które zrywało z jéj głowy koronę zacności niewieściéj, aby nią przyozdobić skronie ko-biety spodlonéj? Mówiono mi nawet, z jaką niecier-pliwością oczekiwała ona odcinku dnia nastépnego, aby w nim wyczytać nastépstwa powodzeń i tryumfów swojéj rywalki. Ile taka literatura przewróciła głów ile zniszczyła szlachetnych uczuć, wypowiedzieć nie podobno; i proszę aby mi matki wszystkie przebaczyć raczyły, iż wspomnę jedno zdarzenie, które zdawać im się będzie może trudnem do uwierzenia; ta przecież która była jego nieszczęśliwą ofiarą, i która zań błaga dziś Boga i ludzi o przebaczenie, życzyła sobie tego, abym ję tutaj przytoczył, jako dowód okazujący, do jakiego stopnia niewiasta dająca się obłąkać swéj ima-ginacyi, może zapomnieć najpiéknniejszych uczuć ludz-kiego serca.

Przyszedłem raz dla udzielenia ostatniéj pomocy i ostatnich religijnych pociech siedmnastoletniemu mło-dzieńcowi, którego talenta rokowały najpiéknniejsze na-dzieje; biednego chłopca niszczyła maligna, mało już pojmował tego, co się w koło niego działo. Oddaliłem się więc do innego salonu, chcąc oczekiwać chwili stó-sownéj, w którój mógłbym mu powiedzieć coś o Bogu, nim przejdzie próg nieśmiertelności; śmierć bowiem

była blisko. W salonie, do którego wszedłem, zastałem matkę owego młodzieńca, kobietę bardzo znaną w towarzystwach wielkiego świata, lubiącą namiętnie czytywać romanse dzienne; była tam także reszta rodziny i dwóch czy trzech doktorów. Mówiono bardzo mało, nie które z osób obecnych płakały. Po długim milczeniu, ujrzałem matkę umierającego nachylającą się do ucha jednego z doktorów, i słyszałem najwyraźniej, następującą z nim rozmowę.

„Doktorze! czy już czytałeś dzisiejszy dziennik?”

„Tak pani, czytałem.”

„A przeczytałeś w nim odcinek?”

„Przeczytałem, pani.”

„Ach! powiedzże mi więc, co się też stało z ową osobą w pawilonie ogrodu (przypominam sobie nawet doskonale imię osoby romansu, lecz niechęć go wspomnieć) Boże mój kochany! (mówiła dalej) jakżebym ja już rada wiedzieć, co się z nią stało.” Oto pytania, które śmiała zadawać matka, w chwili, gdy syn obok niej konał; tutaj oddaję tę sprawiedliwość doktorowi, iż zaledwie odpowiedziałwszy coś niewyraźnie, wstał zaraz i poszedł do chorego. Trzeba było aż śmierci tego młodzieńca, aby owój kobiecie dać poznać cały obłęd jej imaginacyi, którą dziś tyle się brzydzi. Możnaż-że się dziwić, po tem co powiedzieliśmy, że takich strasznych wrażeń doznały massy ludu, że wszystkie jego idee zostały przewrócone, i że tyle spustoszeń zrobiono w sercach?

Jest przeto prostą sprawiedliwością zakładać biblioteczki, aby naprawić zło, które się tak rozszerzyło, aby zapobiedz jego następstwom. Dzisiaj czytają wiele, czytają wszystko co im do ręki wpadnie, i dadzą zawsze pierwszeństwo książce, która nic nie kosztuje. Jest to jeden środek więc do przeszkodzenia szerzeniu się złych książek; gdyż zwykle literatura jest dziś prostą tylko spekulacją, czynnością handlową; tyle ludzi pisze dziś tylko dla nabycia pieniędzy, tych ludzi przeto

nie będzie trudno skłonić do pisania dzieł dobrych, jeżeli takie dzieła przyniosą im większe korzyści. Oto jest handel, który trzeba przedewszystkiem wprowadzić w ruch, zamiast handlu nowości, przysmaków, kwiatów, wstążek i t. d.; przez taki bowiem handel możemy zmienić postać kraju.

Lecz powiedzą nam może: aby zakładać biblioteczki, trzeba do tego pieniędzy, a gdzie je znaleźć? Tak bez wątpienia, trzeba pieniędzy i to nie jest tak źle, bo tu się właśnie otwiera sposobność pełnienia uczynków dobrych. Kwestya pieniędzy, dzięki Bogu nie była nigdy na naszej ziemi nieprzebytą trudnością; brakuje nam tylko najczęściej człowieka dobrej woli. Pieniądz dziś rzadki, to prawda; nie wiem przecież czy dobra wola nie jest dziś jeszcze rzadszą; często cała ludność żąda możności czynienia dobrze, z warunkiem, aby jój wskazano co jest do zrobienia na tój drodze. Oskarżają ją, ale czy wiecie o tem, że i ona nas oskarża także? „Chcielibyśmy chętnie coś także zrobić dobrego, (mówi ona) lecz nie mamy człowieka, któryby stanął na naszym czele.“ *Niech się znajdzie ów człowiek, któryby chciał, lecz któryby chciał tak jak powinien chcieć chrześcijanin, zadość uczynić temu żądaniu.* Niechaj ten człowiek pójdzie między nich opowiedzieć im z siłą i słodyczą wszystkie środki spełniania dobrych uczynków, wszystkie dobrodziejstwa jakie ztąd na nich samych spłynąć mogą; niech im na przykład okaże całe złe, którego szzerzeniu się, zapobiedz mogą upowszechniając dobre książki; niech im wyjawi wszystkie myśli, wszystkie projekta swoje, jak dobry ojciec mówiący do swych dzieci, a potem niechaj doda: „Ale nie mamy pieniędzy; liczyliśmy na wasze miłosierdzie i nie zawiedliśmy się wcale; jest to kapitał pewny, wiemy o tem dobrze, będzie to dzieło wasze dla was, będzie to dzieło wszystkich.“ W końcu niech się odwoła do ich szlachetności, niechaj im po-

wie, że z równą wdzięcznością przyjętym będzie grosz robotnika i nędzarza, z jaką przyjmuję złoto bogacza.

Ach! wówczas ujrysz jedną z owych scen rzeźwonych, które zdumiewają i cieszą; pojmiesz wówczas, czym jest jeszcze nasz lud. Znosić ci będą ze wszystkich stron jedni złotówki, drudzy trojaki; ten deskę abyś mógł na niej ustawić książki, tamten znów kawał drzewa od stariej biblioteczki; ten stół, ten znów krzyż, tamten parę dobrych książek, których już nie potrzebuje; słowem wszędzie ujrysz współzawodnictwo ku dobremu. Najwyżsi, średni, i najniżsi, wszyscy będą się chcieli przyczynić do twego dzieła. Człowiek bogaty, którego miano dotąd za bardzo nieużytecznego, uderzony korzyściami twego przedsięwzięcia, przyśle ci znakomitą sumkę; pocziwe służące przyniosą ci swoje najpiękniejsze pierscionki, ubodzy przyniosą swoje bilety na chleb, i aby mieć udział w dobrem przedsięwzięciu twojem, będą chcieli się wskazać na post dobrowolny. Nie mówimy tu nic czegoobyśmy wielokroć razy na własne oczy nie widzieli.

Młoda osoba, doszedłszy do owych lat szczęśliwych w których rada się pozbyć swych pupek, daruje ci książki, które bawiły jej dziecięce lata; daruje i te, które koronowały jej szkolne prace i powodzenia; gdy znów z swjej strony ludzie źli, a nawet tacy, których za trochę dobrych uważano, dowiodą ci jeszcze raz znowu swemi jadowitemi przeciw twem staraniom słowy, że każde dzieło boskie musi napotykać przeszkody. Czeladź rzemieślnicza nie będzie chciała zostać ostatnią w wspieraniu twego przedsięwzięcia; i ujrysz w krótcie jak się znajdzie jaki czeladnik stolarski, który przyjdzie przyszykować ci bezpłatnie police do twój biblioteczki, i który może (jeżeli jesteś kapłanem) prosić cię będzie za całe wynagrodzenie, abyś go wysłuchał spowiedzi; rzecz, którą on uważa za bardzo przykrą dla was obydwoch, ze względu na jego wielkie zaniedbanie się w tej mierze, i dużo zagmatwane sprawy sumienia.

Widzimy więc ów doskonały sposób czynienia dobrze; widzimy dobrze pojęte miłosierdzie; widzimy najwłaściwszy środek udoskonalenia ludzi i podniesienia ich w dobry sposób w ich własnych oczach. Gdyby to twoje przedsięwzięcie wywołało takie szlachetne współzawodnictwo, takie rozkwitnięcie serc pod błogiem powiewem miłosierdzia, takie wzajemne objawienie się sobie dusz, ten stary zapal ku dobremu który odebrało każde serce nasze od Boga i jego natury; ach! byłoby to już bardzo wiele! Po każdym takim czynie człowiek koniecznie choć trochę staje się lepszym; choć trochę bliższym dobrego, i mniej oddalonym od Boga. Nie poznaliśmy jeszcze wszystkich zasobów dobrego, które kraj nasz posiada, nie poznaliśmy jeszcze naszego ludu, który zbyt surowo sędzimy, zapatrując się tylko na jego zewnętrzną stronę. Po odwołaniu się do publicznego miłosierdzia, ci nawet, którzy mniemają że nasz lud znają gruntownie, będą zdumieni i powiedzą ci: „nie spodziewaliśmy się nigdy tak dobrych skutków.“ Lud nasz jest zawsze ten sam, gdy się odwołujemy do jego dobrych skłonności; lecz na nieszczęście! słyshał on tylko dotąd najczęściej, o rzeczach dotyczących się jego ciała, o pieniądzach, i t. d. z tą, jego szlachetne władze umysłowe, poczynają drzemać w samolubstwie; nie pozwalajmy mu więc osłabiać się zwoźniczymi ułudami świata! mówmy mu raczej o rozkoszach jakich doznaje człowiek miłosierdzia, a zrozumie nas niewątpliwie; obudzmy jego cnotliwe uczucia, potrąćmy najszlachetniejsze struny jego serca, a wytrysną zdroje najśłodszej harmonii dla duszy.

Pytają się dziś z całą niespokojnością, co się z nami stanie? kto nas ocali? gdzie jest nasz zbawca? My sami! my sami! mamy do tego jeszcze wszystkie zdolności; jest jeszcze u nas dość zdrowego rozsądku, dosyć poświęcenia i energii; soki płynące w żyłach naszego ludu, mają w sobie jeszcze wiele życia. Ale na nieszczęście! te siły są rozdzielone, te potęgi są roz-

trwonione między interessa i opinie, które się nawzajem krzyżują i potracają. Dziś potrzebujemy aby nam pomagano w ich odszukaniu, i w zrobieniu z nich tak silnego węzła, któremuby się nic nie mogło oprzeć; bo wszakże *tylko przez miłość ludzie się do siebie zbliżyć mogą?* zajmując się wspólnie dobrymi uczynkami, mogą się oni tylko wzajemnie porozumieć, i wzajemnie ukochać.

Gdy chodzi naprzykład o spełnienie jakiego dobrego czynu, widzimy się, naradzamy się z sobą, porozumiewamy, poczynamy czuć ku sobie wzajemny szacunek, poczynamy się kochać, i wreszcie uczymy się poznawać między sobą lepiej; w taki sam sposób zbliżają się do siebie klasy wyższe. Aż do téj chwili, jakiś człowiek zdawał nam się być nieco zimnym, dumnym; sądziliśmy ową niewiastę być hardą i wyniosłą, gdy tymczasem poznawszy ich bliżej, przekonaliśmy się, iż są tak dobrymi, tak prostymi, tak dalekimi od wszelkiej zarozumiałości, tak pełnymi miłosierdzia dla nieszczęśliwych, że niepodobno byłoby nam ich nie kochać. Prócz tego naradzamy się między sobą wspólnie, udzielamy sobie wzajemnie dobrych myśli, mówimy sobie często: „gdybyśmy mogli „wykonać ten uczynek dobry, gdybyśmy upowszechnić „mogli tę dobrą książkę, gdybyśmy weszli w stósunki „z tą a z tą osobą, a przynajmniej, gdybyśmy mogli „stać się tak dobrymi, aby drudzy ludzie starali się „nas naśladować.“ Po takich rozmowach, nie można nigdy rozejść się, bez wzajemnego najczulszego rąk uściśnienia. To się zowie żyć prawdziwie! Takie jest życie serdeczne, kochające, szczere, do którego wzdychamy wszyscy, bo reszta, nie jest życiem.

Z drugiej strony, klasa niższa umie być bardzo wdzięczną za wszystko, co dla jój dobra czyniemy; czuje to bowiem, że nie jest zapomnianą, że też coś znaczy w tém życiu; i wówczas, uważa się być mniej nieszczęśliwą; godzi się więcéj dobrowolnie ze swym

stanem; kochają ją ludzie możni i pozwalają jej kochać siebie, ileż ta sama myśl przynosi jej już dobrego! Oświecajmy ją więc w dobrej wierze jak powinna być oświecana, a jedynem jej pragnieniem będzie, czynić jak najmniej złego.

Dzisiaj atoli nie możemy skuteczniej tego dopełnić, jak upowszechniając dobre książki i dobre nauki; w ten punkt trzeba zespolić wszystkie usiłowania nasze, i ku temu celowi trzeba wywółać wielkie poświęcenia; geniusz naszego narodu jest łatwy, i gotów do przyjęcia prawd wielkich.

W średnich wiekach, miłość budowała świątynie; wznosiła owe pomniki, owe przepyszne bazyliki, które krajowi taką przynoszą chwałę. Ubodzy i bogacze, mężczyźni i niewiasty, nawet wielcy i możni ziemi, przykładali ręce do takiego dzieła; było to pięknie. „Królowie,“ (mówi ks. Haymon¹⁾ „Panowie udziałni, książęta, ludzie przemożni wieku, szlachta obojga płci, otoczona honorami i bogactwami, upokarzali się aż do tego stopnia, iż zaprzęgali się do wozów napełnionych pszenicą, oliwą, winem, wapnem, kamieniami, drzewem i innymi przedmiotami potrzebnymi do pożywienia rzemieślników i wsparcia budowy Świątyni Pańskiej, ciągnąc je jak bydło do mieszkania Jezusa Chrystusa. I co tu najwięcej było podziwienia godnym, to że owe wozy z przyczyny swój ogromnej wielkości i ciężaru ładunku, ciągnięte były niekiedy przez tysiąc a niekiedy i więcej osób, a przecież w czasie podróży, ta wielka liczba ludzi zachowywała tak głębokie milczenie, iż nie można było usłyszeć ani jednego głosu, ani najmniejszego chałasu; oko tylko mogło widzieć, że są ludzie w tej wielkiej massie.“

Dzisiaj już nie w tę stronę zapał nasz powinien się skierować; dzisiaj starać się powinniśmy zapełnić te

¹⁾ Haymon Abbé de Saint-pierre-sur-Divers.

kościół, a zapełnić je przedewszystkiem płcią męską. Nie masz rozejmu, nie masz odpoczynku, dopóki kościołów naszych nie zapełnią mężczyźni; bo i cóż robimy dziś księży? słowa nasze giną wśród kolumn świątyni, którą ręce naszych praojców wygładziły i ozdobiły snycerską sztuką z taką pracą, miłością i pobożnością. Mówimy przeciw światu, przeciw niepobożnym, przeciw niewiernym, których tam nie masz wcale, i którzy nas nie słyszą; a tym sposobem nasze ministerstwo wydaje ten skutek, że źle mówimy o nieobecnych.

Niech więc bogaci i ubodzy, mężczyźni i niewiasty, niechaj możni świata wspierają nas, aby za pomocą druku powrócić kościołowi tych, których druk od niego oderwał.

Ależ nasuwa nam się jedna trudność, to jest wybór książek; muszą one być dobre, to się rozumie¹⁾, a przynajmniej nie mogą być złe, lecz także muszą być powszechnie zajmujące; nie mogą być w żaden sposób nudne ani usypiające; nudami bowiem nigdy nikt dobrze nie służył ludziom.

Powiedzieliśmy już, że nudy są zabijające, i że ich ludzie nigdy nie przebaczą; strzedz się ich trzeba bardzo, a nadewszystko przy każdym początku. Gdy puścisz w obieg książki nudzące, biblioteczka twoja będzie natychmiast bez miłosierdzia osądzoną i zabita. W pierwszych chwilach nie staraj się dawać do czytania rzeczy zbyt poważnych, boby ich nie pojęto; bez wątpienia że później musisz przyjść do tego, ale ku temu nie spiesz się zbyt nagle; dusze są chore, pokarm zbyt mocny zabiłby je; są nadwątlone zwątpieniem i zmysłowością, dla tego trzeba się obchodzić z tym wielkim chorym rodu ludzkiego bardzo starannie i pobłażliwie; chcieć mu dać zaraz od początku

¹⁾ Mamy zamiar ogłosić później katalog dzieł, które zdają nam się być najwłaściwsze dla takich biblioteczek. P. A.

rzeczy zbyt poważne, jest to działać, (proszę mi darować porównanie) jak owa wiejska niewiasta, która odłożywszy na stronę lekarstwa doktora, przygotowała mocną zupę swemu choremu, mniemając, że go to wzmocni daleko więcej, jak wszystkie zioła apteczne; ale niestety! gdy doktor wróci zobaczyć skutek swego lekarstwa, znajdzie biednego chorego konającym, jeżeli już nie umarł. Dziś przedewszystkiēm trzeba zastósować słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa: „*Miałbym wam jeszcze wiele prawd powiedzieć, lecz nie jesteście w stanie ich znieść.*“ Dusze potrzebują wypróbować się po trochu, w przyjmowaniu mocnego pokarmu Ewangelicznego chleba.

Nie potrzeba wcale aby wszystkie tve książki były religijnej treści, można przyjąć wszystkie dzieła, które nie zawierają w sobie nic złego, jak naprzykład, wszystkie arcy-dzieła wielkich pisarzy w rzeczach historyi, literatury i t. d. Jest tam grunt dobry, nie licząc tego, że ich czytaniem przeszkadzasz czytaniu złych książek; jest tam nawet na tych kartach coś religijnego w pewnem znaczeniu; wszak mówią że są natchnione? z kądże przychodzi natchnienie jeśli nie z Wysokości? geniusz, nie jestże iskrą boskiego ognia? Różne pomysły w tych dziełach poruszają, podnoszą, odrywają duszę od ciała i ziemi; a wszystko co podnosi duszę, nie zbliża ję ku dobremu, ku pięknu, ku Bogu? modlitwa, nie jestże wzniesieniem duszy? Któż wie czy czytanie tych kart, nie jest także trochę modlitwą?

Wielki jest talent umieć każdemu wybrać książkę jaka mu jest najwłaściwiej potrzebną; do tego trzeba znać doskonale swych czytelników; życzyby nawet bardzo należało, aby kapłan wypełniał takie rozdawnictwo; nigdzie indziej nie może on spełnić większego dobra, i nigdzie więcej nie może się pokazać apostołem. Ileż to dobrego jest do zrobienia w bibliotece? jest to prawdziwy punkt środkowy kierowni-

ctwa dusz; lecz do tego trzeba w wysokim stopniu posiadać przemysłowość miłosierdzia; dziecko naprzykład przychodzi prosić cię o książkę dla siebie, dołącz mu do niej, tomik interessujący dla jego rodziny; mężczyzna w średnim wieku przychodzi do ciebie żądać książki zabawnej, spiesz mu się nią przysłużyć, lecz wsuń mu z nią jednocześnie tomik poważniejszy: jedno przeprowadza drugie. Można także ludzi dobrej woli zachęcić do czytania twych książek. Młody naprzykład człowiek wyjeżdża w drogę, wsuń mu dobrą książkę w jego tłumoczek; gdy się w oberzy nudzić będzie, weźmie on tę książkę; zacznie ją czytać, polubi, i sam za swym powrotem, prosić cię będzie, byś mu ją dłużej pozwolił zatrzymać, twierdząc, że w niej dużo dobrego znalazł. Trzeba także aby i miłosierdzie miało swą przemysłowość, powiem nawet, swoje podjazdy; złe ma swoich wiele, jest bardzo zręczne gdy chodzi o czytanie jego wydawnictw! Co więc, trzeba umieć przyjąć najczuliej swoich czytelników, usłużyć im spieszenie gdy przyjdą, a nawet iść ich odwiedzić czasem, gdy długo nie przychodzą: tym sposobem będziesz sownie wynagrodzonym za twe trudy, i od czasu do czasu, doznawać będziesz najśodszych pociech. Raz, będzie to czternasto lub piętnastoletni chłopczyk przychodzący cię prosić o książkę *poważną* dla siebie, a *zabawną* dla swego ojca, którego radby odwrócić od czytania romansów. To znowu stary wojownik odnosząc *Zycie Napoleona przez Amadeusza Gabbour'a*, powie ci: „dziękuję panu za pożyczenie tej książki, czytałem ją z wielką przyjemnością; lecz znalazłem w niej jedną rzecz, która mnie bardzo zadziwiła, to jest; że się Napoleon spowiadał. Ja sobie postanowiłem nie spowiadać się nigdy; lecz ponieważ wielki ten człowiek się spowiadał, nie powiem odtąd abym się miał nie spowiadać.“ Oto doskonała sposobność obszernej z nim w tej materji pomówić. Przyjdzie wreszcie, do ciebie matka rodziny, która będzie ci dziękować ze łzami w oczach

mówiąc: „ach! ileżes mi pan zrobił dobrego tą książką! „dawniej wieczorem nie mogłam utrzymać w domu „mojego męża, bo się w nim nudził; chodził mi zawsze „do szynkowni i wracał w stanie oplakania godnym; „był to wstyd i zgorzenie dla naszych dzieci. Dzi- „siał jedno z nich czyta, a my słuchamy wszyscy, i nie- „kiedy płaczemy razem.“ Oto dobro! oto jego sku- tki! bo ich świat dzisiaj pragnie! Wreszcie o wszy- stkich dobrodziejstwach, które tym sposobem spełnisz, nie dowiesz się nigdy. Bóg tylko sam może je znać zupełnie. Ach! jakże można, wiedząc to wszystko, zamykać pieniądze nasze w kufrach? a nadewszystko jak można rozrzucać je płocho na błahe rzeczy i próż- ność! Będziesz atoli i tutaj miał swoje małe przykro- ści, do których przygotować ci się trzeba; splamią ci czasem twoje książki; trzeba więc mieć różne dla róż- nych klass społeczeństwa, i dawać czyste tylko oso- bom, które umieją je ochraniać. Zdarzy się także, że ci ich nie odniosą niektórzy; jest to niedogodność na którą przecież nie trzeba się zbyt żalić; to zaniedba- nie ułatwi ci sposobność odwiedzania opóźniających się, których nie trzeba zapomnieć zapisać sobie z na- zwiska i mieszkania.

Odwiadzwszy ich, połajesz ich łagodnie, a przy- znają, że jesteś *dosyć dobry człowiek*; może to będzie początek nawrócenia.

Trzeba więc zakładać wszędzie biblioteczki, trzeba aby każde miasto (każda gmina) miało biblioteczkę starannie opatrzoną, tudzież człowieka dobrej woli, do jój kierowania; dziś byłoby nawet wstydem nie mieć ich przynajmniej w miastach. Są one już prawie wszę- dzie, każda parafia w Paryżu ma swoją biblioteczkę oddzielną. Towarzystwo Ś. Wincentego à Paulo za- łożyło prócz tego biblioteczkę poświęconą wyłącznie ubóstwu i wyrobnikom. Między innymi miastami, bi- blioteczka w Nanczy odznacza się swoją świetnością

i liczbą ¹⁾). W Metz mieście, które sprawiedliwie zowią *miłosiernem*, (w ostatnim roku wydało to miasto więcej jak milion franków na miłosierne uczynki) są dwie takie biblioteczki, a jedna z nich puściła w tym roku w obieg więcej jak 20,000 tomów. Wszędzie takie instytucje wywierają wpływ zbawienny, i często najzacniejsi proboszcze parafii zaręczają uroczyście, że więcej zbierają owoców duchownych z biblioteczek, jak z innych usiłowań ich świętego ministerstwa. Prawdę mówią ci co twierdzą, że czytanie sprawia zawsze silne wrażenia; coś bowiem z niego zawsze zatrzymujemy; dowodem tego jest i ta okoliczność, że czytając ciągle jedno peryodyczne pismo, a odpychając inne, stajemy się w końcu w pojęciach naszych zupełnie temu pismu podobni; jednym słowem, prassa drukarska, stała się za dni naszych wielką potęgą; mówią że ona rządzi światem, i sądząc z jego życia, zdaje się, że zła jej strona nim rządzi. Gdzież więc jesteście ludzie dobra? i co robicie? Zaprawdę, jest się nad czém głęboko zastanowić. Dziś lubią ludzie mówić o swęj prawości, lubią zabierać miejsce między uczciwymi ludźmi, lubią nazywać się ludźmi dobra ogólnego. Człowiek ogólnego dobra to bardzo piękny tytuł; lecz pamiętajmy, że to jest tytuł trudny do utrzymania. Dawniej mówiono: „szlachectwo obowiązuje.“ Dziś można by raczej powiedzieć: „Poczciwość obowiązuje“ a jedną z najmniejszych jej powinności, jest kochać przynajmniej o tyle ludzkość, o tyle czynić jej dobrze, o ile źli ludzie czynią jej złego.

ROZDZIAŁ XIII.

Słowo do wyrobników i do ubóstwa.

Wyrzucalibyśmy sobie bardzo, gdybyśmy zakończyli tę książkę nie odezwawszy się do was w imię

¹⁾ Dowiadujemy się że biblioteczka w Naney puściła w tym roku w obieg więcej jak 50,000 tomów. P. A.

niedoli; do was, najmilsi bracia wyrobnicy i ubodzy! chcemy wam powiedzieć to, cośmy już powiedzieli dzieciom: *gdy mowa o miłości, mogliżbyśmy was zapomnieć?* Och! nie, pozbawilibyśmy tym sposobem wielu nieszczęśliwych pomocy, i uchylibyśmy wdzięczności. Znamy was dobrze, znamy głębią serc waszych, uczyniliście nas już nieraz tak szczęśliwymi! Nie wiem, czy kiedykolwiek książka ta wpadnie w ręce wasze; pragniemy wszakże aby to Bóg raczył sprawić! chociaż mamy zamiar napisać inną wyłącznie wam poświęconą, która spodziewamy się że za pomocą dusz liतोściwych, dojdzie może do niektórych z was. Tymczasem chcemy wam powiedzieć z duszy słów parę, chcemy mówić do was tak jak was kochamy, to jest z głębi serca; chcemy wam wypowiedzieć wasze prawdy z całą apostołską wolnością, lecz także z całą chrześcijańską miłością.

Wy naprzód, którzy pracujecie ciężko z dnia na dzień, aby zarobić na wasz dzienny kawałek chleba, wy wiecie dobrze, że nędza jest wielka; że wielu jest biednych nie potrzebuję wam tego mówić, bo nie wam to trzeba opowiadać te rzeczy, gdy lepiej od nas je znacie; mieszkacie zwykle w tym samym domu gdzie ubodzy, często sięn wspólna tylko was od nich dzieli, a więc widzicie ich nędzę, wiecie co cierpią.

A i pomiędzy wami nie trafiają się często ubodzy? Ktoś z was zapada w ciężką chorobę, kładzie się w łóżko, i już w domu brak chleba czuć się dają; trzeba by także lekarstw, starunku, a tu pieniędzy nie masz; i to jest także nędza, z której nie możnaby się podźwignąć nigdy bez pomocy drugich.

Nie prawdaż moi najmilsi przyjaciele! wy przydziecie w pomoc tym nieszczęśliwym, wy ich nie opuszczicie? Nie jesteście wprawdzie bogatymi, lecz cóż chcecie? Bóg wam to od da, i nie staniecie się więcej biednymi; każdemu dniowi wystarcza jego praca, zostaną wam jeszcze zawsze ręce zdrowe; popracujecie

trochę dłużej, wypijecie mniej jedną szklaneczkę; boć przecie nie można pozwolić aby obok nas tak cierpieć mieli nieszczęśliwi. Nie sąż oni także *śmiertelnicy*, jak się niektórzy z was wyrażają? godziż się jeść chleb własny spokojnie, kiedy wiemy że tam obok nas jest ktoś co nic jeść nie ma! Gdy przebiegamy drogę życia, i gdy widzimy biednego człowieka leżącego w kolei téj drogi, winniśmy koniecznie przyjść mu w pomoc choćbyśmy sami spóźnić się mieli; nie pozwala się bowiem w ten sposób, ginąć człowiekowi.

Takie jest moi przyjaciele! prawdziwe braterstwo. *Braterstwo*, to nie jest słowo; nie wszystko powiedziano, kiedy napisano słowo „*braterstwo*“ kiedy wołano: „*niech żyje braterstwo*.“ Wypełniać braterstwo, jest to cierpieć, jest to ogołacać siebie dla brata, jest to wiazać z własnej woli bez niczyjego przymusu, część swego mienia, swego spoczynku, swojego szczęścia i dać mu to wszystko; jest to powiedzieć mu jakby to był powiedział Ś. Franciszek z Assyżu: „*najmilszy braciszku dobrego Bogal ty nie masz nic a ja mam coś jeszcze, nie opuszczę cię więc*.“ Takim jest braterstwo; inaczej choćbyśmy mówili, choćbyśmy pisali o braterstwie, choćbyśmy krzyczeli całym gardłem „*niech żyje braterstwo!*“ mimo to wszystko braterstwo żyć nie będzie!

A więc skoro ujrzycie pomiędzy sobą ludzi którym brakuje czegoś, przyjdźcie im w pomoc, wystarajcie się o pracę tym co jój nie mają; gdy jeden z waszych towarzyszków zachoruje, odwiedźcie go. Małe dzieci ubogich przyjmujcie na naukę, lub pomóżcie je rodzicom umieścić; na miłość boską! nie pozwalajcie im robić się próżniakami, włóczęgami ulicznymi! porozumiewajcie się wspólnie, aby ich uczynić ludźmi. Gdy się dowiecie o wielkiej nędzy, którą wesprzeć trzeba, i gdy nie będziecie mieli dość środków do jój wsparcia, idźcie wprost do jakiego człowieka majątnego, powiedzcie mu z właściwą otwartością: „*Jest tu jeden*

„dobry uczynek do spełnienia, czy nie byłbyś pan łaskaw pomódz nam w jego spełnieniu, i pójść zobaczyć go osobiście?“

Nie lękajcie się zrobić takie odwołanie, będziecie pewno zrozumiani. Często nawet podziękują wam za to, i uściskną najczuliej dłoń waszą. Bo widzicie moi kochani przyjaciele! bogaci nie wiedzą wcale jakie są cierpienia na ziemi, jak wielka jest liczba nieszczęśliwych; tak zaiste! oni nie wiedzą o tem wcale, mogą wam to uroczyście zapewnić; bo otoczeni są tylko takimi ludźmi, którym nic nie brakuje: i gdy im kto mówi o jakiej wielkiej nędzy, odpowiedzą mu: „to być nie może, to niepodobna.“ Zobaczywszy atoli nędzę na własne oczy, zaraz serca ich uczują boleść, i ręka daje. Ach! gdyby oni o téj nędzy wiedzieć mogli zawsze, wspieraliby pewno tych co cierpią.

Jedna poczciwa służąca dowiedziawszy się że pewnej biednej rodzinie brakuje zupełnie chleba i że tym sposobem cierpi głód ciężki, powiedziała o tém swemu panu bogatemu bankierowi: oskarżają tę klasę ludzi, że jest w samolubstwie zatwardziała, i że żyła ich serca nie jest zbyt czuła; zobaczycie że i tych ludzi oczerniają niesłusznie, przynajmniej czasem. „Ależ odrzekł bankier, trzeba téj rodzinie zanieść wsparcie,“ a więc panie ja pójde, odpowiedziała służąca, skoro skończę moją usługę przy obiedzie pańskim. Jak to dopiero po obiedzie chcesz to uczynić, czy myślisz że mógłbym go zjeść spokojnie, gdy wiem że są ludzie którzy głód cierpią? idź spiesznie, a ja jeść mogę później.

Między sobą przedewszystkiem, moi kochani przyjaciele! bądźcie sobie nawzajem usłużni, starajcie się nie odpychać od siebie nikogo; nie bądźcie zazdrośnymi; jesteście trochę zazdrośni, przyganiacie trochę za surowo robocie waszych współbraci, i od czasu do czasu, wierząc wam zupełnie, nie byłoby żadnej roboty dobrze zrobionéj prócz waszój. Och! nie bracia!

nie przeszkadzajcie nigdy nikomu zarabiać na utrzymanie życia, boć wszakże trzeba aby wszyscy żyć mogli. Nie na to jesteśmy na tej ziemi aby się wznosić zawsze w górę, przyjdzie czas, i to wkrótce może, w którym zakończyć musimy upadkiem. Kiedy więc życie nasze tak krótkie, kiedy tak mało mamy czasu do przepędzenia na ziemi, przepędźmyż te krótkie chwile naszego życia, na dobrych uczynkach, na wspieraniu się nawzajem, i na wzajemnej między sobą miłości. Nie bądźcie samolubni; niestety! pocóż się mamy trapić nawzajem? na cóż się tak zaciekać jedni przeciw drugim? czyż to mało jeszcze przynoszą nam na ziemię cierpień owe choroby, nędza, przypadki ognia, powodzie? ... Ach cóż chcemy od człowieka, cóż chcemy od tego małego robaczka ziemi, który się po niej czołga jak może, i który z takim trudem dokonywa życia lub śmierci? czegoż od niego chcemy, czy złego? czekajmy, dość się nam jeszcze zwali złego, aż nadto, aż nadto wiele! Podajcie więc jedni drugim dłonie wasze, podajcie je przedewszystkiem tym co cierpią! Ach! kiedy słuchacie owę dobrą stronę was samych, umiecie wówczas tak dobrze tego wszystkiego dopełnić; czemuż najdrożsi przyjaciele! nie słuchacie jej zawsze? Widzieć można wśród was uczynki prawdziwie uwielbienia godne, i widzieć je można prawie nieustannie powtarzane. Mógłbym je przytaczać bez końca! niech mi będzie wolno wspomnieć o jednym.

Przywołano raz pewnego kapłana do biednej niewiasty stariej i chorzej już od lat trzech czy czterech; była ona dawniej zamożną, lecz później wpadła w nędzę, która zwiększyła się od chwili, kiedy nie mogła już pracować. W czasie jej rozmowy z kapłanem, wszedł do mieszkania wyrobnik; a zobaczywszy księdza, zaczerwienił się, zmieszał, i zdawał się być bardzo zakłopotanym, ... trzymał coś ukrytego pod swoją suknią od pracy. Ksiądz spostrzegł to, (*radzi jesteśmy posądzać ludzi częściej o złe jak o dobre uczynki*) po-

myślał więc sobie: „jest tu w tém jakaś tajemnica, nie odejdę, nie dowiedziawszy się wprzód o wszystkim; to, co ów człowiek trzymał pod suknią, było okrągłe, i bardzo zdawało się być podobne do flaszki.“ Przewadził więc dalej swoją rozmowę z chorą, udając że się niczego nie domyśla. Tymczasem, nasz wyrobnik ruszał się nieustannie na krzesle, pragnąc z całego serca, aby ksiądz odszedł, ten znów był tyle przekornym, że przedłużał swoją wizytę. W końcu wreszcie, poczciwy wyrobnik podnosi się z krzesła, pokazuje ową rzecz tajemną, którą tak długo trzymał ukrytą pod suknią. Był to bochenek dwufuntowy chleba, który położył na łóżko biednej niewiasty, i wymówiwszy słowo „oto jest“ spiesznie opuścił jój mieszkanie. Kapłan zapytał wówczas chorój, co to ma wszystko znaczyć? Ach! mój ojczel nie wspominaj mi już o tem, odrzekła ona szlochając, zbytek to dobroci, który mnie całkiem zawstydził; ten człowiek jest wyrobnikiem, ojcem czworga dzieci, które z wielką trudnością zaledwie zdoła sam wyżywić; lecz kiedy jestem zbyt nieszczęśliwą, kiedy mi strasznie głód dokucza, wyznaję mu to, i wówczas przynosi on mi zawsze dwa funty pięknego białego chleba, lecz tak jest szlachetnym, iż nie chce aby ktokolwiek o tém wiedział.“ Otóż to widzicie, moi kochani przyjaciele, co wy umiecie zrobić kiedy chcecie. •

A wam moi najmilsi ubodzy bracia! wam zniewolonym wyciągać ręce, cóż mam powiedzieć? Mamże wam mówić także o potrzebie czynienia miłosiernych uczynków? Tak zaiste! chcę o tem do was mówić, możecie bowiem i wy czynić, i czynicie niekiedy wiele dobrego tym co cierpią. Bóg i pod tym względem dla was okazał się jeszcze tyle dobrym, iż was nie pozbawił najskłodziej rozkoszy jakiej tylko człowiek może używać na téj ziemi, to jest rozkoszy złagodzenia cierpień ludzkich, czynienia drugich mniej nieszczęśliwymi. Wy to więcćj jak inni znacie nędzę

zbliska, wy wiecie czem ona jest, co znaczy, i co kosztuje, za nadto bowiem uzuliście ją sami; gdy przeto zobaczycie kogo, który jest jeszcze od was nieszczęśliwszym, kogo, co nic już zupełnie nie ma; podzielcie się z nim waszym kawałkiem chleba, spieszcie mu w pomoc wszystkimi środkami jakie są w mocy waszój; a gdy już nic zgoła dla niego nie będziecie mogli zrobić, uzalście się nad nim przynajmniej, udzielcie mu jałmużne z waszego współczucia, i z waszój przyjaźni, podzielcie się z nim sercem; wszak biedni umieją tak dobrze wspierać biednych! codzień widzimy tklive przykłady ich miłosierdzia.

Przeszłego roku jedna niewiasta, która kiedyś była bogatą, zapadła w ciężką chorobę. Była ona w najzupełniejszój nędzy, a jój sąsiedzi z tego samego domu, byli wszyscy prawie jak ona biedni. Chciano więc odnieść ją do szpitala; na tę wieść niewiasta owa poczęła wyrzekać, wydawać krzyki bolesne: „ja mam umierać w szpitalu! Mój Boże! trzebaż....? Ach! zróbcie ze mną co chcecie! proście Boga niech mi pozwoli zaraz umrzeć; ale niech nie idę umierać w szpitalu.“ Ksiądz, który odwiedzał tę niewiastę, zwołuje jój sąsiadów i mówi im: „Widzicie stan zdrowia téj nieszczęśliwój niewiasty, jój życie ledwie dni parę się przewlecze; była ona kiedyś bogatą, trzeba uszanować jój nieszczęście, trzeba ją w domu pielęgnować; jeśli jesteście mego zdania, zajmijmy się nią wszyscy.“ Dobrze, bardzo dobrze! odpowiedzieli jednomyślnie, ci zaci ludzie, i wiernie dotrzymali swoich przyrzeczeń. Nic, zgoła nic, nie brakowało odtąd téj chorój; i był to prawdziwie czuły widok patrzeć, jak jeden z nich przyniósł jój swoją małą lampkę, inny znów trochę drzewa, inny węgla aby utrzymywać ciepło w jój piecyku podczas nocy, i czuwać nad tą nieszczęśliwą. Trzeba téż przyznać, że po spełnieniu takich uczynków, wszyscy ci ludzie widocznie stali się lepszymi.

Lecz jest jeszcze inny sposób więcej skuteczny wspierania nieszczęśliwych. Trzeba moi przyjaciele, starać się koniecznie być poczciwymi ubogimi; trzeba uczcić ten stan szanowny nienagannem życiem.

Ubóstwo moi przyjaciele! nie jest hańbiącym, gdy nie jest następstwem naszych występków; ubóstwo nie jest zbrodnią, nie rumieńcie się więc za nią; ubóstwo przeciwnie, jest rzeczą czcigodną, jest rzeczą świętą. Gdy Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, spojrzął na różne klasy społeczeństwa, i wybrał klasę biednych. Ubogim przed wszystkimi innymi opowiadał najprzód Ewanielią; ubogich szczególnież upodobał sobie; ubogim przyrzekł najpiękniejsze miejsce w królestwie niebieskim. Nie poniżajcież się więc występkami! nie dajcie się upodlić podszeptom nędzy, ma ona niekiedy przewrotnych! bądźcie wszyscy cnotliwymi ubogimi, a ujrzycie, jak miłosierdzie bogatych spłynie pełnem korytem na wszelką nędzę! Błędy bowiem i występki ubóstwa, zamykają serca i kieszenie, a nawet zniechęcają ludzi najlepszej woli. Dla tego też, gdy się udajemy z prośbą i wstawieniem się za wami do bogatych, gdy rękę wyciągamy aby coś dla was wyprosić, bo nie rumienimy się wcale stać się żebrakami, aby was wspierać; mówią oni nam zwykle: „ależ wasi ubodzy mają tyle błędów, ich własne występki uczyniły ich biednymi i t. d.“ Bronimy was wprawdzie gorąco, bierzemy waszą stronę; ale niekiedy musimy spuścić oczy i wyznać cicho z wielkim żalem, że to co nam mówią jest prawdą niestety! względem niektórych. Ach! na Boga! nie wyrządzajcie nam więcej tój przykrości! wspierajcie nas trochę w czynieniu wam dobrze! Starajcie się poprawić wasze błędy; gdyż ponieważ jesteśmy sami i nikt nas nie słyszy, chcę wam powiedzieć całą prawdę, winienem wam ją, i gdybym wam jęj nie wypowiedział, byłbym złym i niewiernym przyjacielem waszym. To co wam zarzucają jest prawdą, moi drodzy przyjaciele! wiecie wy do-

brze, że jesteście niekiedy trochę leniwi, że szukacie niby pracy, ale nie macie wcale chęci ję znaleźć; bądźcie otwartymi i szczerymi, wszak mówię prawdę? Wy wiecie o tem że macie to lub owo złe nawyknienie. Brakuje wam oszczędności i przewidywania; dziś wydajecie wszystko, a jutro musicie pościć; jesteście także trochę zazdrośni jedni względem drugich, a przytem, aby otrzymać obfitszą jałmużnę, oszukujecie nas czasem. Ach! źle to jest bardzo, kłamać w ten sposób miłosierdziu, oszukiwać swych dobroczyńców. Wyście się nie zastanawiali wcale nad tém, jestem aż nadto pewny; teraz atoli gdy o tem będziecie myśleć, nie uczynicie tego więcej, poprawicie się ze wszystkich błędów waszych, a zewsząd jałmużna spłynie na was obficie. Znam aż nadto serca moich współziomków, mogę więc za nie zaręczyć, że nigdy nie odmówią wsparcia prawdziwemu i niezasłużonemu ubóstwu; i że dla takiego ubóstwa odmówią nawet sobie własnych potrzeb; wyrzucać sobie będą, że nie wszystko zrobili dla wsparcia was. Trzeba więc także abyście i wy mogli zawsze powiedzieć śmiało i z całą prawdą owe słowa często powtarzane a przecież zawsze niemię piękne: „*jestem biedny, ale jestem uczciwy*,” czyli co jedno znaczy: pracuję najchętniej i nie proszę o wsparcie tylko wtenczas, kiedy mnie ciśnie ciężka potrzeba; nie oszukuje nigdy nikogo, ani używam podejść aby otrzymać wsparcie.“

„*Jestem biedny, ale jestem uczciwy*,” to jest: „szanuję moje dobre imię, i dobre imię mych dzieciak! wychowuję pocziwie moję rodzinę, staram się przyzwyczajając ją do pracy, nie robię nieużytecznych wydatków, nie zazdroszczę nikomu szczęścia i powodzenia, a przytém czuję najgłębszą wdzięczność dla tych co mnie wspierają.“ Gdy to o sobie z czystym sumieniem będziesz mógł powiedzieć, nie braknie ci wówczas ludzi, którzy się tobą zajmować będą. Niestety! bez wątpienia! niepodobna nam będzie zapobiedz od razu

całej waszej nędzy! niepodobna będzie zaspokoić wszystkich waszych potrzeb; będziemy nieraz wskazani na bezsilność; będziemy na nią musieli nieraz utyskiwać; lecz wiercie nam zupełnie, i bądźcie głęboko przeświadczeni wy wszyscy którzy pracujecie i cierpicie! że znajdziecie zawsze w ojczyźnie naszej prawdziwych i szczerych przyjaciół.

Zakończenie.

Skończyłem; w ręce Boga i ludzi dobrej woli składam tę książkę moją. Błagam Najświętszej Maryi Panny by ją raczyła pobłogosławić; i poddaję ją pod sąd moich duchownych przełożonych. Jeżeli dowiem się kiedykolwiek, że zrobiła ona coś dobrego, że zdołała natchnąć czyjeś serce miłosiernem uczuciem, lub że przyczyniła się do przyniesienia wsparcia cierpieniom i nędzy, wówczas będę się uważał sownie za mą pracę i trud wynagrodzonym.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	stron.
Wstęp autora	V
List księdza biskupa z Autun, do autora z okoliczności tego dziełka napisany	IX
Słowo tłumacza	XI
Rozdział I. Potęga miłosierdzia.....	1
Rozdział II. Dzieci	20
Rozdział III. Słowo do dzieci.....	43
Rozdział IV. Ubodzy.....	54
Rozdział V. Środki wspierania biednych, wsparcia miłosierne sercem. Niewiasta chrześcijańska	63
Rozdział VI. O potrzebie odwiedzania biednych aby ich skutecznie wspierać.....	76
Rozdział VII. Sposoby odwiedzania biednych.....	95
Rozdział VIII. Starcy, — chorzy, — siostrzyczki biednych....	108
Rozdział IX. Wyrobnicy (Les Ouvriers) Towarzystwa Świętego Franciszka Ksawerega.....	122
Rozdział X. Moralizowanie biednych, Towarzystwo Świętej rodziny, Towarzystwo rodzin.....	161
Rozdział XI. Wojsko.....	180
Rozdział XII. Biblioteczki ludowe.....	190
Rozdział XIII. Słowo do wyrobników i do ubóstwa.....	207

SPIS PRZEDMOTOW

Wstęp

I. Oznaczenie i zakres przedmiotu

II. Podział przedmiotu

III. Metody badawcze

IV. Wyniki badań

V. Podsumowanie

VI. Bibliografia

VII. Wykaz skrótów

VIII. Wykaz literatury

IX. Wykaz rysunków

X. Wykaz tabel

XI. Wykaz fotografii

XII. Wykaz map

XIII. Wykaz wykresów

XIV. Wykaz diagramów

XV. Wykaz schematów

XVI. Wykaz modeli

XVII. Wykaz zdjęć

XVIII. Wykaz filmów

XIX. Wykaz nagrań

XX. Wykaz innych materiałów



